



*Chwila
dla siebie*

AUTORKA BESTSELLERÓW *NEW YORK TIMES*A
CORINNE MICHAELS

0. 7x + 15 // 10,

CORINNE MICHAELS

*Chwila
dla siebie*

przełożyła
Barbara Górecka



WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Tytuł oryginału: *A Moment for Us*

Projekt okładki: *Sommer Stein, Perfect Pear Creative*

Redakcja: *Dorota Kielczyk*

Redakcja techniczna: *Grzegorz Włodek*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Bogusława Jędrasik, Renata Kuk*

Fotografia wykorzystana na okładce

© Michelle Lancaster

© 2021 . A Moment for Us by Corinne Michaels

Published by arrangement Brower Literary & Management and
Book/Lab Literary Agency, Poland

All rights reserved.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2023

© for the Polish translation by Barbara Górecka

ISBN 978-83-287-2735-9

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Kriście Garner, Marivett Villafane i Ronyelle Baker.
Dziękuję, że mnie wybrałyście, abym leczyła Wasze złamane
serca. Wzruszałyście mnie do głębi i rozśmieszałyście, gdy
czytałyście tę książkę. Ona ze wszystkimi łzami jest dla Was.

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

Epilog

Podziękowania

Delia

Jestem po prostu żalosna.

Dobra. Powiedziałam to. Mam tego absolutnie dość i dlatego skończyłam z Joshuą Parkersonem.

Koniec. Koniec z nim.

Nie jest mną zainteresowany. Dał mi jasno do zrozumienia, że między nami nic nie będzie, więc dalej pójdę swoją drogą.

Jak tylko wymyślę, co zrobić, żeby przestać się wpatrywać w te niebieskie oczy, dusząc w sobie płacz.

– Delio? – Moja przyjaciółka od serca, Jessica, pstryka mi palcami przed twarzą. – Ziemia do Delii!

– Och, przepraszam.

Obserwuje mnie, przygryzając usta i wzdycha.

– Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale myślę, że mu na tobie zależy. Tylko jest uparty, i tyle.

Nie potrzebuję pocieszenia, bo sprawa została zamknięta i nic się nie zmieni. Kluczemy, udając, że nie pragniemy siebie nawzajem – albo dobrze, on udaje. Całuje mnie, potem odchodzi. Wpatruje się we mnie, jakby chciał mnie pożreć, po czym ucieka w popłochu jak przed wariatką.

Dłużej tego nie zniosę. Ten facet mnie wykończy.

No cóż.

To jego wina, naprawdę. Gdyby nie był tak cholernie słodki tamtej nocy, kiedy przegadaliśmy wiele godzin, nigdy bym go nie pokochała.

Ale był słodki... i teraz ponoszę konsekwencje.

Z czasem robiło się coraz gorzej. Joshua dorastał, stawał się mądrzejszy i bardziej zabawny niż wszyscy głupi chłopcy, jakich poznałam. Ponieważ przyjaźniłam się z Alexem Parkersonem, mogłam być ciągle blisko Josha, a to wystarczyło mojemu głupiemu sercu.

Ten czas jednak się skończył. Josh mnie nie chce, a ja nie mam już ochoty za nim biegać.

– Wszystko jedno. – Zbywam ją gestem. – Jestem ponad to.

Jessica parska śmiechem.

– Naprawdę?

– Żebyś wiedziała.

– A kiedy cię oświeciło, jeśli wolno spytać?

Wzruszam ramionami, patrząc na tort urodzinowy na stole.

– Właśnie teraz. Uznałam, że wystarczy tego dobrego.

– Cóż, mam nadzieję, że wytrwasz w tym postanowieniu dłużej niż ostatnio.

Och, chętnie bym jej nagadała do słuchu, ale w sumie... przecież ma rację. Byłam już na dobrej drodze do rozstania i szło mi naprawdę świetnie, dopóki seksowny tyłek Josha nie pojawił się w Willow Creek. W tym momencie wskoczyłam z powrotem do pociągu miłości, który zawsze się zatrzymuje na stacji Samotność.

– Wytrwam.

Albo i nie.

Tak czy inaczej, dziś nie będę się martwić Joshem ani czymkolwiek innym, co się z nim wiąże. To naprawdę wyjątkowy dzień – urodziny córeczki Graysona. Święto tej cudownej istoty. Jessica przeszła samą siebie, organizując imprezę dla swojej pasierbicy, którą pokochała całym sercem.

– Możesz zanieść tort za mnie? – prosi. – Wierz mi, gdybym wciągnęła ten zapach, dostałabym mdłości – usprawiedliwia się.

– Myślałam, że już ci przeszło...

– Bo długo było dobrze. – Gładzi duży brzuch. – Czułam się coraz lepiej, aż nagle, w zeszłym tygodniu, koszmar wrócił. Zapach wanilii

mnie dobija. A przyjęcie jest na słodko. Fajnie, co nie?

W takich momentach się cieszę, że ciąża mi nie grozi. Kiepsko to wygląda. Jessicę boli krzyż, rzyga jak kot i ma wahania nastroju, czasami bardzo zabawne.

Wpada Amelia.

– Jessico, tort jest waniliowy? Uwielbiam wanilię! Mój ulubiony smak. Kiedy będę już miała nową siostrzyczkę, będę ją karmiła ciastem i odrabiała z nią lekcje.

Biedna Jess zmusza się do uśmiechu; prawie niedostrzegalnie zaciska wargi.

– Mmm – mruczy, nie otwierając ust.

– Możemy zacząć? Tata mówi, że czas zaśpiewać *Happy Birthday*.

Jess zakrywa usta dłonią. Tłumiąc chichot, ruszam jej na ratunek.

– Melio, a może pozwolisz, że ja zaniosę tort? – pytam.

– Naprawdę chcesz?

Przytakuję. Dziewczynka szturcha mnie porozumiewawczo. Jestem dla niej fajną ciocią, która podsuwa smakołyki, kiedy Jess i Grayson nie patrzą. Połączyła nas też wspólna niechęć do właścicielki studia tańca. Amelia jest szczerą w swoich uczuciach i nigdy nie udaje. Gdybym miała dziecko, chciałabym, żeby zostało obdarzone podobnym charakterem.

– Gotowa? – Podnoszę tort.

Melia idzie przede mną, nawołując wszystkich, żeby przyszedli jej zaśpiewać *Happy Birthday*. Wkraczam do salonu i rozglądam się, czy tu będziemy świętować, gdy nagle tuż przede mną staje Josh.

Przesuwam się w lewo – on też. Cholera, blokuje mi drogę! Próbuję odskoczyć w bok, za późno. Tort, zamiast trafić na stół, ląduje na naszych ubraniach.

– O Boże – jęczę rozpaczliwie.

Spojrzenie Josha wędruje w dół – część tortu wylądowała na podłodze.

– Co do...?

– W porządku, prawda? To znaczy, nie jest tak źle.

Unosi brwi.

– Mammy na sobie jej tort urodzinowy.

Staram się zachować spokój, to jedyny ratunek.

– Melia mnie zabije.

– Zabije nas oboje.

– Nie ruszaj się. – Na moment zaciskam powieki. – Może uda nam się coś uratować.

Odsuwam tort od siebie, żeby go dokładnie obejrzeć. Modłę się, żeby choć trochę przypominał wyjściowy kształt. Otwieram oczy.

Jest gorzej, niż myślałam. To katastrofa.

– Nic z tego – mamroczę. – Nie ma szans.

– A ona tak mnie lubiła. Najbardziej ze wszystkich – szepcze Josh, jakby mówił do siebie.

– Skądże, wszyscy wiemy, że Ollie jest jej ulubieńcem.

Josh wzdycha.

– To jeszcze gorzej.

– Mnie też kochała.

Amelia w podskokach wpada do salonu. Jej przerażone oczy robią się wielkie jak spodki, a rączki fruną do ust.

– Mój tort!

– Tak strasznie mi....

– To moja wina – przerywa Josh. – Wpadłem niechcący na Delię i rozwaliłem twój urodzinowy tort, Małpko.

Dolna warga dziecka drży. Widzę, że mała zaraz się rozpłacze.

– Nic się nie stało, wujku Josh.

– Och, kochanie – mówię pełna żalu; krem spływa z naszych ubrań na parkiet.

Jessica podchodzi i ogląda miejsce katastrofy.

– Co do...?

– Mieliśmy mały wypadek z tortem – wyjaśniam.

Jess kicha, zakrywając nos.

– Widzę.

– Idź do drugiego pokoju, ja posprzątam.

Jess bierze Amelię za rękę i wyprowadza z salonu.

– O co chodzi? – zapytał Josh.

– Dostała uczulenia na wanilię.

Wchodzi Grayson. Patrzy na resztki tego, co przed chwilą było piękną urodzinową słodkością, po czym stawia na podłodze kubeczek na śmieci i rolkę papierowych ręczników.

– To na pewno twoja sprawka, Josh.

– Hej, nie tylko moja!

– Ja też jestem winna. – Nie unikam odpowiedzialności. Gdybym odstawiła tort, zamiast go przynieść, nic by się nie stało.

– Spokojnie, Deals, nie zamierzam cię winić. Wszyscy wiemy, że jak ktoś coś nawywija, to właśnie Josh.

– Dupek – burczy Joshua do brata.

Gray go ignoruje i znów zwraca się do mnie.

– Słuchaj, muszę przejąć Amelię, bo Jess się źle poczuła. Dasz radę ogarnąć ten bałagan?

– Oczywiście – zapewniam skwapliwie.

– Dzięki.

Chwytam papierowe ręczniki i zabieram się do roboty. Najpierw ścieram tort z bluzki. Już widzę, że plamy z różowego lukru nie zejdą. Pięknie, nie ma co. Muszę wpaść do domu i szybko się przebrać, bo za kilka godzin zaczynam pracę.

Rezygnuję z próby wyczyszczenia ciuchów i klękam, żeby się zająć papką na podłodze.

Josh chwyta ręcznik i kuca obok mnie.

– Pozwól, że pomogę.

Razem sprzątam tort Amelii, podczas gdy Stella i Gray pocieszają małą jubilatkę.

Po chwili Stella przechodzi do salonu i uśmiecha się, widząc nas razem przy pracy.

– Narozrabialiście, ale spokojnie. Jakoś zażegnałam kryzys. I znów jestem ulubienicą Amelki.

– Tak ci się tylko wydaje – mruczy Josh.

– Joshua, nic mi się nie wydaje, ja wiem. Ciocia Stella, wujek Jack i Kinsley zaraz pojedą do cukierni kupić jej sześć rodzajów lodów i każdą polewę, jaka tam jest. A wszystko przez to, że wujek Josh zrujnował tort Melii.

Wywracam oczami.

– Ciesz się przywilejem, póki go masz. Odbiję ci koronę faworytki.

– Lepiej od razu zacznij oszczędzać, bo teraz musiałabyś kupić dziecku słonia, żeby zmasać grzech. – Stella macha nam na pożegnanie samymi palcami. – Pa, pogromcy tortów!

Śmieję się i napotykam jego spojrzenie.

– Co?

– Nic, po prostu rzadko słyszę twój śmiech. Jest piękny.

Skończyłam z tym człowiekiem. Już mnie nie obchodzi, napominam się w duchu.

– Często się śmieję – zapewniam nieco defensywnie.

– Nie chciałem powiedzieć, że nie, ale rzadko robisz to przy mnie.

– Może nie mam powodów do śmiechu.

Powieki z długimi rzęsami opadają, Josh wzdycha.

– Przepraszam.

Powinnam się na niego gniewać, ale odpuszczam, bo nie warto. Szkoda energii na tego faceta.

– Trudno, stało się.

Prostujemy się jednocześnie, aż zderzamy się ze sobą. Tracę równowagę, lecz ramiona Josha natychmiast mnie podtrzymują.

Jest tak blisko.

Tak blisko. Rany, i ten jego zapach. Przymykam oczy, chciwie wdycham aromat wody kolońskiej, zmieszany z wonią wanilii, którą uwielbiam. Wszystko zatrzymałam w pamięci – ciepło jego ciała, dotyk jego dłoni na mojej skórze i dźwięczny, głęboki głos, dudniący mi w uszach.

Unoszę wzrok – ryzykowny pomysł! – i widzę tę piękną twarz. Intensywne spojrzenie niebieskich oczu. Mocno zarysowaną żuchwę i brązowe wąsy, które znów pragnęłabym poczuć, całując go i przesuwając palcem wzdłuż twardej linii podbródka. Nad lewą brwią jest blizna – dzieło Alexa, bo uderzył go kamieniem w głowę. Ale poza tym skóra pozostaje nieskazitelna, aksamitna i... zaprasza do dotyku.

Josh puszcza mnie. Odchrząkuję.

– Dziękuję.

Kiwa głową i zerka na swoje ubranie.

– Chyba trzeba je zmienić.

– No raczej – odpowiadam ze śmiechem. – Ja też. Nie tylko dlatego, że są poplamione. Jess nie pozwoli nam usiąść na żadnym meblu ani zbliżyć się do niej, bo pachniemy wanilią.

– Zgroza, tutaj się nie przebiorę, bo rzeczy Graysona są o dwa numery za małe.

Josh jest najwyższy z braci Parkersonów i ma najbardziej atletyczną budowę. No i wydaje się najseksowniejszy.

Cholera!

Chciałam powiedzieć: najbardziej uparty, nie: najseksowniejszy.

Dobra, poddaję się, jedno i drugie.

– Ja też jestem ugotowana – mówię. – Jessica nosi ciężowe kreacje. W zeszłym tygodniu pomogłam jej przewieźć zwykłe ciuchy do matki, bo tu nie ma miejsca na szafy. Muszę więc skoczyć do domu.

– Fajnie, masz blisko.

– Pomyśl, że właśnie dostałeś swój kawałek urodzinowego tortu – mówię z uśmiechem i robię ruch, żeby odejść.

Josh chwytą mnie za ramię i przytrzymuje.

– Pojedziemy razem.

– Dokąd?

– Żeby się przebrać.

Duże niebieskie oczy wpatrują się we mnie; czuję, jak oddech mi drży.

Naprawdę usłyszałam: „Żeby się rozebrać”.

Karcę się w duchu. Nie nago. Nie ja i on. Nie my. W ogóle nie.

– Pojadę sama. Ale dzięki za propozycję.

Josh zerka przez okno.

– Nie ruszysz się stąd, bo Amelia cię nie puści. Chyba że ja ją poproszę.

Cholera.

– Trudno, pożyczę koszulę od Graysona – stwierdzam z westchnieniem.

I tak nie pojechałabym z Joshem sama. Nie dlatego że w mojej głowie kłębią się fantazje na temat tego, czym by się taka wyprawa skończyła. Po prostu nie dam mu się znów zdominować.

Nie, i koniec.

Joshua

– Dokąd najpierw? Do mnie czy do ciebie? – pytam, kiedy Delia sadowi się na miejscu pasażera.

– Och – jęczy i przeciąga ręką po twarzy.

– Co się stało?

Kręci głową.

– Nic. Już mi wszystko jedno. Co za fatalny dzień. – Ostatnie zdanie mówi cicho, jakby do siebie.

– Dobrze, w takim razie jedźmy do ciebie.

Miewałem różne złe pomysły, ale ten jest chyba najgorszy. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby Delia Andrews trzymała się z dala ode mnie. Odepchnąłem ją. Udawałem, że widzę w niej tylko dziewczynę o sarnich oczach, która patrzy na mnie jak na bohatera. I nic mi to nie dało.

Wcale taka nie jest. To pieprzona wojowniczką. Serio. Nigdy się nie cofa i zawsze pozostawia mnie w niepewności. A teraz wiozę Delię do jej domu, gdzie rozbierze się do naga. O tym fantazjowałem od chwili, kiedy zjawiłem się w Willow Creek.

Fatalny pomysł z tym wspólnym wyjazdem.

Propozycja jednak wyszła ode mnie i za późno, żeby ją cofnąć. Ja też potrafię być uparty.

Jedziemy przez miasto, Delia siedzi, wpatrzona w okno, a ja staram się jej nie zauważać. Niestety, nigdy nie byłem biegły w tej sztuce. Widzę ją wszędzie, a kiedy wchodzi do jakiegoś pomieszczenia, mam wrażenie, że zabiera mi tlen.

I wtedy sobie przypominam, że nic więcej się między nami nie wydarzy.

Już nigdy nikogo nie pokocham i nie pozwolę, aby ktoś pokochał mnie – bo nie chcę zawieść wtedy, kiedy będę najbardziej potrzebny.

Odrobiłem swoją lekcję.

Szkoda tylko, że mój kutas nie chce o tym słyszeć.

– Jak tam w pracy? – zagaduję.

Uśmiecha się.

– Dobrze.

– Słyszałem, że awansowałaś.

– Tak. – Głos Delii jest ciepły. – Ronyelle została kierowniczką operacyjną, a ja wskoczyłam na jej stanowisko. I bardzo się cieszę.

– A co u Ronyelle?

Zawsze ją lubiłem. Urocza kobieta z fantastycznym poczuciem humoru. Daje ludziom więcej, niż sama od nich bierze. Nie mogę się doczekać, kiedy znów ją zobaczę.

– Ona jest po prostu niesamowita. Jako kierowniczka tak usprawniła pracę w firmie, że wszyscy przyklasnęli jej awansowi. Myślę, że nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

– To świetnie. Stęskniłem się za nią.

– Będziemy jutro u Jennie. W każdą niedzielę organizuje tam śniadania z menedżerami. Powinieneś wpaść.

– Kto wie – odpowiadam z uśmiechem.

– Na pewno ogromnie się ucieszy. Chociaż wróciłeś w te strony, praktycznie nie ma cię w mieście – stwierdza.

To prawda. Nie bywam w Willow Creek – chyba że odwiedzam Amelię. Lubię odosobnienie. Po latach harówki u ojca cieszę się, że mam czas na polowanie czy wędrówki.

– Rozumiesz, Kinsley tu jest. Stella prosiła, żeby dać im czas, aby mogli się nią nacieszyć, więc trzymam się z boku – wyjaśniam.

Drugim powodem unikania wizyt w mieście jest właśnie Delia.

Ta kobieta wzbudza we mnie zbyt wiele emocji. Rozbłysła w moim życiu niczym spadająca gwiazda – jasna i ulotna. Coś, czego pragniesz dotknąć, ale się wahasz, bo tego nie da się utrzymać w rękach nawet przez chwilę.

Miałem kiedyś taką gwiazdę i wiem, co się czuje, kiedy się ją traci.

Delia się uśmiecha.

– Rozumiem, ale z drugiej strony, skoro jest Kinsley, na pewno...

– Będę pojawiał się częściej – kończę szybko.

– Fajnie. A wracając do twojego pierwszego pytania: uwielbiam swoją pracę. I dzięki, że zapytałeś. Dodatkowa kasa też się przyda.

– Dostałaś dużą podwyżkę?

– Tak, naprawdę sporą. Dzięki temu będę mogła zrobić kilka niezbędnych rzeczy w domu. Gray był tak miły i skontaktował mnie z kimś od remontów. Zamierzam zacząć od podłóg. Potem chyba zajmę się kuchnią.

– Tak?

Kiwa głową.

– Mój domek jest wspaniały, ale potrzebuje miłości i troski. Zresztą sam zobaczysz, jak dojedziemy.

Jasne. Będę sobie wyobrażał, że leżymy na tej podłodze i robimy to, o czym ciągle marzę.

– Nie mogę się doczekać. Słuchaj, przecież ja też mogę ci pomóc.

– W remoncie? – Nie kryje zaskoczenia.

Naprawdę omijałem miasto z jej powodu, a teraz proszę – otwieram swoją niewyparzoną gębę i jak gdyby nigdy nic proponuję, że będę spędzał u niej czas!

– Jeśli oczywiście zechcesz – dodaje.

– Nie wiesz, że niezamożne dziewczyny chętnie korzystają z darmowej pomocy? – chichocze.

– Nie powiedziałem, że będzie darmowa.

Teraz już się śmieje.

– Akurat twoja szwagierka by pozwoliła, żebyś brał ode mnie pieniądze!

– Dobra, dobra. – I bez tego nie żądałbym zapłaty od Delii. – Gdzie teraz?

Każe mi skrócić w prawo, potem minąć sklep na rogu.

Miejscówka jest miła, choć nieduża. Elewacja była niedawno malowana, ale klomby są zarośnięte, a jedna z rynien wisi na włosku. Jednak bez względu na to, jak ten domek się prezentuje, i tak wydaje się o niebo lepszy niż kamper, w którym mieszkam. Tu przynajmniej jest bieżąca woda i prąd z sieci, a nie z generatora.

– Jak już wspomniałam – odzywa się o ton wyższym głosem – dom wymaga wiele pracy.

– Wszystko, co niewiele warte, wymaga pracy.

– Nawet ty? – pyta i oczy się jej rozszerzają. – Cholera, przepraszam, nie to miałam na myśli.

Śmieję się, udając, że mnie rozbawiła, żeby nie było jej głupio.

– Nie mylisz się. Prawdopodobnie wymagam więcej pracy niż ktokolwiek inny.

Delia wygląda na coraz bardziej zakłopotaną.

– Nie chciałabym cię urazić, ale jeśli teraz tego nie powiem, to nigdy się nie odważę. Są ludzie, którzy cię kochają, Josh, i zrobią wszystko, żeby ci pomóc, ale musisz przyjąć ich propozycję pomocy.

– Nie potrafię przyjmować pomocy – przyznaję.

– Nikomu to nie przychodzi łatwo, czasami jednak trzeba się przyznać do swojej słabości. Spróbuj choć raz, Josh. A kiedy już się przełamiesz, będziesz mógł popracować nad tym, żeby nie odpychać ludzi. Miłość nie jest karą. Jest niesamowita i wspaniała. Leczy rany i pozwala iść naprzód.

– Nie odrzucam miłości. Kocham rodzinę i przyjaciół.

– Zgoda. Wiem.

– Ale nie o to ci chodzi, prawda? – dopytuję.

Zagryza wargę i odwraca wzrok.

– Nie powinnam tego wszystkiego mówić.

– A czego ty chcesz, Delio?

Jej usta się rozchylają; widzę, że toczy wewnętrzną walkę.

– Nieważne. Nigdy nie dostałam tego, czego chciałam.

– Z reguły tak w życiu bywa.

Ze śmiechem kręci głową.

– Racja. Ale przynajmniej miałam odwagę, żeby chcieć więcej. –

Wysiada z auta i odchodzi, nie oglądając się za siebie, a ja siedzę bez ruchu, jakbym dostał cios w brzuch.

Znam ją od lat i nie pamiętam, aby kiedykolwiek była tak bezpośrednia. Owszem, mówiła różne rzeczy wprost, ale zawsze subtelnie. Jednak nie tym razem. Zanim zdążę pomyśleć, już się zrywam i pędzę za nią. Mam więcej odwagi, niż Delia może sobie wyobrazić. Czy naprawdę myśli, że łatwo czegoś pragnąć z całego serca i sobie tego odmawiać?

Chwytam ją za przegub; Delia gwałtownie wciąga powietrze, odwracając się ku mnie.

– Co miałas na myśli?

– Ja?

Zatapiam spojrzenie w jej oczach koloru kawy, szukając odpowiedzi.

– Tak. Uważasz, że brak mi odwagi?

– Pocałuj mnie.

Mrugam zaskoczony i natychmiast przenoszę spojrzenie na jej usta.

– Co powiedziałaś?

– Przecież słyszałeś, Josh. Pocałuj mnie. Tego właśnie chcę. I zawsze chciałam. Ja mam odwagę o to prosić, ale czy ty masz jaja, żeby spełnić moją prośbę?

Nasze oddechy się pogłębiają. Przesuwam dłoń w górę, do jej ramienia, a drugą ręką otaczam plecy, żeby przyciągnąć Delię do siebie. Z tyłu głowy rozbrzmiewają dzwonki alarmowe, ale jestem zbyt wkurzony i podniecony, żeby powiedzieć sobie stop.

– Chcesz, żebym cię pocałował? – upewniam się, że nie śnię.

– A czy ty właśnie tego chcesz?

Cholera, co za pytanie?! Chcę ją całować i jeszcze więcej, dużo więcej.

Ale boję się ją zranić. Nie zamierzam też kłamać. Za bardzo mi na niej zależy. Nie może się ludzić, że mamy szansę być razem. Zwykle pożądanie, seks – w porządku. Serca jednak nie mógłbym jej oddać.

– Tak, Delio, musisz tylko zrozumieć...

Jej ddech przyspiesza.

– Co? Co zrozumieć?

– Że... że ten pocałunek niczego nie zmieni. Nie mogę zaoferować ci nic więcej.

Na jej twarzy zagościł delikatny śmiech.

– Nigdy nie prosiłam o więcej.

Przypieram Delię do drzwi, potem robię to, o czym marzyłem, odkąd postawiłem stopę w Willow Creek. Do diabła, jeszcze wcześniej – od ostatniego razu, kiedy trzymałem ją w objęciach prawie piętnaście lat temu.

Całuję Delię.

Delia

Jest wszystkim, co pamiętam, choć próbowałam zapomnieć. Palce Josha zanurzają się w moje włosy; odchyła mi głowę, język wślizguje się w usta. Całuje mnie mocno i zaborczo, a za moment miękko i czule; pieści mnie i drażni się ze mną tak swobodnie, jakby to robił przez całe moje cholerne życie.

Nieważne, że nie będzie dalszego ciągu. Rozkoszuję się chwilą, tu i teraz, bo chcę wiedzieć, jak to jest być w ramionach Josha, kiedy postawił sprawę jasno i nie mamy żadnych złudzeń.

Nie jestem małą dziewczynką, desperacko nie trzymam się swoich marzeń o tym, że pójdę dalej za rękę z ukochanym. Już wiem, że nie mamy szans na wspólne życie.

Liczy się tylko chwila.

Jedynie czysta żądza, która nas przenika i wiąże ze sobą, kiedy nasze usta się spajają. Wypieram wszystkie oczekiwania i biorę to, co mi daje ten mężczyzna.

Sunę dłońmi po jego łopatkach, chwytam silne ramiona i przyciągam go do siebie. Chłód drewna drzwi za moimi plecami kontrastuje z ciepłem ciała Josha rozlewającym się na piersi. Wydaję cichy jęk, kiedy pocałunek staje się jeszcze bardziej namiętny.

Tak, o Boże, tak!

Smakuje jak wanilia i mięta podlane grzechem.

Kiedyś, wieki temu, Joshua Parkerson pocałował mnie i zrujnował mi życie na lata. Dziś jest gotów to zrobić ponownie.

Sięga dłonią do klamki i otwiera drzwi tak gwałtownie, że zataczam się w tył, ale natychmiast mnie łapie i podtrzymuje.

Wpatrujemy się w siebie; moje dłonie napierają na jego pierś, a oddech szaleje, jakbym przebiegła maraton. Bo tak było. Od lat startowałam w tym samym wyścigu, a teraz wreszcie widzę metę.

Wiem, że mam nad nim przewagę.

Wiem też, że nie mogę żądać więcej, ale... Co mi tam. Po prostu tego chcę. Cokolwiek się zdarzy, pragnę przeżyć ten jeden raz. A potem odejdę.

Josh puszcza mnie i przeczesuje palcami włosy. Mam jedyną cholerną szansę i jej nie zmarnuję.

– Josh, proszę – mówię. To wystarczy.

W mgnieniu oka znów jest przy mnie. Ujmuje moją twarz w dłonie i trzyma mnie tak przez chwilę, zanim nasze usta się połączą. Chwytam go za koszulkę i ściągam mu ją przez głowę. Nie mam czasu nasycić się widokiem wspaniałego ciała, bo nasze usta już się za sobą stęskniły.

Palce Josha szarpią bluzkę, więc pomagam mu ją zdjąć, jednocześnie cofając się w stronę sypialni. Nadal się całujemy. Gdzieś w głębi duszy martwię się, że jeśli coś nam przeszkodzi, mgła opadnie i przypomnimy sobie powody, dla których absolutnie nie powinniśmy tego robić.

Powód pierwszy: jestem w nim zakochana.

Powód drugi: on mnie nie kocha.

Tyle że niczego więcej nie chcę. Pragnę tylko tego, co w tej chwili mi oferuje – seksu.

– Boże, Delio. – Jego głęboki głos jest jak pieśczość.

– Już nic nie mów – proszę, gdy wchodzimy do sypialni. – Nie potrzebuję słów. Ani rozmowy. Chcę tylko czuć, dotykać i...

– Pieprzyć się? – wchodzi mi w słowo.

Przytakuję.

– Bez żadnych zobowiązań.

– Jak sobie życzysz.

Podnosi mnie, a ja chichoczę, kiedy ląduję na łóżku.

– Bez słów, tak?

Wzruszam ramionami.

– Tylko świntuszenie.

– Super. – Josh szczyrzy zęby w uśmiechu. – Powiedzieć, co zaplanowałem?

– Nie wiedziałam, że masz plan.

– Mam. Od dawna o tym myślałem – przyznaje, a moje serce przyspiesza.

Nie, Delio. Nie doszukuj się głębszego sensu w tym wyznaniu. On nie marzył o tobie, tylko o tym, żeby się z tobą przespać, napominam się w duchu.

– Rozumiem – mówię tak nonszalancko, jak tylko potrafię.

Oczy koloru indygo rozjarzają się pożądaniem, gdy sunie palcem w dół po moim ciele; zatrzymuje się na guziku dżinsów.

– Więc... planuję cię rozebrać.

– Dobry początek!

– Następnie zamierzam zlizać każdą drobinę lukru i najmniejszy okruszek ciasta z twojego ciała.

– Szkoda, że się nie wytarzałam w tym torcie.

– Ja też żałuję – odpowiada ze śmiechem. – Ale nie martw się, kochanie, nie zamierzam na tym poprzestać.

Podoba mi się to.

– Nie? – upewniam się. Głos mam niski, drżący.

Josh zaczeplia palce o szlufki i przyciąga mnie do siebie.

– Nie.

Jego usta zawisają nad moimi i łapczywie wdychamy siebie nawzajem.

– Co jeszcze chcesz zrobić, Josh?

– Smakować każdy kawałek ciebie. Nadziać cię na mojego kutasa i rznąć, aż będziesz myślała tylko o mnie. Chcę cię doprowadzić na taki

szczyt, że z niego nie zejdziesz. I żeby to był najpiękniejszy dzień w twoim życiu. Abyś poczuła, że nikt nigdy tak ci nie dogodził jak ja.

Nie musi się martwić o wyłączność, bo po czymś takim małe szanse, żebym pomyślała o innym mężczyźnie.

– No cóż, całkiem niezły plan.

Josh rozpina mi spodnie; nasze spojrzenia, zatopione w sobie, nawet nie drgną, gdy metaliczny świst gwałtownie rozsuwanego suwaka odbija się echem w pokoju.

– Teraz się kładź i módl się, żebyś miała lukier tam, dokąd się wybiera mój język.

Ściąga mi spodnie; nie noszę majtek, więc to znakomicie ułatwia mu sprawę.

Leżę, dysząc, a Josh klęczy nade mną oparty na rękach i wypatruje śladów słodyczy na ciele. Podnosi moją rękę do ust i po kolei ssie palce, po czym sunie ustami w dół, do przedramienia, gdzie znajduje lukier. Jęczę, gdy niespiesznie delektuje się resztkami tortu.

– Słodziutka jesteś. Ciekawe, czy tak będzie w każdym miejscu.

Zamykam oczy, kiedy przenosi usta na pierś, liże sutek, a potem figlarnie skubie go zębami.

Otwieram oczy.

– I co, to miejsce jest słodsze?

– Troszeczkę, ale myślę, że... – Jego palec ściera słodką plamkę na mojej szyi. – Że niżej będziesz jeszcze apetyczniejsza.

– Naprawdę?

Opuszcza rękę i muska palcem cipkę.

– Tak. Sama widzisz, tam jest trochę kremu.

Przygryzam dolną wargę.

– Zamierzasz to wyczyścić?

– Jasne, przecież dałem słowo, że nie zostanie nawet okruszek. – Przyciąga mnie do krawędzi łóżka, klęka przy nim i wpija się ustami

w szparkę. Liże, ssie i pieści ją palcami, wynosząc mnie ku szczytowi szybciej, niż mogłam marzyć.

Tylko on.

Zawsze tylko on.

Jęczę, gdy Josh skupia się na jednym, najważniejszym punkcie.

Dyszając, wyrzucam z siebie urywane słowa, głównie jego imię. Myśli mi się mącą, kiedy nadchodzi szalony, intensywny orgazm. Fala za falą, wzbiera we mnie rozkosz, aż z trudem łapię oddech.

Josh siada obok mnie; czuję jego dłoń na policzku.

– Hej – mówi z nutą arogancji, świadomy swojego mistrzostwa.

– Hej. – Ledwie wydobywam z siebie słowa, ciągle łapczywie biorąc hausty powietrza. – To było...

– Dobre.

– Jaki jest następny punkt planu? – Wracam do rzeczywistości.

Josh szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Dużo wspaniałego pieprzonka.

Siadam na łóżku.

– Mam prośbę.

– Jaką?

– Ponieważ następnego razu nie będzie, chcę... – Popycham go z powrotem na materac. – Zrobić... – Rozpinam jego dżinsy; teraz ja ściągam mu spodnie. – To! – Penis, nagle uwolniony, wyskakuje z nich jak na sprężynie.

Dłonie Josha wczepiają się w moje włosy, gdy biorę w garść jego twardą pałkę. Używam wszystkich technik i trików, jakie znam, aby doprowadzić go do szaleństwa, i chyba mu się to podoba, bo zaczyna poruszać biodrami.

– Cholera, Delio. Kotku. Ja... – Głos mu się rwie; jestem szczęśliwa, że potrafiłam doprowadzić swojego kochanka do takiego stanu.

Jeszcze jeden ruch i Josh odsuwa mnie od siebie; popycha tak, że padam na plecy. Wyszarpuje prezerwatywę z portfela i nakłada ją

nieprawdopodobnie szybko.

Nasze spojrzenia się spotykają i ta krótka chwila mówi więcej niż słowa. Nie ma już odwrotu. Nie ma udawania, że jedno nie wie, co czuje drugie w najbardziej intensywnym zbliżeniu dwóch ciał. Josh będzie we mnie w każdym możliwym sensie.

Sięgam do jego szorstkiego policzka.

– Dokończ plan – proszę bez odrobiny wahania.

Nie mrugam, nie ruszam się, nie oddycham, gdy układa mnie pod sobą. Wyraz błogości na jego twarzy, gdy wchodzi we mnie, zapamiętam na zawsze, jestem tego pewna. Kiedy zamyka oczy i opiera czoło o moje czoło, pozwalam, aby łza spłynęła mi po policzku.

Bo wiem, że bez względu na kłamstwa, którymi się karmię, nigdy już nie będę taka sama.

Delia

– Gdzie się podziewaliście, do cholery? – dopytuje Jessica, kiedy wracamy na imprezę.

– Przepraszamy, ale przed Jeziorem Melii był korek – tłumaczy Josh, żebym nie musiała kłamać najlepszej przyjaciółce.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić. – Jess patrzy na mnie badawczo. Wzruszam ramionami.

– Widocznie nie słyszałam dzwonka.

Kłamstwo. Nie jestem głucha. Telefon dzwonił, kiedy się kochaliśmy. I potem, kiedy w pośpiechu wskakiwaliśmy w ubrania. I znów, gdy czekałam przed kamperem, aż Josh się umyje i przebierze.

– No nic, ważne, że wreszcie dotarłaś. Stella i Jack odjechali z Kinsley, bo mają jeszcze tylko kilka dni dla niej. Nie zdążyłaś się zobaczyć z Alexem. Powiedział, że musi coś załatwić. Bóg wie co. Ale za to jest Oliver.

Josh muska dłonią moje plecy.

– Przepraszam – mówi, po czym nas opuszcza.

Patrzę, jak odchodzi i już tęsknię. Koszmar, jestem nieuleczalnym przypadkiem.

– Nadal jesteś ponad to? – pyta cicho Jess.

Wracam do niej spojrzeniem.

– Jasne, że tak. – To nie do końca kłamstwo. Długo miałam do niego dystans. Czyli prawie powiedziałam prawdę.

– Dobrze się czujesz? – Przyjaciółka przygląda mi się spod oka.

– Tak, oczywiście.

– Wiem, że zawsze czułaś miętę do Josha. Mogę więc sobie wyobrazić, że od kiedy rodzeństwo Parkersonów weszło we wspólny biznes, sprawa się skomplikowała, bo on stale jest w mieście.

Wcześniej wszystkie dzieci odeszły z firmy ojca i postanowiły rozkręcić własne interesy. Kilka miesięcy temu Josh, Alex i Oliver wrócili do Willow Creek. A ponieważ Grayson ma duży kawałek ziemi, zgodnie uradzili, że wybudują tam ośrodek wypoczynkowo-konferencyjny.

– Jest dobrze, Jess, naprawdę. Josh i ja... no cóż, wiemy, na czym stoimy i jakie są nasze ograniczenia.

– Mimo to twoje serce pragnie czegoś innego.

Uśmiecham się do niej.

– Ważne, że moja głowa nie ma złudzeń.

Jess wzdycha i kładzie mi dłonie na ramieniu.

– Nie tak dawno ja też nie wiedziałam, czy Grayson i ja będziemy razem, ale się udało.

– To zupełnie inna sytuacja.

– Owszem, ale bardzo chcę wierzyć, że twoje serce dostanie to, czego pragnie.

Jessica jest cudowna. Tak wiele przeszła, aby dotrzeć tu, gdzie znajduje się teraz. Niestety, nie mam tego luksusu, co ona, kiedy zaczynała z Grayem. Bo on ją po prostu kochał od samego początku. A Josh mnie nie kocha i nigdy nie pokocha.

– Mam świetną pracę, mama zdrowa, kupiłam dom i wróciła moja najlepsza przyjaciółka. Czego więcej potrzeba sercu?

– Ale ty też marzysz o rodzinie, Deals.

– Tak. – Nie zamierzam zaprzeczać. – I marzę o mężczyźnie, który nie będzie widział świata poza mną, ale to czysta fantazja. W tej chwili mogę być fajną cicią dla twoich dzieci i to daje mi szczęście.

Jess gładzi brzuch.

– Jesteś najfajniejszą cicią.

– Uważaj, bo Stella robi mi konkurencję!

Jess prycha.

– Stella posługuje się przekupstwem, a to nie przejdzie na dłuższą metę.

Wchodzimy do salonu, gdzie trzech bracia Parkersonowie oglądają mecz piłkarski. Amelia siedzi na kanapie pomiędzy Joshem i Olliem, którzy posłusznie odrywają wzrok od ekranu, kiedy mała ich zagaduje.

Dla mnie to smutny widok, bo świadczy o tym, jakim Josh byłby wspaniałym ojcem, gdyby tylko zechciał. Widać, jak wspaniale zajmuje się Amelią.

Cóż, trudno. Jesteśmy tylko dwojgiem ludzi, którzy uprawiali ze sobą fantastyczny seks.

Włącza się alarm w moim telefonie.

– Niestety, muszę lecieć – zwracam się do Jess.

– Już?

– Praca wzywa.

Uśmiecha się niewesoło.

– Zostawiasz mnie z tymi trzema facetami?

– Wyszłaś za jednego z nich.

Jęczy teatralnie.

– No tak. Jestem na niego skazana.

– Słyszę cię! – woła Grayson z kanapy.

– Wcale nie szeptałam – ripostuje Jess.

– Zadzwoń do ciebie w tym tygodniu, umówimy się na lunch, dobrze? – Sięgam po torebkę.

– Super.

– Pa, Amelio. Wszystkiego najlepszego, Małpko!

– Pa, ciociu Delio.

Cudownie, że po kilku miesiącach zyskałam poczucie przynależności do tej rodziny. Mama i ja byłyśmy same od chwili, gdy zmarł tata, a miałam wtedy zaledwie cztery latka. Radziłyśmy sobie, lecz dręczyła

nas samotność. Kiedy Jessica wprowadziła się do nas, było tak, jakbym odzyskała siostrę. Z nią natomiast pojawiła się cała rodzina.

Cmokam Jess w policzek na pożegnanie, macham do chłopaków i wychodzę do samochodu. Większość gości już odjechała, więc nikt mnie nie zastawia na podjeździe.

– Delio, czekaj! – woła Josh, kiedy otwieram drzwi auta.

Odwracam głowę, przywołując uśmiech na twarz.

– Już uciekasz? – Podchodzi do mnie.

– Pędzę do pracy.

– No, racja, przecież dlatego musiałś się przebrać i...

Nie pamiętam, czy kiedykolwiek widziałam Josha tak zakłopotanego. Jaka miła odmiana.

– Coś się stało?

– Nie, chciałem się tylko upewnić, że wszystko w porządku.

– W porządku, Josh.

Czubkiem buta kopie w ziemię, aż pryska żwir.

– Wiem, Delio, tylko... chodzi o to...

– Chodzi o to, że zawsze coś do ciebie czułam, a teraz uprawialiśmy seks, tak? – podchwytuję.

– Otóż to.

Z uśmiechem kładę mu dłoń na piersi.

– Jestem mądrą, dużą dziewczynką, która nie ma żadnych złudzeń w kwestii tego, co się stało. To był seks, fantastyczny i... cóż, dziękuję.

– Dziękujesz? – powtarza, nie kryjąc zawodu.

– Tak, szczerze dziękuję, bo było super.

Oczy Josha rozszerzają na ułamek sekundy; widać, że niewiele mu brakuje, żeby się wkurzył.

– Nie robiłem tego dla pochwały.

Hm, gdybym osobiście nie brała w tym udziału, nie uwierzyłabym. Rozdrażniłam go. I dobrze. Od lat byłam sfrustrowana i zła na niego.

Niech zobaczy, jak to jest.

– Racja, ale to ja prosiłam, żebyś mnie pocałował. Praktycznie zachęciłam cię do tego.

– Tak myślisz?

Wzruszam ramionami.

– Właśnie tak. Nie jestem naiwną gąską, Josh. Wiem, jacy są faceci.

– Na pewno?

Wyraźnie słyszę twarde ton w jego głosie.

– Słuchaj, muszę jechać. Zobaczymy się później, dobrze?

Josh, jak prawdziwy dżentelmen, otwiera mi drzwi auta.

– Tak, zobaczymy się.

Udaję beztroski uśmiech i sadowię się za kierownicą.

– Pa, Josh.

– Pa, Delio. – Zamyka drzwi, a ja mam ochotę na odjeźdźnym triumfalnie unieść pięść.

Delia: jeden.

Josh: zero.

* * *

Wparowuję do pracy cała w pieprzonych skowronkach, radośnie pogwizdując.

– Coś ty taka rozkoszna? – Ronyelle spogląda na mnie z ukosa.

– Ech... miałam świetny seks.

Uśmiecha się szeroko, odrzucając na bok czarne włosy. Ruszam w kierunku biura, a ona dalej się szczyrzy.

– Gratulacje!

Dumnie unoszę głowę i sunę dalej, zmysłowo kołysząc biodrami. Nie przypuszczałam, że potrafię.

Kiedy wchodzimy do gabinetu kierownika, Ronyelle zaprasza mnie na fotel.

– Z kim się przespałaś? – pyta bez ogródek.

– Z Joshua Parkersonem.

Robi wielkie oczy.

– Czy ja się przesłyszałam, czy naprawdę chodzi o Joshua Parkersona? O faceta, w którym siękochasz od podstawówki? O niego?

Odchylam się na oparcie fotela.

– Tak, o niego.

– Zgłupiałaś?

Teraz mnie opada szczęka.

– Co?

– Delio, kocham cię, ale naprawdę ci odbiło. Nie możesz się różnić z Joshua Parkersonem i udawać, że to nic wielkiego!

– Ja nie udaję.

Wydyma usta i unosi brwi.

– Czyżby?

– No, okej. Wiem, że to poważna sprawa. Ale nie widzisz, jak mi to dobrze zrobiło?

Przyjaciółka krzyżuje ramiona na piersi.

– Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę ten stek bzdur.

Bardzo ją lubię, ale... niekoniecznie w tym momencie.

– To nie są bzdury! – pryham.

– Przespać się bez zobowiązań to możesz z facetem, który cię zaczepił w barze, a nie z kimś, o kim marzysz ponad dekadę i z kim chciałabyś założyć rodzinę. Nie bujaj, Delio. – Siada obok mnie na poręczu fotela i w jej ciepłych brązowych oczach widzę współczucie. – Przecież wiesz, że życzę ci jak najlepiej – dodaje.

– Wiem.

– Dlatego muszę cię ostrzec, że piekielnie ryzykujesz. To może ci złamać serce.

– Moje serce nie bierze w tym udziału – zapewniam.

Widzę po jej minie, że mi nie wierzy.

– Okej, powiedzmy, że tak jest. Ale naprawdę myślisz, że przespanie się z nim nie skomplikuje sprawy?

Jęczę przeciągle.

– Zabijasz we mnie euforię po bzykanku.

– Nie, zabijam twoje złudzenia.

Chwytam ją za rękę i ściskam delikatnie.

– Rozumiem, że się o mnie troszczysz, i za to cię uwielbiam, ale miałam po prostu fajne bara-bara, i tyle w temacie. Powtórki raczej nie będzie, więc daj mi cieszyć się chwilą triumfu.

Jej dłoń obejmuje moją.

– W porządku, ale kiedy haj się skończy i spadniesz z obłoków na ziemię, nie mów mi, że cię nie ostrzegałam.

– Nie powiem.

– I broń Boże, nie zrób znowu tej głupoty.

To już mi się mniej podoba.

– Nie twierdę, że znów się prześpię z Joshem, ale dlaczego, do cholery, miałabym go odtrącić, jeśli złoży mi propozycję?

– O Chryste – mruczy Ronyelle. – Po prostu możesz pożałować tego kroku. Ty ucierpisz, a jemu nic nie będzie. Josh z pewnością nie ma kłopotu z uprawianiem seksu bez zobowiązań. Od długiego czasu jest singlem i nie przekonasz mnie, że taki przystojniak żyje jak mnich.

– W ogóle o tym nie myślę. – Krzywię się.

– Pewnie – śmieje się Ronyelle. – Żadna nie chce o tym myśleć. Ja też żyję tak, jakby mój mąż nigdy nie był z innymi babami. A przecież wiem, że sobie nie żałował. On jednak pozwala mi wierzyć w swoją cnotliwość. Czemu? Bo tak jest dla nas lepiej.

Wzdycham ciężko.

– Już po haju.

– Spadłaś z obłoków na ziemię?

– Tak.

Przyjaciółka kiwnęła głową.

– Dobrze. Przejdźmy do naszych spraw. Dwie osoby się zwolniły, a szefostwo chce, żebyś zwiększyła produkcję na tej zmianie. Powodzenia, pani kierowniczo!

Odchrząkuję i wstaję z fotela.

– Chyba powinnam się zwolnić.

Ronyelle siada za biurkiem.

– Jak dziecko we mgle, naprawdę. Na haju w tym swoim La-la-landzie.

Ruszam do drzwi.

– Nic nie poradzę, że to mnie kręci.

Słyszę jej śmiech jeszcze na korytarzu. Kiedy dochodzę do jego końca, opieram się o ścianę i przywołuję w pamięci słowa Ronyelle. A potem na sekundę zaciskam powieki i w duchu przeklinam samą siebie.

Ma rację, jestem głupia.

Joshua

Moja rodzina się rozpada, a ja nie potrafię temu zapobiec. Nienawidzę poczucia bezsilności. Wcześniej mi się udawało. Jestem najstarszym bratem, do którego zawsze zwracali się w potrzebie. Moim zadaniem jest dbać o dobro nas wszystkich, ale tym razem czuję się bezradny.

Stella i Jack są w bardzo trudnej sytuacji ze względu na swoją córeczkę. Chciałbym im pomóc.

Ucisk mdłości w żołądku się nasila i nie mogę dłużej wytrzymać w kamperze. Wsiadam do samochodu i po chwili uświadamiam sobie, że kieruję się do Willow Creek. Przejeżdżam przez miasto, mijam dom Graysona i loft Stelli. Jadę do miejsca, w którym nie powinno mnie być.

Zatrzymuję się przed domem, ale nie wjeżdżam na podjazd, bo nie mam pojęcia, co ja tu robię, do ciężkiej cholery! Wiem tylko, że chcę ją znów zobaczyć.

Spaliśmy ze sobą cztery dni temu, a ja jeszcze nie zadzwoniłem. Zachowuję się jak ostatni kutas.

A teraz tu sterczę.

Pieprzony idiota, ubliżam sobie w myślach.

Już mam ruszać, kiedy dostrzegam w otwartych drzwiach Delię. Stoi z kubkiem w ręku, oparta o futrynę i posyła mi uśmiech. Teraz już nie mam wyjścia. Gaszę silnik, wysiadam i macham do niej.

– Hej.

– Hej. Długo zamierzałeś tak stać?

Parskam śmiechem.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Widziałam, jak podjeżdżasz. – Kieruje wzrok na róg domu. – Mam kamery.

– Czyżby przestępczość w Willow Creek aż tak wzrosła, odkąd wyjechałem?

Znów się uśmiecha.

– Nie, ale samotna kobieta, mieszkająca na odludziu w lesie, sam rozumiesz...

– Ale nie zamykasz drzwi na klucz – stwierdzam, unosząc brwi.

– Nie muszę, mam kamery. Kiedy kupiłam dom, Grayson mi je zainstalował, żebym się czuła komfortowo.

Teraz już wiem, komu podziękować za nagranie mojej głupoty.

– Dobrze, że czujesz się bezpiecznie.

– Bez przesady – odpowiada ze śmiechem – jaka to ochrona. Kamery jedynie dają mi znać, gdy ktoś się zbliża. Jak wiadomo, na szeryfa nie ma co liczyć, szczególnie znając jego tempo reakcji. Przyjazd tu to dla niego jak przyłot z odległej galaktyki.

Wchodzę po schodkach i staję przed nią, opieprzając się w duchu za wzbierającą we mnie chęć pocałowania jej pięknych ust. Delia nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Coś się stało?

Wzdrygam się, wracając do rzeczywistości.

– Słucham?

– Dziwnie się zachowujesz, Josh.

– Nie, nie, wszystko w porządku.

– Josh. – Jej głos nabiera miękkości. – Znam cię i widzę, że coś cię gryzie. Dlatego też przyjechałeś.

Znów ten mdły ucisk w żołądku, tylko coraz bardziej natarczywy. To okropne, że potrafi mnie tak wyczuć. Przyjechałem, żeby... Niech to szlag, sam nie wiem, po co, ale przecież nie dlatego że coś mnie gryzie. Mówienie w kółko o nieszczęściu Stelli i Jacka albo o ojcu skurwielu, który chce zniszczyć matkę, niczego nie zmieni. To wszystko przez stres, wywołany przyjazdem do jej domu, a także przez świadomość, że jeśli

pozwole tej znajomości się rozkręcić, zawiodę Delię, tak jak to było w każdym innym przypadku.

Wybieram półprawdę.

– Przyjechałem, bo chciałem cię zobaczyć.

– Po co?

– Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku.

Bo tęskniłem za tobą.

Powoli kiwa głową.

– Nic złego się nie dzieje.

Ze mną owszem.

– Super, że u ciebie wszystko dobrze – mówię, podchodząc bliżej.

Żrenice Delii rozszerzają się lekko.

– Dobrze się czujesz, Josh?

Poczuję się dobrze, jeśli ją pocałuję.

Dotykam dłonią jej twarzy i muskam kciukiem dolną wargę.

– Nie powinno mnie tu być – wyznaję, przypominając sobie, jaki potrafię być głupi.

– Więc dlaczego jesteś?

Delia chwytą ręką mój nadgarstek, a jej brązowe oczy patrzą w moje. Przepenia je coś, czego nie potrafię nazwać. Badam ją spojrzeniem, pragnąc poznać wszystkie sekrety i modląc się, aby ona nigdy nie poznała moich.

Przespanie się z nią było błędem. Nie tylko nie zaspokoilo pragnienia posiadania tej kobiety, ale sprawilo tez, ze jeszcze bardziej jej pozadam. Teraz, kiedy wiem, jak to jest byc z nia, czuc cieplo jej ciała, myśle juz tylko o jednym – wiem, ze chce się znów z nia kochać.

Uwielbiam smak kawy na jej języku i dźwięki, które wydaje, kiedy pogłębiam pocałunek. Wszystko w niej mnie kręci. Delia zawsze była moją syreną, a teraz, kiedy odpowiedziałem na jej kuszący śpiew, straciłem wszelkie hamulce.

– Nie wiem – odpowiadam bez zastanowienia.

Odsuwa moją dłoń od swojej twarzy i splata palce z moimi.

– Dasz się zaprosić do środka, żebyśmy mogli rozwikłać tę zagadkę?

– Jaką zagadkę?

Przygryza dolną wargę.

– Czego naprawdę chcesz.

– Wiem, czego chcę.

– Taak?

Kiwam głową.

– Ale nie powinienem tego dostać.

Powinienem iść do samochodu i odjechać. Wrócić nad Jezioro Melii i siedzieć tam na dupie, żeby nie popełniać kolejnych błędów. Właśnie tak powinienem zrobić. Patrząc jednak w oczy Delii, mam ochotę się w nich utopić.

Stoję, zamiast odejść. Dotykam jej, trzymam ją za rękę, pozwalam, aby mnie pocieszała, choć na to nie zasługuję.

– A jeśli ja chcę ci to dać? – pyta.

– Dlaczego miałabyś chcieć?

Śmieje się.

– Z pewnością nie z powodu twojej czarującej osobowości. – Opiera się plecami o framugę drzwi i przyciąga mnie do siebie. – Proszę, śmiało, udowodnij mi, że tego nie pragniesz.

Powoli kręć głową, przybliżając usta do jej ust.

– Nie powinienem.

– No, ale skoro już tu jesteś...

– Czemu nie każesz mi odjechać?

– Bo ja też tego chcę.

Nasze czoła się stykają, czuję jej oddech, a przemożne pragnienie pocałunku rośnie z każdą sekundą.

- Każ mi odjechać – błagam.
- Dlaczego? – odpowiada chrapliwym szeptem.
- Bo powinienem.

Patrzy na mnie, dotykając dłonią mojego policzka.

- Weź to, czego chcesz, Josh. Czego oboje pragniemy.

Przestaję mówić i myśleć. Po prostu ją całuję i kocham się z nią, bo jestem egoistycznym sukinsynem.

* * *

– Wy, młodzi, gównieście o kobietach – mówi Fred. Odkąd pamiętam, on i Bill zajmują te same krzesła w barze U Jennie. Są starzy i wygłaszają swoje teorie, czy się to komuś podoba, czy nie.

Bill kiwa głową.

- Nie tak jak za naszych czasów.

– A jakie to były czasy? – pytam, pociągając łyk kawy. Sam nie wiem, czemu ich zachęcam do wspomnień, ale kto wie, może pewnego dnia na ich miejscu znajdziemy się ja i moi bracia. Sami będziemy starymi przykami, siedzącymi przy ulubionym stoliku i serwującymi młodym nudne gadki.

– Za naszych czasów mężczyźni nie byli bandą mięczaków. Podchodziliśmy do kobiety, która nam się podobała, i zapraszaliśmy ją na randkę.

- Nie mam ochoty z nikim się umawiać – odpowiadam.

Dziś w barze na tapecie: bracia Parkersonowie, którzy nadal są singlami. Fred i Bill uznali, że muszą wysłuchać ich wykładu, a Jennie, którą zwykle uwielbiam, teraz złośliwie schowała się za uchylnymi drzwiami barowymi i stamtąd podsłuchuje naszą rozmowę, chichocząc.

– Akurat ci uwierzę, synu. Pewnie myślisz, że wiesz, czego chcesz, ale ty gównieście wiesz – peroruje Fred.

- Niby ty wiesz, czego ja chcę? – odburkuję.

Bill parska śmiechem.

- Mamy oczy, synku.

– Ale brakuje wam rozumu – prychem.

– My tam swoje wiemy. I uważaj na słowa, Joshuo Parkersonie. Żeby nie musiał pokazać ci na zewnątrz, jak się bije – grozi Fred.

Co gorsza, odnoszę wrażenie, że stary nie żartuje.

– Przepraszam.

Fred wydaje poirytowane sapnięcie i zerka na Billa, który kontynuuje:

– Chodzi nam o to, że lubisz dziewczynę od Andrewsów. Słodziutka jest ta Delia. Bez jednego słowa poświęciła się dla swojej mamy, kiedy ta była chora.

Fred unosi kufel w toaście.

– Święta prawda. Kiedy kobieta rezygnuje ze swoich marzeń, żeby się kimś opiekować, znaczy, że jest naprawdę dobra. I wydaje się głupcem ten, kto tego nie widzi.

Nie muszą mi mówić. Zdaję sobie sprawę, że Delia to wspaniały człowiek. Tyle że nie ma dla nas przyszłości. Ostatnie cztery dni jasno mi uświadomiły, że chociaż nie zasłużyłem na taką kobietę, to nie mogę przestać o niej myśleć. O tym, jak mi się oddała: namiętnie i bez wahania. I jak po seksie usiedliśmy przy stole, wypiliśmy kawę, a potem wyszedłem. Bez żadnych zobowiązań. Bezproblemowo. Bez żalu.

– To według was, z jakich marzeń ona rezygnuje? – pytam, bo mam wrażenie, że Delia wydaje się całkowicie zadowolona z naszego układu. Spotykamy się bez zobowiązań i jest super.

– Czy ty nas w ogóle słuchasz?

Patrzę na Freda i czuję, że znajdujemy się w jakiejś dziwnej bańce.

– Słucham.

Nie rozumiem jedynie, czemu są tak nakręceni na tę rozmowę.

– Zastanawiam się, czy to z powodu ojca – rzuca Bill.

– Też niezły idiota – komentuje Fred.

– Miał wspaniałą kobietę i ją zniszczył

Fred wydyma usta, kiwając głową.

– Ewelina była cudowną istotą, zanim nie pojawił się Mitchell.

– Pewnie głupotę odziedziczył po nim.

– Całkiem możliwe.

Bill i Fred jak na komendę wlepiają we mnie wzrok.

– Może lepiej, żeby się trzymał z daleka. Po co ryzykować.

Wywracam oczami.

– Dzięki Bogu, wy dwaj możecie nakierować mnie w dobrą stronę.

Bill szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Powinieneś nam podziękować, bo ratujemy ci tyłek. No więc jak, zamierzasz posłuchać naszych rad, czy będziesz trwał w tym swoim głupim uporze?

Dziwi mnie, że nagle tak się o mnie troszczą. Do tej pory mówili tylko, że jestem głupim lalusem.

– A niby co radzicie? Jak na razie, ciągle powtarzacie tylko, że jestem głupi.

Fred wydaje poirytowane sapnięcie.

– Ewidentnie nas nie słuchasz, głupku.

– Nie mam pojęcia, o co wam chodzi.

– O zaproszenie dziewczyny Andrews na randkę! – wrzeszczy Bill, po czym wypuszcza oddech w długim westchnieniu.

– Nie chcę się umawiać z Delią. Gdybym chciał, już dawno bym to zrobił.

– W takim razie dobrze, że nie siedzę w domu i nie czekam na ciebie z utęsknieniem. – Głos Delii wybrzmiewa przy moim uchu.

O cholera!

Bill szybko obraca się do Freda, plecami do mnie, udając, że wcale nie gadaliśmy. Delia uśmiecha się szeroko, ale widzę, że moje słowa ją uraziły.

– Nie to chciałem powiedzieć – bąkam.

Delia wzrusza ramionami.

– Wyluzuj, Josh, tylko żartowałam. – Pochyla się nad stolikiem barowych weteranów. – A wy nie organizujcie mi randki, dobra? Ostatnim razem, kiedy próbowaliście, omal się nie wyprowadziłam, żeby go nie spotykać.

Bill i Fred obdarzają ją ciepłymi uśmiechami.

– Chcieliśmy, żeby ci się udało, tak jak nam.

Delia unosi brwi i celuje w nich palcem.

– Najpierw muszę być sama gotowa. A do tego czasu wolałabym, żeby nikt mi się nie wtrącał.

– My się nie wtrącamy – tłumaczy się Bill.

– Nie? A co, do cholery, robiliście przez ostatnie dwadzieścia minut?

– Chcieliśmy tylko pomóc.

Patrzę, jak się śmieje.

– Myślisz, że to zabawne? – pytam z irytacją.

– Pewnie, że tak. Choć raz nie musiałam słuchać, że w ich czasach już dawno byłabym mężatką i miałabym gromadkę dzieci. Tym razem to ty dostałeś porcję niechcianych i głupich rad. No, może poza jedną: żebyś zaprosił mnie na randkę, co, jak wszyscy wiemy, i tak nie nastąpi. Ale rada jest niezła.

– Mógłbym cię zaprosić na randkę – rzucam wyzywająco.

Jennie podchodzi i wręcza Delii torbę z jedzeniem.

– Proszę, kochanie. Powiedz Jessice, że życzę zdrowia i mam nadzieję, że wkrótce poczuje się lepiej.

– Dobrze – odpowiada z uśmiechem Delia. Kiedy znów zwraca się do mnie, uśmiech znika z jej twarzy. – Co do randki, możesz mi zaproponować, ale... – Zniża głos, tak żeby Bill i Fred nie słyszeli. – Wcale nie muszę się zgodzić.

Odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie w osłupieniu. Po chwili czuję na ramieniu ciężką dłoń.

– Ale cię załatwiła, co?

Mrugam bezradnie.

– Tak.

– Głupek – mruczy Fred.

Bill lekko ściska mi ramię i chichocze.

– Lepiej daj sobie z nią spokój.

Nie, nie mogę.

Nie zrobię tego.

Nigdy.

Delia

Jack przeszedł samego siebie. Nie tylko sprowadził tutaj całą rodzinę Stelli, aby przy nich się jej oświadczyć, ale udało mu się też poprawić sytuację Kinsley i jej przybranego ojca, Samuela. Stelli nie było łatwo, kiedy straciła córkę. Jack jednak znalazł rozwiązanie i wznoszę modły, żeby wszystko się udało.

Dzisiaj będziemy trzymać za nich kciuki i wspólnie uczymy ich miłość.

– Denerwuję się, jakby to mnie ktoś miał się oświadczyć – komentuje Jess, popijając piwo imbirowe.

– Nie tak dawno się zaręczyłaś – przypominam.

– Wiem. – Śmieje się. – Te lasy są magiczne. Wystarczy, że dwoje ludzi, którzy są sobie przeznaczeni, wejdzie w nie i... czary-mary, stają się parą.

Zauważyłam znaczące spojrzenie, jakie rzuciła Joshowi.

– Strasznie romantyczne – prychem.

Jess odpowiada wzruszeniem ramion.

– Przydałaby ci się odrobina romantyzmu.

– Koniec tematu – ucinam.

– Dobra, dobra. – Jess macha rękami. – Nie powiem więcej ani słowa.

Nie wierzę jej za grosz, ale potakuję.

– Jak się czujesz?

Przykłada dłoń do brzucha.

– Dobrze, tylko trochę zmęczona. Jak się nabiegam przy Amelii, to ryję nosem, ale ona jest niesamowita. Bardzo bym już chciała mieć to dziecko, żeby było wiadomo, że wszystko okej.

Od czasu pożaru okropnie się wszystkim stresuje. Na szczęście nie odniosła poważnych obrażeń i prawie nie było komplikacji z ciążą.

– Wierzę, że ty i Grayson sobie poradzicie. Nie ma powodu się martwić, bo badania wyszły dobrze, prawda?

Jess się uśmiecha.

– Tak, i muszę im zaufać.

– No pewnie.

– Co się dzieje z Alexem? – pyta, lekko wskazując głową.

Odwracam się w tamtym kierunku. Spoglądam na jej szwagra. Stoi nieruchomo, ogarniając spojrzeniem zebranych.

– Nie wiem. Jest jakiś inny, odkąd wrócił.

– Też to zauważyłam.

– Myślisz, że chodzi o aferę związaną z ich ojcem?

Alex był bliżej ojca niż jego bracia. Nie wiem, czy Mitchell odwzajemniał jego synowskie uczucia. W każdym razie, zdaniem chłopaka, ojciec nie zrobił nic złego. Nie chciał uwierzyć w to, do czego był zdolny posunąć się stary Parkerson, aby osiągnąć swoje cele.

– Możliwe. Gray nic mi o tym nie wspominał, ale to zrozumiałe. Dla niego ojciec w zasadzie nie istnieje.

Potakuję.

– Trudno mu się dziwić.

Niezależnie od okoliczności, decyzja o porzuceniu rodzinnego biznesu nie była łatwa. Po dotychczasowym bezpieczeństwie finansowym rodzeństwo musiało stawić czoło niepewnej przyszłości. A jednak to najlepsza rzecz, jaka ich mogła spotkać, bo na powrót złączyła i zacieśniła więzy między młodymi Parkersonami.

– Jasne. Już ja się postaram, żeby Alex znów był sobą – mówi Jessica.

Doprawdy zasługuje na najwyższą nagrodę za dobre serce. To cud, że chce się ze mną przyjaźnić.

– Jesteś cudowna, Jess. Przysięgam, że tylko dzięki tobie ludzie nadal mnie lubią – wyznaję.

– Dzięki mnie? – rzuca zdziwiona.

– Tak. Twoja słodycz równoważy moją arogancję.

Parska śmiechem.

– Niczego nie muszę równoważyć. Sama sobie dajesz radę.

– Okej, ale to ciebie faceci zawsze uwielbiali. Ty byłaś słońcem, a ja burzą.

Szturcha mnie w bok.

– A skoro już mowa o facetach, słyszałam plotkę...

– Jaką?

– O pewnym aucie, parkującym przed twoim domem.

Jezu, w tym mieście nic się nie ukryje!

– Po prostu ot, tak wpadł do mnie.

– Na kilka godzin?

– Jakie kilka godzin? Na chwilę.

– I co w tym czasie robiliście? – dopytuje się z uśmiechem.

– Widzę, że już masz jakieś teorie.

– Delio, jesteś dorosła i sama decydujesz o swoim życiu.

Upijam łyk szampana i wzdycham.

– Właśnie. Dziękuję, że we mnie wierzysz.

– Wierzę, że nie zrobisz nic głupiego. Wszyscy wiemy, że seks komplikuje sprawy, a chyba nie chcesz napytać sobie biedy.

– Oczywiście – kłamię.

– Tak trzymaj. Powstrzymam te plotki. Do Graya też już dotarły, ale Josh go zapewnił, że to wszystko bzdury.

Serio, tak powiedział? Miło z jego strony, że dba o moją reputację.

– Sama widzisz, nie ma o czym gadać – ucinam.

– Coś nie tak? – dopytuje się Jess czujnie.

– Nic, ja tylko... Nienawidzę, kiedy ludzie o mnie plotkują. To głupie i małostkowe, wiem. Ale trafiłam akurat na moment, w którym Fred z Billem wbijali Joshowi do głowy, żeby nie był głupi i zaprosił mnie na randkę. Zupełnie bez sensu, bo Josh mało mnie obchodzi. Nie chcę się z nim umawiać. Jestem...

Jess śmieje się cicho.

– Jesteś ponad to, tak?

– Oczywiście.

Takie podejście wyjątkowo mnie drażni. Ludzie uwielbiają zajmować się sprawami innych, jednocześnie ignorując swoje własne. Taka jest ludzka natura, ale nie rozumiem, czemu akurat uwzięli się na mnie. Josh i ja jesteśmy dorośli, nie łączą nas żadne zobowiązania i po co szukać dziury w całym.

Wypieram fakt, że jestem w tym gościu najzwyczajniej szaleńczo zakochana i że chcę się z nim przespać tyle razy, ile się da, żebym miała co wspominać, kiedy odejdzie.

To wszystko.

Josh nie czuje do mnie nic poza pożądaniem. A ja... Jest mi z tym dobrze.

Przeważnie.

Ale nie do końca.

Dobra, nie potrafię ściemniać. Zwłaszcza na ten temat.

Jak na zawołanie, wszyscy czterej bracia Parkersonowie podchodzą do nas.

Grayson czule dotyka dłonią pleców żony, a potem jej brzucha.

– Dobrze się czujesz?

Jess unosi głowę i patrzy na niego z takim uwielbieniem, że na moment wstrzymuję oddech.

– Tak, dziękuję.

– Nie masz mdłości?

Oliver chichocze.

– Za to mnie zaraz zemdli.

Śmieję się, ale Gray nie wygląda na rozbawionego.

– Zamknij się – warczy.

– Myślałem, że już wam minęła faza spijania sobie z dzióbków.

Jess wzdycha.

– Któregoś dnia każdy z was spotka kobietę, która przyprawi go o bicie serca, i wtedy zobaczymy, kto będzie miał jaką fazę i jak długo ona potrwa.

– No jasne, teraz jeszcze rady od szwagierki – mruczy pod nosem Josh.

– Żadne rady – protestuje Jessica. – Sama prawda.

– Tak to się teraz nazywa – wtrącam.

– Ejże! – Jess karci mnie spojrzeniem. – Miałaś być po mojej stronie.

– Tak się cieszę, że nie muszę już mieć do czynienia z tym gównem – mówi Alex, unosząc butelkę piwa.

– Z jakim gównem? – dopytuje Jess.

– Nieważne.

– Myślę, że Alex czuje się pominięty – wyjaśniam, choć wiem, że nie to miał na myśli. Słyszę jego sapnięcie i odbieram je jako pozwolenie na kontynuowanie tematu. – Przypuszczam, że jest ktoś, kogo bardzo lubi, ale jest zbyt uparty lub zbyt głupi, aby się tym z nami podzielić.

Oliver nadstawia ucha.

– Serio?

Kiwam głową.

– Kogo może pragnąć nasz brat? Proszę, zdradź nam tajemnicę, żebyśmy mogli go opieprzyć, gdyby nie zachował się jak należy.

Alex odchrząkuje.

– Nikogo z tego miasta.

– A Odette? – podsuwa Grayson.

– Nic do niej nie czuję. Rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu i oboje doszliśmy do wniosku, że trzeba skończyć z całą tą beznadziejną sytuacją.

Biorę go pod ramię i posyłam uśmiech.

– Rozejm z kobietą, którą kochasz?

– Oooch... – Jessica się rozpromienia. – Chcesz, żebym jej uświadomiła, jaką wspaniałą partią jesteś?

Oczy mu się rozszerzają.

– Czy my mamy po piętnaście lat? Nie, nie chcę, abyś ty czy ktokolwiek inny z nią rozmawiał.

Odette jest właścicielką firmy, która buduje Firefly Resort. Ta piękna i mądra kobieta ma słabość do Alexa. Kiedy go spytałam, czy coś ich łączy, wyznał, że raz ze sobą spali i wolałby zapomnieć o tej nocy.

– Wierzcie mi, mam na głowie ważniejsze sprawy niż miłość. Ważne, że znów jestem tutaj... i to mnie kręci.

– Bardziej niż kobieta, którą kochasz? – prowokuje Jess.

– Nie kocham żadnej kobiety.

– Nie byłabym taka pewna – mówię z przekornym uśmiechem.

– Kiedyś kochałem się w tobie.

– I nadal kochasz.

Alex kręci głową.

– Może porozmawiajmy o tym, co Josh robił u ciebie w domu – ripostuje. Spojrzenie Josha powinno go spalić na popiół, ale on tylko się uśmiecha. – Co tak zamilkłaś? Nie odpowiada ci ten temat?

– Czy to ważne, co robiłem? – warczy. Odchrząkuję. – Nic takiego. Nie rozumiem, czemu tak się tym interesujesz.

Alex unosi brwi, kiedy obraca się ku mnie.

– Naprawdę nie rozumiesz? Zdążyłaś zapomnieć, że w dzieciństwie się przyjaźniliśmy? – Znów zwraca się do Josha. – Więc, jak było?

- Przyszedł obejrzeć podłogi – wyjaśniam szybko.
- Miałem coś naprawić – dodaje niemal jednocześnie Josh.
- Która odpowiedź jest prawdziwa? – kpi Alex.

Wyczuwam wzbierający gniew Josha i pozostali zapewne też. Nie lubi być przepytywany, a jeszcze bardziej nie lubi kłamać. Sytuacja grozi wybuchem, więc muszę interweniować.

– Odette! – wołam i macham do niej. – Chodź, chciałam cię o coś zapytać.

Podchodzi do nas, witając wszystkich uśmiechem.

- Słucham, o co chodzi?
- O wystrój domu – wyjaśniam szybko. – Właśnie wspominałam, że chcę zrobić remont mojej chałupki.
- Wspaniale.

Uśmiecham się.

– Tak, jestem bardzo podekscytowana. Josh powiedział, że powinnam odnowić kuchnię, ale to ogromne przedsięwzięcie. Grayson obiecał, że wymieni podłogę w jednym pokoju, prawda, Gray? – Odwracam się do niego.

- Tak, w tym tygodniu. – Gray zerka na Josha. – Pomożesz mi, stary?
- Jasne. Rozmawialiśmy o tym z Delią, kiedy odwoziłem ją do domu po katastrofie z tortem.

Oddycham z ulgą. Nastrój od razu się poprawia, kiedy bracia zaczynają dyskusję o najlepszych sposobach zrywania starych podłóg i kładzenia nowych. Dla mnie mogą tak rozprawiać godzinami, bo dzięki temu zostawili w spokoju wątek dotyczący mnie i Josha.

W tym momencie Alex zwraca się do nas.

- Dobra, mamy plan.
- Ojej, mam się bać?
- Ależ skąd. Jeszcze dzisiaj Josh do ciebie wpadnie, żeby drugi raz wszystko pomierzyć, bo Gray nie ma zwyczaju notowania szczegółów.
- Brzmi obiecująco – stwierdzam z uśmiechem.

– Będzie dobrze. Przejdziesz się z mną? – pyta Alex, wyciągając do mnie rękę.

– Hm... dobrze. – Idę za nim w stronę baru.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Nie jestem pewien, Deals.

Alex zawsze był bardzo skryty. Pod wieloma względami nie przypomina swojego rodzeństwa, Josh to typ obrońcy, zawsze gotów pomóc innym. Grayson, złota rączka i organizator, stara się, aby wszystko sprawnie działało. Stella jest szaloną menedżerką, a Oliver wszystkich bawi i dba, żeby się zrelaksowali, choć z Alexem idzie mu najślabiej, bo ten ciągle wydaje się poważny i przygnębiony.

– Zaczynij od początku – radzę.

Przeczesa palcami ciemną czuprynę.

– Powrót do tego miasta jest dla mnie jak pieprzona pętla czasu. Czy kiedykolwiek się tak czułaś?

Śmieję się.

– Owszem. Myślę, że każdy tak ma.

– Kocham moje rodzeństwo, ale...

– Ale co?

Wzdycha, spoglądając na drzewa za oknem.

– To nie moja bajka.

– A co z ośrodkiem?

Wzrusza ramionami.

– Nie zamierzam wyjeżdżać, ale nienawidzę tego cholernego miasta. Nienawidzę sytuacji, że muszę odwiedzać matkę i bać się, że mógłbym natknąć się na ojca. I musiałbym zachowywać się tak, jakby nigdy nic, a przecież wszystko się zmieniło...

Spojrzeniem wodzi za Winnie. Dawno temu coś do niej czuł, ale znajomość się nie rozwinęła.

– Ciągle jeszcze? – pytam domyślnie.

Kręci głową.

– Nie. Cieszę się, że jest szczęśliwa. Chodzi o to, że wszyscy tutaj pasują, tylko nie ja.

– Ty też pasujesz, Alex. Jesteś Parkersonem.

– Hm, dlatego wróciłem. Gray nas potrzebował, a ja nigdy nie zostawiłbym brata w potrzebie. – Upijam łyk szampana, czekając na dalszy ciąg. – Zapomnij o tym, co ci nagadałem – dodaje ze śmiechem. – Jestem pieprzonym idiotą. Willow Creek to mój dom i liczy się tylko moje rodzeństwo.

Wiem, że nie powiedział wszystkiego, ale więcej z niego nie wyciągnę, więc także się uśmiecham.

– Dobry z ciebie człowiek, Alex.

– I mądry – zaznacza.

– I skromny.

– Jako dobry i mądry człowiek pozwoliłem sobie na komentarz w twojej sprawie, bo widzę, co się, do cholery, dzieje z tobą i Joshem.

Pociągam kolejny łyk, nie chcąc ciągnąć tego wątku, lecz Alex umie cierpliwie czekać, podobnie jak ja.

– Nie ma nic między mną a Joshem.

– Serio? – Patrzy na mnie z ukosa.

– Mhm...

– Super.

– Nic mnie z nim nie łączy – powtarzam po raz któryś, aby uciąć rozmowę.

– I słusznie.

– No właśnie.

Zerkam na Josha, który wpatruje się we mnie z daleka. Serce mi łomocze i kręci mi się w głowie. Boże, jaki on jest seksowny! Mam ochotę pobiec do niego, zaciągnąć do lasu i tam z nim zgrzeszyć.

Chyba potrzebuję psychiatry.

Wracam spojrzeniem do Alexa, a ten chichocze.

– Święta prawda. Jesteś całkowicie ponad to.

Zastanawiam się, ile czasu trzeba, żebym uwierzyła we własne kłamstwo.

Joshua

Czasami wszystko idealnie się układa, a to jest jeden z takich momentów. Dostałem zadanie, aby pojechać do Delii i pomierzyć podłogi.

Nie tylko to mam zamiar robić na podłodze.

Delia nadal ma na sobie sukienkę, w której była na przyjęciu u Stelli. Z trudem się powstrzymuję, żeby nie zedrzeć z niej tej seksownej kiecki.

– Hej.

Przełyka ślinę i wzdycha przeciągle.

– Cześć! Słuchaj, nie musisz tego robić. Na pewno masz ważniejsze sprawy do załatwienia.

Uśmiecham się, słysząc ten wstęp.

– Wiem o kilku lepszych rzeczach, które można robić na podłodze. Nie tylko pomiary.

– Nie to miałam na myśli.

Znowu się czuję jak palant.

– Jasne. Rozumiem.

– I nie to, że już nie mam ochoty na seks – wyjaśnia szybko Delia.

– Okej.

– Musimy się opamiętać, Josh. Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli coś powiedzieć twoim braciom i siostrze. Ja nie... Nie chcę więcej słuchać, że głupio postępuję.

– Dlaczego musimy im cokolwiek mówić? I dlaczego uważasz, że głupio postępujesz?

– Ponieważ... każdy, kto myśli, że śpiam z tobą, od razu mi to mówi. Może mają rację. Może jestem głupia i łudzę się, że taka luźna znajomość w ogóle mi nie zaszkodzi.

– To nie jest luźna znajomość, Delio. – Wzdycha i mówi dalej. – Trudno mi traktować cię z dystansem, choć bardzo się staram. Jestem ponad to. Mówię na wypadek, gdybyś nie wiedział.

– Rozumiem.

– Co nie zmienia faktu, że przez długi czas nie potrafiłam się zdystansować.

Zaciskam usta i kiwam głową.

– Ale teraz już potrafisz?

– Tak. W sensie: nie zapisuję już w swoim sekretnym pamiętniczku całych stron imieniem i nazwiskiem „Delia Parkerson”. Teraz jesteśmy przyjaciółmi, którzy czasami idą ze sobą do łóżka, nie?

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi. I nie robimy nic złego.

– Oczywiście. Mam trzydzieści dwa lata; już dawno temu osiągnęłam pełnoletniość. Nie szukam miłości, przynajmniej nie u ciebie. I niech tak zostanie.

Ostatnia część jej wypowiedzi trochę mnie zabolęła, ale dzielnie kiwam głową.

– Jasne. Nie u mnie.

Śmieje się.

– Właśnie, Josh. Przecież wiadomo, że mnie nie kochasz i nigdy nie pokochasz.

Bardzo się myli. Nie chodzi o to, że nie chcę czy nie mogę jej kochać. Po prostu miłość nie zmieniałaby mojego stosunku do związku. Mogę kochać Delię, ale część mnie i tak trzymałaby się na dystans.

– Tu nie chodzi o ciebie – mówię.

– Jasne. – Delia niemal wchodzi mi w słowo. – Nie do końca rozumiem, w czym rzecz, ale dobrze jest, jak jest.

Przez chwilę mam ochotę opowiedzieć jej o tym, co mnie spotkało, wyjawić głęboko skrywane tajemnice. Podzielić się bólem z przeszłości.

Ale po co? To niczego nie zmieni, nie uzdrowi mnie. Są dni, kiedy rozumiem, że powinienem odpuścić sobie przeszłość – ale nie potrafię. Jedno wiem na pewno – nigdy, przenigdy nie pokocham kogoś, bo znowu mogę wszystko stracić.

Nie ma mowy.

Rzeczywiście będzie lepiej, jeśli potraktujemy naszą znajomość tak, jak proponuje Delia.

– Jest dobrze, ale w tym układzie coś zgrzyta – mówię.

Delia pociera skroń i cofa się o krok.

– Może rzeczywiście, chociaż... Co zrobić? Takie realia.

– Fakt.

Oczy jej błyszczą, zmusza się jednak do uśmiechu.

– Wybacz, niepotrzebnie się wzruszam. Może widok szczęśliwej Stelli tak na mnie podziałał. Po prostu wejdź i pomierz te podłogi, jak ustaliliście.

Wchodzę, a Delia znika w innym pokoju. Wyjmuję miarkę i zabieram się do pracy, dokładnie zapisując wszystkie dane do złożenia zamówienia na nowy parkiet.

Kiedy kończę, idę do sypialni, gdzie zastaję Delię na wpół ubraną.

– Hej.

Odwraca się, wciągając koszulkę przez głowę, zasłaniając mi widok swoich idealnych piersi.

– Hej. Skończyłeś już?

– Tak.

– Dzięki.

– Idziesz do pracy? – pytam.

– Nie, dziś mam wolne. Wieczorem zjem pizzę z Jess.

Szwagierka stanowi pewne zagrożenie i muszę ją pohamować. Dawno bym to zrobił, gdyby nie była w ciąży i nie była tak zakochana w moim bracie.

To jasne, że celowo chce wyciągnąć Delię wieczorem.

– Może cię podwiozę?

– Też się do niej wybierasz?

– Tak.

Parska śmiechem.

– Chyba pierwszy raz w życiu – dodaje.

– Kiedy cię zaprosiła?

– Dwa dni temu.

Delia śmieje się jeszcze głośniej.

– Boże, jak łatwo przejrzeć jej zamiary.

– Czyli zostaliśmy wrobieni.

Delia przytakuje.

– Kocham ją, ale... chyba powinna podszkolić się w konspiracji. Zadzwoniła do mnie dwa dni temu, pytając, czy przyjdę na wieczór pizzowy, bo Amelia jest smutna, że Stella i Jack dawno jej nie odwiedzali.

– Mnie powiedziała to samo, tylko dodała, że Alex i Oliver są zajęci. Nie mogłem odmówić.

– Wiadomo, Amelii się nie odmawia – dodaje Delia z uśmiechem.

– Jestem jak plastelina w rękach tej małej księżniczki – przyznaje.

Kocham Melię i gotów jestem spełnić każde jej życzenie. Zwłaszcza kiedy wiem, że wkurzę Graysona – dlatego w zeszłym roku dostała na Gwiazdkę skrzypce. Nic bardziej nie przypomina świąt niż rzępolenie o piątej rano.

– Cóż, skoro oboje jedziemy, to może ja poprowadzę? – proponuję.

– Mamy jechać razem, jednym autem? – upewnia się Delia. – Nie każdy swoim?

– To jakiś problem?

Obgryza paznokieć.

– Nie, tylko wtedy będziesz mnie musiał odwiedzić do domu.

I będę się modlił, żeby mnie zaprosiła do środka...

– Wyobraź sobie, że zdaję sobie z tego sprawę.

Delia wzdycha.

– Okej. Jasne. Czemu nie?

Mam sto pomysłów, z których większość dotyczy seksu, ale milczę, idąc z Delią do swojego wozu.

* * *

– Myślisz, że moja nowa siostra będzie lubić lalki? – pyta Amelia, stawiając na podłodze wiaderko z plastikowymi figurkami.

– Pewnie, że tak.

Dziewczynka myśli intensywnie, przekrzywiając głowę.

– Lauren Bennett mówi, że lalki są głupie i że ich nienawidzi. Woli czytać książki.

– Każdy lubi inne rzeczy. Kiedy byliśmy mali, twój tata nienawidził baseballu, za którym ja przepadałem. On wolał futbol.

Podaje mi lalkę.

– Czy tata lubił lalki?

– Tak, i nadal lubi. Zwłaszcza te dmuchane. Poproś go kiedyś, żeby ci pokazał.

– Josh! – Delia pojawia się jak na zawołanie. Gromi mnie wzrokiem, ale na próżno stara się ukryć uśmiech.

– No co?

– Nie udawaj.

Wzruszam ramionami, udając, że nie mam pojęcia, czemu myśli, że powiedziałem coś złego. Siada obok nas na kanapie.

– Która lalka jest twoją ulubioną? – pyta Melię.

– Ta.

Pokazuje nam lalkę, która wygląda, jakby była wyciągnięta z maszynki do mielenia mięsa. Brakuje jej całych pasm włosów, na buzi

ma makijaż, zrobiony magicznym markerem i chyba ktoś poodgryzał jej palce. Z lekkim przerażeniem patrzę na moją siostrzenicę.

– Ta jest ulubiona? – pytam z niedowierzaniem.

– Ona jest najładniejsza. Tylko miała ciężkie życie.

– Tak, właśnie widzę.

Melia podaje mi lalkę.

– Tata mówi, że choć lala jest w złym stanie, musi być kochana.

– Mądry człowiek z niego. – W głosie Delii brzmi nuta szacunku. – Czasami bywa, że ci, którzy nie wyglądają najładniej, mają najlepsze serca.

– A ta? – Amelia unosi w górę lalkę o nienagannym wyglądzie. – Ona jest wredną czarownicą.

– Ale ma różową, balową suknię! Jak może być czarownicą? – pytam zdezorientowany.

– Ojej, wujku! – jęczy Melia. – Nie widzisz? Ona gnije w środku!

– Ach, rzeczywiście, teraz widzę. – Spoglądam na Delię, zastanawiając się, co do cholery jest nie tak z tym dzieckiem.

Delia z uśmiechem bierze od niej lalkę.

– Może potrzebuje więcej miłości. Może jej wewnątrz zgniło, bo ma złamane serce.

Amelia przysiada na piętach.

– A można kogoś bardziej pokochać?

– Myślę, że na pewno – mówi Delia, czesząc włosy lalki. – Każdemu możemy dać życzliwość, miłość i przyjaźń. – Zniża głowę i dodaje ciszej: – Nawet komuś tak zrzędlivemu czy wrednemu jak twój wujek.

Chichot dziewczynki brzmi uroczo i melodyjnie.

– On wcale nie jest zrzędlivy!

– Nie?

Dziecko energicznie kręci głową.

– Nie, on tylko potrzebuje dużo uścisków.

– Wcale ich nie potrzebuję – protestuję.

– Coś w tym jest. – Delia uśmiecha się szeroko i sięga po swój kieliszek z winem.

Melia podbiega do mnie. Przytulam ją, a ona oplata mi szyję rączkami i cmoka w policzek, a potem odsuwa się lekko i ujmuje moją twarz w swoje małe dłonie.

– Zobacz, uśmiechasz się – mówi.

– Jak mogę się nie uśmiechać, skoro mi dajesz takie cudowne przytulaski?

Główka dziecka spoczywa na moim ramieniu, a ja na moment przymykam oczy, wyobrażając sobie inne dziecko. Inne życie. Inny czas, kiedy myślałem, że mógłbym być szczęśliwy.

Dawny czas, kiedy żyłem w błogiej, młodzieńczej nieświadomości.

Mogłem mieć rodzinę. Powinienem ją mieć, ale nie tak potoczyło się moje życie. Dostałem inne karty w tej grze. Mroczne, czarne, samotne, które już ze mną zostały. Nigdy więcej nie ruszę w stronę światła, bo w mroku przynajmniej nie czuję bólu.

Jest pewien komfort w świadomości, że wiem, jak to jest, kiedy się wszystko traci i nie ma już na co liczyć.

Pojawia się mój brat i szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Bawisz się lalkami z wujkiem Joshem?

Melia pokazuje mu lalkę, która wygląda, jakby przeszła przez niszczarkę.

– Tak! Wujek mi powiedział, że ty też się bawisz lalkami, tato.

Maskuję chichot kaszlem.

– Tak powiedział?

– Aha. Dmuchanymi.

Nie mogę dłużej wytrzymać i wybucham śmiechem. Fajnie, że mogę tu z nimi być.

Delia

Od ponad roku nie miałam migreny. Jest tak silna, że głowa boli mnie, nawet kiedy otwieram oczy. Osuwam się na podłogę łazienki i zaciskam powieki.

Atak nastąpił znienacka i bez żadnego powodu.

Opieram się o ścianę z nadzieją, że ciemność i cisza choć trochę złagodzą cierpienie.

– Delia? – Słyszę głos Josha zza drzwi. – Wszystko w porządku?

Sięgam do klamki, którą udaje mi się otworzyć drzwi. Dobrze, że nie przekreśliłam w nich zamka.

– Ciicho... – syczę, ściskając palcami skronie.

– Co się stało?

– Migrena. Zawołaj Jess.

Drzwi zamykają się cicho i po chwili słyszę głos Jessiki.

Przyjaciółka przeżyła koszmarną katastrofę lotniczą, po której miewa napadowe bóle głowy i zaburzenia mowy. Już ona będzie wiedziała, co zrobić w takiej sytuacji.

– Migrena? – szepcze, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Tak, cholerna.

– Masz leki?

– Nie – szepczę. – Nie biorę ich ze sobą, bo bardzo dawno nie miałam ataku.

Wcześniej leki na migrenę były dla mnie zbawieniem. Skracaly do kilku godzin epizody, które normalnie trwałyby parę dni, i dzięki nim

mogłam funkcjonować. Nie wiem, co spowodowało ten atak, ale ból się rozkręca i wiem, że jeśli szybko czegoś nie łyknę, stanie się jeszcze silniejszy.

– Poproszę Josha, żeby przywiózł z domu twoje proszki, albo weźmiesz moje.

Wiem, że nie powinno się zażywać cudzych leków, ale tak się składa, że Jessice przepisywano te same środki i dawkowanie, co mnie.

– Twoje – szepczę, schylając głowę do kolan.

Woda leci z kranu i choć wiem, że odgłos jest cichy, mam wrażenie, jakby pociąg przejeżdżał mi przez głowę.

Jessica wkłada mi szklankę w jedną rękę, a pigułkę w drugą. Przełykam lekarstwo i popijam. Odstawia szklankę.

– Do łóżka? – pyta.

Kładę się z głową na macie łazienkowej i nie obchodzi mnie, że leżę skulona na podłodze.

– Nie.

– Jak wolisz. Poleż sobie w ciemności i ciszy. Niedługo wrócę.

Słyszę oddalające się kroki. Chwilę później ktoś unosi mnie delikatnie i obejmuje. Znam te ramiona. Znam zapach mężczyzny, który siada obok mnie i trzyma w objęciach. Dźwięk uderzeń serca Josha i jego oddechy wypełniają łazienkę. Tuli mnie.

– Josh – protestuję słabo.

– Cii... po prostu zamknij oczy.

Spełniam jego polecenie i lgnę do niego mocniej, obejmując i opierając mu głowę na ramieniu. Josh całuje mnie w czoło i na moment zapominam o bólu. Jego troska sprawia, że czuję się zaopiekowana i bezpieczna jak nigdy dotąd.

Siedzimy tak, Bóg wie, jak długo, aż lekarstwo zaczyna działać, przynosząc ulgę.

Poruszam się w jego ramionach i Josh przesuwa się delikatnie.

– Wszystko dobrze?

– Dużo lepiej.

– Często miewasz takie migreny?

– Nie. Od paru miesięcy ich nie miałam. Było o wiele gorzej, kiedy pracowałam na nocne zmiany, ale od czasu awansu, kiedy mam mniej stresu, migreny odpuściły. Dlaczego tu przyszedłeś? – pytam.

– Martwiłem się.

Z westchnieniem zakładałam włosy za uszy. Cudownie, że Josh się o mnie troszczy, ale przecież powinniśmy udawać, że nic wielkiego nas nie łączy. Teraz trudniej będzie wmówić jego braciom i mojej przyjaciółce, że ta znajomość jest czysto kumpelska. Serce toczy walkę z obolałym umysłem.

– Co sobie pomyślą Jessica i Grayson? – pytam.

– Mam gdzieś, co sobie pomyślą – odpowiada szeptem. – Jesteś moją przyjaciółką, Delio. Zresztą, tak czy inaczej, nie mógłbym siedzieć w salonie, popijając piwo, kiedy ty zwijasz się z bólu na podłodze.

– Strasznie mi przykro, Josh. Ja po prostu... nie chcę, żeby ludzie zadawali te wszystkie pytania.

Ronyelle wie o nas, lecz ona będzie milczeć. Może krytykować moje życiowe wybory, ale nie piśnie nikomu ani słowa.

– Nikt nie będzie zadawał pytań. – Josh gładzi mnie po policzku.

– A jak wytłumaczysz swoją obecność tutaj?

Muska kciukiem mój policzek.

– Bardzo prosto. Przecież jesteś moją przyjaciółką, a przyjaciołom pomaga się w biedzie. Zresztą, niech sobie myślą, co chcą.

Łatwo mu tak mówić. Nie on jest na językach ludzi w miasteczku. A może i jest, ale kobiety zawsze bardziej cierpią przez plotki.

Jeżeli próbował przekonać wszystkich, że jest wyrzutkiem, który nie zasługuje na uczucie, właśnie spieprzył sobie całą narrację.

Zaprezentował się bowiem jako rycerz na białym koniu, któremu nie można się oprzeć.

Głupio robi.

Ja jestem głupia.

Lata tęsknoty sprawiły, że czuję potrzebę brania wszystkiego, co mi Josh oferuje. Nie wyobrażam sobie, że miałabym go odrzucić, i nie wiem, czybym to przeżyła.

Ale myślę też, do czego są zdolni ludzie w imię miłości.

Kiedy u mojej mamy zdiagnozowano raka – a miałam wtedy trzynaście lat – stoczyła z nim heroiczną walkę i wygrała. Niestety, z czasem nastąpił nawrót, akurat wtedy, kiedy miałam wyjechać na studia. Więc zostałam, opiekowałam się nią i słuchałam, jak wylicza, czego w życiu żałuje. Była przekonana, że za drugim razem nie przeżyje.

A jednak mama przeżyła i od tamtego czasu zaczęła robić rzeczy, o których zawsze marzyła. Podróżowała, wróciła do szkoły i nauczyła się kochać siebie, aby pewnego dnia, jeśli los ześle jej kogoś, móc go pokochać.

A ja? Uczę się, jak partolić różne rzeczy, i tylko wymyślam kulawe usprawiedliwienia dla swojego zachowania, kiedy zadowala mnie, cokolwiek on zaproponuje.

– Chcę pojechać do domu – mówię, walcząc z nawalem emocji.

– Dobrze.

Opuszcza ramiona, wstaje i pomaga mi podnieść się z podłogi. Ostrożnie wyprowadza mnie z łazienki. Światła wydają się jasne, ale na szczęście nie rażą mnie już w oczy.

– Hej – mówi Jessica, wstając na nasz widok, kiedy wchodzimy do salonu.

– Hej. Josh zawiezie mnie do domu. Przykro mi, że zepsułam ci przyjęcie.

– Niczego nie zepsułaś – zapewnia skwapliwie. – Kto jak kto, ale ja wiem najlepiej, co znaczy migrena. Cieszę się, że lekarstwo pomogło.

– Ja również.

Grayson podchodzi i kładzie dłoń na plecach Jess.

– Wpadniesz tu jeszcze, jak ją odwiedzisz? – mówi do brata.

Josh odchrząkuje.

– Nie, wrócę nad jezioro. Czeka nas kilka pracowitych tygodni i muszę sprawdzić, czy wszystko jest gotowe.

– Będziesz sprawdzał dziś wieczorem? – pyta dociekliwie Jess.

– Jutro z samego rana. Alex i ja pojedziemy na miejsce budowy, żeby zobaczyć, co zrobiła Odette. A potem, jak znam życie, kopniemy się na ryby.

– Okej. – Głos Graysona jest cichy, ale ja mam wrażenie, jakby krzyczał. Nie z powodu migreny, a wyrazu jego oczu.

On po prostu nie wierzy.

Jessica obrzuca spojrzeniem obu braci, kręci głową i podchodzi do mnie.

– Zdzwońmy się jutro, dobrze?

– Jasne.

– I umów się do lekarza.

– Tak jest, mamusiu.

– No dobrze.

Ściskam ją na pożegnanie i wychodzę z Joshem. Jazda do domu przebiega spokojnie. Opieram głowę o zagłówek, gapiąc się na mijane domy i drzewa. Nie spodziewałam się takiego zakończenia dnia. Czuję zmęczenie, a mój umysł jest polem, usianym minami trudnych pytań. Usiłuję je wyciszyć z obawy, że wybuchną mi w głowie przy dotknięciu.

Josh parkuje pod moim domem i wychodzi z auta razem ze mną.

Walczę z zamkiem, więc odsuwa moją rękę i przekręca gałkę. Ogarnia mnie ciepło jego ciała. Wolałabym nie odczuwać jego bliskości aż tak intensywnie. Chciałabym choć raz nie czuć tej słabości do niego.

Nie wykonuje żadnego ruchu, choć drzwi są otwarte. Wyobrażam nas sobie jako rzeźbę. Otula mnie całym sobą, z dłonią na mojej dłoni, ściskającej gałkę. Za plecami czuję jego twardą pierś.

Przechodzi mnie dreszcz.

– Dobrze się czujesz? – Jego niski, głęboki głos wibruje we mnie jak kamerton.

Nie odwracam się do niego. W moim ciele nie drży żaden mięsień, kiedy staram się uspokoić serce.

– Tak, wszystko w porządku.

– Delio.

– Słucham?

– Ja tylko...

– Tylko co? – pytam, ponaglając, żeby się wreszcie wysłowił. Żeby powiedział cokolwiek. Albo mnie pocałował. Chwycił w objęcia, jak na jakimś pieprzonym filmie i wyszeptał, że zawsze należał tylko do mnie.

– Cholernie się spinam przy tobie – wyznaje Josh.

– Dlaczego? – pytam, pragnąc poznać odpowiedź, choć się jej boję.

– Bo nie jestem ciebie wart. Boję się, że cię skrzywdzę i... – Cofa się o krok i głęboko wzdycha. – Bardzo tego nie chcę. Nie chcę być mężczyzną, który może złamać ci serce.

Ciągnie mnie do niego, bo jestem idiotką. Nie ma innego wyjaśnienia. Po prostu pożądam tego faceta. Chcę okruchów, które mi rzuca. Odpokutuję za to, ale na razie pragnę się nim cieszyć. Nie ma żadnej gwarancji, że czeka mnie szczęście, więc muszę się zadowolić tym, co życie mi teraz przynosi.

A może mojej miłości do Josha wystarczy na nas dwoje?

– Josh – mówię cicho – a jeśli nie zdołasz złamać mi serca? Jeśli jestem silniejsza, niż myślisz? Jeśli decyzja będzie moja, a nie twoja?

Przysuwam się do niego i przyciskam dłoń do jego piersi, czując łomotanie serca.

– Co masz na myśli? – pyta.

– Nie proszę, żebyś mnie kochał. Proszę tylko, żebyś dziś nie odjeżdżał.

Może to jest miłość. Poczucie złudzenia, że wejdę do pieprzonego świata Josha. Jednak nie jestem aż tak naiwna, aby uwierzyć, że kiedykolwiek mi się to uda. To mój krzyż, który muszę nieść.

– Nie... – zaczyna Josh, a ja cofam rękę i odwracam się ku drzwiom.

– Nie zamierzam cię prosić – mówię. – Nie będę się do tego zniżać. Jeżeli mnie nie chcesz, odejdz.

Czuję go za plecami. Jego ręka przesuwana się po moim brzuchu.

– Pragnę cię, Delio. Na Boga, cholernie cię pragnę. – Przymykam oczy, fala gorąca wlewa mi się w żyły, gdy czuję wargi Josha na swoim karku. – Chcę czegoś, czego nie jestem godzien. – Kolejny pocałunek, tym razem z lewej strony szyi. – Powiedz mi, że to nie dla mnie.

Gdyby Josh był jak inni mężczyźni, powiedziałabym. Zagryzam zęby, wiedząc, że za żadne skarby nie zrezygnuję z okazji, żeby poczuć jego bliskość i dotyk.

Dłoń Josha sunie w górę, obejmując moją pierś. Odchylam głowę do tyłu, na jego ramię i słyszę, jak wzdycha z ustami przy mojej szyi.

– Delio, każ mi przestać.

Nie mogę mu tego nakazać. Chce mi się płakać na myśl, że takie słowa nigdy nie wyjdą z moich ust. Jednak zamiast rozpaczać czy się smucić, śmiało robię krok w przód i jego ręka opada. Ja to wszystko zaczęłam. Uznałam, że poradzę sobie z tym niezdrowym układem. Josh zawsze był dla mnie nieosiągalnym marzeniem. On, w przeciwieństwie do mnie, nie snuł głupich myśli na temat przyszłości. Ale to już moje zmartwienie, nie jego.

Joshua Parkerson nie usiłował mnie zwodzić, a i tak dałam się złapać w pułapkę.

I nie ma żadnej, najmniejszej szansy, żebym się z niej wydostała.

Za bardzo pragnę tego faceta. Kocham go, choć nie powinnam i nie potrafię mu odmówić, bo po prostu tego nie chcę.

Oboje z trudem łapiemy oddech.

– Wejdz – zapraszam i widzę, jak otwiera szeroko oczy.

– Nie.

– Nie?

Przeciąga palcami po włosach.

– Masz migrenę, a ja... jestem pieprzonym palantem.

– Przeciwnie, będziesz palantem, kiedy mnie tu zostawisz i odjedziesz.

– Nie powinienem ci tego robić.

Parskam śmiechem.

– Nie zasługuję, żeby czuć się pożądaną? Upragnioną? Jestem za mało seksowna? Nie zasługuję, żebyś widział we mnie kobietę?

Josh robi krok ku mnie, nerwowo oblizując usta.

– Jesteś bardziej seksowna niż jakakolwiek kobieta na świecie. Nie masz pojęcia, jak cholernie cię pragnę. Krążę wokół ciebie i twojego domu, wymyślając głupie preteksty, byle tylko znowu cię mieć.

Och, te słowa. Obracam je w głowie i zapamiętuję, aby kiedyś mieć co wspominać.

– W takim razie wejdź i pokaż mi, co czujesz.

– Nie teraz, kiedy masz migrenę.

W mojej głowie dzieje się wiele złych rzeczy i migrena nie jest najgorszą z nich. Znow kładę dłoń na piersi Josha.

– Nie każ mi powtarzać zaproszenia.

Widzę, jak burza wzbiera w jego oczach. Chęć spełnienia mojej prośby walczy ze świadomością, że jeszcze niedawno widział mnie zwijającą się z bólu na podłodze.

A ja już nawet zapomniałam o migrenie. Czuję tylko pożądanie.

Pragnę tych chwil; pragnę je przeżywać i zachować na zawsze w pamięci, kiedy Josha już przy mnie nie będzie.

Sięga do drzwi i przekręca gałkę.

A potem chwyta mnie w ramiona i wnosi do środka.

Joshua

Nie powinienem tego robić.

Nie powinienem.

Ale nie mam siły przestać.

Jakim cudem tak głupieję przy tej kobiecie? Mam wrażenie, jakby jej dotyk obracał w proch każde postanowienie, jakie podjąłem. Co ja mówię, wystarczy nawet spojrzenie!

Pieprzony idiota ze mnie, i tyle.

Cichy jęk Delii zdaje się przenikać mi duszę, jednocześnie stawiając na baczność mój członek.

Nasze języki siłują się ze sobą, penetrując coraz głębiej i chłonąc wszystko, co sobie nawzajem dajemy.

Kieruję się w stronę sypialni, ale kiedy sobie przypominam swoje fantazje, zmieniam zdanie.

– Wezmę cię tutaj – mówię, kiedy stajemy pomiędzy jadalnią a salonem. – Chcę się z tobą kochać na podłodze. Smakować cię i słyszeć, jak krzyczysz.

Usta Delii przysuwają się do mojego ucha.

– Więc przestań gadać i zrób to.

Opuszczam ją na podłogę i staję nad nią. Leży w oczekiwaniu. Niech to szlag, ależ jest piękna! Perfekcyjna w każdym calu. Jej jasne włosy, rozsypane na podłodze i oczy barwy koniaku, patrzące na mnie z absolutną ufnością. Niesamowicie mnie kręci.

Patrzy, jak ściągam koc z kanapy, aby go podłożyć jak poduszkę.

– Unieś głowę.

Posłusznie robi, o co ją proszę.

Wkładam jej koc pod głowę. Wszystko wskazuje na to, że migrena jej minęła, ale nie chcę ryzykować.

Delia uśmiecha się do mnie.

– A mówią, że nie ma już prawdziwych dżentelmenów.

– To, co chcę z tobą zrobić, kochanie, nie będzie zbyt dżentelmeńskie.

– Obiecujesz?

– Masz moje słowo.

– Świetnie. – Delia uśmiecha się prowokująco.

Zadzieram jej sukienkę i widzę, że nie ma bielizny. Patrzę na nią zdumiony.

Uśmiech nie znika jej z twarzy.

– Coś nie tak?

– Cały wieczór nie miałaś niczego pod spodem?

– Owszem.

– Ja pierdzielę – mruczę i rozchyłam jej nogi, chłonąc widok, o którym marzyłem. – Specjalnie to zrobiłaś? – pytam, całując kostkę.

– Co?

Przesuwam zębami po łydce, wzbudzając jej chichot.

– Wyobrażałaś sobie, jak zadzieram ci sukienkę i wsuwam język w szparkę?

Powieki jej drgają, kiedy przytakuje.

Czekam, aż nasze spojrzenia się skrzyżują.

– Ja cały czas o tym myślę. Pragnę cię do bólu – wyznaję, choć to ryzykowne. – Kiedy zobaczyłem cię na przyjęciu, miałem ochotę zaciągnąć cię w krzaki i... – Całuję jej udo.

– I co zrobić? – Słowa Delii są jak jedwabisty dotyk.

– Zatopić się w tobie i zabrać tam, gdzie będziesz z jękiem wołała moje imię, aż wszyscy usłyszą. Patrzeć, jak rozpadasz się na kawałki w moich ramionach.

Delia wychyla się ku mnie, bierze moją twarz w dłonie i mogę przysiąc, że widzi wszystko, czego jej nie powiedziałem. Widzi, jak strasznie pragnę się z nią kochać. Jak bardzo żałuję, że to tylko chwile, które miną. Jak bardzo chciałbym być jej godzien, ale nigdy nie będę.

– Szkoda, że tego nie zrobiłeś.

Zaciskam powieki w nadziei, że moje pożądanie nie będzie tak silne.

– Nie powinnaś mnie pragnąć, Delio.

– No cóż – odpowiada ze śmiechem. – Za późno, stało się.

– Pewnego dnia spotkasz na swojej drodze mężczyznę, który rzuci ci do stóp cały świat. Będzie cię kochał tak, jak na to zasługujesz, i zapewni ci należyta przyszłość.

– Ale to jeszcze nie dzisiaj, więc daj mi to, czego chcę teraz.

– A czego chcesz? – pytam, gotów podarować jej wszystko, czego zażąda.

– Ciebie.

Dźwięk, który wyrywa się z moich ust, jest bardziej zwierzęcy niż ludzki. Podciągam jej nogi wyżej. Delia kładzie głowę na kocu. W ułamku sekundy dopadam ustami jej cipki. Liżę, ssę, mój język szaleje, to w głębi, to na zewnątrz.

Pierwotny impuls, aby przekroczyć wszelkie granice, jest tak silny, że z trudnością się powstrzymuję. Zakreślam językiem różne figury, a Delia jęczy coraz głośniej. Podwajam wysiłki, pragnąc, aby ten moment na zawsze zapadł jej w pamięć.

Budzi we mnie demona, który każe mi ją posiąść, choć po wszystkim będę musiał pozwolić jej odejść.

– Josh! O taak...! Jezu! – krzyczy w rosnącym napięciu, drapiąc paznokciami drewnianą podłogę.

Kiedy wsuwam w nią palec, ciasne, wilgotne wnętrze sprawia, że pragnę w nią wejść do bólu. Jeszcze nigdy tak strasznie nie pragnąłem żadnej kobiety.

Muszę sprawić, żeby doszła na szczyt.

Nie mogę dłużej zwlekać.

Synchronizuję palec z językiem i przyspieszam tempo.

Delia odlatuje. W uszach dźwięczą mi jej jęki i zdyszany, gorączkowy oddech.

Siadam i opuszczam spodnie. Na jej ustach dostrzegam rozkoszny uśmiech.

– Muszę być w tobie – mówię, w pośpiechu nakładając kondom.

– Tak. O Boże, tak.

Ustawiam penisa przed jej szparką i wdzieram się do środka. Delia wydaje urywany okrzyk i chwyta mnie za barki. Nie jesteśmy nawet w połowie rozebrani. Ona ma zadartą sukienkę, a ja spodnie i slipy opuszczone do kolan, ale czuję się obnażony, kiedy patrzymy na siebie.

– Josh – wzdycha Delia.

Cichy zachwyty w jej głosie mnie uskrzydla. Poruszam się w niej i słyszę cudowne, rozkoszne westchnienie. Napieram mocniej, serce mi wali. Więź, jaką odciąłem przed laty, zaczyna się odnawiać. Im głębiej w nią wchodzę, tym bardziej jej pragnę. Potrzeba bycia z tą kobietą, otoczenia jej opieką i adorowania jest nieprawdopodobnie silna.

Tłamszę ją w sobie. Nie mogę tego zrobić. Nie kolejny raz. Nie mogę, gdyż wiem, jak boli strata i jakie zostawia blizny.

Delia unosi biodra, biorąc mnie w siebie do samego końca. Nasze spojrzenia się łączą i kiedy dostrzegam w nich coś, czego wolałbym nigdy więcej nie widzieć, coś we mnie pęka.

Posuwam ją coraz mocniej, szybciej, ścigając się z demonami z przeszłości. Chcę przegnać z jej wzroku uczucie miłości. Delia nie może mnie kochać. Nie mogę na to pozwolić.

Z każdym silnym pchnięciem w jej oczach widzę więcej pożądania i żaru. Na to mogę przystać.

Zaczyna zaciskać się wokół mojego szalejącego kutasa, i dłużej nie wytrzymam.

– Zaraz dojdę – charczę. – Dawaj, kochanie.

Mocniej wbija mi paznokcie w ciało i zaciska powieki.

– Mocniej, o tak!

Wbijam się w nią z całych sił. Rznę ją na całego. Nasze ciała są mokre od potu, ciężko oddychamy. Delia znów jęczy, kiedy mój kutas jeszcze bardziej przyspiesza.

– Już... nie dam rady się hamować. Jesteś tak kurewsko cudowna!

– Tak! Tak! – wrzeszczy i rzuca głową na boki, wykrzykując moje imię.

Szczytuję. Już się nie hamuję. Uwalniam najbardziej odjazdowy orgazm w życiu.

Ogarnia mnie nagła słabość; resztką sił opieram się na rękach. Mieszają się nasze urywane oddechy i dopiero po dłuższej chwili wracam do rzeczywistości na tyle, żeby zsunąć się z Delii.

I wtedy to czuję.

Różnicę. Za bardzo odczuwam lepkość w jej pochwie.

Wracają mi siły i siadam.

– O, kurwa! – wykrzykuję i wyskakuję z niej gwałtownie. Gumka jest pęknięta i pusta. – Ja pierdzielę!

Delia też siada.

– Daj mi coś do wytarcia.

Szybko odrywam kawałek swojej koszuli. W głowie mam zamęt, dygoczę z nerwów i gorączkowo myślę, co zrobić z tym cholernym fantem.

– Delio...

Nie wiem, co mam powiedzieć, żeby nie wyjść na totalnego dupka, i jak opanować tę cholerną sytuację.

– Josh, wyluzuj. Nic się nie stało – mówi Delia, wstając. – Zabezpieczam się. Od dawna.

Przeczesałam palcami włosy, po czym wciągam spodnie.

– Ja po prostu...

– Wiem, Josh. Nie zamierzasz zakładać rodziny i wierz mi, ja też nie planuję. Gdybym zdecydowała się na dzieci, to tylko z mężczyzną, który by ich chciał.

– Okej. No... nie. Ja...

– Rozumiem. Nie będę kłamać i nie zaprzeczę, owszem, przed chwilą świat się dla mnie zatrzymał i...

Wypuszczam powietrze.

– Zgoda, oboje to poczuliśmy... tylko my i nic innego się nie liczy.

– Właśnie. – Delia uśmiecha się łagodnie. – Posłuchaj, jeśli o mnie chodzi, nie musisz się przejmować. Badam się regularnie i kontroluję tę sprawę.

– No tak, ale... – Słowa więzną mi w gardle, bo czuję się jak dupek. – Fakt, ja też się badam i zawsze starałem się uważać, a jednak się zdarzyło.

Delia pochyla się nade mną, całuje w policzek, po czym kieruje się do łazienki. Pólnagi, zagubiony ściskam rękami skronie. Co, do licha? Nigdy mi się nie zdarzyło, żeby gumka pękła.

Na szczęście Delia dba o antykoncepcję i tylko to pozwala mi zachować spokój. Zdaje się nie przejmować tą wpadką. I dobrze, muszę jej wierzyć.

Wraca i podaje mi bawełnianą koszulkę.

– Może być trochę za ciasna, ale nie mam nic lepszego. Należy do znajomego.

Daje mi koszulkę innego faceta.

– Dzięki, obejdę się.

– Josh, na dworze jest zimno.

Nie ma bata, nie włożę ciucha innego chłopca. Który musiał tu być, dotykać jej, czuć jej bliskość.

Jestem w totalnej rozsypce. Wir sprzecznych emocji wypełnia mi głowę. Jestem zarówno zdołowany wypadkiem z kondomem, zachwycony poczuciem, że posiadam kobietę bez tej cholernej ochronnej bariery, wkurwiony myślą, że przede mną rznęli ją inni faceci i na dodatek marzę, aby ją przytulić.

– Chyba już pójdę – mówię wbrew sobie.

– Jasne, rozumiem.

– Mam sprawy do załatwienia.

Delia kiwa głową.

– Oczywiście.

– Chodzi o nasz ośrodek.

– Jasne.

Przeczesuję palcami włosy.

– Zostanę, jeśli mnie potrzebujesz.

– Nie, Josh. Czuję, że migrena mi wraca. Muszę się położyć.

No tak, jej głowa. Kurwa! Ale duppek ze mnie. Robię krok w jej stronę, ale się cofa.

– Jesteś na mnie wściekła?

Przywołuje na usta wymuszony uśmiech.

– Nie. Po prostu marzę, żeby się położyć i wszystko przemyśleć. Dzięki, że przywiozłeś mnie do domu i... – Jej spojrzenie wędruje ku podłodze. – Dzięki za wszystko, Josh.

– Dziękujesz mi za seks? – pytam, tłumiąc gniew.

– A nie powinnam? Prawdę mówiąc, sama już nie wiem, na czym polega nasz układ. Wyraźnie przejmujesz się zaistniałą sytuacją. Prawdę mówiąc, ja też nie skaczę do góry z radości, ale...

– Ale co?

Delia rozkłada ręce bezradnym gestem.

– No właśnie nie wiem! W głowie mam zamęt... od tego wszystkiego pod tytułem ty, ja, my i w ogóle wszystko. To się nijak nie składa. Troszczysz się o mnie, Josh. Siedzisz ze mną na podłodze i trzymasz w ramionach, jakbym była skarbem. Przyjeżdżamy tutaj i czuję, że mnie pragniesz. Ja też nie mogę się powstrzymać, żeby cię nie dotykać i być bliżej ciebie. A potem, kiedy coś się dzieje, wznosisz wokół siebie mur – i do licha, nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć!

Robię dwa kroki i biorę ją w objęcia.

– Ja też mam z tym potworny problem, Delio.

– W jakim sensie, Josh? Dlaczego?

– Bo tego nie chcę, rozumiesz? Nie chcę się nikim przejmować. Kiedy cię zobaczyłem tam, w łazience... o, Chryste, tak strasznie chciałem ci pomóc! Przejmuję się tobą i w tym cały problem!

Kręci głową.

– Przecież to bez sensu!

– Już nigdy nikogo nie pokocham. Nie mogę. Naprawdę nie mogę. Nie ma mowy, żebym pozwolił sobie cię skrzywdzić albo samemu zaangażować się uczuciowo.

– Nie proszę cię, żebyś mnie kochał.

– W takim razie, o co prosisz?

Wysuwa się z moich objęć.

– Proszę, abyś był taki, jak obiecałeś. Facetem, który przychodzi, kocha się ze mną, a potem wychodzi, nie oglądając za siebie. Takiego ciebie potrzebuję, Josh. Aby nie było tak, że kiedy odejdziesz na zawsze, złamiesz mi serce i będę tęskniła za tobą i obsesyjnie myślała o twojej bliskości. O chwilach, kiedy trzymałeś mnie w objęciach, całowałeś, aż serce biło mi jak szalone. Bądź draniem, Josh, którego mogłabym totalnie znienawidzić, kiedy już znikniesz z mojego życia.

Jeśli tylko tego chce, da się zrobić. Z drugiej strony Delia nie zasługuje na takie traktowanie. Nie jest dla mnie jakąś przypadkową laską. Skoro jednak prosi i naprawdę tego potrzebuje, nie mogę nie spełnić jej prośby.

Chwytam T-shirt dupka, który ostatnio ją dmuchał, wkładam go i wychodzę bez pożegnania, z każdym krokiem bardziej siebie nienawidząc.

Delia

– W przyszłym tygodniu lecę do Meksyku, a po powrocie zatrzymam się na Florydzie, u cioci Lou – oznajmia moja mama.

– No proszę.

– Tak. I... kto wie, może popłynę kajakiem dookoła świata?

– Niezły pomysł.

– Ale najpierw powinnam cię ogolić na łyso, córeczko.

Kiwam bezmyślnie głową.

– Aha.

Frytka trafia mnie w czoło.

– Delio, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Wzdycham, ścierając sól z czoła.

– Nie, mamó, nie słucham – przyznaję.

– Dobrze, że przynajmniej jesteś szczerą. Co się dzieje? Coś w pracy?

Och, gdyby tylko chodziło o pracę!

– Nic takiego, mamó.

– Widzę, że za wcześnie cię pochwaliłam.

Mama zawsze była dla mnie raczej przyjaciółką niż rodzicem. W liceum zwierzałam się jej tak jak Jessice. A mimo to, nie powiedziałam jej, co wyprawiam z Joshem.

Z drugiej strony wiem, że jest jedyną osobą, której mogłabym o tym powiedzieć, nie narażając się na osąd. Bez względu na jej tradycyjne podejście do związków.

– Spałam z Joshem.

Mama robi wielkie oczy.

– Parkersonem?

– Uhm...

– I?

– I? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– I... co dalej? Widzę odpowiedź na twojej twarzy, ale chciałabym poznać szczegóły. Jak to się zaczęło? Długo to już trwa?

Posłusznie uzupełniam jej wiedzę, pomijając jedynie drobiazgi takie jak: ile razy uprawialiśmy seks i jaki był fantastyczny. Chociaż, znając mamę, mogę podejrzewać, że i to ze mnie wyciągnie.

– Nie przeszkadza wam taki luźny związek?

– Raczej nie. – A może tylko udaję, że nie jestem w nim zakochana.

Mama z uśmiechem kiwa głową.

– Przecież ty, dziewczyno, masz serce stworzone do miłości.

– Nie sądziłam, że nadal go kocham. A przynajmniej nie tak, jak kiedyś. Byłam młoda i głupia. – Mama sięga po frytkę z miną, która jasno mówi, że nie wierzy w moje łągarstwa. – Naprawdę już go nie kocham. Jak mogłabym? Zniknął na całe lata. W tym czasie spotykałam się z innymi i miałam swoje życie. Dlatego nieważne, że kiedyś, jak głupia gęś, kochałam się w nim na zabój.

– A jednak znów się z nim spotykasz.

– Oboje nie mamy złudzeń – wyjaśniam nieco defensywnie.

Mama podnosi ręce do góry i kręci głową.

– Nie powiedziałam, że masz złudzenia. Nie powiedziałam nawet, że źle robisz. Boże, wyszłam młodo za mąż i sama widzisz, co z tego wynikło.

– Mamo – upominam ją.

– Tak, oczywiście, mam ciebie i kocham cię najbardziej na świecie, ale od dwudziestu ośmiu lat żyję samotnie. Utrata twojego ojca była dla mnie najgorszym przeżyciem. Nigdy nie pokocham innego mężczyzny.

Czasami żałuję, że nie umawiałam się na randki i nie dowiedziałam, jaka naprawdę jestem. Utknęłam w małżeństwie. Gdybym wiedziała, że czeka mnie zaledwie kilka lat z ukochanym mężczyzną, użyłabym więcej życia przed ślubem. Może ty, niezobowiązująco spotykając się z Joshem, poznajesz uroki życia singielki. I czekasz, aż pojawi się ten jedyny.

W tym problem. Kiedy jesteśmy razem, łatwo zapominam, że on nie jest tym jedynym. A seks z nim... po prostu wymiata. Kiedy miałam migrenę, złamał swoje zasady i troskliwie się mną zajął. Pokazał, jakim naprawdę jest człowiekiem. Byłam w jego ramionach i czułam jego siłę, dającą takie poczucie bezpieczeństwa.

A teraz mam przechłapanie, bo chciałabym tego wszystkiego.

Pragnę tego głupiego faceta, jego głupich objęć i jego głupiego serca.

– Niedługo z tym skończę, mamo. Wiem, na czym stoję i jakiego związku nie będziemy mieć. To tylko...

– Josh.

– Tak, Josh. Właśnie o nim mówię.

Mama robi dziwną minę.

– Hej, Josh.

– Witam, pani Andrews – mówi Joshua Parkerson, nagle pojawiając się przed nią. – Wygląda pani pięknie jak zawsze.

– A ty jesteś tak samo czarujący jak dawniej.

Niedobrze mi się robi.

– Jak się pani czuje?

– Dziękuję, świetnie. Właśnie mówiłam Delii, że wyruszam z kilkoma przyjaciółkami w podróż po świecie, na miesiąc lub dwa. Jestem ogromnie podekscytowana.

– Dokąd, jeśli wolno spytać?

Rozmawiają, a we mnie narasta skrępowanie. Ostatni raz widziałam się z nim dwa tygodnie temu. Od tego czasu nie dzwonił i ja też się nie odzywałam.

Wodzę wzrokiem po barze, w którym siedzimy i przypominają mi się słowa Alexa, jak mówił, że w mieście się nic nie zmieniło. Dla mnie od powrotu Josha cały świat jest inny.

Czuję, jak Josh kładzie mi dłoń na udzie i ściska je delikatnie, nie przerywając rozmowy z moją matką.

Strącam jego rękę i odsuwam się na krześle od stołu. Josh się uśmiecha, ale nie wiem, czy do mnie, czy po prostu mama powiedziała coś zabawnego.

– Co cię tu sprowadza? – pytam gwałtownie.

Uśmiech Josha nie słabnie.

– Głodny jestem.

– Twój brat mówił, że w tym tygodniu miałeś być nad Jeziorem Melia.

– Przecież tam mieszkam.

– Wiem – mówię z poirytowanym sapnięciem. – I dlatego się zastanawiam, co tutaj robisz.

– Jutro zaczynamy budowę i dzisiaj uczymy to kolacją u Graysona – wyjaśnia.

– Świetnie. Naprawdę super – mówię szczerze. Ich rodzice są wyjątkowymi dupkami. Pani Parkerson od początku nie cierpiała Jessiki. Jasno dawała do zrozumienia, jak bardzo jej nie odpowiada, że syn zadaje się z jedną z najbiedniejszych dziewczyn w mieście.

Po prostu hańba.

Trzeba jednak przyznać, że kiedy Jess i Gray się pobrali, teściowa usiłowała wykrzesać z siebie trochę sympatii do synowej, a Jessica, jak zawsze wyrozumiała, odpowiadała tym samym. Nie wiem, czy kiedykolwiek się polubią, ale Jess wie, że Amelia uwielbia babcię, i to jest dla niej najważniejsze.

Ja nie potrafiłabym w tych okolicznościach być taka serdeczna.

– Tak jak wspominałem, zjechałem do miasta na kolację, a wcześniej miałem zjeść lunch ze Stellą, tylko mnie olała – wyjaśnia Josh.

– Serio, olała cię?

Josh przytakuje.

– Taak... Po prostu wyleciało jej z głowy. Wiecie, ona i Jack są strasznie zajęci budową domku letniego dla Kinsley i Samuela.

Uśmiecham się i robi mi się ciepło na sercu.

– Cudowna wiadomość – mówię; poważnie, ogromnie się cieszę.

– To prawda, fajnie – zgadza się Josh. – Nikt nie zasługuje na szczęście bardziej niż Stella.

Moja mama ociera oczy.

– Zawsze lubiłam tę dziewczynę. Dobrze, że wszystko się jej układa.

Nikt nie ma takiego serca jak moja mama. Potrafi ronić łzy z radości, że u innych dzieje się coś dobrego, i wszystkim życzy jak najlepiej. Kiedy wspomniałam jej o trudnym okresie Stelli i Jacka, płakała i modliła się za nich. Gdyby mogła uzdrowić świat miłością, na pewno by to zrobiła.

– Tylko niech się pani nie rozkleja. – Josh szybko podsuwa jej serwetkę. – Przecież to miłe wieści.

– Właśnie dlatego płaczę. – Śmieje się. – Tak się cieszę, że wszystkim się układa. Kinsley jest szczęściarą, że ma wokół siebie tyle miłości.

Josh spogląda na mnie. Wzruszam ramionami.

– Mama to pocziwa dusza.

– A ty? Nie wrodziłaś się w nią?

– Ja jestem oziębłą zołą – informuję ze śmiechem.

Pochyla się nade mną, podczas gdy mama grzebie w torebce w poszukiwaniu dzwoniącego telefonu.

– Wiem, że tak nie jest. – Aksamit jego słów otula moje serce.

– Wiesz?

– Tak. – Josh unosi dłoń i muska kciukiem moją szczękę. – Musimy porozmawiać, Delio.

– Mam! – Przerywa nam matka. – Przepraszam, muszę odebrać ten telefon.

Wstaje i odchodzi, zostawiając nas samych.

– Wcale nie musimy – stwierdzam.

– A ja uważam, że powinniśmy.

Cokolwiek by powiedział i tak nie zmieni to sytuacji – chyba że zdecyduje się na: Kocham cię, pragnę i potrzebuję cię w swoim życiu.

O tak, takie słowa byłyby w stanie zmienić wszystko. Jednak zdążyłam już zmadrzeć i wiem, że nigdy nie wyjdą z jego ust.

Josh pochyla się ku mnie i ścisza głos, aby nikt ze wścibskich mieszkańców Willow Creek go nie usłyszał:

– Pragnę cię, Delio.

Mrugam zaskoczona.

– Chcę z tobą iść przez życie.

Okej. Teraz mogę już spokojnie umrzeć.

Wstrzymuję oddech. Jeśli zaraz powie, że mnie kocha, mam nadzieję, że ktoś w porę wezwie karetkę, bo nie wiem, czy przeżyję.

– Jesteś moją przyjaciółką, Delio. I zawsze cię szanowałem.

– A teraz... już nie jestem?

– Nie. To znaczy tak, oczywiście, że jesteś. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że nie mogę cię traktować tak, jakbyś się dla mnie nie liczyła. Cokolwiek robimy, zawsze się dla mnie liczysz.

– Wiem, że próbujesz mnie pocieszyć, ale jest coś, z czego nie zdajesz sobie sprawy, Josh.

– A mianowicie?

– Przez większość swojego życia kochałam cię i marzyłam o twojej miłości. Aż wreszcie, w dniu, w którym postanowiłam na zawsze dać sobie z tobą spokój, poszliśmy do łóżka. Myślałam, że uda mi się rozdzielić uczucia od seksu, ale nie potrafię. Dlatego pozostały mi dwie opcje: albo śpimy ze sobą, ale na co dzień trzymamy się na dystans, albo przestajemy ze sobą sypiać.

– Żadna z tych opcji mi nie odpowiada.

A ja nie wiem, jak pogodzić obie.

Wraca mama z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Muszę iść. Odwieszasz mnie do domu, Deals?

– Oczywiście.

Josh wstaje i wyciąga rękę, by pomóc mi wstać. Przyjmuję ją, bo nie chcę robić scen.

– Odprowadzę was.

Tym razem chcę odmówić, ale mama już bierze go pod ramię.

– Dzięki, Josh, prawdziwy z ciebie dżentelmen.

Płacę Jennie, która puszcza do mnie oko. No super, a tak chciałam ograniczyć plotki! Wychodzę z baru i widzę Josha opartego o drzwi kierowcy. Podchodzę jakby nigdy nic.

– Przepuścisz mnie?

Odsuwa się, lecz chwyta palcami moje przedramię.

– Mówiłem prawdę.

– Wiem, Josh. Ja też nie kłamałam.

Jego kciuk pieści wrażliwe wnętrze mojego nadgarstka.

– I co teraz?

Patrzę w niebieskie oczy i nienawidzę go za to, że nie potrafi mnie pokochać. Wtedy wszystko byłoby proste. Bylibyśmy szczęśliwi, oddałabym mu swoje serce i dbała o niego w każdy możliwy sposób. Niestety, Josh się zmienił, a ja nie jestem w stanie przebić muru, którym się otoczył.

– Mamy impas. Od ciebie zależy, czy z niego wyjdziemy.

* * *

– To w końcu, jak z wami jest? – pyta Ronyelle, wchodząc do mojego gabinetu.

– Z nami?

– Nie pisnęłaś ani słowa o swoim życiu miłosnym i od miesiąca zżera mnie ciekawość.

Śmieję się.

- Nie mam żadnego życia miłosnego.
- No dobra, ale masz seksualne.
- Nie sądziłam, że chcesz poznać szczegóły. – Odkładam na bok raporty.
- Bo nie chcę.
- Unoszę brwi.
- Serio?
- Pytam dla twojego dobra Delio. Jak sądzę, nie powiedziałaś Jessice, że sypiasz z jej szwagrem, więc w twoim interesie nie zamierzam jej tego mówić.
- Miło z twojej strony. – Kocham Ronyelle.
- Nie przesadzaj, nie jestem wcieloną dobrocią. Dawaj, wyrzuć to z siebie. Nadal sypiasz z Joshem czy wreszcie zmądrzałaś?
- Widać, że wciąż uważa, że źle postępuję.
- Spaliśmy ze sobą... jeszcze kilka razy, ale już koniec.
- Ty skończyłaś czy on?
- Wzdycham, kręcąc głową.
- Ja. Miałaś rację, głupia byłam.
- Wiem, że miałam rację, ale w czym konkretnie. Zdradź mi coś więcej.
- Nie potrafię udawać, że go nie kocham, kiedy uprawiamy niesamowity seks.
- Jezu, naprawdę myślałaś, że tak się da?
- Przynajmniej próbowałam.
- Ronyelle chichocze.
- I co sprawiło, że doznałaś oświecenia?
- Fakt, że rzuciłam mu prawdę w twarz, a on nie przyjmuje jej do wiadomości.
- Zdałam sobie sprawę, że zasługuję na kogoś, kto pokocha mnie z wzajemnością.

Błysk w oczach Ronyelle przygasa i miejsce brutalnej szczerości zastępuje w nich empatia.

– Och, kochanie, potrafisz zrywać z facetami?

– Chyba nie.

Przyjaciółka wzdycha.

– Módl się do wszystkich świętych, żeby ci pomogli.

– Ty musisz mi pomóc.

– Jak, Delio?

Śmiejemy się obie.

– Szkoda, że mnie nie posłuchałaś, kiedy ci to mówiłam miesiąc temu.

Też żałuję, ale wtedy się łudziłam, że sobie poradzę. Ronyette siada obok mnie, opieram głowę o jej ramię.

– Jestem w rozsypce – przyznaję.

– Wcale się nie dziwię.

– Jak mogłam tak totalnie spieprzyć sprawę? – jęczę.

– Zakochałaś się w duszy Josha i nie ma w tym nic złego.

– Jest, bo ta miłość rujnuje mi życie.

– Tak wybrałaś, Delio. Nie możesz jednak pozwolić, aby kierowały tobą uczucia. Możesz już teraz zdecydować, że dłużej nie będziesz się okłamywać.

Chcę w to wierzyć, ale nie jestem pewna, czy potrafię.

– Kiedy widzę Josha, myślę tylko, jak jest nam dobrze razem. Tak jakby jakaś część mnie nie miała żadnych wątpliwości. Chcę wszystkiego, co mogłoby mi dać i wiem, że głupio robię.

Ronyelle pochyla się ku mnie.

– Delio, jak długo będziesz się jeszcze okłamywać w kwestii tego, czego tak naprawdę pragniesz?

Łza spływa po moim policzku.

– Nie wiem i to mnie martwi.

Delia

Powiadają, że czas leczy rany. Pieprzone kłamstwo.

Rano dostałam esemesa od Josha. Pisał, że za mną tęskni i chce wpaść. No właśnie. Dwa tygodnie ciszy w eterze... i wreszcie raczył się stęsknić. Co to w ogóle znaczy? Za czym się stęsknił? Za seksem? Za moim uśmiechem? Moją nietuzinkową osobowością? Po co miałyby przychodzić? Po co się tak dalej męczyć?

Odpowiedź jest prosta. Tęsknię za nim i czuję się wykończona. Wczoraj było tak źle, że poprosiłam Ronyelle, aby schowała moją komórkę, bo mnie kusilo, aby napisać. Śnię o nim każdej nocy. Każdego dnia o nim myślę. Ten cholerny facet wlaźł mi do głowy i bezskutecznie próbuję go z niej wyrzucić. Cierpię. Co za głupi, bezczelny palant.

Może i za mną tęskni, ale nie czuje tego samego co ja.

Kurczę, mój umysł dawno o tym wiedział i tylko głupie serce nie chciało słuchać. No cóż, w końcu straciłam nadzieję i jestem już zmęczona czekaniem na cud.

Im bliżej kampera Josha, tym bardziej się nakręcam. Kto jest temu winien? Głupi faceci, którzy sami nie wiedzą, czego chcą, albo unikają decyzji i boją się angażować? Nie pozwolę, żeby tak się stało. Muszę to wreszcie zakończyć, tu i teraz, zaraz. Jesteśmy przyjaciółmi i niczym więcej. Przyjaźń, która nas wcześniej łączyła, nie wymagała stęsknionych esemesów. I tak ma pozostać.

Pukam do drzwi.

– Delia... – Patrzy na mnie wielkimi oczami, całkowicie zaskoczony. Schodzi do mnie, zamyka za sobą drzwi. – Co ty tu robisz?

– Przecież tęskniłeś i chciałeś mnie zobaczyć, nie?

– Przeczytałaś moją wiadomość?

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Za czym się tak stęskniłeś?

Josh przenosi spojrzenie na okno kampera.

– Nie rozumiem.

– Pytam po prostu, za czym się stęskniłeś. I dlaczego w ogóle napisałeś, skoro jasno ci powiedziałam, co czuję?

Josh wzdycha.

– Naprawdę za tobą tęsknię i chciałem, żebyś wiedziała.

– Dlaczego? – drązę.

Przysuwa się do mnie bliżej.

– Tęsknisz za mną, Delio?

– Nie. – Kłamię.

Uśmiecha się.

– Nawet odrobinę?

– Ani trochę.

– Zupełnie nie?

– Zaraz cię walnę, jak nie przestaniesz.

Oczy mu lśnią w świetle księżyca.

– Gdybyś się za mną nie stęskniła, nie byłoby cię tutaj. Poza tym, kiedy zaczęliśmy się spotykać, powiedziałem ci, że od dawna cię pragnąłem. I nie kłamałem. Prosisz, żebym cię traktował jak kogoś mało ważnego, ale to niemożliwe.

Zanim przychodzi mi na myśl odpowiedź, z wnętrza kampera dochodzi łomot.

– Co to było?

– Nic – odpowiada szybko.

– Może przyjechałam nie w porę? – pytam, bo ma dziwnie spłoszoną minę.

Josh znowu spogląda na kamper i wtedy zaczyna mi świtać. Ktoś tam jest, a on nie chce, żebym widziała. Bo z jakiego innego powodu miałyby mnie trzymać na zewnątrz i co chwila zerkać na kamper? Pewnie się obawia, że kobieta, która się tam ukrywa, pokaże się w oknie albo wyjdzie. Drań!

A ja jestem totalną idiotką.

Własna głupota mnie poraża, jakbym dostała obuchem w głowę. Cofam się o krok.

– Ktoś u ciebie jest?

– Co? – Josh mruga z roztargnieniem. – Skądże. Kto niby miałyby być?

– A może dostałeś kota?

– To jakaś aluzja?

Ach, wszystko jedno. Nie mam prawa się na niego wściekać, bo nie jest moim pieprzonym facetem. Nie musi dochowywać mi wierności, ale w tej sytuacji nie będę się narzucać. Tego już za wiele. Chciałam go zobaczyć, ale nie będę do niczego zmuszać.

– Nie powinnam tu przyjeżdżać – mówię. – Przepraszam, że przerwałam ci nocną randkę, ktokolwiek to jest.

– Tam nikogo nie ma – zaprzecza szybko.

Prycham sceptycznie, niemal z rozbawieniem.

– Josh, błagam, nie pogrążaj się.

– Tam nikogo nie ma – powtarza uparcie.

– Jasne. – Uśmiecham się szyderczo.

– Nikogo poza tobą nie pragnę.

– Mnie też nie pragniesz – odpowiadam, już mniej podejrzliwa.

– Najlepiej, jak wejdiesz i sama zobaczysz. Proszę, otwórz te pieprzone drzwi i sprawdź.

Głos w tyle głowy ostrzega mnie przed ośmieszeniem. Mam wrażenie, że zaraz zwariuję. Przyjechałam, żeby zerwać z facetem,

z którym praktycznie się nie widuję, a on jest z jakąś babą w swoim kamperze.

Gdyby Jessica opowiedziała mi taką historię, popukałabym się w czoło.

Z wahaniem stawiam stopę na schodku. Otwieram drzwi, zastanawiając się, czy Josh będzie próbował mnie cofnąć, czy ta baba sama wyjdzie.

Ale nic się nie dzieje.

Zaglądam do środka. Pusto.

Wchodzę trochę dalej i widzę na podłodze książkę, która musiała się zsunąć ze stołu.

Poznaję tę okładkę.

Książka leży grzbietem do góry i dokładnie widzę tytuł. To romans, który czytałam w zeszłym tygodniu.

Odwracam się, akurat w chwili gdy Josh zamyka za sobą drzwi. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– I co? Znalazłaś kogoś?

Unoszę brwi.

– Przecież wiesz, że nie. – Pokazuję mu romansidło. – Nie licząc tego.

Uśmiecha się.

– Teraz już się zorientowałaś, co chciałem ukryć.

Opieram się o stół.

– Fakt, że czytujesz romanse?

– Nigdy ich nie czytałem, aż do teraz.

– I?

– Zrozumiałem, czemu kobiety je uwielbiają.

– Tak? A czemu?

Robi krok ku mnie, tak długi, że pokonuje prawie całą dzielącą nas przestrzeń.

– Ponieważ w tych książkach facet jest zazwyczaj mądrzejszy i wie, czego kobiety potrzebują. Nie boi się miłości. Kurde, facet z romansu tak pragnie swojej ukochanej, że dla niej jest gotów na wszystko. Czy tego właśnie chcesz, Delio?

Kręcę głową.

– Nie. Potrafię odróżnić rzeczywistość od fikcji.

– Nie pytałem o rzeczywistość. Czy o takim facecie marzysz?

Dokładnie tak. Chcę, żeby Josh mi uległ. Aby przyjął mój dar – moje serce, miłość, szansę na wspólne życie – i po prostu mnie kochał.

Czubkiem nosa dotyka mojego policzka, a ja przeklinam swoje cholerne ciało za dreszcz, który je przenika.

– Josh...

– Nie mogę ci tego dać, Delio. Choć jesteś jedyną kobietą, która mogłaby sprawić, że mógłbym zapragnąć takiego życia.

Zamykam oczy, gdy ciepło jego oddechu ogrzewa moją skórę.

– Czyli nie możesz.

– Nie. – Jedno krótkie słowo, które mówi milion rzeczy.

– Szkoda.

Usta Josha przesuwają się wzdłuż linii mojej żuchwy.

– Ja też żałuję.

Mam ochotę uderzyć go w pierś i zażądać, żeby spróbował. Zamiast tego chwytam go za koszulę, przyciągam do siebie i przysysam się do jego ust.

Plan poinformowania go, że z nim zrywam, idzie do kosza.

Znów jesteśmy w łóżku. Po fantastycznym seksie. Właśnie udowodniłam sobie po raz kolejny, że jestem totalną idiotką, która nie potrafi powiedzieć facetowi „nie”.

To już siódmy raz. Szczęśliwa siódemka.

– To był ostatni raz – stwierdzam twardo.

– Skoro tak twierdzisz.

Odwracam głowę i patrzę mu w oczy.

– Tak.

– Dobrze, Delio.

– Nie protestujesz? – pytam, lekko urażona.

– Protestowałbym, gdybym wiedział, że to prawda.

Uch. Wstaję, ściągając okrycie z łóżka – i przy okazji z Josha. Błąd, bo nagość tego mężczyzny jest po prostu boska. Zresztą w ubraniu koleś też wygląda bosko. Dobra, nieważne.

– Przyjechałam tu z planem – oznajmiam, szukając swoich fig. – Miałam zamiar ci powiedzieć, że nie chcę tego dłużej ciągnąć. Że muszę o tobie zapomnieć i zacząć życie na nowo. – Wsuwam nogę w niewłaściwy otwór i klnę pod nosem. – A tymczasem, co się okazało? Że czytasz moją książkę! – Irytacja wzbiera we mnie jak para w czajniku i zastanawiam się, czy seks z tym facetem zlasował mi mózg do reszty. – Możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Będziesz ze mną sypiała czy nie? – pyta bez ogródek.

– Nigdy więcej, stary. Trudno, najwyżej zawiążesz sobie na supeł. A wiesz dlaczego? – Świdruję go spojrzeniem. Josh podkłada ręce pod głowę i hardo wpatruje się we mnie. – Bo ja potrzebuję czegoś więcej, rozumiesz? Potrzebuję... Muszę iść – rzucam w końcu, stojąc przed nim w majtkach. – Już tego nie powtórzę. My tego nie powtórzmy.

– Dobrze, jeśli sobie życzysz.

W pośpiechu wkładam spodnie, po czym chwytam swoją książkę i bluzkę.

– Tak, życzę sobie.

– No cóż, w takim razie dziękuję ci...

Gromię go spojrzeniem.

– Dziękuj, bo jest za co.

Z tymi słowy robię dramatyczne wyjście, o jakim marzyłam – z jednym ramieniem w rękawie oplątanej na szyi bluzki i romansidłem w drugiej ręce.

Po prostu idealnie.

Delia

– O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże....

Ile razy można to powtarzać, wpatrując się w test ciążowy?

Z pozytywnym wynikiem.

Można tak bez końca.

O mój Boże.

Jakim cudem? Niemożliwe! Przecież od lat biorę środki antykoncepcyjne.

Wypuszczam oddech, walcząc ze łzami, i postanawiam, że dziś nie będę się tym przejmować, bo to jakiś fejk i wcale nie jestem w ciąży.

Nie jestem.

Łatwiej byłoby mi uwierzyć, gdyby okres nie spóźnił się dwa tygodnie.

Nigdy się nie spóźniał. Zawsze miałam jak w zegarku.

Przynajmniej pod tym względem byłam systematyczna i uporządkowana jak w żadnej innej kwestii. Dlatego po kolejnym dniu spóźnienia wmawiałam sobie, że zaraz wszystko wróci do normy. Niestety, nic z tego.

Stella śmieje się głośno w garderobie i słyszę, jak Jess ciężko wzdycha. To miał być rozrywkowy dzień, wolny od stresu. Za kilka dni Stella i Jack mają wziąć drugi ślub. Niesamowita sprawa.

A mnie chce się płakać. Te dwie małe kreski zestresowały mnie bardziej, niż chciałabym przyznać.

Upewniam się, czy na zewnątrz nikogo nie ma, dopiero potem opuszczam kabinę i wyrzucam test do kosza. Winnie wychodzi zaraz po

mnie.

Myję ręce i ochlapuję chłodną wodą rozpaloną twarz. Winnie uśmiecha się do mnie w lustrze; z wysiłkiem odwzajemniam uśmiech.

Pojawia się Stella i podchodzi do umywalek.

– Cholera! – wykrzykuje nagle i wpatruje się w swoją dłoń. – Zgubiłam pierścionelek!

– Wyluzuj – uspokaja ją Winnie. – Zaraz go znajdziemy.

Jess wpada do łazienki.

– Zgubiłaś pierścionelek?

Stella kiwa głową.

– Miałam go jeszcze na palcu, kiedy robiłyśmy tosty.

– Dobrze. – Głos Jessiki jest spokojny. – A może w przebieralni?

Stella się rozgląda; wszystkie robimy podobnie.

– Tak więc musi być tutaj. – Stella zaczyna panikować.

Rzucamy się do poszukiwań. Krążymy na czworakach, zaglądając w każdy kąt. Nagle Stella krzyczy:

– Jest tutaj! Musiał się potoczyć pod ścianę.

Jessica stoi, ściskając coś w palcach, i wodzi spojrzeniem po każdej z nas.

Mój test! Och, kurwa. Musiała zajrzeć do kosza w poszukiwaniu pierścionka.

– Dlaczego trzymasz test ciąży? – pyta Winnie.

– Bo był w koszu – wyjaśnia. – Jestem w siódmym miesiącu, więc wiadomo, że nie ja go użyłam.

Nikt nie może się dowiedzieć, że chodzi o mnie. Przynajmniej dopóki lekarz nie potwierdzi, że naprawdę zaszłam. Jessica... Boże, przecież żadna z nich nie wie, że sypiam z Joshem!

– Z pozytywnym wynikiem? – pytam.

– Tak – potwierdza Jess. – No, dziewczyny, przyznać się... – Stella kolejny raz obrzuca nas spojrzeniem i kręci głową.

– Dlaczego myślisz, że to któraś z nas?

– Ponieważ łazienka była świeżo wysprzątana, kiedy tu weszliśmy, i nikt więcej się nie pojawił. – Jessica patrzy na Winnie, na mnie, potem na Stellę.

Widzę zaciekawienie w oczach dziewczyn. Nie ma szans, żeby się nie domyśliły. Winnie jest ze swoim nowym facetem, ale nie wydaje się przejęta. Stella mogłaby teoretycznie być w ciąży, ale wiemy, że nie jest.

Jess kładzie test na blacie i zwraca się do siostry:

– To twój, Win?

– Nie! Mam spiralkę, a Easton też się zabezpiecza.

– Deals?

Muszę skłamać, choć tego nie chcę, ale nie mogę powiedzieć prawdy. Kręcę głową, starając się mówić tak samo pewnym tonem jak tamte:

– Nie, absolutnie nie. Nie uprawiam seksu, więc jakim cudem zasłabym w ciążę?

Stella wpatruje się we mnie i już wiem, że ona wie. W jakiś sposób Stella Parkerson – a raczej O'Donnell – domyśla się, że test należy do mnie.

A skoro tak, pewnie wie, kto jest ojcem. Łzy stają mi w oczach i błagam ją rozpaczliwym spojrzeniem, żeby mnie kryła. Jeśli potwierdzi, że to nie ja, reszta jej uwierzy.

Przymyka powieki i zwraca się do Jess:

– No, dobra, już się pewnie domyślacie. To mój. Jestem... w ciąży.

– O Boże! – wrzeszczy Winnie, podskakując jak dziecko. – Jak się cieszę. Czy Kinsley już wie?

W oczach Stelli pojawia się prawdziwy strach.

– Nie, nikt nie wie i nie może się dowiedzieć. Proszę, dziewczyny, zachowajcie tę wiadomość dla siebie jeszcze przez jakiś czas.

Jessica się uśmiecha i oczy jej lśnią.

– Niesamowite, nasze dzieci będą prawie w tym samym wieku i zostaną najlepszymi przyjaciółmi.

– Nie rozmawiajmy o tym na razie, dobrze? – prosi Stella.

Jess szczerzy się w uśmiechu.

– Jasne, będziemy siedzieć cicho.

– Dzięki. A teraz wracajmy, zanim Kinsley zacznie o nas pytać. – Z tymi słowami Stella otwiera drzwi łazienki.

Jess i Winnie wychodzą pierwsze, uśmiechnięte i rozchichotane. Serce mi wali i nie wiem, jak się z tego wyplątać – czy raczej, jak się wytłumaczyć Stelli. Ruszam przed siebie, ale ledwie robię krok, siostra Josha chwyta mnie za rękę.

– Będziemy musiały porozmawiać – mówi ostrzegającym tonem.

Łzy wracają i czuję, że zaraz się rozplacę.

– Dobrze, wiem, ale nie dzisiaj. Dasz mi parę dni?

– Dziecko jest Josha?

Kiwam głową, ocierając łzę, która wreszcie spłynęła mi po policzku.

– Tylko parę dni, Stello. Potrzebuję czasu.

Przytula mnie, a ja trzymam się resztkami sił.

– Dobrze, dam ci parę dni – mówi.

To oczywiście niczego nie zmieni, ale muszę jak najszybciej iść do lekarza i dowiedzieć się, dlaczego moje ciało kłamie.

* * *

– Jesteś w ciąży.

– Niemożliwe. Proszę sprawdzić jeszcze raz – mówię, choć szesnaście testów ciążowych, które zrobiłam sobie w ciągu ostatnich czterech dni, w pełni potwierdziło pierwszy wynik.

– Delio, zapewniam cię, że jesteś w ciąży.

Z jękiem kręcę głową.

– Jak to możliwe, jakim cudem? Używamy prezerwatyw, tylko raz nam nie wyszło, ale przecież stosuję antykoncepcję. Jak mogło do tego dojść? Prezerwatywa plus pigułki to prawie dwieście procent zabezpieczenia. Skąd nagle dziecko?

Doktor Locke uśmiecha się współczująco.

– Nie jest tak, że zabezpieczenia się dublują, ale z tego, co mówisz, wnioskuję, że staraliście się bardzo uważać. Coś jednak musiało zawieść.

– Tak pani sądzi?

Lekarka się śmieje.

– Nie zawiódł za to twój partner.

– Mogłabym pozwać producenta?

– Nie.

– Szkoda, bo bardzo bym chciała.

– Domyślam się. – Pani doktor stara się być wyrozumiała.

– Muszę wiedzieć, jak do tego doszło. Jakim cudem moje pigułki antykoncepcyjne, które biorę od lat, regularnie o tej samej porze, mogły mnie zawieść?

Lekarka odkłada na bok papiery.

– Na pewno nie pominęłaś żadnej tabletki?

– Na pewno.

– Okej, a może ostatnio chorowałaś? Czasami, jeśli się zdarzą obfite wymioty, jak na przykład w przypadku zatrucia pokarmowego, środek nie ma szansy dostać się do krwiobiegu.

Stanowczo zaprzeczam.

– Nic z tych rzeczy.

– Może piłaś dziurawiec?

– Nie lubię. – Marszczę nos.

– Cóż... brałaś antybiotyki lub inne silne leki?

– Nie brałam... – urywam. Leki. Tamtego dnia, kiedy pękła gumka.

– Wzięłam leki na migrenę.

– Jakie?

Sprawdzam na liście preparatów, które biorę. Przy nazwie przeciwbólowego stoi jak byk: „Lek może wpływać na skuteczność

działania tabletek antykoncepcyjnych, toteż zaleca się stosowanie prezerwatywy”.

Jezu. Teraz mi się przypomniało, jak doktor o tym wspominał, kiedy mi przepisywał lekarstwo. Wówczas nikogo nie miałam, więc puściłam tę uwagę mimo uszu.

Śmieję się, bo co mam zrobić? Płakać?

– Użyliśmy prezerwatywy, tak jak zalecano, ale pękła! To się nie miało prawa stać.

Doktor Locke splata ręce na biurku.

– Sama nie wiem, co powiedzieć. Rozumiem, że nie masz dziecka w planach; nie znam twojej sytuacji, ale zawsze są różne opcje.

Zamykam oczy, mając wrażenie, że cały ciężar świata spadł mi na barki.

– Muszę najpierw porozmawiać z ojcem dziecka.

– Naturalnie.

Może i są różne opcje, ale dla mnie wybór jest tylko jeden. Będę miała dziecko. Co prawda, teraz nie planowałam, zawsze jednak chciałam mieć rodzinę. Nie wszystko poszło po mojej myśli, ale stało się.

Gdybym była młodsza, może postąpiłabym jak Stella i zgodziła się, żeby inna rodzina zapewniła mojemu dziecku lepsze życie, ale nie mam już osiemnastu lat. Mam dobrą pracę, dom i rodzinne wsparcie. Mama, kiedy otrząśnie się z pierwszego szoku, z pewnością będzie wniebowzięta.

A jak zareaguje Josh?

Joshua

Ostatni raz, kiedy widziałem się z Delią, nie było różowo. Trzeba przyznać, że ta kobieta robi mi w głowie kompletny mętlik. Najpierw mówi, że wszystko skończone, potem się pojawia i kochamy się jak szaleni, po czym z hukiem wychodzi.

Za cholerę nie wiem, co robić.

– Co cię tak gryzie? – dopytuje Alex, podchodząc do mnie.

Alexander i ja mieszkamy nad Jeziorem Melia. Nasze kampery są na tyle daleko od siebie, że nie wchodzimy sobie w paradę, i to mi odpowiada.

– Kto powiedział, że mnie coś gryzie?

Brat się śmieje.

– Widać, że intensywnie o czymś rozmyślasz. O budowie i związanym z nią koszmarze?

– Budowa jak budowa, normalka.

Alex wzrusza ramionami i podsuwa mi pudełko z pizzą, którą dla nas przyniósł.

– Pewnie tak. Dawno się tym nie zajmowałem.

Zastanawia mnie sposób, w jaki to mówi.

– Tęsknisz?

– Za czym?

– Za pracą architekta. Wiem, że miałeś plany.

– Mój plan nie pasował do planu tatuśka. – W głosie brata brzmią twarde tony.

– Nigdy nie chciałeś prowadzić rodzinnego biznesu.

Brat siada na turystycznym krześle i otwiera sobie piwo.

– Zdecydowanie nie chciałem. I nigdy nie marzyłem o powrocie do Willow Creek, ale...

– Ale czego się nie robi dla rodziny?

Alex pociąga solidny łyk i dopiero odpowiada:

– Jasne, przynajmniej dla was. – Wychyla się do przodu, opierając łokcie na kolanach. – Mówiłem ci, że Oliver dzwonił i pytał, czy któremuś z nas nie znudził się kamper i czy mu go nie odstąpi?

Chichoczę.

– Mnie się jeszcze nie znudził. Rozumiem, że Oliemu przestało się podobać u Graysona?

– A ty chciałbyś tam mieszkać?

– Nigdy w życiu – odpowiadam ze śmiechem. – Uwielbiam Amelię, ale zabawa z nią dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu to dla mnie za wiele.

– Opowiadał, że wczoraj się obudził i zobaczył przed oczami zmasakrowaną buzię lalki.

Teraz już śmieję się na całego.

– Chciałbym mu współczuć, ale...

– Ale to Oliver.

Kiwam głową.

– Jeśli ktoś sobie zasłużył na taki los, to właśnie on.

– Racja, z tymi jego cholernymi kawałami i piekłem, jakie nam zgotował w dzieciństwie. Wręcz się cieszę, że ktoś go gnębi.

– Do tego – mówię, przełykając kęs pizzy – przy każdej okazji chwali się, jak go wszyscy uwielbiamy.

Alex z westchnieniem opada na oparcie krzesła.

– Niestety niedługo zrobi się zimno, co nie jest fajne.

– Dlaczego, przecież nieźle się urządziliśmy?

Alex unosi brwi.

– Naprawdę odpowiada ci mieszkanie w tym domku na kółkach?

Wzruszam ramionami.

– A co, dojrzałeś, żeby gdzieś osiąść?

Alex kręci głową.

– No nie, bez przesady, ale może powinniśmy poszukać innego miejsca niż kamper? Bardziej przypominającego dom...

Coś w tym jest. Może wtedy Alex zakotwiczyłby w Willow Creek, a my zyskalibyśmy poczucie normalności.

– Dla kogo? – pytam.

– Dla naszej trójki. Ty, ja i Oliver. We trzech byłoby nas stać na jakiś ładny domek.

– Nie myślałem o tym – przyznaję.

W pewnym sensie żaden z nas nie wierzy, że sprowadził się tutaj na dobre, ale taka jest prawda. Nic dziwnego zatem, że ktoś pomyślał o kupnie mieszkania. Nie mam ochoty wiecznie żyć w prowizorce, ale w Willow Creek trudno znaleźć jakąś sensowną nieruchomość. Do wyboru są albo wielkie, niesamowicie drogie domy, albo tak małe, że trudno byłoby w nich zamieszkać w kilka osób.

Jednak jest coś w koncepcji kupna domu na spółkę z braćmi, co sprawia, że dodatkowo się waham. Nie chcę być gościem, który podczepia się pod braci, bo tak łatwiej. Oni też powinni znaleźć sobie żony, mieć dzieci. Mają prawo do szczęścia.

– Nie myślisz o założeniu rodziny? – pytam brata.

– Ja?

– Daj spokój, Alex, obaj wiemy, że nie jesteś taki jak ja. Zawsze bardziej przypominałeś Graya.

Śmieje się i kończy westchnieniem.

– Możliwe. Chcę mieć dzieci i całą resztę, ale na razie moje życie to jedno wielkie gówno.

– Czemu tak uważasz?

Alex gwałtownie kręci głową.

– Nieważne. Wszystko jakoś się ułoży. Na razie nie wiem, czy powinienem się spieszyć z czymkolwiek, ale kupno domu w pewien sposób przywiąże nas do tego miejsca.

– Już sama budowa ośrodka tak działa – odpowiadam ze śmiechem. – Ja tam się nie ruszam z Willow Creek.

– Więc kup duży dom, a Oliver i ja zamieszkamy z tobą.

– Niezły dowcip – mruczę.

– Szkoda, bo przecież i tak nie masz zamiaru się ożenić i założyć rodziny.

Fakt, powtarzałem te słowa wiele razy, ale kiedy wyszły z jego ust, nagle mnie to wkurzyło. Może dlatego że pomyślałem o Delii.

Tak właśnie działają kobiety. Wdzierają się do twojej głowy i sprawiają, że najgłupsze pomysły wydają się możliwe, a potem jakaś tragedia i marzenia pryskają.

Zepchnąłem ponure myśli na samo dno i postanowiłem użyć innych argumentów.

– Dlaczego miałbym kupować wielki dom dla siebie, ciebie i Olivera, skoro wiem, że nie zagrzejecie tu długo miejsca?

– Chociażby jako inwestycję.

Pokazuję na plac budowy.

– Tutaj inwestuję – mówię.

– To co innego.

– Posłuchaj, ściągnąłem tu kamper, bo kiedy ośrodek powstanie, planuję zamieszkać na jego terenie. Nie muszę kupować domu dla moich głupich braci, którzy mają dość własnej kasy.

Alex pociera kark.

– Rozumiem. Ale ja raczej nie mam ochoty spędzić zimy w kamperze. Śnieg i mróz są fajne, ale nie wtedy, kiedy trzeba odpalać generator.

Ma rację.

– Może wynajmiemy coś tylko na zimę? – proponuję.

– Czemu nie. Delia kiedyś wspomniała, że ma wolny pokój. Pomyślałem, że mógłbym go wynająć. Przynajmniej nie musiałbym się zamykać na noc.

Gniew narasta we mnie tak szybko, że nie udaje mi się odpowiedzieć łagodniej.

– Cholernie kiepski pomysł.

Patrzy na mnie zaskoczony.

– Niby dlaczego?

– Bo tylko byś jej przeszkadzał.

– Ostatnio mogłem się przekonać, że Delia i ja nadal jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. – Alex spogląda na mnie wyzywająco. – Za cholerę nie wiem, w czym miałbym jej niby przeszkadzać. Aktualnie z nikim się nie spotyka i sama wspomniała o tym pokoju. A może coś mi umknęło, Josh?

On i Delia przyjaźnili się od dzieciństwa i wiem, że brat nie myśli o niej inaczej jak o przyjaciółce, a mimo to mam ochotę dać mu w pysk za sam pomysł, że mógłby z nią mieszkać pod jednym dachem.

Wstaję, bo muszę się ruszyć i odzyskać kontrolę nad sobą.

– Posłuchaj, ja...

– Co?

Nienawidzę tego gościa.

Patrzy na mnie z uśmiechem, a ja usiłuję zmiażdżyć go wzrokiem.

– Odpowiem za ciebie, Josh – mówi. – Otóż jesteś popieprzonym dupkiem. Od lat czujesz miętę do Delii i chciałbyś się z nią związać, ale boisz się miłości, relacji międzyludzkich i w ogóle wszystkiego, co by cię mogło zranić. A najśmieszniejsze jest to, że panicznie się boisz, że pojawi się ktoś inny, kto da jej to, czego ty nie potrafisz. Do cholery, daj jej w końcu spokój. Delia zasługuje na kogoś lepszego niż ty.

– Wiem.

– Czyżby? Ta kobieta ma serce większe, niż możemy sobie wyobrazić. I z jakiegoś bliżej nieznanego powodu kocha akurat ciebie,

choć nie zrobiłeś, kurwa, nic, żeby sobie zasłużyć na jej uczucie.

Opadam z powrotem na krzeselko.

– Spaliśmy ze sobą – wyznaję.

Alex gapi się na mnie z rozdziawioną gębą, po czym ciężko wzdycha.

– Jezu, kiedy?

– Kilka razy w ciągu ostatnich miesięcy.

– Josh, normalnie cię zabiję, jeśli ją skrzywdzisz. Mówię ci to jako twój brat i ktoś, kto cię zna jak własną kieszeń. Nigdy ci nie wybaczę, jeśli Delia przez ciebie będzie cierpiała.

W jego głosie brzmi słuszny gniew. Przez całe życie starałem się być bardziej opiekunem niż bratem. Usiłowałem być dobrym człowiekiem, bo nam wszystkim ojciec dał mocno w kość.

Teraz zastanawiam się, czy jednak go nie przypominam. W tej chwili nie sądzę, aby brat uwierzył, że w czymkolwiek różnię się od naszego starego.

– Zależy mi na niej – mówię.

Alex postrząsa głową, przenosząc spojrzenie na ziemię u swoich stóp.

– Gdyby tak było, nie zwodziłbyś jej.

– Nie zwodzę Delii. Oboje się zgodziliśmy na taki układ. Nigdy nie składałem jej obietnic. A ona nie oczekuje ode mnie niczego więcej.

Tym razem to Alex zrywa się z krzesła.

– Ona ciebie kocha! Zawsze cię kochała. Jasne, że oczekuje czegoś więcej, ty durniu!

– Gdyby tak było, nie powiedziałaaby, że wszystko skończone.

Alex odchodzi i staje na skraju linii drzew, wypatrując czegoś w oddali. Kiedy chwilę później wraca, mam wrażenie, że gniew z niego wyparował.

Zanim zdąży się odezwać, na drodze dojazdowej dostrzegam reflektory kierujące się w naszą stronę.

Alex śmieje się cicho.

– No cóż, wygląda na to, że będziesz musiał odszczekać swoje słowa, Josh.

Poznaję samochód Delii.

Delia

Powinnam najpierw zadzwonić. Może wtedy nie musiałabym się zastanawiać, co powiedzieć Alexowi.

Nie ma mowy, żebym w obecności jego brata wyznała mu, że jestem w ciąży.

Josh podchodzi do auta i otwiera mi drzwi.

– Hej.

– Cześć.

– Wszystko w porządku? – pyta z troską.

O, cholera. Czyżby Stella już się wygadała? Nie, przecież obiecała, że zaczeka kilka dni. Zresztą gdyby to zrobiła, Josh już dawno by do mnie przyjechał.

– Czemu pytasz?

– Bo nie dzwoniłaś, a już jest późno.

Serce powoli mi się uspokaja. Czyli nie wie.

– Musimy porozmawiać.

Uśmiecha się łagodnie i podaje mi rękę, pomagając wysiąść. Kiedy podchodzimy do jego kampera, macham do Alexa.

– Cześć.

– Cześć.

– Coś się stało? – pytam, widząc jego zaciśniętą szczękę i nerwowe ruchy.

– Trochę się pociąłem z Joshem.

Nic nowego. Odkąd Alex wrócił do Willow Creek, coś go dręczy i wiecznie chodzi spięty. Nie zwierzał mi się, bo zawsze był taki skryty. Musiał najpierw – na sto sposobów, przeważnie błędnych – rozwiązać problem w swojej głowie, zanim z kimkolwiek porozmawiał. Zdążyłam się zorientować, że wywieranie na niego presji nic nie da, a nawet może pogorszyć sprawę.

– Rozumiem.

– Wracam do siebie, rozpalę ognisko i napiję się piwa. Wpadniecie?

– Może innym razem. – Spoglądam na Josha, który staje, opierając się o drzwi kampera. – Muszę pilnie przegadać z Joshem kilka spraw, dotyczących remontu.

– Jasne. – Ton Alexa brzmi, jakby mi nie wierzył. – W takim razie do zobaczenia. – Podchodzi i całuje mnie w policzek. – Dzwon, gdybyś mnie potrzebowała.

Puszczam do niego oko i uśmiecham się.

Kpiąco salutuje bratu dwoma palcami i szybko się oddala.

– Pokłóciliście się? – pytam, przerywając ciszę.

– Nie jest ze mnie zadowolony.

– Było widać. O co się wściekł?

Josh spogląda na las.

– Nieważne.

Dobrze, trzeba przejść do rzeczy.

Wzdycham głęboko, bo wiem, że jeśli się teraz nie odważę, skutki mogą być katastrofalne. Już jestem cała w nerwach i czuję, że zaraz rzygnę. Wiem, że do tego będę się musiała wkrótce przyzwyczać. Ale tym razem to nie ciężowe hormony, tylko strach.

– Jestem w ciąży.

Josh gwałtownie unosi głowę, jego oczy się rozszerzają i nawet w mroku widzę, jak blednie.

– Dowiedziałam się przed kilkoma godzinami. To się musiało stać tamtej nocy, kiedy pękła prezerwatywa. Moja antykoncepcja także nie zadziałała z powodu silnego leku na migrenę, który wcześniej zażyłam.

Chciałam ci o tym powiedzieć, jak tylko sama będę miała pewność. Jestem w ciąży i niczego od ciebie nie potrzebuję ani nie chcę. W zasadzie nie musimy nawet mówić ludziom, że dziecko jest twoje, jeśli tak wolisz. – Zaciskam dłonie i mimowolnie opieram je na brzuchu. – Wiem, że ty... że nie chcesz mieć dzieci, Josh. Rozumiem. Ja zawsze chciałam, choć myślałam, że będę miała męża albo przynajmniej kogoś, kto mnie kocha. Wiem, to głupie. Ale cóż, zdarzyło się. Trzeba przyjąć rzeczywistość taką, jaka jest. Będziemy mieli dziecko. A raczej ja będę miała dziecko, tak należy powiedzieć. I powtarzam, niczego od ciebie nie oczekuję. Ani pieniędzy, ani zaangażowania. – Kończę swoją tyradę i czekam, co odpowie.

Josh robi parę kroków w stronę krzesła i siada.

– Jesteś w ciąży?

– Tak.

Wydaje mi się, że jestem w stanie wypowiedzieć albo parę słów, albo wylać z siebie całą ich lawinę. Pośredniego wyjścia nie ma.

– I nie planowałam tego.

Wiedziałam, że zada takie pytanie. Przygotowałam się na nie, a jednak poczułam się, jakbym dostała po twarzy. Łzy szklą mi się w oczach, ale nie pozwalam im spłynąć. Przetykam ból i skupiam się na ogarniającym mnie gniewie.

– Nie, nie planowałam. Nie chciałam tej ciąży. Kiedy zrobiłam test, modliłam się, żeby to nie była prawda. Poza tym powiedz, jak zaplanować pęknięcie prezerwatywy?

– Delio, nie chciałem...

– Owszem, chciałeś. Bo wiesz, że od dawna cię kocham i pragnę wszystkiego, co mógłbyś mi dać. Ale naprawdę nie chciałam dziecka, Josh. Nie chciałam dziecka... niechcianego przez ciebie.

Wzdycha i przeczesuje palcami gęstą czuprynę.

– Ja też nie chciałem, Delio. I nie sędzę, że to zaplanowałam.

– Przysięgam, że kiedy zrobiłam test, byłam w takim samym szoku jak ty teraz. No, może rozłożonym na raty, bo w ciągu kilku dni zrobiłam jeszcze piętnaście kolejnych testów.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu? – pyta i jego głos jest raczej zaniepokojony niż zły.

– Bo wypierałam tę wiadomość. Myślałam, a raczej miałam nadzieję, że lekarka podważy wynik testów i powie, że wystąpił jakiś błąd.

– Ale tak się nie stało. – Stwierdzenie Josha brzmi jak pytanie.

– Nie.

Czuję, jak nowa rzeczywistość wdziera się w życie każdego z nas. Ja zostanę matką, a Josh, czy tego chce, czy nie, będzie ojcem.

Kiedy cisza staje się niewygodna, mój niepokój wzrasta. Nerwowo przestępuję z nogi na nogę i powtarzam:

– Niczego od ciebie nie oczekuję.

Josh robi gwałtowny ruch głową i patrzy na mnie.

– Jak to?

– Chcę, żebyś wiedział, że nie musisz nic robić. Znam twój stosunek do posiadania dzieci i... Dam sobie radę sama. Finansowo i emocjonalnie. Oczywiście chciałabym, żebyś był z nami. Jesteś wspaniałym człowiekiem i wiem, że byłbyś dobrym ojcem. Ale wybór należy do ciebie i nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

No dobrze. Powiedziałam, co miałam do powiedzenia. Josh może się poczuwać do rodzicielstwa albo nie, ale nie będę wywierać wpływu na jego wybór. Mam na kim polegać, więc jeśli nie zechce być ojcem dla naszego dziecka, nie będzie tragedii. Przy tej liczbie ciotek i wujków ani na moment nie będzie pozbawione miłości czy męskiego wzorca w swoim życiu.

– Nie zamierzam zostawić ani ciebie, ani dziecka. – Głos Josha jest twardy jak skała.

– Nie powiedziałam, że tak zrobisz. Mówię tylko, że nie mam żadnych wymagań.

Kręci głową.

– A powinnaś, Delio. Powinnaś żądać wszystkiego, bo zasługujesz na najlepsze. Jestem tak samo jak ty odpowiedzialny za dziecko i chociaż

żadne z nas go nie chciało, to nie jego wina.

Moje głupie, niedowierzające serce bije coraz mocniej dla tego mężczyzny.

Co prawda nie zmienił zdania w kwestii związku ze mną, ale przynajmniej zostanie ze względu na dziecko.

– Oczywiście, że nie jest nic winne i fajnie, że tak mówisz. Uważam, że ze względu na nowe okoliczności powinniśmy być mądrzejsi – mówię.

– W jakim sensie?

– Jakkolwiek zabawialiśmy się do tej pory, więcej nie będziemy. Koniec.

– Cięża cię tak wystraszyła? – pyta ze śmiechem.

– Boję się, że nie wyjdę z uzależnienia od ciebie. Nie dam rady wychowywać z tobą dziecka i trzymać serca na dystans. Dlatego od dzisiaj możemy być jedynie przyjaciółmi.

Josh się uśmiecha.

– Myślałem, że już wcześniej wyznaczyłaś nieprzekraczalną linię.

– Myślę, że oboje wiemy, o co chodzi.

Kiedy wstaje i podchodzi do mnie, jego spojrzenie wydaje się taksujące, ale łagodne. Staram się ukryć niezliczone emocje, które mną targają. Jestem na siebie zła, że tak się miotam. Jestem szczęśliwa, że zostanę matką. I smutna, bo Josh mnie nie kocha. Jest we mnie nadzieja, że uda się nam wychować to dziecko z miłością. I rozczarowanie, bo nigdy nie będziemy razem.

– Tak mi się wydaje.

– Pragnę tylko.... Pragnę szansy, że uda mi się kiedyś stworzyć rodzinę pełną miłości – mówię. – Wiem, że ty nie masz takich potrzeb. Nigdy bym cię o to nie prosiła.

Na moment zaciska powieki, sygnalizując, że tak właśnie jest.

– Wierz mi, Delio, chciałbym być inny.

– Ja też, ale wtedy nie byłbyś sobą. A ja pragnę dla naszego dziecka wszystkiego, co najlepsze. Jeśli zechcesz się zaangażować, będę

zachwycona, ale to nie może być na pół gwizdka. Ono zasługuje na całą naszą miłość i uwagę.

– Choć nie chciałem go i nie planowałem, całkowicie się z tobą zgadzam. Będę tutaj dla ciebie i dla dziecka. Nie uznaję półśrodków i nie potrzebuję czasu, aby zrozumieć, co jest właściwe, a co nie. Nigdy nie porzuciłbym swojego dziecka.

– Nigdy bym cię o to nie podejrzewała.

Josh zawsze stawiał rodzinę na pierwszym miejscu, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

Kiwa głową.

– Cieszę się.

– I co teraz? – pytam, nagle czując się bezradnie.

– Coś wymyślimy.

* * *

„Coś” oznacza pukanie do drzwi o szóstej rano. Josh zaczyna remont w moim domu.

– Wiesz, która jest godzina? – pytam, ziewając.

– Tak. Czas zacząć wymianę podłóg i zrobić remont, którego potrzebujesz.

– Teraz głównie potrzebuję... snu.

Josh szczyrzy zęby w uśmiechu. W dłoniach trzyma kubek kawy, kupionej w pobliskim sklepie.

– Na sen nie ma czasu, ale mam coś na obudzenie. – Podchodzę, żeby wziąć od niego kubek, ale Josh go cofa. – Zaraz, czy wolno ci pić kawę?

– Wolisz, żebym poszła spać?

– Po prostu nie wiem, czy to dobre dla dziecka.

Stanowczym ruchem biorę od niego kawę.

– Jest mi potrzebna, więc nie może zaszkodzić dziecku.

Chcicie upijam kilka łyków i otwieram szerzej drzwi, żeby wpuścić Josha.

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, pytałam lekarkę – dodaje. – Powiedziała, że nie zaszkodzi, byle z umiarem. Wierz mi, naprawdę pytałam.

– Okej.

Bierze swoją torbę z narzędziami i przechodzi do salonu, od którego ma się zacząć remont.

– Dlaczego akurat dzisiaj? – pytam.

Josh wzrusza ramionami.

– Chcę, żeby wszystko było zrobione, zanim pojawi się dziecko.

– Miło z twojej strony, ale mamy dużo czasu. To dopiero początek ciąży.

– Ale jest mnóstwo do zrobienia.

Rozglądam się po domu, przybierając obronną postawę.

– Chcę mieć tylko nowe podłogi.

– A ja chcę naprawić umywalkę w łazience, która przecieka, wymienić płytki w kuchni i myślę, że przydałyby się nowe szafki.

Podnoszę rękę.

– Nie przesadzaj. Nie potrzebuję aż tylu zmian. Lubię swój dom taki, jaki jest.

– Mnie też się on podoba. – Kiwa głową na znak zgody, po czym dodaje: – Grayson powiedział, że wspominałaś o gruntownym remoncie.

Mrugam z zakłopotaniem.

– Tak, owszem, ale... mam ograniczony budżet. Gdyby było mnie stać, zmieniałabym dużo więcej.

Josh się uśmiecha.

– Robocizna nic cię nie będzie kosztowała, a razem z braćmi mamy układy i na pewno uda mi się kupić tańsze materiały. Powiedzmy, że na podłogi normalnie wydałabyś pięć tysięcy, a zapłacisz nie więcej niż tysiąc. Korzystaj więc i śmiało spełniaj marzenia.

Jestem pod wrażeniem, ale czuję się skrępowana.

- Nie potrzebuję takiej łaski.
- A kto mówi o łasce?
- Więc muszę ci zapłacić – stwierdzam.

Po oczach widzę, że nie uważa tego za dowcip.

- W życiu nie wezmę od ciebie forsy.
- Bo jestem w ciąży z twoim dzieckiem?
- Nie, bo jesteś moją przyjaciółką.

Upijam łyk kawy i staram się ochłonać. Bardzo miło z jego strony, ale jest szósta rano, a ja mam podjąć decyzję, żeby mógł zabrać się do roboty.

- Ja po prostu...

Josh podchodzi bliżej.

– Nie chodzi o dziecko, Delio. To znaczy częściowo też, ale naprawdę chcę ci wyszykować ten dom, póki jest czas.

– Josh, tyle jeszcze może się zmienić. Wierz mi, nie czuję się komfortowo z tym wszystkim.

- Co niby miałyby się zmienić?

– Jestem w bardzo wczesnym okresie ciąży. Myślę, że na razie nie powinniśmy nikomu o tym mówić.

- Dlaczego nie?

– Bo wczesna ciąża może się nie utrzymać. Takie rzeczy się zdarzają.

– Nie stracimy dziecka – zapewnia Josh, jakby miał na to wpływ. – Poza tym i tak trzeba zrobić podłogi, więc co szkodzi zacząć?

- Zgoda, ale niekoniecznie w tym momencie. Mamy czas.

– Czas pędzi szybciej, niż myślimy. – Marszczy czoło i szybko odwraca głowę, nie pozwalając mi rozszyfrować swojej miny. – Zrozum, czuję taką potrzebę. Muszę coś robić, bo... – Przez moment patrzymy sobie w oczy. – Po prostu chcę to zrobić.

Chciałabym zapytać, dlaczego praca jest taka ważna, ale tylko kiwam głową.

– Dobrze.

Przysuwa się jeszcze bliżej, całuje w skroń i oddala, zostawiając mnie oszołomioną i zdezorientowaną. Jak ten facet potrafi namieszać w głowie!

Josh chwyta łom, zgrabnie przerzuca go z ręki do ręki i podchodzi do krawędzi podłogi. Mięśnie jego ramion drgają, kiedy zaczyna podważać klepki, a mnie palą policzki.

Cholera, ale z niego ciacho. A te narzędzia jeszcze dodają mu męskości!

Delia, weź się w garść. Nie możesz zmienić swojego postanowienia.

Taaak. Kłamstwo. Sama w to nie wierzę.

Chyba to nie najlepszy pomysł gapić się, jak pręży mięśnie, rozgrzany i spocony... Och, nie, dosyć. Tylko nie to.

– Muszę się szykować do pracy – mówię szybko.

– Dobra. Będę tutaj.

Tutaj, w moim domu. Super.

Idę do sypialni, żeby się przygotować. Za dwie godziny powinnam być w robocie i nie ma sensu wracać do łóżka na dwadzieścia minut. Włączam muzykę, żeby zagłuszyć hałas dobiegający z pokoju i wchodzę pod prysznic. Staram się nie myśleć, że jestem naga, a pod moim dachem jest Josh.

Nie ma znaczenia, że go pragnę. I że pragnęłam od dawna. Nie będziemy się kochać. I co z tego, że myjąc głowę, wyobrażam sobie, jak stoi nago koło mnie i przeczesuje palcami moje włosy.

Roję sobie, że cały czas mnie obserwuje i mówi, żebym dotykała piersi i wnętrza ud. Przymykam oczy i słyszę jego głos, wypowiadający moje imię, niski i stłumiony, z ustami przy mojej szyi.

Ciepło, para i zwiększona ilość hormonów doprowadzają mnie do zmysłowego szaleństwa. Straszliwie chcę się z nim kochać. Chcę go czuć, smakować, pozwolić, żeby wszędzie mnie dotykał.

Nienawidzę swojej słabości, gdy chodzi o Josha.

Zsuwam rękę niżej i marzę, aby to jego szorstkie palce dotykały mojej łechtaczki. Jęczę, drażniąc ją palcami.

– O, tak, tak – szepczę bez tchu, drugą ręką oparta o ścianę. Jestem podniecona i muszę uwolnić napięcie.

– O cholera!

Piszczę i na próżno usiłuję zakryć swoją nagość trzęsącymi się rękami.

– Josh! Odwróć się!

Robi to z ociąganiem, napięty do granic możliwości.

– Chyba chcesz mnie wykończyć.

– Biorę prysznic! – Zakręcam wodę i chwytam ręcznik. Szampon spływa mi po policzku. – Co ty tu robisz?

– Pukałem dwa razy, wołałem i usłyszałem, że powiedziałaś „tak”.

A niech to.

– Czego chcesz?

Staje przede mną z pożądaniem w oczach.

– Ciebie.

Słowo trafia mnie w pierś jak pocisk. Każdy oddech jest walką.

Josh mówi dalej, niskim, ochrypłym głosem.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę i co czułem, patrząc, jak zmysłowo się dotykasz. Mnie sobie wyobrażałaś? Pożądam cię do bólu, Delio.

Nie muszę sobie wyobrazać, bo widzę jego wzwód.

– Nie powinniśmy...

Nie powinniśmy mówić takich rzeczy.

Nie powinniśmy czuć w ten sposób.

Nie powinniśmy się nawzajem pożądać.

Ale świadomość tego wcale nam nie pomaga.

– Pewnie nie – kwituje, przysuwając się do mnie. – Powinnaś mi kazać natychmiast iść w cholerę. Powinnaś mnie znienawidzić, bo nie potrafię być mężczyzną, jakiego ci potrzeba.

Serce łomocze mi w piersi, gdy robi kolejny krok.

– Nie umiem cię nienawidzić, Josh. I w tym problem.

Wyciąga rękę, żeby zetrzeć pianę z mojego policzka.

– Każ mi odejść, Delio. Powiedz mi to, bo nie jestem wystarczająco silny, aby odejść z własnej woli.

Otwieram usta, aby wypowiedzieć rozkaz i utrzymać w mocy stanowcze postanowienie, podjęte niecałe dwadzieścia cztery godziny temu.

Ale on tu jest.

Jest koło mnie, i mój Boże, pragnę poczuć jego dłonie na swoim nagim ciele. Jest i patrzy na mnie wzrokiem, o jakim marzyłam od lat.

On wątpi w swoją siłę? To ja nie jestem dość silna!

Kłamstwo wymyka się z moich ust, gdy ujmuję jego twarz w dłonie.

– Jeszcze tylko ten jeden raz...

Całuje mnie, a potem przenosimy się w inny wymiar.

Joshua

– Ziemia do Joshuy! – Stella machami ręką przed twarzą i przewraca oczami.

– Słucham?

– Co sądzisz o zmianach?

Nie mam pojęcia, o jakich zmianach mówi, bo nie potrafię się na niczym skupić. Myślę tylko o Delii i naszym dziecku.

Trudno mi dotrzymać tajemnicy i dręczy mnie to, że nie mogę się z nimi podzielić nowiną.

– Zgadzam się – mówię, a Stella klaszcze w dłoń.

– Okej, to wszystko.

Grayson wstaje i chwyta mnie za ramię.

– Słuchaj, muszę wracać do Jess, bo kiepsko się czuła dziś rano, a lekarz uważa, że poród może nastąpić lada dzień.

Alex jest następny.

– Idę na lunch z mamą i zapraszam, gdyby ktoś też chciał pójść.

Stella, ja i Oliver jak na komendę zatykamy nosy.

– Tylko nie to.

Alex zbywa nas gestem ręki.

– Walcie się.

– Ucałuj ją ode mnie – mówi Ollie z grymasem pełnym demonstracyjnego obrzydzenia.

Choć cieszę się, że nie muszę widzieć mamuśki, to niefajnie, że utknąłem tu z bliźniakami. Stella i Ollie są świetni. Kocham ich, ale

razem tworzą jeden wielki koszmar. Ona jest zbyt spostrzegawcza, a on to urodzony prowokator.

Jeśli wywęszą, co się ze mną dzieje, mam przerąbane.

– No dobra, idę do domu – mówię, ale siostra mnie zatrzymuje, chwytając za przegub.

– Zostań.

– Po co?

– Nie rozśmieszaj mnie, braciszku.

Z westchnieniem opadam z powrotem na krzesło.

– O co chodzi?

– To ty mi powiedz, Josh. Nie jesteś sobą.

Oliver się śmieje.

– Racja. Josh zwykle wyraża swoje opinie, nawet niepytany, a dzisiaj był dziwnie cichy i zamyślony.

– Nic mi nie jest.

Stella kręci głową.

– To największe kłamstwo, jakie w życiu słyszałam.

Czasami wolałbym, żeby nie była taka bystra.

– Doceniam twoją troskę, ale naprawdę nic się nie dzieje.

Stella przenosi wzrok na Olivera i daje mu wymowny znak głową.

– Co? – pyta Ollie urażonym tonem. – Dlaczego mam wyjść?

– Bo przeszkadzasz i chcę pogadać z Joshem na osobności.

– Naprawdę nie mogę zostać? – upewnia się Oliver.

– Jak widać nie, skoro mówię ci, żebyś zniknął.

Brat wydaje poirytowane sapnięcie, ale posłusznie wstaje i zmierza do drzwi.

– Josh, ja wiem – mówi Stella, jak tylko Ollie znika nam z oczu.

– Co wiesz?

Posyła mi łagodny uśmiech i ujmuje za ramię.

– O Delii.

Kręcę głową, bo wiem, że Delia się nie zdradziła, nawet przed Jessicą. Wyraźnie dała znać, że chce odczekać kilka tygodni, aby się upewnić, czy nie ma jakichś komplikacji i nie sądzę, żeby zmieniła zdanie w ciągu ostatnich paru dni.

– Nie wiem, o czym mówisz, Stello.

– Wiem, że Delia jest w ciąży. Zrobiła test, kiedy byłyśmy w SPA i Jess przypadkiem zobaczyła go w koszu na śmieci, a ja... postanowiłam ją kryć. Powiedziałam dziewczynom, że to mój test, a po paru dniach wyjaśniłam, że odczyt był błędny i lekarz nie stwierdził ciąży.

– Naprawdę się tak zdarza? – pytam, zastanawiając się, czy lekarz może się mylić i czy istnieje szansa, że Delia nie jest jednak w ciąży.

– Tak, ale skoro cię o tym poinformowała, rozumiem, że była u lekarza, a badania krwi nie kłamią.

Racja. Delia wspominała, że lekarka potwierdziła ciążę.

– Więc wiesz.

Uśmiech Stelli przypomina cienką linię.

– I jak się z tym czujesz?

– Jestem zdezorientowany – przyznaję. – W sumie sam nie wiem. Minęły cztery dni, a ja ciągle poruszam się jak we mgle.

– Pamiętam, jakie to uczucie – mówi siostra. – Kiedy się okazało, że jestem w ciąży, długo przetwarzałam tę rewelację. To było tak, jakby ktoś mi zabrał wszystko, a jednocześnie dał prezent. Na szczęście wasza sytuacja jest zupełnie inna niż moja w tamtym czasie.

Nie wiem, czy kiedykolwiek wybaczę naszym starym to, co zrobili Stelli, zmuszając ją do oddania dziecka. Szkoda, że nie zwróciła się o pomoc do nas. Na pewno byśmy jej pomogli. Fakt, mieszkałem wtedy w Nowym Orleanie, ale zrobiłbym wszystko dla siostry.

– Nie powinno było tak się skończyć.

– Nie mówmy o mnie. – Stella daje mi kuksańca i tym razem naprawdę się uśmiecha. – Chcę ci jedynie powiedzieć, że Jack i ja doskonale rozumiemy, przez co musicie teraz przechodzić. Jeśli potrzebujesz pogadać, wpadaj w każdej chwili.

– Co mógłbym wam powiedzieć? – Wzdycham, bo moje pytanie ma tyle różnych podtekstów.

Stella, w swojej nieskończonej mądrości, znów się uśmiecha.

– Co tylko uważasz za stosowne.

– Nie chcę mieć dzieci.

Wypowiedzenie tych słów na głos sprawia, że czuję się jak totalne gówno. Sam siebie nienawidzę, ale trudno zaprzeczyć, że mam powody. Wiem, jak ciężkie jest wychowanie dziecka. Miałem w tym względzie najgorsze wzory do naśladowania. Nie chcę być taki jak ojciec. Nie chcę, żeby moje dzieci dorastały, czując się tak jak my kiedyś – jak kule u nogi rodziców; pionki, które można przesuwać na szachownicy.

Stella ściska mnie mocniej i opiera głowę na moim ramieniu.

– Zawsze byłeś dla mnie najważniejszym bratem.

– Serio?

Przytakuje.

– Ukochanym starszym bratem. Znaczyłeś dla mnie więcej niż ojciec. Kiedy byłeś w domu, czułam się bezpieczna, bo się o mnie troszczyłeś. Pamiętam, jak zaszłam w ciążę i bałam się, że będziesz na mnie zły. Jack martwił się o Graysona, nie o mnie. A ja nie chciałam rozczarować ciebie.

– Nigdy byś mnie nie rozczarowała.

– Teraz wiem. Chcę ci tylko powiedzieć, że z nas wszystkich ty najbardziej się nadajesz na rodzica. I będziesz wspaniałym ojcem.

Nie może tego wiedzieć.

– A jeśli zawiodę swojego syna lub córkę?

Oczy Stelli rozszerzają się.

– W jaki sposób?

– Nie wiem. Mnóstwo rzeczy może pójść źle. Nie jestem dobry w te klocki. Nie jestem jak Grayson, który dla Amelii zmienił wszystko w swoim życiu. Nie jestem jak ty, która oddałaś córkę, aby ta miała życie o niebo lepsze niż to, które byłaś w stanie jej zapewnić. Nawet teraz jesteś w stanie poświęcić wszystko dla jej dobra.

Niepotrzebnie gadam, bo Stella i tak mnie nie rozumie. Nikt z rodzeństwa mnie nie rozumie. Spędziłem prawie dwanaście lat na dobrowolnym wygnaniu. W Nowym Orleanie nikt nie wnikał w moje sprawy i nie pytał, dlaczego nie chcę miłości. Łatwo było wpadać na krótkie wizyty do Willow Creek i udawać, że wszystko jest w porządku. Ale teraz jestem tutaj i nic przed nimi nie ukryję. Ale najbardziej się martwię, że chcę im powiedzieć prawdę, lecz ciągle nie jestem gotów.

– Josh. – Stella raz jeszcze ścisła mi ramię i potem puszcza. – Dasz radę. Rodzicielskie lęki są normalne i nie mijają. Przez ostatnie dwanaście lat dzień w dzień dręczyłam się myślami o Kinsley. Zastanawiałam się, jakie podejmować decyzje, bez końca gadając do siebie. Nie ma rodziców, którzy nie popełniają błędów. Zaliczamy potknięcia, ale takie jest życie. W sumie najważniejsze są twoje intencje. – Kładzie mi dłoń na policzku. – A ty, mój głupi, cudowny i zamknięty w sobie bracie, nie masz złych zamiarów

Wspomniane serce omal nie wyskakuje mi z piersi na te słowa. Ale dwanaście lat temu zapadło się w sobie, kiedy zawiodłem kogoś, kogo kochałem.

* * *

– Dzień dobry, piękna – mówię do bardzo nieszczęśliwej Delii o szóstej rano. Tym razem przyniosłem dwie kawy.

– Dziś mam wolne.

– W takim razie śpij dalej.

Łypie na mnie wrogo.

– Nie mogę. A wiesz dlaczego?

– Nie bardzo.

– Bo będziesz hałasował, zrywając te cholerne klepki. I wiesz, skąd to wiem?

– Nie mam zielonego pojęcia.

Delia wydaje poirytowane sapnięcie.

– Ponieważ pani Garner, która mieszka za lasem, przyszła spytać, czy wszystko w porządku, bo zaniepokoił ją straszny rumor. W rezultacie siedziała u mnie godzinę, opowiadając o włamaniu w naszej okolicy. A potem pokazywała, jak uruchomić w telefonie policyjną aplikację, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Monitorowałam jej powrót do domu, żeby się upewnić, że bezpiecznie dojechała.

Z całej jej tyrady zainteresowała mnie jedna rzecz.

– O jakie włamanie chodziło?

Delia tłumi ziewnięcie i sięga po kawę, ale odsuwam kubek.

– Dostaniesz kawę, jak mi odpowiesz. Jeśli chcesz, zatrudnię nawet baristę.

– Pewnie.

Kręcę głową.

– Mów, jakie włamanie?

– Nie wiem. Mówiła, że kilka dni temu komuś się włamano do samochodu, a potem, parę posesji dalej, próbowano się wdrzeć do domu.

– Złapali kogoś?

Delia wzrusza ramionami.

– Zdaje się, że nie. Trzeba spytać Jeremy'ego, on jest tu szeryfem.

Coraz mniej mi się to podoba. Zarzucam ją pytaniami:

– Czy coś zostało skradzione? Ktoś był poszkodowany? Czy Jeremy zwiększył patrole?

– Już mówiłam, nic nie wiem. Ale nie przejmuję się tym.

Jasne, że nie. Jest idiotką, która nie zamyka drzwi, bo ma kamerę – jakby to miało powstrzymać włamywacza.

– A powinnaś.

Delia wyciąga rękę, więc podsuwam jej kubek.

– Nie mówię, że jestem zachwycona, ale co robić. Och... kawa. –
Z ulgą unosi kubek do ust.

– Dzwonię do Jeremy'ego – mówię.

– Po co?

– Jest glina.

– Nie za dobrym – zaznacza Delia.

– Innego w mieście nie ma, więc musimy zacząć od niego.

Delia wywraca oczami.

– Ostatnio pojawił się jeszcze jeden, nowy.

– Świetnie, więc mamy już dwóch gliniarzy. Od razu mi lepiej.

– Nie do wiary, jak się przejmujesz sensacjami zwariowanej staruszki. Pani Garner z panią Villafane cały dzień siedzą na ganku i plotkują na okrągło. Jeśli ktoś ma złapać tego faceta, to tylko one. Ale nie ma gwarancji, czy sobie nie wymyśliły całej historii. Gdyby te dwie pańce połączyły siły z Fredem i Billem, silna grupa seniorów wymiatałaby totalnie. – Kręci głową. – Jak chcesz, dzwoń do Jeremy'ego, ale niczego się nie dowiesz. Sprawdziłam kamerę po jej wyjściu. Nikt się nie kręcił wokół domu.

– Tak ci się tylko może wydawać. Są miejsca poza zasięgiem kamery.

Delia zaciska usta i się odwraca.

– Zadzwoń i spróbuję się czegoś dowiedzieć – informuję ją. Zbywa mnie machnięciem ręki i wchodzi do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Nie tracę ani sekundy. Wybieram numer Jeremy'ego. Razem chodziliśmy do liceum i graliśmy w futbol. Jer z pewnością wszystko mi powie.

– Cześć, Josh. – Odbiera po pierwszym dzwonku.

– Cześć, Jer. Słuchaj, dzwonię, żeby się czegoś dowiedzieć o tym włamaniu niedaleko domu Delii.

– A, to... Stary, gdybym się z nią przyjaźnił, zacząłbym się martwić.

Tego mi było trzeba.

Delia

– Nie wprowadzisz się do mnie. Nie ma mowy. Nie i koniec – powtarzam, zastanawiając się, czy żyję w jakiejś równoległej rzeczywistości.

– To ma sens, Delio.

– Tak? Jaki?

Josh z powagą kiwa głową.

– Mieszkam w kamperze i nienawidzę tego. A Oliver będzie się musiał wyprowadzić od Graysona, zanim Jess urodzi... Poza tym nie możesz tu zostać sama.

On chyba upadł na głowę! Mówi się, że kobiety wariują, kiedy się dowiadują, że są w ciąży, ale nigdy nie słyszałam, że odbija także ojcu dziecka.

– Świetnie mi się mieszka samej we własnym domu. – Krzyżuję ręce na piersi.

– Czy wiesz, jakie były pierwsze słowa Jeremy'ego, kiedy do niego zadzwoniłem?

– Gdzie są pączki?

Josh marszczy czoło, jakby nie widział w tym nic zabawnego.

– Nie. Powiedział, że gdyby się z tobą przyjaźnił, zacząłby się martwić. I dodał, że na moim miejscu nie pozwoliłby ci mieszkać samej.

Teraz już mnie wkurzył do reszty.

– Nie pozwoliłby?

– Tak. On by cię chronił. Zgódź się, proszę.

– Jeremy nie potrafi ochronić siebie, a co dopiero mieszkańców.
– Delio. – W głosie Josha brzmi ostrzegawczy ton.
– Nie jestem sama. Mam kamery. Poza tym nie jestem jakąś damą w opałach.

– Nie, ale jesteś matką mojego dziecka, a to o wiele ważniejsze.

Szczęka mi opada i mrugam zaskoczona.

– Bierzesz to za bardzo do siebie, Josh.

– Bo chcę cię chronić? Bo się martwię, że mieszkasz sama, na tyle oddalona od sąsiadów, że nikt by nie usłyszał twojego wołania o pomoc? Pomyśl, moja przeprowadzka byłaby z korzyścią dla każdego.

Kwituję jego słowa śmiechem. Jego zamieszkanie ze mną mocno skomplikowałoby sytuację ze szlabanem na seks. Nie spaliśmy ze sobą od pięciu dni. Nie, żebym miała na to ochotę teraz, kiedy chciałabym z całych sił potrząsnąć tym facetem, żeby powrócił mu rozum.

– Nie wprowadzisz się do mnie. To się nigdy nie uda.

– Czemu?

– Zwariowałaś? Jak to czemu? Chcę... nie mogę żyć z tobą pod jednym dachem!

– Przecież jesteś ponad to – przypomina mi złośliwie.

Posyłam mu śmiercionośne spojrzenie.

– W takim razie nie będzie ci przeszkadzało, jeśli sprowadzę sobie faceta do domu?

Szczęka mu się zaciska, a w oczach pojawia ogień. No właśnie. Być może Josh nie jest zdolny do miłości, ale za słowami o przyjaźni kryją się jednak uczucia. Mężczyźni tak nie reagują, jeśli nie wchodzi w grę uczucia.

– Naprawdę masz zamiar sprowadzić kogoś do domu?

Wzruszam ramionami.

– Mogłabym.

– Aha. No więc jak? – Stalowa nuta w jego głosie przenika mnie, aż cała drzę.

Podoba mi się zazdrosny Josh. Jest jeszcze bardziej seksowny.

Nie, wróć. Nie jest seksowny. Mam zapomnieć o słowie „seks”.

– Na razie nie, co nie znaczy, że kiedyś tego nie zrobię. Wyraziłeś się jasno, że nie chcesz związku i rozumiem, ale ja pragnę czegoś więcej.

– Delio. – Wypowiada moje imię z nutą bólu.

– Nie. Zamieszkanie z tobą byłoby błędem.

– Masz dwie sypialnie.

– Tak, ale drugą przeznaczam dla dziecka.

Wzdycha.

– Mamy prawie siedem miesięcy na urządzenie dziecięcego pokoju.

– Wierz mi, tak będzie lepiej. I tak jestem tutaj dzień w dzień z powodu tych podłóg. Kiedy je skończę, zabiorę się za dalszy remont, a na końcu za pokój dziecka. Na ten czas odstąpiłbym Oliverowi swój kamper, mógłbym ci pomóc w remoncie i dotrzymać towarzystwa. Pomyśl, co będzie, jak ktoś się włamie? Jak będziesz sama, złodziej bez trudności sforsuje twój wyrafinowany system alarmowy. – Jego ostatnie zdanie wprost ocieka sarkazmem.

– Wrr! – Jestem już na serio poirytowana. – Mam sąsiadów!

– Masz, tylko daleko. Jazda tutaj zajmuje mi prawie trzydzieści minut. Będąc na miejscu, byłbym przy tobie w trzydzieści sekund.

Nie mogę uwierzyć, że tego słucham, choć muszę przyznać, że ma rację z groźbą włamań. Jeremy jest kiepskim gliną, więc się nie dziwię, że pani Garner była kompletnie roztrzęsiona. Gdyby Josh zamieszkał tutaj, też byłaby spokojniejsza.

– Sama nie wiem... – mówię z wahaniem.

Josh podchodzi i kładzie swoje duże dłonie na moich ramionach.

– Pomyśl o tym. Miałabyś mnie blisko w razie zagrożenia. Poza tym spędzimy więcej czasu razem i kiedy dziecko przyjdzie na świat, będziemy jeszcze lepszymi przyjaciółmi. Do tego, oprócz ochroniarza, będziesz miała swojego osobistego chłopca na posyłki, który zjawi się na każde twoje skinienie, nawet w środku nocy. Niedługo zostaniemy

rodzicami. I choćby ze względu na dziecko powinniśmy poukładać różne sprawy, zanim on lub ona przyjdzie na świat.

Kręcę głową, nie mając ochoty słuchać jego argumentów, choć brzmią cholernie nęcąco.

– Nie wiem. Muszę sobie to przemyśleć.

– Czyli nie mówisz nie?

– Ale nie mówię też tak.

* * *

– Gdzie mam to położyć? – pyta Oliver, wnosząc do domu karton z rzeczami Josha.

– W drugiej sypialni! – krzyczy Josh z samochodu.

Dwa dni. Tyle trwało, zanim wprowadził się do mojego domu. Mam beznadziejnie słabą wolę.

Oliver podchodzi do mnie i cmoka w policzek.

– Niech cię Pan błogosławi, niewiasto, za dobry uczynek.

– Zamknij się.

Parska śmiechem.

– Mówię poważnie. Dzięki tobie mam własną miejscówkę, z dala od Amelii i jej cholernych porannych psikusów. Nie mówiąc już o tym, że Jess chodzi wiecznie podminowana, bo nie może spać.

– Jesteś okropnym wujkiem.

– Rzecz w tym, że nie jestem. Robię się cudownym wujkiem, jak tylko przestaję z nimi mieszkać.

Wywracam oczami, gdy mnie mija i wychodzi, przepychając się w drzwiach z Joshem, niosącym jeszcze większy karton. Idę do kuchni, żeby zrobić sobie coś do picia. Szkoda, że nie mogę napić się drinka.

Dzisiaj mnie trochę mdli. Dotąd nie miałam porannych nudności, ale dziś cały dzień odnoszę wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

Być może winny jest stres, który pojawia się na myśl, że ten wielki facet będzie przez jakiś czas spał w pokoju naprzeciwko mojego.

Kiedy się wreszcie zgodziłam, od razu ustaliliśmy, że zajmie drugą sypialnię. Pokusa byłaby zbyt silna. I że będziemy nawzajem szanować niezależność drugiej strony. Jeśli Josh zechce się z kimś umawiać na randki, będę udawała, że nic mnie to nie obchodzi, choć w głębi duszy będę jej życzyła permanentnej biegunki. Jeśli ja zechcę się z kimś umówić, Josh ma siedzieć cicho i być uprzejmy.

– Delia? – Josh staje w kuchennych drzwiach.

Odwracam się i cicho wypuszczam oddech.

– Tak?

– Oliver skończył i wraca nad jezioro, a potem mamy się razem spotkać u Graysona.

– Dlaczego jedziemy do Graysona? – pytam zaskoczona tym planem.

Josh się uśmiecha.

– Jessice odeszły wody.

Delia

– Ona jest doskonała.

– Prawda? – mówi Jessica ze łzami w oczach.

– Macie już imię?

Spojrzenie Jess przenosi się na Graysona, który stoi na korytarzu, wydzwaniając do reszty rodzeństwa.

– Nie. Graysonowi nie podobają się imiona, które wybrałam, a ja się nie zgadzam na jego propozycje.

– A jakie imię chciałabyś jej dać? – pytam.

– Chyba Adeline, ale on twierdzi, że dwie dziewczynki o imionach zaczynających się na „A” to za wiele.

Uśmiecham się.

– Pewnie ma rację, zwłaszcza jeśli zdecydujecie się na jeszcze jedną.

Jess wzdycha.

– On woli Ember.

Przygryzam wargę w namyśle.

– Wiesz...

– Wiem, wiem. Brzmi ładnie i jest znaczące. Tylko czy musimy składać hołd ogniovi?

Muskam palcem policzek jej córeczki.

– Słowo „ember” nie musi koniecznie oznaczać niedopałka z ogniska, ale żar, który długo pozostaje ciepły. Ona jest piękna, tak jak jej mama.

Jessica przenosi wzrok na małą i łza spływa po jej policzku.

– Słusznie, trzymała się życia i walczyła, żeby być tutaj z nami – odzywa się po chwili. – Jej iskra nie dała się zgasić. Dlatego... ech. Chyba oboje macie rację. Niech będzie Ember.

Śmieję się cicho.

– Taki mały, ciepły płomyczek.

– Tak.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, Jess. – Patrzę na słodkie maleństwo w jej ramionach i usta mi drżą. Niedługo i ja będę to przeżywać, ale na razie nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym trzymać taką malutką istotkę. Nie jestem jeszcze gotowa.

Odwracam głowę, pociągając nosem.

– Hej, a tobie co?

– Nic, po prostu jestem taka szczęśliwa.

Jess się śmieje.

– I dlatego płaczesz?

Otwieram usta, aby jej powiedzieć, że jestem w ciąży, lecz się powstrzymuję. Ten dzień należy do Jessiki i nie zamierzam go jej odbierać. Poza tym chcę mieć za sobą pierwszy trymestr i wyjść z okresu zagrożenia ciąży, zanim ogłoszę wszystkim nowinę.

– Czyż nie płacze się ze szczęścia? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Jessica całuje czubek główki Ember.

– Chyba tak.

Grayson wchodzi do pokoju i patrzy na nas z niepokojem, widząc, jak szepczemy do siebie z poważnymi minami.

– Wszystko w porządku?

– Wybrałam imię – oznajmia Jessica.

– Ty... wybrałaś? – upewnia się ostrożnie.

Jess przytakuje.

– Ember.

Grayson oddycha z ulgą, a potem chichocze.

– Delii się podoba?

– Tak.

Jessica przenosi spojrzenie na mnie.

– Podobno Josh się do ciebie wprowadził?

– Dzisiaj urodziła się twoja córeczka, więc nie musimy teraz o tym rozmawiać.

– Chyba jednak tak. – Jess zerka na mnie z ukosa. – Czy chciałabyś mi o czymś powiedzieć?

Kręcę głową.

– Nie, nie mam nic do powiedzenia.

– Naprawdę? – Jess wyraźnie powątpiewa w moje zapewnienia. – Masz mnie za idiotkę, Deals?

– Ależ skąd.

Grayson dyskretnie wstaje i podchodzi do drzwi.

– Wiem, że ty i Josh... jestem pewna, że chodzi o coś więcej, niż mówisz.

Ma na myśli ciążę?, myślę z przerażeniem.

Serce zatrzymuje mi się na sekundę, a Gray nieruchomieje i patrzy najpierw na mnie, potem na Jessicę.

– Jess... nie angażuj się w to – ostrzega.

– Zgadzam się z twoim mężem.

Jess wywraca oczami.

– Ja się nie angażuję. Tylko martwię się o przyjaciółkę i chcę jej pomóc.

– Nie potrzebuję pomocy, Jess. Wszystko w porządku. Josh się wprowadził, bo jest nadopiekuńczym dupkiem. Gdybym mu nie pozwoliła, nie dałby mi spokoju.

– Jeremy mówił, że w okolicy były włamania, więc miał powód – odpowiada Gray.

– Tak, tak, Jeremy kiedyś wierzył, że pod trybunami jest duch, który łapie za kostki w czasie meczu.

Gray udaje zawstydzonego.

– Wycięliśmy mu numer.

– A potem do końca roku szkolnego nosił czosnek na szyi, żeby odstraszyć złe moce – dodaje. – Chłopak nie grzeszy bystrością, taka jest prawda.

Jess uśmiecha się i wzrusza ramionami.

Gray był bardzo przekonujący.

– Chcę jedynie powiedzieć, że Jer jest ostatnią osobą, z której rad należy korzystać.

– Jednak Josh uważa, że coś w tym jest. Ja w każdym razie kazałem poprawić nasz monitoring i zrobiłem się bardziej czujny – mówi Grayson, podchodząc do Jess. – Nie ma rzeczy, której mężczyzna nie zrobi, aby chronić to, co kocha.

Śmieję się, kryjąc gorycz.

– Wszyscy wiemy, że Josh mnie nie kocha. On tylko...

Po prostu chroni mnie, bo jestem w ciąży.

Boże, jak cholernie trudno utrzymać ten sekret. Mam ochotę wszystko wykrzyczeć. Jessica jest moją najlepszą przyjaciółką i nienawidzę sytuacji, w której muszę coś przed nią ukrywać. Muszę jednak poczekać, aż nabiorę pewności, że ciąży nic nie zagraża, bo nadal bardzo się boję. Moja matka wielokrotnie poroniła, zarówno przed urodzeniem mnie, jak i później.

– Najwyraźniej zależy mu na tobie na tyle, że zdecydował się wprowadzić – stwierdza Jess.

– Odwaliło mu – odpowiadam z desperacją. – To były jedynie podejrzenia włamań, nic się takiego nie wydarzyło. A on już martwi się o moje życie.

Jessica się śmieje.

– Wiadomo nie od dziś, że Josh jest skomplikowanym facetem. Zawsze był, ale jedno jest pewne: nigdy nie pozwoli, aby ludzie, których

kocha, zostali skrzywdzeni.

Muszę się powstrzymać, żeby nie spiorunować jej wzrokiem. Nie chcę więcej słuchać tych peanów na jego temat. Niepotrzebnie budzą we mnie fałszywą nadzieję.

– Dość o mnie, Jess. Porozmawiajmy o twojej ślicznej córeczce i twoim perfekcyjnym życiu.

– Nie jest perfekcyjnie, ale mam rodzinę.

– Jest, uwierz mi, Jess.

Wzrusza ramionami. Spoglądamy na Ember. Staram się odgonić smutek, że ja nie zaznam radości z posiadania kochającej się rodziny.

– No, może trochę – przyznaje Jess.

Uśmiecham się, choć boli mnie serce.

– Dokładnie tak.

* * *

– Idziesz do łóżka? – pyta Josh, gdy wkładam do zlewu kubek po herbacie.

Opieram się o blat i kiwam głową.

Josh przestępuje z nogi na nogę.

– Pracujesz jutro?

– Nie, mam wolne.

– To dobrze. Może masz ochotę... pooglądać telewizję czy coś w tym stylu?

Wygląda tak uroczo, kiedy jest zmieszany.

– Czemu nie? Miałam zamiar się położyć, ale możemy coś obejrzeć.

Przechodzimy do salonu i siadamy na kanapie, zwracając uwagę, aby między nami było przynajmniej kilkadziesiąt centymetrów odstępu. Jezu, będzie niezła zabawa.

– Na co masz ochotę? – pytam.

– Ty wybierz.

– W sumie nie oglądam telewizji. Zazwyczaj czytam. ale myślę, że znajdziemy coś fajnego.

Po kwadransie poddaję się i rzuca pilot na siedzenie pomiędzy nami. Każdy program, jaki wybrałam, Josh wetował i na odwrót. Czy ja wyglądam na kogoś, kto ogląda sport? Nie rozumiem nawet połowy tego, co mówią.

Josh chwyta pilot i mrucząc pod nosem, włącza serial, na który miałam ochotę. Też jest nim zainteresowany, gdyż jest to historia miłosna, osadzona w osiemnastowiecznej Anglii, w której dużą rolę odgrywa sport, nazywający się chyba rugby. Jednym słowem – idealnie.

Pod koniec pierwszego odcinka oboje siedzimy w tej samej pozycji, co na początku – z rękami splecionymi na kolanach i nogami wyciągniętymi przed siebie, sztywni jak kije, zupełnie jakbyśmy się nie lubili.

Niezręcznie jak na gimnazjalnej potańcówce.

– Josh? – mówię cicho.

– Tak?

– Czy jest jakiś powód, dla którego się tak zachowujemy?

Ze śmiechem odchyła rękę na oparcie i daje mi znak głową.

– Chodź tu.

Nie każę mu czekać – nie tylko dlatego, że uwielbiam, kiedy mnie obejmują jego silne ramiona. Po prostu ten dzień był wykańczający.

Jessica urodziła dziecko, Joshua wprowadził się do mojego domu, a ja złożyłam głupią przysięgę, że już nigdy nie będziemy uprawiać seksu.

Opieram się o niego, na wpół leżąc. Troskliwie okrywa mnie kocem i opiera dłoń na moim biodrze.

Serial jest naprawdę dobry. Co prawda mogłabym się obejść bez tych wszystkich sportowych wątków, ale wówczas cała intryga nie miałaby sensu. Przymykam oczy, czuję się bezpiecznie. Jest mi ciepło i wygodnie. Josh gładzi mnie po plecach, a potem muska palcami mój policzek.

Myszę o wszystkim i o niczym. Niepostrzeżenie wchodzę w błogi stan odprężenia. Nie pamiętam, kiedy ostatnio było mi tak dobrze z drugim człowiekiem.

Joshua

To zbyt piękne.

Zbyt idealne.

Zbyt łatwe.

Zdażyłem się nauczyć, że w życiu nic nie trwa wiecznie.

Odgarniam jej włosy z czoła, kiedy słodko pochrapuje. Powinienem się uśmiechnąć, ale jestem poważny. Wprowadzenie się do niej było ryzykiem, ale za nic nie mogłem pozwolić, żeby kolejna kobieta została skrzywdzona.

Będę ją chronił.

Zrobię dla niej wszystko, bo choć nigdy sobie nie pozwolę, aby ją pokochać, nie chcę jej stracić.

Delia zmienia pozycję i podciągam wyżej koc. Powinienem ją obudzić i położyć do łóżka, ale nie robię tego. Przesuwam tak, aby samemu wpasować się od tyłu i tulić ją do piersi.

Powtarzam sobie, że nie powinienem, ale moja dłoń sunie po jej ciele i spoczywa na brzuchu.

Tam jest dziecko – nasze dziecko. Coś, co powstało dzięki nam, a ja ciągle nie potrafię sobie tego uzmysłwić. Jeśli z jakąkolwiek kobietą na świecie chciałbym mieć dziecko, to właśnie z nią.

Zawsze miałem słabość do Delii.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo nienawidzę się za to, że nie jestem lepszym człowiekiem – mówię szeptem, wiedząc, że śpi jak suseł i mnie nie słyszy. – Dałbym wszystko, aby cofnąć czas i stać się kimś fajniejszym, nie tak pokreconym. Ale nie potrafię. Nie będę ryzykował, bo gdybym cię zawiódł... o Jezusie, to byłby koniec.

Kiedyś straciłem kogoś, kogo kochałem, i ten koszmar zmienił mnie na zawsze, jednak moje uczucia do Delii osiągają stratosferyczne wyżyny.

– Dziecko jest dla mnie tak samo ważne jak dla ciebie – wyznaję. – Kiedy cię dotykam, trzymam w objęciach i kiedy jestem z tobą, wszystko wydaje mi się takie naturalne, że boję się, że w pewnym momencie opuszczę gardę.

Delia porusza się i cicho wzdycha, mocniej wtulając się w moją pierś.

– Josh – mówi cicho, nie otwierając oczu.

– Nie zasługuję na ciepło w twoim głosie – odpowiadam, choć wiem, że mnie nie słyszy.

Jej oddech jest miękki i choć chciałbym, aby ta chwila trwała, zostało mi na tyle rozsądku, by wiedzieć, że to błąd. Popełniłem ich wiele i teraz wiem, że muszę zrobić wszystko, aby jej nie zranić.

Pochylam głowę, całuję Delię w usta i ostrożnie wstaję. Biorę ją na ręce i niosę do łóżka. Mamrocze coś, kiedy kładę ją i starannie przykrywam.

* * *

Starając się wyciszyć zmysły, idę do swojego pokoju i leżę, wbijając wzrok w sufit. Nienawidzę siebie.

O śnie nie ma mowy. Rozmyślałam o tysiącach drobnych decyzji, które doprowadziły mnie do tego punktu. Tak wiele błędów. Tyle rzeczy, które powinienem był zrobić inaczej. Ale w sumie to już nieważne. Uświadamiam sobie, że tylko przyjacielska relacja z Delią ma szansę na przetrwanie. Rano wstaję z łóżka i zabieram się do pracy nad pierwszym punktem naszego nowego życia – śniadaniem.

W kamperze nie było szans na prawdziwe gotowanie. Głównie podgrzewałem mrożonki albo chodziłem do baru Jennie, kiedy miałem dosyć płatków i owsianki.

Dzisiaj mamy tu wszystko. Jajka, bekon, gofry i placki ziemniaczane. Wcześniej wyszedłem po kawę, aby wprawić Delię w dobry nastrój.

– Co do... – Odwracam się, słysząc jej głos. – O Boże, jesteś jednym z tych...

– Kim?

– Jednym z tych facetów, którzy lubią śniadania.

– Kto ich nie lubi? – pytam zdziwiony.

– Hm... normalni ludzie.

– Chyba coś ci się pokręciło. – Wracam do robienia gofrów. – Będą jajka na bekonie i placki.

Delia wydaje dziwny odgłos. Odwracam się błyskawicznie i widzę, jak zakrywa ręką usta.

– Co się stało?

Wzdryga się i kilka razy przęłyka ślinę, aż wreszcie wydusza z siebie:

– Jajka.

– Tak, jajka – odpowiadam, nie przerywając ich rozbijania.

Gwałtownie wypada z kuchni.

– Cholera! – klnę i rzucam się za nią.

Zatrząskuje za sobą drzwi łazienki i słyszę, jak wymiotuje. To muszą być poranne mdłości.

Wracam i w pośpiechu usuwam z kuchni wszelkie dowody na istnienie jajek.

Po minucie resztki spływają do zlewu.

Delia otwiera drzwi, jest blada.

– Nie mogę patrzeć na jajka – mówi z westchnieniem.

– Zanotowałem sobie.

– Masakra.

– Jesteś w ciąży i jedzeniowe awersje są normalne w tym stanie. – Usiłuję złagodzić jej wzburzenie. Delia wzrusza ramionami.

– Wiem, tak czy inaczej nie znoszę poranków, a jeszcze bardziej wczesnych śniadań.

– Czy jest coś, co lubisz rano?

– Kawę – odpowiada natychmiast

Uśmiecham się.

– Akurat mam.

Prowadzę ją do salonu, z dala od jedzenia, a sam wracam do kuchni po kawę dla niej. Delia siada z podkulonymi nogami w kącie kanapy. Bierze ode mnie kubek i chciwie upija łyk.

– Dzięki. – Wyraźnie wraca do siebie.

– Nie ma za co.

– Przepraszam, że popsułam ci śniadanie.

– Spokojnie, zaraz zjem.

Śmieje się.

– Zazdroszczę ci. Ja śniadania jadłam tylko wtedy, kiedy pracowałam nocami, bo były dla mnie bardziej jak kolacja.

– Rozumiem.

– Zwykle kiedy się budzę, mam czas, żeby tylko wziąć szybki prysznic i zebrać się do pracy. Sam rozumiesz, poranki to nie moja bajka.

– Może nie miałaś powodu, żeby się budzić wcześniej...

– Czyżbyś ty miał nim być? – pyta, unosząc brwi.

Pochyliłam się nad nią, nie potrafiąc oprzeć się jej urokowi.

– Może.

– Może? Mało konkretna odpowiedź.

Chcę do niej mówić słowami, których pragnie. Zapewnić, że potrafię być kimś więcej i dać jej więcej, ale nie mogę zagwarantować, że dotrzymam obietnicy.

Kiedy mam ochotę powiedzieć coś jeszcze, rozlega się pukanie do drzwi i nastrój pryska.

Delia mruga zaskoczona i zerka w stronę wejścia.

– Kogo tu niesie o tej porze?

Wzruszam ramionami.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. – Wstaję i idę do drzwi. Kiedy otwieram, ktoś wciska mi ciasto.

– A więc to prawda! – wykrzykuje mierząca nie więcej niż metr pięćdziesiąt pani Garner. – Mówiłam ci, Marivett! Mówiłam, że doszły mnie słuchy, jakoby Joshua Parkerson został naszym sąsiadem, a ty mi nie uwierzyłaś. No i patrz, jest tutaj, we własnej osobie!

Pani Villafane, o dobre trzydzieści centymetrów wyższa od swojej przyjaciółki, uśmiecha się szeroko.

– Mówiłaś mi, Kristy, ale trudno ci wierzyć na słowo.

– Czy ja kiedykolwiek się mylę?

– Nawet zepsuty zegar dwa razy dziennie wskazuje dobry czas.

– Tym razem się nie myliłam. Ależ on duży i silny! Kawał chłopca z tego Joshuy, co, Delio? – Pani Garner usiłuje zajrzeć mi przez ramię do wnętrza domu.

– Tak, tak – odpowiada Delia ze śmiechem.

Bóg mi świadkiem, że rzadko zdarzają się takie przeciwieństwa, jak pani Garnier i pani Villafane – poczynając od charakterów, poprzez wygląd i brzmienie głosów. Pani Villafane jest wysoka i chuda jak tyczka i ma ciemną cerę. Jej głos przypomina zgrzyt i ocieka sarkazmem. Tymczasem pani Garner jest drobna, ma jasną cerę i melodyjny głos.

Obie wparowują do domu tak szybko, że nie mam czasu na reakcję.

– Proszę, wejdźcie – bąkam, choć są już w salonie.

Pani Garner śmieje się cicho.

– Jakie to słodkie. Więc teraz jesteście parą? Bill mówił, że ostatnio często się widywaliście. Skoro zamieszkaliście razem, coś musi być na rzeczy, prawda?

– Och, Kristy, proszę – wtrąca pani Villafane. – Wiesz, że nie ma co słuchać tego starego ramola. – Zwraca się do mnie. – Ale jesteście parą, co?

– Uhm...

– Dobrze, bo chciałam uzyskać potwierdzenie, że tak powiem, u źródła – dodaje pani Villafane, przenosząc swoją uwagę na mnie.

Zerkam na Delię w nadziei, że mnie wesprze, ale ona tylko chichocze.

– Jesteśmy przyjaciółmi – odpowiadam oględnie.

– Jakiego rodzaju przyjaciółmi? Wiesz, ja też byłam przyjaciółką mojego męża.

– Zanim on nie zaprzyjaźnił się z jej sąsiadką – dodaje pani Garner.

Pani Villafane daje jej kuksańca.

– Cicho siedź. Joshua nie zrobiłby czegoś takiego naszej Delii.

– Oczywiście, że nie. On nie jest taki jak ten babiarz, jego tatulek. Przykro nam było słyszeć o twoich rodzicach, Josh, ale widzimy, że żadne z was nie wrodziło się w Mitchella. On zawsze miał lepkie łapy, ale wy jesteście dobrymi ludźmi. – Pani Garner przytakuje, jakby te słowa były ewangelią.

Nie bardzo wiem, co mam odpowiedzieć.

– Dzięki, myślę, że...

– Nie masz co dziękować, kochany. A teraz nam powiedz: jesteście parą czy nie?

– Jesteśmy przyjaciółmi – powtarzam i słyszę prychnięcie Delii. Odwracam się do niej, błagając wzrokiem o pomoc, ale zdrajczyni tylko kręci głową i wzrusza ramionami.

Starsze panie wymieniają spojrzenia, po czym znów zwracają się do mnie.

– Niewiele nam to mówi, synku.

– Mnie również – przyznaje Delia, popijając kawę.

– Też nie wiesz, na jakich zasadach jesteście razem? – dopytuje się pani Garner, patrząc na Delię.

– No, wiem, jesteśmy przyjaciółmi.

Pani Villafame wzdycha i zwraca się do mnie:

– Widzę, że będziemy musiały tu spędzić trochę czasu, żeby pomóc wam to rozgryźć. Jesteśmy mistrzyniami w rozwiązywaniu problemów.

Wiecie, że niedawno byliśmy u Jennie i ten młody Christopher Palmer nie wiedział, co zrobić ze swoim uczuciem do Myry Pronce. Znacie ją? – Mrugam bezradnie, bo nie mam pojęcia, o kim mówią. – W każdym razie on ją lubi i... Joshua, czy ty mnie słuchasz?

– Ależ tak, słucham.

Pani Villafane zaciska usta.

– Jak już mówiłam, pomogłyśmy mu. Zajęło nam pół godziny, żeby w końcu zrozumiał, że od początku miałyśmy rację.

Delia uśmiecha się chytrze.

– Jesteście fantastyczne. Chris musiał być naprawdę wdzięczny za radę. Bardzo bym chciała usiąść i porozmawiać z wami, ale mam pilne spotkanie i muszę zaraz wyjść. Mogłybyście mi zrobić przysługę i pod moją nieobecność pomóc Joshowi?

– Pomóc? – powtarzają chórem.

– Pomóc? – pytam, nic nie rozumiejąc.

Delia kiwa głową.

– Sama chciałam z nim pogadać o tych podejrzanych rzeczach, które się dzieją w naszej okolicy, ale jak mówiłam, wypadło mi coś pilnego. A wy jesteście świetnie zorientowane w sytuacji. Poza tym liczę, że pomożecie mu zjeść pyszne śniadanie, które przygotował. – W głosie Delii brzmi niekłamana uciecha. Ale mnie wsadziła na minę! – Sądzę też, że Josh z chęcią posłucha o sąsiedzkim monitoringu i pozna wszystkie plotki, aby móc lepiej nas chronić. On zna się na ochronie jak mało kto, lecz kilka mądrych rad nie zawadzi – dodaje konspiracyjnie.

Kurde, zapłaci mi za to!

– Może przełożymy tę rozmowę na później – proponuję, nie chcąc urazić starszych pań. – Ja też mam pilną pracę.

Pani Garner kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Nie ma nic ważniejszego, mój drogi. Delia ma rację, musimy wprowadzić cię w tajniki. Prawda, Marivett?

– Och, zdecydowanie. Długo cię nie było, Joshuo.

– Jestem pewien, że niewiele się przez ten czas zmieniło – odpowiadam, usiłując za wszelką cenę wykręcić się od ich towarzystwa.

– Bardzo wiele się zmieniło! – stwierdza pani Garner.

Delia skrada się do wyjścia. Żegnam ją spojrzeniem, które obiecuje, że porozmawiamy sobie, jak wróci. Mam nadzieję, że do tego czasu nie rzucę się z urwiska.

Odchrząkuję.

– Delio, myślałem, że twoje spotkanie zostało odwołane.

Energicznie kręci głową.

– Skądże. Właśnie dostałam przypomnienie. Muszę lecieć, bo się spóźnię.

Pani Villafane zwalnia ją gestem.

– Idź, kochanie. My się wszystkim zajmujemy.

Delia uśmiecha się zbójcko.

– Delio... – Próbuję jeszcze raz.

Teatralnym gestem przyciska ręce do piersi.

– Wybaczcie, ale muszę się pożegnać. Wiem, że mogę na was liczyć i zostawiam naszego obrońcę w dobrych rękach. Bardzo się zmartwił, kiedy usłyszał, że w okolicy wzrosła przestępczość. Tak bardzo, że postanowił tu zamieszkać, aby być pewnym, że wszystkie będziemy bezpieczne. Jest najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wyobrazić. – Zaciskam usta, usiłując zabić ją wzrokiem, ale Delia nie wydaje się poruszona. – Wrócę za parę godzin. Pa!

Machają jej na pożegnanie, gdy wychodzi jakby nigdy nic, ubrana w tę swoją śmieszoną piżamę. Kiedy w końcu odrywam spojrzenie od zamkniętych drzwi, uśmiechy obu pań mówią mi, że mamy przed sobą bardzo, bardzo długi dzień.

Delia

– Nie wiem, czy mam się śmiać, czy walnąć cię w łeb – mówi Ronyelle, gdy wysiadam z auta.

Wygląda na to, że plotki pań Garner i Villafane mają szeroki zasięg. Już chyba wszyscy wiedzą, że najstarszy z Parkersonów zamieszkał ze mną.

– Wolę, żebyś się śmiała.

– Zobaczymy.

Wzdycham ciężko.

– Szczerze mówiąc, nie miałam wyboru. Sprawy naprawdę się skomplikowały. I nie żeby to cokolwiek pomogło, ale przynajmniej mamy kilka miesięcy na uporządkowanie spraw.

– Do cholery, jak to? Kilka miesięcy? O jakie sprawy wam chodzi? – Jej orzechowe oczy powiększają się gwałtownie. – Nie! Nie wierzę! Delia!

Uciszam ją i odciągam na tył parkingu.

– Zachowaj to dla siebie! – proszę.

– Jesteś w ciąży – szepcze, ale równie dobrze mogłaby to wykrzyczeć.

– Tak.

– Nie mam słów, a rzadko zapominam języka w gębie. Znasz mnie przecież. Potrafię zagadać każdego, a ty... – Oskarżycielsko celuje we mnie palcem. – Po prostu mnie zastrzeliłaś, Delio. Zatkało mnie.

Mam ochotę jej wytknąć, że przecież zalała mnie potokiem słów, ale wolę nie wywoływać kolejnej tyrady.

– Sama nie wiem, co o tym myśleć – wyznaję.

– Kobieto, nigdy nie słyszałaś o prezerwatywach? O antykoncepcji? Słowo daję, w tej pipidowie dziewczyny zachodzą w ciążę jak królice, zupełnie jakby nikt im nie mówił o kontroli urodzeń!

Chichoczę cicho.

– Tak się złożyło.

– Że jesteś niewyedukowana?

Prycham z irytacją.

– Tak się złożyło, że zawiódł i kondom, i antykoncepcja. Wierz mi, mieliśmy podwójne zabezpieczenie, ale statystycznie zawsze coś się może zdarzyć, no i trafiło na nas.

Ronyelle wypuszcza powietrze i kręci głową.

– I co masz zamiar z tym zrobić? Poza tym, że pozwoliłaś przyszłemu tatusiowi zamieszkać ze sobą?

– Możemy tak o nim nie mówić?

Ronyette unosi ciemne brwi.

– A jak nie tatuś, to jak? Ogier rozplodowy? Reprodukator? Dobiegacz?

– Daj spokój!

– No cóż...

– Nie wiem. Wiem tylko, że urodzi się dziecko – przyznaję szczerze.
– Jutro idę na USG, żeby się upewnić, że wszystko w porządku i wtedy zaczniemy działać. Nie mówiliśmy o tym nikomu, więc ty też nie mów.

– Znasz mnie. Nie jestem plotkarą.

Kiwam głową. Żelazna konsekwencja w przestrzeganiu zasad i etyki uczyniła Ronyelle jedną z najlepszych szefowych w fabryce.

– Tylko Stella o tym wie.

Ronyelle opiera się o samochód.

– Nie wiem, jak się wpakowałaś w ten pasztet, ale nie mogę powiedzieć, że jestem w szoku. Tobie i Joshowi od dawna było pisane,

że wreszcie się ze sobą zejdziecie.

– Nie, to nie tak.

Przyjaciółka parska śmiechem.

– Nie? Jak w takim razie to nazwiesz? Będziesz związana z tym człowiekiem do końca swojego cholernego życia. Każde urodziny? Będzie na nich. Boże Narodzenie? Co roku, kochanie. Może Josh nie chce założyć rodziny, ale ma zakodowane, że trzeba ją kochać. Nigdy nie opuści dziecka, zawsze będzie obecny w jego życiu. Z jakimkolwiek mężczyzną będziesz się chciała umawiać, razem z tobą dostanie w pakiecie Joshuę Parkersona.

– Dzięki za przepowiedzenie mojej świetlanej przyszłości.

– Nie ma za co. A tak poważnie, wszystko w porządku?

– Tak – zapewniam ją. – Przyjął nowinę naprawdę dobrze, co mnie cieszy. Myślałam, że zaczniesz świrować, a tymczasem...

– Na pewno się tego nie spodziewał, ale Josh nie ma zwyczaju uciekać przed odpowiedzialnością.

– Fakt. Jednak wolałabym, żeby nie musiał się do niczego zmuszać.

– Myślenie życzeniowe jest dla głupców.

Ma rację, ale na głupotę nie ma rady. Moje oczekiwania w stosunku do Josha wypełniłyby cały koncert życzeń.

– A ja osiągnęłam szczyt głupoty.

Ronyelle unosi brwi.

– Jesteś świetną babką, kochana. I powinnaś wiedzieć, że w razie potrzeby możesz liczyć na nas wszystkich.

– Wielkie dzięki, ale myślę, że będzie dobrze. Zdecydowaliśmy, że wracamy do przyjaźni, koniec z seksem, pocałunkami i pieszczotami.

– A niby dlaczego? – Ronyelle wywraca oczami. – Już nie musisz się bać, że zajdziesz.

– Chcę uniknąć bólu serca – odpowiadam bez zastanowienia.

– Ostrzegałam cię przed tym po pierwszym razie.

Fakt, ostrzegała, ale nie słuchałam.

– Teraz jestem mądrzejsza.

– I naprawdę myślisz, że zdołasz się oprzeć napalonemu Panu Sexy, żyjąc z nim pod jednym dachem? Proszę, Delio. Wpuściłaś lwa do jaskini i obie to wiemy.

– Nieprawda. Zdążyłam zmądrzeć i wiem, że nie grozi mi nienawiść do Josha.

Ronyelle krzyżuje ręce na piersi i mierzy mnie spojrzeniem.

– Już szykuję popcorn i transparent z hasłem: „A nie mówiłam?”.

– Możemy się założyć.

– Zobaczymy. – Z uśmiechem kiwa głową.

– Będziesz musiała odszczekać swoje słowa, wierz mi.

* * *

Nerwowo postukuję stopą o podłogę.

Wokół siebie widzę kobiety w różnych stadiach ciąży. Jedna z nich wygląda, jakby zaraz miała urodzić – trzyma ręce splecione na wzdętym brzuchu. Inna ma ledwie zarysowany brzusek. Jest jeszcze świeżo upieczona mama, która wygląda na bardzo zmęczoną.

Josh chwyta mnie za rękę, splata swoje palce z moimi i kładzie nasze dłonie na swoim kolanie.

Odwracam się do niego z łagodnym uśmiechem.

– Przepraszam, po prostu się denerwuję.

– Że lekarka potwierdzi ciążę?

– Tak – odpowiadam ze śmiechem. – Dziwnie się czuję. Powiedziała, że usłyszymy bicie serca i poznamy datę porodu.

– Będzie dobrze, Delio – uspokaja mnie Josh.

Nie jestem taka pewna. Wszystko wydaje mi się skomplikowane i trudne do ogarnięcia. Jestem w ciąży, a on, zamiast wyzwać mnie od puszczalskich i trzasnąć za sobą drzwiami, przyjął to fantastycznie. I choć wymusił wprowadzenie się do mnie, muszę przyznać, że zachowuje się bez zarzutu.

Dziś rano przyniósł mi kawę do łóżka, a potem zjadł swoje jajka przy otwartych oknach i włączonym wyciągu, choć na zewnątrz było cholernie zimno. Po całym dniu z paniami Garner i Villafane, który mu zafundowałam, powinien być wściekły, a tymczasem troszczył się o mnie.

A skoro mowa o...

– Masz zamiar dzisiaj sprawdzić zamki pani Garner?

Josh zerka na mnie z ukosa.

– Tak, po badaniu.

– Ładnie z twojej strony, że jej zaproponowałeś.

– Zaproponowałem? – Prycha z irytacją. – Zostałem w to wmanewrowany!

– Nie lubisz tego, prawda?

– Czego?

Unoszę brwi.

– Kiedy czujesz się w coś wmanewrowany. Znam faceta, niezłe ciacho, z którym się przespałam parę razy i też mnie wmanewrował.

Wargi Josha drgają.

– W jakim sensie?

– Ano, pewnego dnia coś powiedziałam i ani się obejrzałam, już mi się wmeldował do domu.

– Znaczy, że jest opiekuńczy i odpowiedzialny.

– Jest wręcz brutalnie nadopiekuńczy.

– Masz mnie za brutala? – Josh pochyła się ku mnie.

– A kto się wdarł do mojego domu? – Z drugiej strony, trzeba przyznać, że dba o moje bezpieczeństwo jak nikt inny. Jest tak słodki, że nie mam serca mu dokuczać.

– Bo w tym domu jest moje dziecko – zaznacza.

– I wystarczy?

– Pewnie nie. – Wzrusza ramionami.

Z westchnieniem opieram głowę o ścianę i patrzę na niego z ukosa.

– Dziękuję.

– Za co? – pyta zdezorientowany.

– Za troskę.

Lekko ściska moją dłoń.

– Zawsze mi na tobie zależało. Zawsze chciałem... po prostu troska o drugiego człowieka jest dla mnie bardzo ważna.

Twój problem polega na tym, że skupiasz się na trosce, nie pozwalając sobie na uczucia.

– Wiem, Josh.

Będzie kochał nasze dziecko i dbał o nie, ale zostaniemy tylko przyjaciółmi. Walczę z emocjami, bo nieważne, ile razy wyznaczam nieprzekraczalną linię i mówię mu, że tak właśnie musi być, szczerze tego żałuję. Zawsze będę chciała więcej i po każdym takim zakazie przez parę dni muszę się oswajać z myślą, że choć mogę liczyć na Josha jako na ojca dziecka, to ja nie zaznam jego miłości.

Im częściej będę uświadamiać sobie tę gorzką prawdę, tym szybciej się z nią pogodzę.

Kiedy mnie wywołują, Josh wchodzi ze mną do gabinetu. Pielęgniarka pokazuje mi, jak mam nasiusić do kubka i każe się przebrać w wiązaną z tyłu papierową koszulę. Po czym wychodzi, mówiąc, że zaraz ktoś przyjdzie.

Josh siada na krześle, a ja idę do łazienki. Kiedy jestem gotowa, kładę się na leżankę i nakrywam nogi kocem. Josh siedzi z boku, uśmiecha się dziwnie.

– Co? – pyta, dostrzegając moje spojrzenie.

– Nic.

– Ten uśmiech coś znaczy.

– Tylko to, że wyglądasz, jakbyś był w blokach startowych.

– Jak to działa? – Wskazuje na ultrasonograf; tym samym zmienia temat.

- Pokaże nam nasze dziecko.
- No tak, ale chodzi mi o tę różdżkę...
- To mi wsuwają do środka – wyjaśniam.

Josh lekko blednie.

- Serio?
- Aha. – Widzę, że blednie jeszcze bardziej.

– Nic się nie stanie, badanie jest bezpieczne – zapewniam. – A dzięki tej aparaturze zobaczymy dziecko. Lekarz oceni wielkość, etap rozwoju...

- Skąd wiesz?
- Od Jess.

Pojechałam z nią na wizytę u ginekologa, zanim jeszcze powiedziała Graysonowi o ciąży, więc widziałam, jak wygląda badanie.

- No jasne.

Rozlega się ciche pukanie i drzwi się otwierają. Josh zrywa się z krzesła na widok lekarza, wyjątkowego przystojniaka.

– Witam, pani Andrews – mówi doktor. – Jestem współpracownikiem doktor Locke. Dzisiaj ma wolne, więc ją zastępuję.

- Dzień dobry, doktorze. To ojciec dziecka... Joshua.

Josh i ginekolog podają sobie ręce.

– Czy nie jest pan trochę za młody na odbieranie porodów? – pyta Josh obcesowo.

Doktor Willbanks się śmieje.

– Zapewniam, że mam odpowiednie kompetencje, do poprowadzenia ciąży pani Delii.

Josh nie wygląda na zachwyconego.

- Opanuj się – radzę cicho, a Josh wywraca oczami.
- Słucham? – pyta lekarz.

– Nic takiego – odpowiada Josh. – Przepraszam, to wszystko jest dla mnie nowe.

Doktor wyrozumiale kiwa głową.

– Rozumiem. Dużo nowych informacji i emocje mogą przytłoczyć. –
Otwiera kartę. – Widzę, że ciąża jest już potwierdzona i określono wstępnie datę porodu. Badanie moczu, które wykonujemy kontrolnie przy każdej wizycie, ponownie ją potwierdziło. Pozostałe wyniki są w normie. Dzisiaj zrobimy USG, ocenimy rozwój płodu i dokładniej określimy termin rozwiązania. Miejmy nadzieję, że usłyszymy też bicie serca.

W napięciu wypuszczam powietrze, patrząc na Josha oczami szklącymi się od łez. Podchodzi do mnie i bierze za rękę. Mogłabym przez chwilę poudawać, że stanowimy szczęśliwą i zakochaną parę. Mogłabym, jednak nie będę.

Josh jest moim przyjacielem i opiekunem, ale towarzyszy mi z obowiązku, nie z miłości.

Nie pozwalaj sobie na złudzenia, Delio.

Lekarz ustawia wszystko, po czym wyjaśnia, co będzie robił.

– Spróbujemy najpierw zrobić USG zewnętrzne, jeśli obraz nie będzie wyraźny, wejdziemy przez pochwę.

Kiwam głową, a Josh wydaje głośnie westchnienie ulgi.

Ależ z niego dzieciak!

Zimny żel chłodzi mi dół brzucha i po chwili go słyszę. Początkowo niczym szczególnym się nie wyróżnia, ale kiedy lekarz porusza sondą, dźwięk staje się wyraźny. Szybki, trochę świszczący.

Josh i ja patrzymy na siebie. Łzy napływają mi do oczu.

– O mój Boże – szepczę, kiedy odgłos się nasila.

– Czy to normalne, że serce bije tak szybko? – pyta Josh.

Doktor wpatruje się w ekran z koncentracją i prawie nie zwraca na nas uwagi. Gdy wreszcie spogląda w naszym kierunku, uśmiecha się uspokajająco.

– Serce pracuje normalnie, a puls, no cóż...

– Co tam jest? – pytam i od razu zaczynam się denerwować.

– Widzą to państwo? – Willbanks pokazuje coś na ekranie. – To worek owodniowy, a tu jest łożysko.

Początkowo nie potrafię niczego rozróżnić na migoczącym obrazie, kiedy jednak doktor przesuwa sondę, kształty stają się wyraźne. Mrugam gwałtownie.

– Czy tam powinny być... dwa... serca?

Josh puszcza moją rękę i przysuwa się do monitora, żeby lepiej widzieć.

– Dwa?

Lekarz przytakuje. Wciska parę guzików i uśmiecha się do nas.

– Pomiary wskazują, że ciąża ma około jedenastu tygodni.

Kręcę głową.

– Świetnie, ale... czy tam są dwa płody?

Doktor Willbanks drukuje zdjęcie.

– Zgadza się. Moje gratulacje. Będziecie państwo mieli bliźnięta.

Joshua

Bliźnięta. Dwójka. Dwoje dzieci.

Wciąż to sobie powtarzam. Nie chciałem żadnego, a będę miał dwoje

– Josh? – Głos Delii sprawia, że przestaję krążyć po salonie.

– Bliźniaki?.

– Na to wygląda. U ciebie w rodzinie są. Jezu, w mojej też!

Racja. Stella i Oliver są bliźniętami, czyli to możliwe. I na dodatek w rodzinie Delii. A teraz ja, tatuś dwójki.

Przeczesałem palcami włosy, zastanawiając się, co powinienem powiedzieć. Delia prawie się nie odzywała. Wyszliśmy z gabinetu kompletnie oszołomieni. Wzięła zdjęcia od tego doktora, który pewnie jest jeszcze na stażu, i tępo kiwała głową, kiedy się dopytywał, czy dobrze się czuje. W drodze do domu milczała.

Bliźnięta.

Dwójka dzieci.

Dos niños.

Podwójny ból głowy.

– W życiu nie myślałem, że będę miał dwójkę.

– Ja też nie, że od razu dwoje, ale tak się stało – mówi Delia, dokładniej okrywając się kocem.

Czuję się jak dupek. Podchodzę i siadam obok niej.

– Masz rację. Po prostu nadal to przeżywam.

– Ja też.

– Urodzisz bliźnięta i będzie dobrze.

Delia prycha gorzkim śmiechem.

– Zwariowałaś! Jak może być dobrze? Jedno dziecko nas przerasta, a co dopiero dwoje! To jakiś kosmiczny żart, Josh. Bliźnięta. Nic nie jest w porządku. Niedobrze mi na samą myśl. A tobie? Raczej też nie. Powtarzasz jak katarynka „dwoje, dwójka”, ale podejrzewam, że ciągle do ciebie nie dotarło. Kurde, Josh! Nie kochasz mnie i jeszcze mam wychować bliźniaki? A może ty sobie zatrzymasz jedno, a ja drugie? –

Delia zrywa się z kanapy i zaczyna chodzić po salonie jak ja dwie minuty temu. – Szalony pomysł, no nie? – peroruje dalej. – Albo dobra, nie rozdzielamy ich, więc może ty bierzesz jedno na weekend, a ja zostaję z drugim i tak na zmianę? Nie, to też nie ma sensu. Sama muszę się zastanowić, jak nakarmić, przebrać i ubrać dwójkę. Nie wspominając o pracy i karierze, Josh! Teraz, kiedy awansowałam, będę jeszcze miała na głowie bliźniaki! A inne sprawy? Który facet będzie się chciał ze mną umówić – samotną, zaniedbaną, roztyłą po porodzie, z obwisłymi cyckami? Nikt mnie nie zechce! – Łzy płyną jej strumieniem po twarzy i gniewnie wymachuje rękami. – Nigdy już nie poznam kogoś, kto mnie pokocha! – Odwraca się do mnie, kipiąc gniewem. – To wszystko twoja wina!

– Moja wina? – pytam i od razu zdaję sobie sprawę, jaki zrobiłem błąd.

Delia podchodzi bliżej.

– Tak, twoja. Twoja guma pękła. Tamtej nocy byłeś dla mnie miły, żebym chciała uprawiać z tobą szalony, gorący seks. Tak było! To tylko twoja wina. Dlaczego tak ciężko jest ci się oprzeć??

– Ja... przepraszam. – Bardziej pytam, niż twierdzę. Wolę jej nie wypominać, że sama chciała, abym został na noc.

Delia z wściekłym pomrukiem chwyta koc z kanapy i ciska mi go w twarz, po czym z rozpędu siada obok mnie.

Odkładam koc i ujmuję jej dłonie w swoje.

– Nie, Delio. Bez względu na to, co myślisz, nie będziesz samotna i gruba.

– Nie możesz wiedzieć, jak będzie.

– Owszem, ale wiem, że zawsze będziesz piękna i wspaniała. – Kręci głową, a ja ciągnę dalej: – Mówię poważnie. Każdy mężczyzna, który twierdzi inaczej, jest głupi i niegodny, aby oddychać tym samym powietrzem co ty.

– Miło z twojej strony.

Smutne, że jestem tak bezdennie głupi. Piękna, zabawna i urocza Delia ma wszystko, czego może pragnąć mężczyzna. Wiem też, że mnie kocha. I jednocześnie pozwalam, aby ta fantastyczna kobieta chodziła od ściany do ściany, wściekła i rozżalona na mnie. Z pewnością by nie uwierzyła, że nie ma chwili, kiedy o niej nie myślę, życząc sobie, abym był lepszym człowiekiem.

Wzdycha, a rezygnacja w jej głosie łamie mi serce.

– Co teraz zrobimy? – szepcze.

Nie mam zielonego pojęcia, ale nie mówię jej o tym.

– Coś wymyślimy – zapewniam.

– Tak, mieliśmy się zastanowić już kilka tygodni temu, a skończyło się twoją przeprowadzką do mojego domu.

– Widzisz, jaki jestem skuteczny? Nie musisz się martwić, jak sobie dasz radę z dwójką dzieci, bo będę na miejscu.

– Taak, akurat.

* * *

– Delia! – wołam po raz dziesiąty, bo nadal szykuje się w swoim pokoju. – Chodź, bo się spóźnimy.

– Zdążymy!

Zerkam na zegarek. Sekundnik sunie nieubłaganie. Stella mnie zabije, jeśli nie będę na czas. Cztery dni temu zadzwoniła z pytaniem, czy jako brat poprowadzę ją do ołtarza, gdyż postanowiła nie zapraszać ojca na ślub.

Mogę sobie wyobrazić, że nie była to łatwa decyzja. Jako dziecko spędzała wiele godzin na zabawie w wymyślony ślub. Przebierała się wtedy w długą suknię. Pamiętam zwłaszcza jeden raz, kiedy wparowała w białej sukience do gabinetu ojca i poprosiła go o pierwszy taniec.

Był to jeden z niewielu momentów, kiedy okazał się dobrym tatą i spełnił jej prośbę.

Ale dzisiaj Stella nie będzie tego wspominać.

Przesuwa się wskazówka minutowa.

– Delio, kochanie, naprawdę musimy już iść!

Otwiera drzwi i wzdycha.

– Jestem gruba.

Absolutnie nie ma racji.

– Jesteś piękna.

W jej oczach lśnią łzy.

– Ledwie się dopięłam – skarży się. – Nie powinnam aż tak przybierać na wadze, ale słodczyce, ciąża, no i bliźnięta robią swoje.

Podchodzę do niej, unoszę podbródek, żeby spojrzała mi w oczy, i mówię dobitnie:

– Delio, gdyby stało teraz przede mną tysiąc kobiet i tak żadna nie mogłaby się równać z tobą.

Kładzie mi ręce na piersi. Pochylam głowę i całuję ją. Zanim zdążyłem pomyśleć, dotykam ustami jej ust. Czułem, że muszę ją pocałować. Delia kładzie dłonie na moje barki, po czym wsuwa palce we włosy. Przyciskam ją do ściany i całuję coraz bardziej zachłannie, wkładając w ten pocałunek wszystkie tłumione uczucia.

Szybko – zbyt szybko – Delia odsuwa swoje usta i odwraca głowę, z trudem łapiąc powietrze.

– Nie możemy, Josh. Nie mogę.

Puszczam ją i cofam się, zawiedziony.

– Cholera, nie powinienem...

– Nie dlatego, że nie chcę – usprawiedliwia się Delia. – Po prostu nie powinniśmy tego robić.

Przyjmuję jej tłumaczenie. Nie mam innego wyjścia.

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi i współlokatorami. Taka była umowa.

Szuka wzrokiem mojego spojrzenia.

– Tak. Współlokatorami.

Przełykam ślinę i przeciągam palcami po włosach.

– Wybacz, Deals. Przepraszam.

– Daj spokój z tym przeproszaniem.

– Chciałbym przestać robić rzeczy, za które muszę przeproszać. Powiem jedynie, że jesteś cudowna i będę musiał się pilnować, żeby w nocy nie przyjść do ciebie. – Delia przygryza dolną wargę.

– Taka jest umowa. Żadnego dotyku. Wiesz co, Josh?

– No, co?

– Pomyślałam właśnie, że to będzie świetna zabawa.

– Zabawa? – pytam, czując się lekko nieswojo.

– Tak. Bo widzisz, ja wiem, że mnie pragniesz.

– Oczywiście, nie ulega wątpliwości.

Delia zbliża się o krok i muska palcami moją pierś.

– Tak, nie mieliśmy z tym żadnego problemu. Kłopot w tym, że z jakiegoś powodu trzymasz swoje serce w zamknięciu. Dopóki nie znajdziesz do niego klucza, nie możesz dotknąć tego, czego pragniesz.

A niech to szlag!

– To nie jest zabawa! – wybucham.

– Nie jest – odpowiada miękko Delia. – To nasze życie. Nasza przyszłość. I dlatego postanowiłam, że nie będę ci niczego ułatwiać. Chcę, żebyś zobaczył, co tracisz, ustawiając mnie w roli przyjaciółki i współlokatorki.

– Świetnie.

Śmieje się cicho.

– Może będzie świetnie dla mnie.

– Jesteś szalona, wiesz?

– Wiem, ale ty też. Ale ja tu mieszkam i noszę twoje dzieci, Joshuo. – Głos jej się łamie, kiedy wymawia moje imię. – Jestem tutaj i czekam,

aż zaczniesz dbać o coś więcej niż tylko o własny tyłek.

Przysuwam się bliżej i muskam kciukiem jej szczękę.

– Mógłbym cię jedynie zranić.

– To też wreszcie musimy wyjaśnić, bo ciągle powtarzasz, że boisz się mnie zranić, że mnie zawiedziesz i inne rzeczy w tym stylu, a nie rozumiesz najważniejszej sprawy.

– Jakiej? – pytam, choć wolałbym nie słyszeć odpowiedzi.

– Że tak się zachowując, udając, że żadne z nas nie czuje niczego więcej poza przyjaźnią, ranimy się nawzajem.

* * *

– Zdrowie młodej pary! – Grayson unosi kieliszek w toaście, a za nim pozostali.

Spoglądam na Delię, która pije musujący cydr w kieliszku do szampana. Wygląda na szczęśliwą i beztroską. Chciałbym, aby była szczęśliwa z mojego powodu, a nie dlatego, że jest wśród innych, których kocha. Do dzisiaj wszystko się między nami dobrze układało. Byłem grzeczny, harowałem przy podłogach i robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby nie myśleć o porażce, jaką jest moje życie.

Stella i Jack podchodzą do mnie. Moja siostra wygląda oszałamiająco, a w jej uśmiechu widać czystą radość.

Wyciągam rękę do swojego nowego brata.

– Jack, tak się cieszę.

– Dzięki, Josh. Jestem prawdziwym szczęściarzem.

– Pewnie.

Stella wzrusza ramionami.

– Jestem po prostu skarbem.

– Ty tak twierdzisz.

Śmiejemy się i Jack całuje Stellę w policzek.

– Idę poszukać Kinsley i namówić ją do tańca.

– Powodzenia – mówię. Wszyscy jej wujkowie na próżno usiłowali z nią zatańczyć, a ona niezmiennie odpowiadała, że się zastanowi. Wykapana córeczka mamusi.

Kiedy Jack się oddała, Stella bierze drinka od kelnera. Chwilę później widzimy, jak szaleje ze swoją córką na parkiecie, a Kinsley się uśmiecha, kiedy ojciec okręca ją w tańcu.

– Dobry z niego tata – mówię, myśląc, że przyjdzie dzień, kiedy też będę ojcem.

– Łatwo być rodzicem tak cudownego dziecka. Nie potrafię opisać radości, jaką nam daje.

– Cieszę się, Stell. Zasługujesz na to.

Uśmiecha się, a potem czule gładzi mnie po policzku.

– Tak jak i ty, starszy bracie.

– Usiłuję zasłużyć.

Stella przewraca oczami, po czym przenosi wzrok na tańczącą parę. Gdy utwór się kończy, znów zwraca się do mnie:

– Sprawiasz wrażenie przygnębionego, Josh. Nie lubię cię widzieć w takim nastroju.

– Jak mógłbym się smucić, skoro jestem tutaj i patrzę na wasze szczęście?

– Dobrze wiesz, że nie to mam na myśli. Ciągłe zerkasz na Delię.

Wodzę za nią spojrzeniem; nie mogę oderwać od niej wzroku.

– Znowu ją skrzywdziłem.

Siostra ujmuje moją dłoń.

– Przestań zaprzeczać, że ją kochasz i twierdzić, że nie jesteś wart jej miłości. I zanim wymyślisz jakąś pokrętną odpowiedź, od razu cię informuję, że mam do ciebie sprawę.

– Tak? Jaką?

– Zatańczysz ze mną jako starszy brat, który poprowadził mnie do ołtarza?

– Będę zaszczycony!

Wiem, jak trudno było Stelli nie zaprosić ojca na swój ślub. Kocha go, choć ten jest skończonym draniem. Wszyscy go kochaliśmy. Ja i pozostali bracia staraliśmy się ją wspierać, spełniając każdą jej prośbę.

Didżej stanął za konsolą i zapowiedział taniec panny młodej z jej najstarszym bratem, zapraszając gości na parkiet.

– Dlaczego on to ogłasza?

Stella się uśmiecha.

– Ponieważ nie ma ojca, który by ze mną zatańczył, więc wybrałam najstarszego brata, który zawsze się o mnie troszczył.

Oto mój kolejny rytuał przejścia; namaszczenie, kryjące w sobie aluzję, którą muszę przyjąć z pokorą.

Pochyliłam się i całuję siostrę w policzek.

– Jesteś słodka, Stello.

– Tylko nikomu nie mów.

Biorę ją w ramiona i tańczymy do piosenki *Hero* Mariah Carey. Stella uśmiecha się do mnie, nucąc słowa piosenki. Z całą pewnością nie odnoszą się do mnie.

– Nie jestem bohaterem – mruczę.

– Dla mnie zawsze nim byłeś, Josh.

– Nie było trudno ratować cię z opresji.

Stella ma do mnie bezgraniczne zaufanie. Wie też, że żaden z braci nie pozwoliłby, aby stała jej się krzywda.

– Kiedy miałam kłopoty, chroniliście mnie. Nawet nie wiecie, jak strasznie was kocham, chłopaki.

Nigdy nie myślałem, że robimy coś wyjątkowego. Po prostu ją kochaliśmy.

– To normalne, że dba się o kogoś, kogo się kocha.

Stella szuka męża wzrokiem.

– Wiem. Teraz to rozumiem.

– Szczęściarz z tego Jacka.

Śmieje się.

– Podobno wszyscy mu mówiliście, że potrzebuje szczęścia, aby przetrwać w związku ze mną.

– Nie powiesz mi, że jesteś łagodną kobietką – przyznaję.

Stella uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Biedak nie ma o tym pojęcia, co?

Obracam ją powoli w tańcu.

– Żadnego, a poza tym już za późno.

Kręcę głową z uśmiechem.

– I właśnie dlatego nigdy się nie ożenię. Zbyt łatwo jest zawieść drugiego człowieka.

W oczach Stelli pojawia się troska.

– Josh...

– Nie. Nie dzisiaj. Dziś jest twój dzień, siostrzyczko.

Moja siostra nie należy do osób, które porzucają raz podjętą kwestię – zwłaszcza kiedy ma okazję wyrazić swoją opinię na temat wyborów życiowych swoich braci. Ale ja naprawdę chcę się cieszyć jej weselem.

– Dobrze, dzisiaj ci odpuszczam – mówi łaskawie. – Fajnie, że nie będzie żadnych dramatów na moim weselu, tak jak u Graysona.

Śmieję się sceptycznie.

– Czekał, jeszcze się nie skończyło. Zauważyłaś, że Alex jest jakiś dziwny?

Kiwa głową.

– Tak, wygląda na nieszczęśliwego. Czekam, aż coś w końcu wydusi. Może być zabawnie.

– Chyba cię pogięło – komentuję.

– No wiem. Ale skoro Jack i ja zrobiliśmy scenę na ślubie Graya, zakładam, że ktoś może spiskować, aby to samo zrobić na moim. Stawiałam na ciebie i Delię, ale na razie trzymacie karty przy orderach w sprawie... no, wiesz.

Dziecka. Dzieci.

– Tak. Planujemy obwieścić nowinę w tym tygodniu, kiedy Delia wejdzie w drugi trymestr.

Usta Stelli rozchylają się i patrzy na mnie z czułością.

– Po prostu ją kochaj, Josh. Kochaj Delię, bo jest idealna dla ciebie.

I to mówi ta, która się nie wtrąca! Chcę jeszcze coś powiedzieć, ale siostra kręci głową.

– Nic nie mów. Wiem, jak to jest zrezygnować z czegoś, co się kocha. Jack i ja musieliśmy znosić niewyobrażalną torturę, kiedy dokonaliśmy wyboru. Ale przekazując dziecko Samuelowi i Misty, wiedziałam, że postępuję właściwie. To był najlepszy wybór dla Kinsley, żeby mogła dorastać w kochającym domu. Czy czujesz podobnie, kiedy odpychasz od siebie Delię? I wmawiasz sobie, że będzie jej lepiej z kimś innym?

– Zamieszkałem z nią.

– Mieszkasz z nią czy mieszkasz w jej domu?

Wzdycham.

– Nie zdawałem sobie sprawy z różnicy. A tak na marginesie, miałaś się nie wtrącać w nasze sprawy.

Uśmiech Stelli jest promienny.

– Moim zdaniem, jako twoja siostra mam prawo zajmować się wszystkim, co konieczne. A teraz racz się zamknąć i pozwól, aby moje słuszne diagnozy dotarły do twojego zakutego łba. I tańcz, póki...

– Póki co?

Po kilku sekundach melodia cichnie i zatrzymujemy się, ale złośliwy uśmiezek siostry mówi mi, że jeszcze ze mną nie skończyła. No jasne. Utwór *Everybody Backstreet Boys*, który puszczała w kółko każdego pieprzonego dnia w tamtych szalonych czasach, zaczyna ryczeć z głośników. Stella chwyta mnie za rękę i nie daje odejść.

– Nie ma mowy, Josh!

– Stello!

Zaczyna śpiewać na cały głos.

– Wiem, że kochasz ten utwór, braciszku.

Sam już nie wiem, czy mam śmiać się, czy płakać, bo nie trawię tego kawałka. Wszyscy zawsze ją błagaliśmy, żeby nie śpiewała, a wtedy wydzierała się jeszcze głośniej. Moja siostra ma wiele zalet, lecz żadna z niej piosenkarka.

A potem, jak w koszmarze z dawnych lat, moi bracia, Delia, Winnie i Jessica ustawiają się za nią rzędem i zaczynają tańczyć, jakby odtwarzali układ choreograficzny. Bo ta zhora zmuszała nas kiedyś nie tylko do słuchania, ale kazała też oglądać te cholerne teledyski. Do znużenia. Szantażowała nas, żebyśmy, ku jej uciesze, powtarzali taneczne pokazy.

Jack podchodzi i zaczyna śpiewać, zwracając się do Stelli, po czym pada przed nią na kolana.

Nie mam wyjścia – skoro nie mogę stamtąd czmychnąć, ustawiam się w rzędzie i modlę, żeby nikt nie nagrał, jak tańczę z rodzeństwem, a moja siostra śmieje się do rozpuku.

Delia

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiłam. Tańczyłam ze wszystkimi oprócz jednego z braci Parkersonów. Śmiałam się i cieszyłam każdą chwilą.

Za godzinę zabawa się skończy i trzeba będzie wrócić do szarej rzeczywistości, ale na razie staram się nie pamiętać o problemach.

Podchodzi Jessica, trzymając na rękach Ember.

– Hej.

– No hej, jak tam malutka?

– Świetnie. Śpi tyle, że jestem w szoku. Nie przeszkadza jej nawet hałas, jaki robi Amelia.

Parskam śmiechem.

– Amelia ma obsesję na punkcie siostrzyczki, co nie?

Jess porusza głową z boku na bok.

– Nie uwierzysz, jak cudownie się nią zajmuje. Jest uważna i opiekuńcza. Aż miło popatrzeć. Grayson i ja jesteśmy szczęśliwi, że mamy tak wspaniałe córki.

Łzy kręcą mi się w oczach, bo choć Amelia nie jest jej biologiczną córką, Jessica zawsze traktowała ją jak własne dziecko. Obie Kochają się od samego początku, gdy Jess pojawiła się w życiu Melii jako ktoś ważniejszy niż tylko przyjaciółka taty. I świetnie.

Chciałabym być tak szczęśliwa jak one.

Szkoda, że Josh choć trochę nie przypomina Graysona, który nie bał się miłości.

– Czemu płaczesz? – pyta ze śmiechem.

– Jesteś taką fantastyczną mamą.

Jessica patrzy na mnie zdziwiona.

– I to ma być powód do płaczu?

Nagle czuję, że muszę jej powiedzieć. Nie mogę dłużej dusić tego w sobie. Sekret nieznośnie mi doskwiera. Nie wytrzymam dłużej.

– Jestem w ciąży – informuję ją szeptem i w ciszy, która zapada, zastanawiam się, czy mnie usłyszała.

Usłyszała. Nieruchomieje i oczy się jej rozszerzają.

– Jesteś pewna?

Kiwam głową.

– Chciałam ci powiedzieć, ale...

Chwyta mnie za rękę i wyprowadza spod weselnego namiotu na bok, gdzie nikt nas nie usłyszy.

– Jesteś w ciąży? – powtarza pytanie, jakby nie wierzyła.

– Tak.

– Z Joshem, prawda? Dlatego się do ciebie wprowadził? I dlatego tak się dziwnie zachowuje? Czemu tak się czailiście z tą wiadomością? O Boże! Nic mi nie mówiłaś, Delio! Dlaczego?

– Możesz mówić ciszej? – cedzę przez zęby. – Tak, dziecko jest Josha. Tak, między innymi dlatego się wprowadził. Ale również z powodu włamań w okolicy. Twierdzi, że się martwi o moje bezpieczeństwo, w co nie bardzo wierzę. – Zaczynam chodzić w kółko, wymachując rękami, kiedy uwalniają się emocje. – Pierwszy raz zorientowałam się w dniu spędzonym w SPA ze Stellą, kiedy zrobiłam test. No i wyszedł pozytywny. Noszę w brzuchu jego dziecko, ale to jeszcze nie wszystko. Niedawno zrobiłam USG i, wyobraź sobie, będziemy mieć bliźnięta! Cholerne bliźniaki! – ostatnie zdania wyrzucam z siebie na jednym oddechu, głośniej, niż powinnam.

Oczy Jessie robią się jak spodki. Odchrząkuje i nieznacznie wskazuje na coś ruchem głowy. Zapada dziwna cisza.

Nie słychać ani muzyki, ani rozmów. Tylko ciszę.

Odwracam się powoli i staję twarzą w twarz z całym klanem Parkersonów.

Są w komplecie – Stella, Jack, Oliver, Grayson, Josh i Alex – i gapią się na mnie w szoku.

Josh unosi brwi i staje przed rodzeństwem.

– Cóż, domyślam się, że teraz już wiecie. Delia i ja oczekujemy bliźniąt. – Podchodzi do mnie, kładąc rękę na plecach i szepcze: – Musiałem to potwierdzić.

– Bliźniaki? – Stella jeszcze nie dowierza. – Naprawdę?

– Tak, postanowiliśmy kontynuować rodzinną tradycję – stwierdza sarkastycznie Josh.

Rodzeństwo rzuca się ku nam, ściskając nam dłonie i gratulując z pewną dozą niedowierzania. Tylko Alex się nie rusza. Stoi i widać, jak drga mu szczęka.

Podchodzę do niego.

– Alex?

– Nie wiem, co powiedzieć. Dobrze się czujesz?

Mrugam, łykając łzy. Wiem, że Alex nie ocenia, po prostu się martwi.

– Nieźle – odpowiadam.

– Chciałbym, żebyś była szczęśliwa. Jesteś jedną z moich najlepszych przyjaciółek, a on na ciebie nie zasługuje.

Coś w tym jest. Josh bez przerwy łamie mi serce, ale to nie jego wina, tylko moja, bo niepotrzebnie łudzę się nadzieją.

– Może i nie zasługuje, ale już się stało.

Spojrzenie Alexa wędruje ku Joshowi, który znów staje przy mnie. Teraz, oprócz troski, w jego oczach pojawia się coś jeszcze.

– Skrzywdziłeś ją i nigdy ci tego, kurwa, nie wybaczę. Jesteś taki sam jak on – cedzi do Josha.

Wzdrygam się, bo wiem, że mówi o ich ojcu. Alex nigdy mu nie wybaczy jego postępowania. Bardzo długo głowa rodziny Parkersonów

była dla niego wzorem, ale kiedy zrozumiał, jakim moralnym bankrutem jest jego stary, przeżył załamanie.

– Poradzimy sobie – zapewnia Josh, nie podejmując wyzwania. – Wtedy ocenisz, czy zasłużyłem sobie na nią, czy nie. Jestem pewien, że nie omieszkasz nas o tym poinformować.

– Możesz być pewien.

Biorę Alexa za rękę.

– Wszystko gra – zapewniam.

Uśmiecha się do mnie smętnie.

– Skoro tak mówisz.

Następny z gratulacjami podchodzi Gray.

A potem Oliver.

– Nie wiem, co, do licha, wyprawia się w tym mieście, ale od kilku miesięcy, odkąd tu jestem, wszystko stanęło na głowie. Skażona woda czy co? Ludzie się żenią i pojawiają się dzieci, niektóre w bardzo tajemniczych okolicznościach. Ciekawe, co będzie dalej?

– Może dlatego, że zjechali się wszyscy Parkersonowie naraz i zamieszali w miasteczku?

Oliver spogląda na Josha.

– Mówisz... bliźniaki?

– Tak.

Oliver się śmieje.

– Nie wiem, czy ci życzyć, żeby były takie jak Stella i ja.

– Oby nie, stary.

Martwiłam się, jak poradzę sobie z dwójką niemowlaków, ale teraz przypomniało mi się, o jaki ból głowy Stella i Oliver przyprawiali rodziców, kiedy byli dziećmi. Kiedy jedno było spokojne, drugie psociło na potęgę. Para diabłów wcielonych, napędzających się nawzajem do najgłupszych wyczynów.

Patrzę na Josha z lekkim przerażeniem.

– Nasze nie będą takie, prawda?

– Mam nadzieję.

– Nie przeżyłabym tego.

Parska śmiechem.

– Będziemy ich przy każdej okazji podrzucać wujkom i ciotkom.

Wzdychamy. Towarzystwo wraca do stołów. Josh bierze mnie za rękę. Głupio mi, powinnam bardziej uważać na słowa i emocje.

– Przepraszam, że się wygadałam.

– Nie przepraszaj.

– Ale mieliśmy plan.

– Tak, plany jednak się zmieniają. Wszystko będzie dobrze, Deals. Fajnie, że już wiedzą, a Stella musi być szczęśliwa, że wreszcie została zwolniona z przysięgi milczenia.

Uśmiecham się.

– Pewnie tak, ale chyba wolałabym ogłosić tę nowinę innego dnia.

Josh odciąga mnie na stronę i całuje w czubek głowy. Oczy same mi się przemykają i rozplływam się w jego objęciach.

Boże, jak cudownie jest czuć uścisk tych silnych ramion. Nawet dzisiaj i nawet po tych wszystkich nocach, kiedy cierpiałam samotnie w łóżku, marząc o jego bliskości. Uwielbiam to. Uwielbiam Josha.

Josh wzdycha przeciągle.

– Zatańczysz ze mną? – pyta.

Jest jedynym, z którym dotąd nie tańczyłam. I jedynym, z którym pragnęłam zatańczyć.

Patrzę w jego niebieskie oczy i wiem, że mu nie odmówię.

– Z przyjemnością – odpowiadam, uśmiechając się. Prowadzi mnie na parkiet. W jego ramionach czuję się bezpiecznie, co jest nonsensem, gdyż właśnie jego powinnam się wystrzegać. Josh jest moim marzeniem, pragnieniem, które nigdy nie będzie zaspokojone. Na zawsze pozostanie dla mnie zamknięty i nie zostanę wpuszczona do środka. Będę żyła wspomnieniem czasów, kiedy pozwoił mi na krótkie zbliżenia.

I tak, wirując z nim na parkiecie, próbuję zapamiętać każdy krok, dźwięk, zapach i dotyk, aby móc wracać do nich w pamięci.

Delia

Teoretycznie minął już okres zagrożenia. Jestem w trzynastym tygodniu ciąży, jednak nie czuję się lepiej. Naprawdę myślałam, że dzisiaj rano obudzę się jak skowronek, pełna ochoty do życia. Nic z tych rzeczy. Zamiast tego leżę i zdycham.

No, może nie zdycham, ale nic mi się nie chce.

Kiedy Josh wychodzi z łazienki, prosto po prysznicu, z kropelkami wody na czuprynie, jęczę w duchu. Głupie, seksowne ciacho.

– Co jest? – pyta.

– Nic – burczę.

– Widzę, że jesteś w świetnym nastroju.

Wzruszam ramionami i głowa opada mi bezwładnie na poduszkę, kiedy wypuszczam powietrze z płuc.

– Potrzebuję snu. Wyspany człowiek ma dobry humor.

Podchodzi, unosi moje nogi i siada, ułożywszy je sobie na kolanach. Jego dotyk wywołuje dreszcz, promieniujący do miejsca, w którym nie powinno go być. Może przyjdzie dzień, kiedy będę się cieszyć takim dotykiem, a nie cierpieć. Może.

– Jaki masz plan na dzisiaj? – pyta.

– Nic szczególnego. Będę powoli piekła.

– Piekła? – Josh marszczy brwi.

Pokazuję na swój brzuch.

– Bułeczki już są w piecu.

Uśmiecha się.

– Dobrze, że wcześniej się nagrzałaś.

Nie ma pojęcia, jaka jestem napalona – na niego.

Odpycham tę myśl.

– A ty, co będziesz dzisiaj robił? Może poszukasz nowej miejscówki?
– Wprowadził się tutaj, żebym czuła się bezpiecznie. Jako że od dawna nie było doniesień o kolejnych włamaniach, chyba powinien sobie poszukać innego miejsca do życia.

Josh się śmieje.

– Tu mi dobrze.

– Ale wiesz, że nie na zawsze.

– Wiem.

– Dlatego powinieneś się za czymś porozglądać – sugeruję.

– Zacznę szukać, kiedy będę pewien, że jesteś bezpieczna i kiedy dzieci przyjdą na świat. Chyba przyda ci się pomoc przy bliźniakach, co?

– Prawdopodobnie – mamroczę i znów się usztywniam. – Obecnie śpisz w ich pokoju. Dom nie jest na tyle duży, abyś zamieszkał w nim na stałe. Sam powiedz: gdzie będziesz spał, kiedy się urodzą?

Josh milczy i tylko wpatruje się we mnie uważnie. Mogłabym przysiąc, że czyta w moich myślach.

– Pomyślimy o tym.

Unoszę brwi.

– Dobrze.

Nie odpowiada, tylko sunie kciukiem po podbiciu mojej stopy. Jęk wyrywa mi się z ust. O Boże, co za niebiańskie uczucie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś masował mi stopy, a on to robi niesamowicie dobrze.

– Ach, jak cudownie – mówię, kiedy rozluźnia mi mięśnie.

– Dobrze ci? – Ma niski, gardłowy głos.

– Jeszcze jak.

Już się nie przejmuję, że jęczę, prężąc się bezwstydnie, bliska orgazmu.

Josh przesuwając dłoń na drugą stopę i ją też masuje. Przymykam oczy i zatapiam się w jego dotyku.

– Josh? – mówię, kiedy wykonuje koliste ruchy. – Jeśli teraz przerwiesz, kopnę cię w jaja – ostrzegam.

W odpowiedzi naciska mocniej. Po kilku minutach zwalnia i jego głos dociera do mnie przez rozkoszną mgłę.

– Zróbmy coś razem dzisiaj – proponuje.

Gwałtownie otwieram oczy.

– Co na przykład?

– Nie wiem, są chyba jakieś sprawy związane z dziećmi, które moglibyśmy wspólnie załatwić?

Jestem skłonna przystać na każdą propozycję, byle tylko nadal masował mi stopy.

– Moglibyśmy pomyśleć nad listą – podsuwam mu.

– Jaką listą?

Zaczynam mu tłumaczyć, na czym polega baby shower i jaką świetną zabawą jest układanie listy prezentów. Jess mówiła, że można w ten sposób połączyć przyjemne z pożytecznym, bo dopiero układając listę, zdała sobie sprawę, ile rzeczy jej potrzeba. A my będziemy ich potrzebować dwa razy tyle!

Josh przerywa masaż i obejmuje dłońmi moje kostki.

– Dobrze, w takim razie zajmijmy się tym – mówi.

– Pojedziemy oglądać dziecięce rzeczy i zastanowimy się, czego chcemy?

– Tak, będzie fajnie.

– Fajnie?

– Wszystko jest lepsze od gapienia się w ścianę. Poza tym pani Garner wspomniała coś o wizycie...

Siadam gwałtownie na łóżku.

– Chodźmy. Już się ubieram. – Po kilku minutach, mam już na sobie buty i kurtkę i pospiesznie wychodzimy. Kocham zimy w Willow Creek. Jest coś magicznego w pierwszym śniegu – ale nie znoszę jesieni.

Jest zimno, liście znikły z drzew, po prostu szaro, buro i ponuro.

Promyczkiem radości w tym pochmurnym dniu jest moja ulubiona latte, którą Josh kupuje mi w kawiarni.

– Ty naprawdę znasz drogę do mojego serca – mówię, z rozkoszą pociągając łyk boskiego napoju.

– To nie jest trudne.

– Tak, wystarczą kawa i nowe podłogi. – Chichoczę.

– I seks, nie zapominaj o seksie, który uwielbiasz.

Gromię go spojrzeniem, bo ostatni raz spaliśmy ze sobą już jakiś czas temu. Praktycznie jestem na łózkowym odwyku, co oznacza, że mogę lizać przysmaki przez szybkę.

Nikommu tego nie polecam.

Takie rzeczy wkurzają i wybitnie psują człowiekowi humor.

– Cofam, co powiedziałam – pryham.

– Czyli co?

– Że znasz drogę do mojego serca.

Josh parska śmiechem.

– Skąd ta nagła niechęć do seksu?

Wkładam kubeczek w uchwyt.

– Nie chodzi o niechęć do seksu. Po prostu nienawidzę być w ciąży. A wiesz dlaczego?

– Nie, ale odnoszę wrażenie, że mi wyjaśnisz.

Oczywiście, już się robi.

– Po pierwsze, nieplanowana ciąża potrafi zepsuć całą radość z seksu. Po drugie, w ciąży buzują hormony i kobiety są bardziej napalone niż normalnie, choć mnie to akurat nie dotyczy. Po trzecie...

– Długa ta lista.

Kontynuuję, jakbym nie słyszała jego uwagi.

– Po trzecie, ciałem władają mali barbarzyńcy, przez których cały czas dręczy cię głód, a jednocześnie nie jesteś w stanie wziąć do ust większości potraw. I wreszcie po czwarte, przyjaciele, którzy już mają dzieci, raczą cię najbardziej stresującymi i przerażającymi opowieściami, od których odehciewa się rodzić.

– Jakimi opowieściami? – podchwytuje Josh.

Wzdrygam się, wolałabym, żeby tego nie wiedział. Z drugiej strony nie widzę powodu, żebym musiała się sama mierzyć z takimi demonami. Niech też wie, a co.

– Na przykład straszą, że potem będę ciągle popuszczać w majtki. Albo że się roztyję, skóra na brzuchu się rozciągnie, a kiedy dziecko się urodzi, będzie zwisała. Kolejna rzecz to hemoroidy, z którymi często trzeba się zmagać do końca życia. A już najgorszym horrorem jest zrobienie kupy podczas parcia.

Oczy Josha rozszerzają się; mocniej zaciska palce na kierownicy.

– Uhm...

– Tak, tak, jeśli coś takiego się zdarzy, nie przeżyję tego. Tylko cię ostrzegam, bo wtedy zostaniesz samotnym ojcem bliźniaków, Joshua.

– Mam nadzieję, że w trakcie parcia niczego nie zauważysz.

– Byłoby cudownie, ale cały dowcip polega na tym, że tam wszędzie są pieprzone lustra, aby matka mogła obserwować, jak wielka głowa dziecka rozpruwa jej waginę. A teraz wyobraź sobie, że mnie czeka podwójna przyjemność! Taka powtórka z rozrywki, tylko niezbyt zabawna.

Josh wybucha śmiechem.

– A może ten moment będzie piękny, bo przecież to nasze dzieci.

– Może... – Robi mi się głupio, że to on o tym wspomniał, nie ja.

Bierze mnie za rękę. Gest wydaje się naturalny, jakby robił to za każdym razem, kiedy prowadzi auto. Obraca w żart moje strachy co do porodowych horrorów.

Boże, muszę iść do psychiatry albo poprosić Ronyelle, żeby walnęła mnie w ten głupi łeb.

Opiera nasze splecione dłonie o konsolę.

– Proponuję, abyśmy dzisiaj zapomnieli o tych koszmarnych opowieściach i po prostu dobrze się bawili.

Kiwam głową, nie ufając własnemu głosowi, kiedy Josh parkuje pod sklepem z artykułami dziecięcymi.

– Co ty na to, Deals?

Odwracam głowę i spoglądam na jego piękną twarz, próbując zrozumieć, dlaczego moje głupie serce nie słucha mojej mądrej głowy.

– Jasne. Poszukajmy wyprawki dla bliźniaków. – Uśmiecham się i z wysiłkiem odganiając zmartwienia. Wchodzimy do sklepu, wypełniamy dokument, po czym wręczają nam skaner cen z uwagą, żebyśmy myśleli praktycznie.

Josh opiera dłoń o dół moich pleców i delikatnie steruje w stronę działu z butelkami ze smoczkami.

Kiedy krąży między półkami, staje się najbardziej praktycznym, zdecydowanym i oszczędnym facetem, jakiego w życiu spotkałam. Do czasu, kiedy Mary podsuwa mu kolejny elektroniczny skaner, który wygląda niemal jak strzelba z gry Duck Hunt, i nagle powściągliwy Joshua Parkerson zmienia się w typa na haju, który jara się wszystkim, w co wyceluje.

– Josh, nie potrzebujemy tego – mówię, kiedy ogląda pompkę do odciągania pokarmu.

– A skąd wiesz, czy się nie przyda? Kosztuje tylko czterysta baksów i myślę, że moja matka powinna nam to sprezentować w ramach odkupienia win.

Mrugam bezradnie.

– Czy sądzisz, że wasza matka, która poważnie zubożała, kiedy ty i twoje rodzeństwo zmusiliście ojca, aby za miliony dolarów wykupił wasze udziały, podoła takiemu wydatkowi? – pytam, zastanawiając się, na jakim świecie on żyje.

– Okej, w takim razie ktoś inny. Oliver! – wykrzykuje i skanuje coś na półce. – Oliver nie ma dzieci i nie potrzebuje forsy dla siebie. Może nam zafundować ten wypasiony gadżet.

– Jasne – komentuję z desperacją. – Już widzę Olliego, jak kupuje pompkę do odciągania pokarmu. Josh, zejdź na ziemię i nie namawiaj go na zakup takich mało praktycznych rzeczy, bo cię wyśmiej. Daj mi ten skaner. Ja tu rządę.

Josh chowa go za plecami jak najcenniejszy skarb.

– Każdy ma swój – protestuje. – Poproś Mary, niech ci da jeszcze jeden.

– Będziesz mi tylko mieszał – burczę.

– Nie psuj mi zabawy, Delio. Chcę ci pomóc.

Szybko kręcę głową i zabieram mu skaner.

– Nie musisz mi pomagać. Wybierasz najgłupsze rzeczy. Potrzebujemy dwóch fotelików samochodowych, dwóch łóżeczek i dwóch bujaków. – Szybko skanuję artykuły, zanim zapomnę, co chciałam. – Przy tobie skaner zwariuje.

Josh prychnie z irytacją.

– Po prostu jesteś zazdrosna, że lepiej skanuję od ciebie.

– Tak. – Staram się, aby moje słowa ociekały sarkazmem. – Jakbyś zgadł. I nie ma to nic wspólnego z moją chęcią wyboru tylko rzeczy niezbędnych.

– Jak zwał, tak zwał. – Josh zabiera mi skaner i kieruje się ku fotelikom. – Proszę. Foteliki samochodowe. – Skanuje, nawet ich nie oglądając. – Możesz mi podziękować.

– Nie takich potrzebujemy – mówię, posapując. – Te są dla starszych dzieci, takich jak Amelia. My musimy mieć zupełnie inne.

Josh skrobie się po głowie.

– Myślałem, że fotelik to fotelik.

Przewracam oczami i pokazuję mu siedziska dla najmłodszych dzieci.

– Tak, ale zobacz, tu jest specjalna wkładka dla niemowlaka, z dodatkowymi zabezpieczeniami. Wygląda zupełnie inaczej, więc... –

urywam z jękiem pełnym rezygnacji. – Po prostu... przestań skanować, dobrze?

– Ale Mary, dając mi skaner, powiedziała, że ojciec powinien się angażować – zauważa Josh z chytrym uśmieszkiem.

Jego uśmiech mnie osłabia. Do diabła z tym facetem i jego uwodzicielskimi ustami.

– Teraz będę musiała skasować masę rzeczy z listy – marudzę.

– Jak to?

Teraz ja z uśmieszkiem unoszę brew.

– Tak, że kiedy wrócimy do domu, zaloguję się i wykasuję wszystko, co tak głupio zeskanowałeś.

– Nie zrobisz tego – mówi niskim, rozbawionym głosem.

– Oczywiście, że zrobię.

Błyskawicznie przypada do mnie i mocno obejmuje, a ja z chichotem usiłuję mu się wyrwać.

– Jeśli to zrobisz, wrócę tu przy pierwszej lepszej okazji i zeskanuję pół sklepu! – grozi.

– Nie zrobisz tego – powtarzam jego słowa.

– Ależ kochanie, oboje wiemy, do czego jestem zdolny.

Patrzy na moje wargi.

Zaraz mnie pocałuje. Chce tego tak samo jak ja. Desperacko pragnę poczuć jego usta na moich.

– Wszystko w porządku? – pyta Mary, przesadnie pomocna.

Josh posyła jej uśmiech.

– Super nam idzie – zapewnia.

– Świetnie, bo dla wielu rodziców to spore wyzwanie.

Josh kiwa głową.

– Zwłaszcza przy bliźniakach.

– Jak cudownie. Kiedy poród?

– Mamy jeszcze sporo czasu, ale chcemy zacząć wszystko gromadzić wcześniej – wyjaśnia Josh. – Rozumie pani, przy bliźniakach trzeba tony rzeczy.

– O tak. Gdyby żona wcześniej wspomniała o bliźniętach, przygotowałabym inną propozycję. Powiedziała tylko, że chcecie się rozejrzeć.

Jeśli można się zakrztusić powietrzem, Josh właśnie to robi.

– My nie jesteśmy...

Przejmuję inicjatywę, aby zachować resztki dumy.

– Nie jesteśmy małżeństwem. On ma problem emocjonalny z zaangażowaniem się, więc uznał, że zrobienie mi dziecka będzie łatwiejsze niż randkowanie.

Mary patrzy na nas wielkimi oczami.

– A, rozumiem. Nie chciałam... Przecież nie trzeba być małżeństwem. Po prostu oboje sprawiacie wrażenie bardzo szczęśliwych.

– Nie ma sprawy – zapewniam ją. – Przeżyliśmy upojną noc, ale coś poszło nie tak i dlatego trafiliśmy tutaj.

– Delio. – W głosie Josha brzmi ostrzeżenie.

Odwracam się do niego, trzepocząc rzęsami.

– No co? Przecież nie kłamię.

Josh uśmiecha się do Mary, cedząc przez zęby:

– Ona nie musi o wszystkim wiedzieć.

Wzruszam ramionami.

– Przepraszam, muszę już iść. – Mary wycofuje się powoli. – Słyszę... chyba ktoś mnie woła.

– Tak? A ja nic nie słyszę – stwierdzam.

Ekspedientka kiwa głową i uśmiecha się niepewnie.

– Może to głos Boga w mojej głowie.

Powstrzymuję chichot, kiedy Mary oddala się w pośpiechu. Patrzymy na siebie i wybuchamy śmiechem.

– To było wredne – mówi Josh, kiedy mija nam atak wesołości.

– Nieważne. Powiedzieliśmy jej prawdę i na przyszłość powinna zapamiętać, aby nie zakładać z góry, że każda kobieta z brzuchem jest mężatką. – Mój ton jest kpiący, lecz naprawdę boli mnie serce, bo wolałabym, aby był moim mężem. Radosne, pełne śmiechu momenty, które przeżywamy w tym sklepie, trzymając się za ręce, bliscy pocałunku, wybierając rzeczy dla naszych dzieci, sprawiają, że znowu pragnę czegoś więcej.

– W porządku – mówi Josh, podrzucając skaner i łapiąc go w powietrze. – Zabierajmy się do pracy i rejestrujemy dalej.

Wypuszczam oddech i zmuszam się do uśmiechu.

– Dobra. Problem w tym, że nie znamy płci naszych dzieciaków i nie możemy wybrać ubranek – mówię.

– Dlaczego nie? Mogą być neutralne kolory.

Krzywię się.

– Wiem, jak to ma wyglądać, Josh. Jeśli będą dwie dziewczynki, sprawa jest łatwa, wszystko będzie w różach i żółciach. W przypadku chłopców zastosuję błękity i zielenie.

– Myślałam, że neutralne kolory to żółty i zielony.

– Tak, ale chciałabym, żeby miały jakieś wzorki. Co nie znaczy, że jeszcze sto razy nie zmienię zdania.

– Rozumiem. – Josh przytakuje, ale widać, że nie za bardzo nadaża za moim tokiem myślenia.

– Zresztą nieważne. Dopóki ponownie nie zrobimy USG za kilka tygodni, nie ma sensu... – Josh, jak wielkie dziecko, którym przecież jest, skanuje pościel w żółte i zielone misiaczki. – Nie chcę misiów – dodaję.

Bierze moje dłonie w swoje i prowadzi do następnej półki.

– A to?

Z uśmiechem kręcę głową.

– Josh, musimy poczekać.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie ma sensu planować, skoro nie znamy płci. – Mimo moich słów skanuje, a ja postępuję niezbyt zadowolona.

– Posłuchaj – mówi stanowczo – u siebie możesz dekorować, jak chcesz, ale w moim domu będą misie i inne fajne rzeczy.

Otwieram usta, jakbym dostała cios.

– Słucham? – pytam ledwie słyszalnym szeptem.

– Kiedy bliźniaki będą u mnie, muszę mieć dla nich komplet pościeli, prawda?

Słusznie. Nie jesteśmy i nie będziemy razem, więc trzeba się będzie dzielić dziećmi. Zresztą sama niedawno mówiłam, że powinien sobie poszukać innego miejsca zamieszkania.

– Masz rację – przyznaję.

Mocniej ściska moją dłoń.

– W takim razie powinniśmy zarejestrować cztery wersje wszystkiego.

– Cztery – powtarzam.

– Tak. W ten sposób będziemy mieli po dwa zestawy dla każdego dziecka. Wolałbym, żebyśmy byli przygotowani.

– Dobrze. Jasne. – Przełykam łyżę.

– Delio? – Unoszę wzrok, usiłując panować nad emocjami. – Wszystko dobrze?

– Tak... tylko znów mam mdłości.

Josh przesuwa dłoń na moje plecy i prowadzi w kierunku foteli bujanych.

– Siadaj.

Nie odchodź, Josh. Nie odchodź. Po prostu mnie kochaj i zostań ze mną.

Przyciska usta do mojego czoła.

– Wszystko w porządku?

Nie.

– Tak.

– Zeskanuję jeszcze kilka rzeczy, które mi się spodobały, a ty przez ten czas odpocznij. Wypatrzyłem wózek, który spodoba się także tobie.

Przytakuję w milczeniu, walcząc ze łzami. Dwa zestawy wszystkiego, w tym dwa domy, bo Josh nigdy ze mną nie zamieszka.

Joshua

Kolejne trzy tygodnie upływają spokojnie. Delia jeździ do pracy, ja remontuję dom, a raz w tygodniu panie Garner i Villafane przynoszą pyszne wypieki w podziękę dla mnie, że dbam o bezpieczeństwo okolicy. Oczywiście nawet nie kiwnąłem palcem w tej sprawie, ale nie pogardzę ciastem, bo taki deser sprawia, że Delia się uśmiecha.

Dziś też mam nadzieję, że się uśmiechnie, bo wreszcie skończyłem podłogi.

Słyszę, jak podjeżdża jej samochód, i w mgnieniu oka jestem przy drzwiach.

– Hej, Delio.

– Hej – odpowiada ze zmęczonym uśmiechem, odruchowo gładząc brzuch. Jeszcze w zeszłym tygodniu trudno było poznać, że jest w ciąży, ale teraz wyraźnie widać krągłość i przysiągłbym, że zaczyna rozkwitać.

– Co tam? – Staje przede mną.

Ujmuję jej dłoń.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Ciasto?

– Nie.

Robi zawiedzioną minę.

– Lubię ciasto.

– Myślę, że to też ci się spodoba.

Prowadzę ją do salonu. Meble znów są na swoim miejscu, ale stoją na pięknej, nowej, błyszczącej podłodze.

– Ojej! – woła, rozglądając się z zachwytem. – Jak pięknie, Josh. Dziękuję!

– Nie ma za co.

– Chyba żartujesz. Wykonałeś wspaniałą robotę i nie chciałeś zapłaty.

Uśmiecha się tak, jakbym właśnie dokonał dla niej cudu. Widać, że jest szczęśliwa. Pragnąłbym uszczęśliwić ją tak codziennie.

– Zrobię jeszcze podłogę w dziecinnym – zapowiadam.

Obraca się zbyt szybko, na moment traci równowagę, więc błyskawicznie ją łapię. Opiera dłoń o moją pierś. Cholera, tracę oddech. Od tygodni zmagam się z pokusą, żeby porwać ją w objęcia, tulić, dotykać i całować te idealne usta.

Prawie uległem, kiedy poszliśmy wybierać rzeczy dla dzieci. Gdyby nam nie przerwano, pewnie bym się nie powstrzymał. Kiedy ekspedientka nazwała Delię moją żoną, poczułem się tak, jakby nagle wybudzono mnie ze snu.

Od tamtej pory trzymam się na dystans. Staram się nie dotykać Delii. Wszak jesteśmy tylko parą przyjaciół, którzy umówili się na wspólną opiekę nad dziećmi.

Ale zdradzieckie palce już suną w dół jej pleców; Delia drży w moich ramionach. A ja w dręczącej niepewności czekam, aż mnie odepchnie. Kiedy jej źrenice się rozszerzają i język delikatnie sunie po wargach, już wiem.

Ona tego chce.

Ja tego chcę.

Ale...

Zanim zdążę pomyśleć, wspina się na palce i mnie całuje. Przyciągam ją ku sobie jeszcze mocniej i odwzajemniam pocałunek, totalnie się w nim zatracając. Delia przechyla się w lewo; pozwala się pieścić mojemu zaborczemu językowi. Spijam z jej ust rozkoszny jęk, delectuję się smakiem mięty na wargach.

Wczepiamy się w siebie i trzymamy kurczowo, podczas gdy wokół nas padają wznoszone od kilku miesięcy mury.

Nie puszczam jej bioder; trzymam, żeby mi nie uciekła. Chcę tego. Chcę Delii. Potrzebuję wszystkiego i wiem zarazem, że nie powinienem niczego wziąć. Sam też nie mogę jej siebie dać.

Nie zrobię tego.

Delia, tak jakby czuła, że się oddalam, odwraca głowę; łapiemy powietrze, wyrównując oddechy.

– Nie. – Samotne słowo trafia mnie jak kula.

Unoszę wzrok i patrzę jej w oczy.

– Wiem.

– Myślę, że ta decyzja, żebyś tu się wprowadził, to błąd, Josh.

– Czemu? Powiedziałem, że zamieszkać u ciebie, żeby ci pomóc. I oczywiście teraz spieprzyłem sprawę. Jestem tego świadom, ale gwoli sprawiedliwości muszę zaznaczyć, że ty zaczęłaś. – Śmieję się w nadziei na złagodzenie napięcia.

Delia wydyma usta.

– Dobrze, a ja, gwoli sprawiedliwości dodam, że nie prosiłam cię, żebyś się do mnie sprowadzał. Zrobiłeś to dla mojego bezpieczeństwa i jest oczywiste, że ten cel został dawno osiągnięty.

– Zgoda, może na początku tak było, ale to nie zmienia faktu, że jesteśmy przyjaciółmi. Teraz chcę być tutaj dla ciebie i dzieci.

– Rozumiem. – Ociera łzy. – No i właśnie, przyjacielu, dlatego nie potrafię sobie z tym poradzić. Coraz trudniej mi powstrzymać się od pocałunku. Wciąż marzę, że zakochasz się we mnie do szaleństwa. I dotrze do ciebie, że przez te wszystkie lata byłeś moim jedynym. Ale to się nigdy nie stanie, prawda?

– Delio, ja... Nie chcę cię skrzywdzić.

Pragnę ją uszczęśliwić. Dać jej wszystko, o co prosi, ale co z moimi własnymi przekonaniem? Zdecydowałem przecież, że nie będę miał dzieci ani rodziny. Nie marzę też o tym, żeby z kimś mieszkać. Wcale mi na tym nie zależy, ale robię, co mogę, żeby dać nam obojgu to, czego potrzebujemy.

– Ależ właśnie mnie krzywdzisz! Ranisz mnie i nie rozumiem dlaczego. Tańczyłeś ze mną, wpatrujesz się we mnie, trzymasz mnie za rękę, a ja myślę: „Nareszcie. W końcu dopuści mnie do siebie”. I nic z tego nie wychodzi.

– Zawsze byłem szczery w jednej kwestii: dla mnie stały związek nie ma przyszłości. Nigdy nie twierdziłem inaczej.

I jest to jedyna rzecz, z której mogę być dumny. Nigdy nie okłamałem Delii, mówiąc, że pragnę czegoś więcej. A przecież cholernie tego pragnę, mocno, aż do bólu, tylko nie mogę jej tego wyznać.

Delia robi krok w tył.

– Nie twierdziłeś, Josh, ale czuję, że tak myślisz. Dlaczego nawet nie spróbujesz?

– Bo znam zakończenie.

– No i właśnie się mylisz. Nie znasz zakończenia. Doceniam, że chcesz tu być dla dzieci. Będą cię potrzebowały i wiem, że okażesz się wspaniałym ojcem, ale wierz mi, tracę rozum, kiedy jestem z tobą pod jednym dachem. Przychodzą przebłyśki nadziei, a potem znikają. Dlaczego robisz rzeczy, które sprawiają, że łudzę się szansą tam, gdzie jej nie ma? Proszę, powiedz mi, skąd masz pewność, że nasz związek nie zadziała? Czy to przeze mnie? Czy naprawdę nie chcesz być ze mną? Ale skoro tak, czemu u mnie mieszkasz pod różnymi pretekstami? Znajdź sobie wreszcie lokum, żebyśmy mogli na spółkę wychowywać dzieci.

– To nie takie proste, Delio. Wcale nie chcę się oddalać od ciebie.

– Więc o co chodzi, Josh? – Kręci głową. – Ja już nic nie rozumiem. Skąd te rozterki, skoro nie jest tak, że mnie nie kochasz lub nie możesz pokochać?

Od dawna byłem przynajmniej częściowo zakochany w Delii Andrews, ale przyznanie się do tego niepotrzebnie obudziłoby w niej nadzieję. Postąpiłbym bardzo okrutnie. Wiem przecież, że jestem w stanie skrzywdzić kobietę, którą kocham.

Zawodzę kobiety.

Tracę je.

Wyrządzam im krzywdę.

Kręcę głową.

– Traktujesz mnie zbyt dobrze.

– Nieprawda! Nie jestem doskonała. Ani przesadnie dobra. To, kim jestem i jaka jestem, mieści się tutaj. – Podchodzi bliżej i kładzie moją dłoń na swoim sercu. – Właśnie tutaj. I stojąc przed tobą, Josh, z otwartym sercem, proszę, abyś je przyjął lub przynajmniej mi powiedział, dlaczego nie możesz spotkać się ze mną w połowie drogi i spróbować. Pomóż mi zrozumieć, dlaczego zaprzeczasz wszystkiemu, co nas łączy.

Odsuwam się, ponieważ ból przeszłości, który zdążyłem w sobie zdusić, znów przybiera na sile. Powinienem jej powiedzieć prawdę, wyjaśnić, dlaczego tylko marnuje na mnie swoje uczucie, lecz egoistyczna część mnie, pragnąc tej miłości, nie daje mi tego zrobić.

– Bo nie mogę cię chronić! – wybucham. – Nie mogę ci dać pewności, że cię nie skrzywdzę, Delio!

– Co ty wygadujesz, Josh? – Oczy jej się rozszerzają. – Ja nie potrzebuję twojej ochrony. Potrzebuję twojej miłości. Zależy mi tylko na tym, żebyś po prostu był. Żebyś mnie pragnął, a nie... postępował tak jak teraz!

– Czyli jak?

Odpycha moje ręce.

– Jeszcze pytasz? Mój Boże, wierz mi, naprawdę chętnie wyłączyłabym te pieprzone emocje i żyła tak jak wcześniej, kiedy nie wiedziałam, jak dobrze być z tobą. Jak mam zamknąć przed tobą swoje serce? Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, pamiętam, pragnę i chcę więcej. Nie mam już siły tak utrudniać sobie życia.

Zamykam oczy i widzę twarz kobiety, którą kochałem. I którą straciłem, bo byłem straszliwie samolubny.

– Myślisz, że to łatwe? Że chcę taki być?

– Nie myślę. Uważam, że jesteś zbyt przerażony, aby ośmielić się być kimś innym, ale przecież widzę, co się dzieje, Josh. Widzę, jak na mnie patrzysz. Jak sięgasz po mnie, a potem sobie zaprzeczasz.

Kręcę głową.

– A ja widzę, jak bardzo mogę cię skrzywdzić.

– Więc musisz odejść.

– Delio...

Unosi rękę, ocierając łzy.

– Nie potrafię dłużej tego znosić. Nie mogę się pogodzić z myślą, jak byłoby nam cudownie, gdybyś mógł być tutaj ze mną, dbać o mnie i dawać mi te chwile, kiedy... marzę tylko o tym, aby cię pocałować. Bo są momenty, gdy sprawiasz, że czuję się wyjątkowa. Wtedy przysięgłabym, że mnie kochasz.

Kocham ją. Szlag, na tym właśnie polega problem. Zawsze ją kochałem. I uległem. Pozwoliłem sobie jej posmakować, a teraz ponoszę konsekwencje. Myśl o odejściu sprawia, że jestem gotów paść na kolana przed Delią i wyznać jej wszystko.

Może właśnie tak powinienem zrobić.

– Miłość to kłamstwo.

– Nie, Josh. Ty kłamiesz, że ci na niej nie zależy.

– Zależy! Nigdy nie powiedziałem, że jest inaczej. Cholernie mi zależy i dlatego cię odpycham. Widzę, co uczucie robi z ludźmi. Ufają sobie, a potem wszystko się rozpada i przychodzi załamanie.

Delia przybliżyła się do mnie. Łzy lśnią w brązowych oczach.

– Kto cię skrzywdził, Josh?

Myli się. Nikt mnie nie skrzywdził. To ja krzywdzę. Ja niszczę.

– A jeśli sam łamię serca?

– Czyli gotów jesteś złamać własne serce, byle nie złamać mojego?

Prawda brzmi w każdym słowie Delii.

– Trafiaś w sedno.

Dolna warga jej drży, gdy próbuje się uśmiechnąć; po policzku spływa samotna łza.

– To wiedz, Josh, że właśnie łamiesz mi serce.

Potrzeba pocieszenia jej, rozplątania tego wężła, przeważa nad wewnętrznym nakazem, aby trzymać się od niej z daleka.

– Delio...

Odsuwa się ode mnie i unosi rękę.

– Powiedz mi dlaczego – naciska.

Nie mam wyjścia. Są dwie opcje, lecz obie dla mnie niekorzystne. Jedna: wyznam jej prawdę na temat swojej przeszłości i Delia powie, że odchodzi. Albo zachowam milczenie – i to ja odejdę.

Kłopot w tym, że nie czuję się wystarczająco silny, aby odejść.

Przecież nie bez powodu znaleźliśmy się razem pod tym dachem. Delia w ciąży, zakochana we mnie i ja – totalnie zdesperowany.

Delia jest moją największą nadzieją i największą obawą.

Dlatego zrobię to teraz. Złamię oba serca i wyjawię prawdę.

– Chcesz wiedzieć?

Przytakuje.

– W porządku, nie ma już odwrotu. Ale pamiętaj: ostrzegalem. Złamię ci serce bardziej, niż myślałaś.

Ociera strumienie łez spływające po policzkach.

– Powiedz mi tak, żebym wszystko zrozumiała – prosi.

– Dobrze.

Wcale nie jest dobrze. Tego dnia nic nie idzie dobrze. Muszę ujawnić prawdę. A ta prawda, szczerze mówiąc, zniszczy mnie bardziej niż Delię.

– Więc co się stało, Josh? – Jej ton jest łagodny i pełen wyrozumiałości, na którą nie zasłużyłem.

Staram się wziąć w garść. Przez moment pozwalam, aby przeszłość stanęła pomiędzy nami. Widzę twarz tamtej kobiety, którą kochałem. Widzę w jej oczach ufność, której nie miało prawa tam być. Słyszę dźwięk jej głosu, muzykę jej śmiechu. I zakończenie, którego żadne z nas nie przewidziało.

– Zabiłem ją.

Delia

Zamieram. Dociera do mnie tylko własny oddech.

– Jak to? – odzywam się po chwili.

Joshowi można wiele zarzucić, ale – na litość boską – nie jest mordercą.

– Pytałaś o powód, Delio. Oto on. Zabiłem kobietę, którą kochałem.

– To jakieś bzdury.

– Nieprawda! – Niemal wykrzykuje te słowa. – Zawiodłem ją. Byłem... byłem samolubny, a ona zapłaciła za to najwyższą cenę.

Coś we mnie pęka, kiedy słyszę ból w jego głosie. Podchodzę bliżej, ostrożnie, spokojnie, żeby go nie spłoszyć.

– Kim ona była?

Spojrzenie niebieskich oczu łączy się z moim; widzę w nich mękę. Josh wygląda jak zaszczute zwierzę i choć cierpię z nim, nie poruszam się, nie pocieszam go, nic nie mówię. Wreszcie opowiada mi, co się stało, i choć nie ma w tym większego sensu, nie zadaję pytań. Uzbrajam się w cierpliwość.

– Miała na imię Morgan i była... cóż, piękna, mądra... Bardzo ją kochałem.

Słucham w milczeniu, żeby go niczym nie urazić. Nie chcę mu też w żaden sposób dać do zrozumienia, że czekam na słowa o sobie, których tak pragnęłam. Nie jest to bowiem opowieść o nas, tylko o nim.

Josh patrzy gdzieś w dal nieruchomym wzrokiem.

– To moja wina, że ona nie żyje.

Słyszając tę pewność w jego głosie, coraz bardziej sztywnieję.

– Dlaczego?

– Pamiętasz huragan sprzed dziesięciu lat?

– Oczywiście – przytakuje szybko. Huragan przeszedł przez Nowy Orlean, spowodował niewyobrażalne zniszczenia. Tak wiele straconych istnień, domów... „Katastrofalna klęska”. Zapamiętałam te słowa, bo w kółko powtarzano je w wiadomościach. Alex był w rozsypce. Nie udawało się skontaktować z Joshem, bo padły linie telefoniczne, a sieć komórkowa ledwie działała. Minęło kilka dni, zanim się dowiedzieliśmy, że jest bezpieczny, i przysięgam, że tysiąc razy umierałam, gdy czekaliśmy na wiadomość od niego.

– Nigdy tego nie zapomnę. Już sam ryk nadciągającego huraganu przerażał. Miałem sprawdzić, czy goście w zajeździe są bezpieczni. Zrobiłem wszystko, co mogłem w tej sytuacji. Zabiłem okna deskami, zgromadziłem zapasy wody, paliwo do generatorów i żywność. Harowałem przez cztery dni i noce, bez snu, praktycznie bez przerwy. – Chcę go wziąć za rękę, ale się odsuwa. – Nie pocieszaj mnie, Delio. Nie zasługuję na to.

– Nie wierzę.

Zrywa się i zaczyna chodzić po pokoju.

– Gdyby nie ja, Morgan by się ewakuowała. Byłaby bezpieczna.

– Przecież powiedziałeś, że zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy.

Śmiech, który się wydobywa z jego ust, jest pełen goryczy.

– Nie dla niej. Nie myślałem o Morgan. Martwiłem się o zajazd. Chciałem mieć pewność, że moja własność nie zostanie zniszczona, a przebywający tam ludzie są bezpieczni. Ale czy ktoś zatroszczył się o nią? Kto odpowiada za jej śmierć? Ja. Nie powiedziałem jej, co ma robić. To ja powinienem...

Wstaję, bo nie chcę pozwolić, żeby mnie odepchnął. Nie tym razem. Podchodzę do niego bliżej, niżby sobie życzył, ale się tym nie przejmuję.

– Powinieneś co? – drązę.

– Była taka przerażona. Mieszkała bliżej oceanu. To oczywiste, że musiała się stamtąd jak najszybciej ewakuować. Więc zaproponowałem, żeby przyjechała do mnie. Moje mieszkanie znajdowało się na trzecim

piętrze, w bezpieczniejszym miejscu. Nawet gdyby zalało okolicę, istniały duże szanse, że całego domu żywioł nie pochłonie.

– Brzmi bardzo rozsądnie.

– Powiedziałem, że po nią podskoczę, bo się bała jechać samochodem. Tam woda już wdarła się na ląd. Obiecałem, że się zjawię, jak tylko skończę jedną rzecz. Niestety huragan nabrał tempa. Byłem tak skupiony na swojej pracy, że straciłem rachubę czasu. Zanim skończyłem, minęła cała godzina, nie dziesięć minut.

Obserwuję, jak wspomnienia przemykają po jego twarzy. Powieki opadają gwałtownie i sam ten ruch mówi wszystko o bólu, jaki Josh musi przeżywać. Zawsze dbał o ludzi. Jest opiekuńczy, troskliwy, lojalny. Czyjaś krzywda go wykańcza.

– To nie twoja wina, tylko huraganu.

– Tak, ale obiecałem, że zaraz po nią przyjadę i wszystko będzie dobrze. Spóźniłem się ponad godzinę. Nie zdołałem już do niej dotrzeć. Nie pomogłem. Morgan nie doczekała się pomocy.

– Josh, to nie jest...

– Jest, Delio. Powinienem przerwać tę robotę i jechać do niej, kiedy mnie potrzebowała. Ale ja koniecznie chciałem skończyć, i to było wtedy dla mnie najważniejsze. Morgan w końcu wsiadła do tego samochodu. Nie zwlekała dłużej. Próbowwała dzwonić i pisać do mnie, ale nie słyszałem komórki. Więc wyszła z domu w szalejący wiatr i ulewę.

Serce mi przyspiesza, bo mogę się domyślić zakończenia.

– Tak mi przykro.

– Kiedy oddzwoniłem do niej, była spanikowana – ciągnie Josh. – Zjechała na pobocze. Powiedziałem, że już jadę i żeby się stamtąd nie ruszała. Zasłona deszczu ograniczała widoczność. Nie mogłem... nie widziałem drogi przed sobą. Starłem się dojechać do punktu, który wskazała. W głosie Morgan słyszałem narastający strach. – Ręce zaczynają mi się trząść; chwytam je w swoje, jakbym chciała Joshowi dodać otuchy. – Powódź przyszła tak szybko, Delio. Nie zdołałem się dostać do Morgan, choć nie ustawałem w wysiłkach. Pojawili się inni

ludzie, zrobiliśmy żywy łańcuch, ale prąd porwał jej auto i... Potem się dowiedziałem, że była w ciąży.

Na moment przestaję oddychać.

– Josh...

– Miała urodzić nasze dziecko, a ja pozwoliłem umrzeć jej i temu maleństwu. Choć byłem tam. Stałem tak blisko i patrzyłem, jak ginie.

Mocniej ściskam jego dłonie, usiłując nie myśleć o tym, że tamtego straszego dnia on również mógł zginąć. Samolubna część mnie ciszy się, że Josh jest ze mną, ale zaraz włącza się sumienie, przypomina, jak wielką poniósł stratę. Katakлизм zabrał część jego duszy i serca, zostawiając w tym miejscu pustkę.

– Josh, nie zabiłeś jej. Zginęła przez szalejący żywioł.

– Nie było mnie przy niej, kiedy potrzebowała pomocy.

– Byłeś. I wiedziała o tym, bo próbowałaś ją ratować.

Jego spojrzenie napotyka moje. Jest przepełnione wstydem i smutkiem.

– Nie słyszałaś, jak do mnie krzyczała, i nie patrzyłaś, jak umiera.

– Josh, próbowałaś.

– I zawiodłem, kurwa! – Uwalnia się z moich rąk i znów zaczyna krążyć po pokoju. – Ja tam byłem, Delio. Ale nie zdołałem do niej dotrzeć. Gdybym wyjechał z domu choć pięć minut wcześniej... Gdybym zrobił sto różnych rzeczy inaczej... Gdybym powiedział: „Pieprzyć ten cholerny zajazd”, i zajął się ratowaniem najważniejszej dla mnie osoby, ona i dziecko dzisiaj by żyli.

– Ale nie byłoby ciebie tutaj. – Wypowiadam te słowa spokojnie i stanowczo. Musiały dotrzeć do Josha, bo nieruchomieje i patrzy na mnie. – Nie byłoby cię w Willow Creek – powtarzam. – Nie stalibyśmy tutaj i nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Co nie zmienia faktu, że przeżyłeś straszną tragedię. – Robię krok w jego stronę. Nie cofa się przede mną. – Ogromnie ci współczuję, Josh. Naprawdę mi przykro, że Morgan i dziecko odeszli. Kochałeś ją, więc musiała być wyjątkowa i wspaniała. Ich strata to ogromny ból. Ale ty jesteś tutaj – ciągnę, kiedy milczy. – A ja bez obaw oddaję ci swoje serce. Ja i dzieci nie zastąpimy

wszystkiego, co straciłeś, ale jesteśmy twoją drugą szansą. Kocham cię, Josh. Kocham cię od lat i nie chcę słuchać tego, że twoim zdaniem nie zasłużyłeś na mnie. Bardzo się mylisz. Zasłużyłeś na szczęście.

Znów przysuwam się bliżej. Łzy w oczach Josha jeszcze bardziej ranią moje poturbowane serce.

– Nie mów tak, Delio.

– Za późno. Nie odrzucę cię, Josh. Było nawet za późno, kiedy miałam piętnaście lat. Tym bardziej nie czas na to teraz. – Choć może tego nie chcesz, moje serce należy do niego i zrobię wszystko, aby to zaakceptował. Albo wyrzucę go za drzwi. Nie ma innych opcji. Nie dam rady dalej żyć w takim zawieszeniu. – Powiedz mi, czy próbowałeś? – pytam.

Mruga, kręcąc głową.

– Czego? Czy próbowałem czego?

– Po tym, jak prąd porwał jej samochód, czy próbowałeś pojechać za nią?

Już znam odpowiedź. Nie musiałam sama się temu przyglądać, aby wiedzieć, jak było. Joshua Parkerson nie porzuca ludzi, których kocha. On walczy. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że kiedy samochód Morgan dryfował z powodzią, Josh chciał za nim popłynąć. I że inni, którzy tworzyli ten ludzki łańcuch, musieli go siłą powstrzymywać.

– Nie mogłem do niej dotrzeć.

– Ktoś cię zatrzymał – mówię tonem stwierdzenia, nie pytania.

– Byłem gotów się utopić, byle ich ratować.

Kładę dłoń na jego policzku, aby tym drobnym gestem okazać mu miłość i wsparcie. Aby zobaczył, że go kocham. I cieszę się, że nie zginął tamtego dnia. Palce Josha oplatają mój nadgarstek i przez chwilę oboje nic nie mówimy. Nie musimy.

Wkładam w tę chwilę całą duszę. Wszystkie uczucia, które tłumiłam w próżnej nadziei, że z czasem osłabną. Daję Joshowi swoją miłość. Otwieram się przed nim. Niech się przekona, że choć jest zagubiony, znów ma szansę się odnaleźć w miłości. Ja i nasze dzieci nie zastąpimy mu straty, ale możemy na nowo dać mu szczęście, którego już nie straci.

– Delio. – Jego głos jest szeptem.

– Pocałuj mnie, Josh. Jestem dla ciebie tu i teraz. Nigdzie się nie wybieram.

Joshua

Już się nie hamuję. Schylam się ku Delii, ona staje na palcach i nasze wargi dotykają się w najdelikatniejszym, najbardziej idealnym pocałunku, jaki może łączyć dwoje ludzi.

Jej język spotyka się z moim. Przygarniam ją do siebie, bo tego potrzebuję; bo pragnę tej kobiety. Muszę zapomnieć i tylko ona może mi w tym pomóc.

Czuję się bezbronny, jakbym był znowu w wodzie i patrzył, jak wszystko ode mnie odpływa.

Ale mam Delię. Stoi w moich objęciach, dotyka mnie, trzyma mocno i całuje żarliwie, jak gdybym dawał jej życie.

– Delia. – Jej imię niczym modlitwa wyrywa się z moich ust.

Kolejny pocałunek tłumi mój cichy jęk. Delia wczepia palce w moją koszulę i trzyma się kurczowo, tak jakby się bała, że mogę ją odepchnąć.

Tuli się do mnie całą sobą. Za moment przenosimy się na kanapę. Wciągamy ją sobie na kolana; Delia oplata nogami moje uda, a jej włosy okrywają nas jak płaszcz.

– Josh, jesteś mi potrzebny – wyznaje. – Potrzebuję cię i kocham.

Ujmuję jej twarz w dłonie i zanim odpowiem, łączę nasze usta. Chcę powiedzieć, że ja też jej potrzebuję. Że jej chcę. Cholera, omal tu nie zwariowałem, nie mogąc jej dotknąć. Pożądany bliskości, którą mieliśmy wcześniej. Dzięki niej czuję, że nie jestem potworem. To uczucie przyprawia mnie o drżenie.

Delia wysuwa ku mnie biodra, ociera się kroczeniem o mój członek prężący się w gotowości.

– Bierz, co chcesz – mówię, bo wszystko, co moje, należy do niej. – Bierz mnie całego, bo nie mogę cię stracić.

Za dużo gadam, ale może tego też potrzebujemy.

– Josh. – Moje imię ulatuje z jej ust niczym oddech.

– Delio, czego pragniesz? Powiedz, a dostaniesz to.

Spojrzenie brązowych oczu spotyka się z moim.

– Spraw, abym znowu poczuła się piękna. Spraw, abym była twoja.

Rany! Delia to najpiękniejsza kobieta, jaką znam. Unoszę ręce i palcami przeczesuję jej jasne włosy.

– Nie masz pojęcia, jaka jesteś doskonała. Sama twoja obecność sprawia, że ogarnia mnie szaleństwo. – Jej powieki drgają, gdy przesuвам palcem w dół, po smukłej szyi. – Twoja skóra... taka nieprawdopodobnie miękka, aksamitna. – Pochyliam się, przyciągam jej biodra i całuję miejsca, gdzie przed chwilą były moje dłonie. Delia wzdycha głęboko. – Chcę pieścić każdy centymetr twojego ciała, chcę cię wielbić.

– Tak, Josh.

– Tak? Tego właśnie pragniesz?

Przytakuje ochoczo.

– Tak. Pragnę ciebie i tylko ciebie. Jesteś tym, czego potrzebuję.

Skoro tak, muszę dać z siebie wszystko. Spełnić swoje obietnice.

Delia zarzuca mi ramiona na szyję, kiedy niosę ją do sypialni. Tam delikatnie kładę ją na łóżku, sycąc się widokiem pięknej kobiety, która mnie pragnie.

– Powiedz coś – prosi.

– Nie mogę. Nie mogę, Delio, bo jesteś tak cholernie piękna i... Nie mogę.

Wpatruje się we mnie jak w swoje słońce. Jeśli nawet nie jestem wystarczająco dobry, żeby z nią być, to brak mi sił, aby odejść.

– Więc mnie pocałuj.

Przysuwam się jeszcze bliżej, ujmuję twarz Delii w dłonie i wpijam się ustami w słodkie usta. Mam takie uczucie, jakbym ostatni swobodny oddech wziął wieki temu, i teraz już wiem dlaczego. Ona daje mi tlen.

Była moją słabością, ale jest też moją siłą. Sam już nie wiem, co robić i jak z tym walczyć.

Miłość Delii sprawia, że budzi się we mnie nadzieja, czego nie doświadczyłem od lat. Wszystko wydaje się możliwe, gdy na nią patrzę.

Może jest szansa, abyśmy byli szczęśliwi.

Może niepotrzebnie toczyłem tę wojnę.

Może Delia ma jednak rację? Gdybym nie pokochał Morgan i jej nie stracił, pewnie nie byłoby mnie tu dzisiaj. Nie patrzyłbym na kobietę, którą zawsze kochałem, lecz bałem się jej oddać serce.

To dlatego przejąłem zajazd w Nowym Orleanie. Z powodu Delii. Wspaniałej kobiety, która onieśmielała mnie już w chwili, kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem. Miała piętnaście lat i zaśmiewała się, oglądając z Alexem jakiś kretyński film. Oszłomił mnie jej widok; nie mogłem uwierzyć, że tak piękna dziewczyna istnieje naprawdę.

Kiedy się uśmiechała, traciłem oddech.

Wtedy jednak Delia była dla mnie – studenta – za młoda, więc trzymałem się od niej z daleka, aż do jej balu maturalnego. Oboje siedzieliśmy w barze, potem wyszliśmy z toalet w tym samym momencie. Nie wiem, co się wtedy stało. Jakby uderzył piorun. Żadne z nas się nie odezwało, kiedy wpadliśmy na siebie, a ja ją pocałowałem.

Może teraz to wróci.

– O czym myślisz? – pyta cicho, lekko targając moje włosy.

– O słowie „może”, tak po prostu – odpowiadam. I tyle, więcej nic. Głównie dlatego, że paraliżuje mnie strach. Obawa, że mógłbym sobie pozwolić na jeszcze jedną szansę.

Delia uśmiecha się łagodnie, gdy sunie palcami po dwudniowym zaroście na mojej żuchwie.

– To słowo sugeruje nadzieję. Możliwość. Jakiś początek – mówi.

Słowa zamykają nas w bańce, która chroni nadzieję na nową przyszłość.

Pochylam się i po raz kolejny przyciskam usta do ust Delii. I tak trwamy, nie wiedząc, kiedy kończy się jeden pocałunek, a zaczyna następny. Całujemy się za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Ztracam się w jej dotyku, a kawałki mojego roztrzaskanego serca składają się z powrotem w jedno. Blizny pozostaną na zawsze, lecz ten dotyk może choć trochę złagodzić cierpienie.

Delia popycha mnie na plecy, po czym siada na mnie okrakiem. Ściąga koszulkę przez głowę, potem na podłodze ląduje stanik. Chciwie obejmuję dłońmi jej piersi, które wydają się większe niż wtedy, kiedy je ostatnio widziałem.

– Jesteś cudowna. – Przesuwam rękę w dół jej brzucha. Czuję ukłucie bólu w sercu, gdy dotykam miejsca skrywającego nasze dzieci. – Delia.

W jej oczach pojawiają się łzy. Przyciągam ją mocno do siebie.

– Czemu płaczesz, kochanie?

– Chcę tego. Zawsze chciałam, ale...

– Boisz się? – zgaduję. Kiwa głową.

– Pragnę cię, Josh. Od tylu lat... A teraz jesteś tutaj, ze mną. Proszę, zostań na zawsze.

Ocieram jej łzy z policzków. Czy ona nie widzi, że nie mógłbym od niej odejść? Przecież dlatego wprosiłem się do jej domu pod pretekstem troski o bezpieczeństwo. I nie potrafiłem się zmusić do poszukania sobie nowego lokum. Delia jest tym, czego pragnę najbardziej w życiu. Jest częścią mojego serca, którą kiedyś zgubiłem i wreszcie znalazłem.

– A co, jeśli będziesz mnie miała dość? – pytam, wtulając policzek w jej dłoń.

Unosi rękę i obejmuje dłonią mój drugi policzek.

– Nigdy nie będę miała cię dosyć.

Ta pewność w głosie uderza we mnie z całą mocą.

– Teraz tak mówisz, skarbie.

– Nie. Kocham cię, Josh, i myślę, że ty też mnie kochasz.

Jej brązowe oczy błyszczą wszystkimi obietnicami wspaniałej wspólnej przyszłości.

– Tak – odpowiadam. – Chyba od początku cię kochałem... ale trudno mi o tym mówić wprost. Nie potrafię zaufać sobie.

Jej usta dotykają moich i już mnie ma.

Emocje mnie przytłaczają, a pragnienie posiadania Delii wzbiera niczym fale, zanim rozbiją się o brzeg. Nie mam siły z tym walczyć. Mogę tylko ją trzymać, dać nieść się z prądem. Wsuwam palce w długie, jasne włosy i mocniej przyciągam jej głowę, wpijając się w piękne usta.

– Josh – jęczy, kiedy ją pochłaniam.

Ostrożnie obracam Delię tak, aby teraz ona leżała na plecach, i ssę jej sutek. Gwałtownie wciąga powietrze. Jęczy cicho, a ja pieszczę drugą pierś.

– O Boże, tak – wzdycha, gdy delikatnie skubię zębami brodawkę. Przeciągam dłonią w dół, tylko na moment zatrzymuję się na mocno zaokrąglonym brzuchu. Cudownie, że rośnie z naszymi dziećmi. Że coś, czego początkowo nawet nie chciałem, właśnie się dzieje. W niej rosna moje dzieci. Cholera, jestem szczęśliwym pieprzonym draniem.

Nie przestaję wędrować palcami po ciele Delii. Pragnę dotknąć każdej jego części. Sprawić, aby poczuła namiętność, którą we mnie wzbudza. Nadzieję, która się dzięki niej odrodziła.

– Tak bardzo cię pożądam – wyznaję, unosząc głowę znad jej piersi. – Chcę, abyś doszła mocno, aż do omdlenia. Zabiorę cię tak wysoko, że przestraszysz się upadku, ale ja cię przeprowadzę przez krawędź i poszybujesz – mruczę. Kiedy Delia wygina się w łuk, wsuwam palec pod brzeg fig. Dotykam jej tam, bo wiem, że o tym marzy. – Czy chcesz tego, Delio? Czy chcesz, żebym dał ci rozkosz?

– Tak.

Zwiększam intensywność dotyku, a ona odpowiada niskim, gardłowym pomrukiem.

– Tak miło?

– O, tak. Z tobą zawsze jest miło.

Uśmiecham się.

– Chcesz więcej?

– Proszę.

– Grzeczna dziewczynka. – Wytyczam pocałunkami szlak w dół brzucha. – I jaka śliczna. – Całują niżej i niżej, potem ściągam jej spodnie. Leży przede mną niczym jakaś bogini, w chmurze jasnych włosów, z oczami jarzącymi się pożądaniem, ufając mi w pełni. Nie rusza się, pozwala mi napatrzeć się na siebie do woli. – Tak nieziemsko idealna – dodaję.

Delia kręci głową.

– Daleko mi do ideału.

– Dla mnie jesteś nieskazitelna. – Całuję wewnątrz jej uda, potem sunę językiem w górę, przeciągam nim po szparce.

– Josh – wzdycha w ekstazie, więc robię to ponownie. Pieszczę, liżę, ssę. Staram się, aby cała rozedrgana desperacko zapragnęła wznieść się ze mną na szczyt. Dzisiaj muszę być tym mężczyzną, który ją tam zawiedzie. Muszę pokazać jej, co ze mną zrobiła.

Nigdy już nie będę taki sam. Nie po dzisiejszym dniu. Kiedy wcześniej uprawialiśmy seks, jakaś część mnie była stłamszona. Nie mogłem sobie pozwolić na miłość. Teraz cały oddaję się Delii, powierzam jej nawet kawałki swojej duszy, zdruzgotane, utopione tamtego straszego dnia.

Mój język wchodzi mocno i porusza się szybko, muskając łechtaczkę, aż palce Delii zaciskają się na prześcieradle. Nie zatrzymuję się, nie odpuszczam ani na moment. Chcę usłyszeć, jak będzie wykrzykiwać moje imię. Chcę wiedzieć, że tylko ja potrafię sprawić, że oszaleje z rozkoszy.

– Boże, Josh. Błagam! – dyszy głośno, kiedy wsuwam w nią palec i zaczynam nim poruszać, nie przerywając ssania. – Josh. Och, nie, zaraz dojdę!

W końcu czuję, jak jej mięśnie się kurczą, a z ust wyrywa się krzyk. Kiedy słabnie ostatni spazm, wstaję i chłonę Delię wzrokiem, rozgrzaną, nasyconą.

Napotyka wzrokiem moje spojrzenie. Uśmiecha się.

– Potrzebuję cię, Joshua. I chcę, żebyś się ze mną kochał.

Pragnę tego jeszcze bardziej niż ona. Nawet sobie nie wyobraża, jak bardzo.

– Ten raz będzie inny – mówi.

– Wiem.

– Nie będę już miała siły, żeby pozwolić ci odejść.

– Zawsze chciałem być tylko twój.

Delia pochyla się i ściąga mi spodnie. Gdy zrzucam je z kostek, muska palcami moje ramiona, potem żuchwę.

– Kochaj się ze mną, Josh.

Poruszam biodrami podniecony jej żarem.

– Kondom?

Delia się śmieje.

– Rychło w czas!

Przysuwam się bliżej; mój napalony fiut już czeka u bram jej rozkoszy. Delia mi ufa, a ja wciąż nie jestem pewien, czy zasługuję na takie zaufanie. Na pewno nie zasługuję na taką kobietę. Z sercem wielkości Teksasu, o sile Atlasa.

Delia lekko unosi biodra i wchłania mnie w siebie.

Czuję palące ciepło. Zamykam oczy.

– Weź mnie, Josh. Weź mnie, bo zawsze byłam twoja.

Unoszę powieki i widzę prawdę w jej spojrzeniu. Już nie mogę o niczym myśleć. Moje biodra zaczynają działać same i kocham się z nią do szaleństwa.

Delia

Budzenie się u boku Josha jest uczuciem jak z pięknego snu. Ta część mnie, która miliony razy snuła fantazje o takim momencie, z obawą czeka, aż ciężar jego ramienia okaże się złudzeniem, a bicie serca jedynie tykaniem budzika.

A jednak nie. Miarowy rytm trwa, pulsuje przy moim uchu. Silne ramię nie znika, a wręcz zaciska się wokół mnie.

Unoszę powieki, zerkam w górę i widzę, jak Josh przygląda mi się z leniwym grymasem.

– Dzień dobry – mówi.

– Dzień dobry.

Jego ręka przesuwana się pieszczotliwie w górę i w dół mojego kręgosłupa.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz nie obudziłem się o szóstej rano.

Patrzę na budzik i wydaję okrzyk przerażenia.

– O, kurczę! Jedenasta!

Josh śmieje się pod nosem.

– Zgadza się. Cóż, mieliśmy co odsypiać.

Odrętwienie pomiędzy nogami jest jawnym dowodem. Noc upłynęła nam na doskonałym kochaniu się. Poświęciliśmy ją na odczarowywanie przeszłości i cóż... nigdy jej nie zapomnę.

Robiliśmy to jeszcze dwa razy. Fantastyczna zabawa! Radosny, zwierzęcy seks, który sprawił, że ciąża nabrała dodatkowego, pięknego wymiaru. Ach!

– Nic dziwnego, że byliśmy wykończeni. – Podpieram głowę dłonią.

– Mhm...

– Zasnęliśmy o czwartej, a jest prawie południe – dodaję.

Josh zakłada mi włosy za ucho.

– Wszystko w porządku?

Słyszę obawę w jego głosie i momentalnie czuję ucisk w żołądku.

– Nadal chcesz być ze mną, Josh?

– Jasne.

– W takim razie wszystko w porządku.

Uśmiecha się.

– Po prostu ostatniej nocy wyrzuciłem z siebie mnóstwo syfu.

Siadam na łóżku, naciągając na siebie okrycie.

– Trzeba było to zrobić.

Wypuszcza długi oddech przez nos.

– Też tak sądzę. Nikomu nie mówiłem o Morgan. Moje rodzeństwo nic nie wie. Szczerze mówiąc, po prostu nie byłem w stanie rozmawiać z nimi o tej sprawie.

– Nikt nie wiedział, że jesteście razem?

Josh podciąga się do pozycji siedzącej i opiera plecy o wezglowie.

– Nie bardzo chciałem się zwierzać. Ojciec w różny sposób manipulował ludźmi. Musiałem patrzeć, jak systematycznie niszczy moją matkę. Kiedy miałem osiem lat, zabrał mnie na spotkanie ze swoją kochanką. Uznał, że matka się nie domyśli, bo nie przyjdzie jej do głowy, że mógłby zabrać dziecko na randkę. Dlatego nauczyłem się ukrywać przed nim swoje życie osobiste. Zobacz, co zrobił Stelli, Jackowi, Graysonowi i Jessice. Do diabła, a pamiętasz dziewczynę, która podobała się Alexowi, kiedy jeszcze był w liceum? Rodzice dbali tylko o pozory. Morgan, zabawna i słodka, zostałyby przez nich pożarta żywcem.

– Tak mi przykro.

– Źle się czułem z tą tajemnicą, ale tak było lepiej. Kiedy poznałem Morgan, nic nie powiedziałem o tym braciom ani Stelli, bo uznałem, że

znajomość jest zbyt świeża; poza tym byli dużo młodszy ode mnie. Przed huraganem chodziliśmy ze sobą dopiero od roku. A kiedy wreszcie miałem ją przedstawić, zginęła.

– Nawet nie mogli cię pocieszyć po stracie.

Jego oczy szukają moich.

– Nienawidziłem siebie, Delio. I nie chciałem pocieszenia. Nadal go nie chcę.

– No cóż, szkoda – odpowiadam z przekorą. – I tak zamierzam je tobie dać.

Josh się uśmiecha.

– To nie będzie łatwe. Minęło dziesięć lat, a ja wciąż sobie nie wybaczyłem.

Przysuwam się i opieram o jego szeroką pierś.

– Nie oczekuję, że będzie łatwo. Nic nie jest łatwe. Rozumiem żalobę. Moja mama wciąż sobie nie radzi z niespodziewaną śmiercią taty. Karze siebie, bo ma poczucie winy za to, że pozwoliła mu lekceważyć problemy z sercem, które dokuczały mu od dawna. Utrata ojca zniszczyła w niej nadzieję na miłość. Nie musiało się tak stać, ale wiem, że odejście bliskiej osoby potrafi zmienić człowieka.

Głuchy pomruk w piersi Josha mówi więcej niż słowa.

– To prawda – przyznaje.

Oczywiście. Śmierć mojego ojca była ciężkim przeżyciem dla nas wszystkich, ale matka przeniosła żalobę na wyższy poziom. Nie chciała nawet myśleć o innym mężczyźnie; mówiła, że jej serce umarło. Na szczęście kochała również mnie, dlatego walczyła z rozpaczą. Niestety, zachorowała na raka.

Pamiętam chwile podczas chemioterapii, kiedy odnosiłam wrażenie, że mama pragnie już umrzeć. Nie dlatego, że nie chce żyć. Po prostu strasznie za nim tęskniła. Myślę, że tak naprawdę zdrowieje dopiero od niedawna i sama widzi, że pora zakończyć żalobę.

Nie sądzę jednak, że podobnie jest w przypadku Josha. Widzę to po sposobie, w jaki mówi, że mnie kocha. Choć nadal musi sobie radzić

z traumą i koszmarnymi wspomnieniami. Na pewno też potrzebuje wsparcia.

– Pierwszym krokiem do rozwiązania jakiegokolwiek problemu jest przyznanie, że ten problem istnieje, prawda?

Josh całuje mnie w czubek głowy.

– Sądzisz, że da się mnie naprawić?

Patrzę w jego piękne niebieskie oczy.

– Nie tyle ciebie, ile twój sposób myślenia o tej sprawie. Musisz sobie wybaczyć i pozwolić na szczęście.

Muska kciukiem mój policzek.

– Chcę być szczęśliwy z tobą, Delio.

– W takim razie po prostu spróbujmy.

– Dla ciebie jestem w stanie to zrobić. Ale tylko dla ciebie.

Kręcę głową i oplatom palcami jego nadgarstek.

– Nie chcę, żebyś robił to dla mnie, Josh. Masz to zrobić dla siebie, rozumiesz? Zaslugujesz na szczęście. Zaslugujesz na miłość. Zaslugujesz, aby mieć wszystko, co zechcesz. Nie myśl więc o mnie, tylko o sobie, bo w ten sposób dasz szansę nam obojgu.

W tym samym momencie przysuwamy się do siebie. Pocałunek jest miękki, słodki i smakuje nadzieją, którą zamierzam mocno trzymać w rękach jak skarb i już go nie wypuścić.

* * *

Stoimy pod drzwiami domu mojej mamy. Ściskamy się za ręce, a ja zbieram się na odwagę, żeby wejść do środka. Chociaż utrzymuję świetny kontakt z mamą, obawiam się jej reakcji na wiadomość o ciąży.

Nie pamiętam, abyśmy kiedykolwiek się kłóciły, ale matka ma ustalone poglądy na temat małżeństwa i momentu, kiedy powinny się pojawić dzieci. Dlatego trochę się boję, jak zareaguje, gdy się dowie, że jestem w ciąży i żyję na kocią łapę.

Ale bez przesady, aż tak bardzo się tym nie stresuję.

Kiedy wyjechała, kontaktowałyśmy się co tydzień. Nie odważyłam się jednak przekazać jej nowiny. Taką rozmowę lepiej przeprowadzić osobiście, a nie przez telefon.

Jeśli odważę się wejść.

– Będziemy tu stać cały dzień? – niecierpliwi się Josh.

– Kto wie.

– Twoja matka jest fantastyczna, Deals. Nie rozumiem, dlaczego się tak spinasz.

Patrzę na niego i wzdycham.

– Powinniśmy jej przynajmniej powiedzieć, że się zaręczyliśmy.

– Co takiego? – Robi wielkie oczy.

– Wtedy może trochę mniej się zdenerwuje.

– Nic z tego. Nie jesteśmy zaręczeni i nie będziemy kłamać.

Uśmiecham się krzywo.

– Och, oczywiście. Doskonale. Od razu przyznajmy, że tak się różnieliśmy, aż pękła gumka.

– Nie sądzę, aby potrzebowała szczegółów, ale to lepsze niż kłamstwo o zaręczynach.

Zaciskam powieki, przeklinając własną głupotę. Jasne, racja.

– Przepraszam, Josh. Ja tylko... Kocham ją i nie chcę jej zdenerwować.

– Daj spokój, nie będzie tak źle.

– Zaraz się przekonamy. – Robię głęboki wdech i w końcu otwieram drzwi. – Mamo, jesteś?

– Delia?

– A masz inne dzieci, o których nie wiem? – pytam ze śmiechem.

Szybko schodzi do nas z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Nie spodziewałam się, że wpadniesz! Wróciłam godzinę temu i prawdę mówiąc, zamierzałam cię odwiedzić – mówi.

– Widzisz, zaoszczędziłam ci podróży.

Wiedziałam, że jest w domu, bo sprawdziłam obraz w jej kamerze. Josh i ja często przeglądaliśmy monitoringi z miejscowej sieci, bo można wtedy zobaczyć ciekawe rzeczy – dziwne, stuningowane samochody, motocyklistów szalejących na drodze, a raz, o drugiej w nocy, zdarzyła się prawdziwa perełka: pewna pani wchodziła do domu mężczyzny, który nie był jej mężem. Teraz zrozumiałam, dlaczego panie Garner i Villafane tak się tym pasjonują.

Mama z biegu rzuca mi się w objęcia. Zamykam oczy, zatapiając się w jej ramionach. Nic nie może się równać uściskowi mojej matki.

– Ależ się za tobą stęskniłam! – wykrzykuje.

– Ja za tobą też. Jak się udała podróż?

Uśmiecha się szeroko.

– Było cudownie! Nie mogę się doczekać kolejnej przygody! – Zwraca się w stronę Josha. – No proszę, Joshua. Hej!

I zerka na mnie pytająco.

– Witam, pani Andrews.

Pochodzi do Josha i serwuje mu powitalny uścisk.

– Miło cię widzieć.

– Panią również.

Odwraca się ponownie do mnie. Minę ma zaskoczoną, ale jej oczy jaśnieją.

– Co sprawiło, że przyjechaliście tu... we dwoje?

– Cóż, mam... ja i Josh się spotykamy... nawet zamieszkaliśmy razem – dukam.

– Mieszkacie razem? – Blask oczu nieco przygasa.

Josh spieszy mi na ratunek.

– Oliver pilnie potrzebował lokum, więc odstąpiłem mu swój kamper, a ponieważ w okolicy Delii zdarzyły się włamania, wolałem, żeby nie mieszkała sama – wyjaśnia skwapliwie.

Mama niespiesznie kiwa głową.

– Rozumiem, rozumiem.

No i zaczynają się schody.

– Chodzimy ze sobą, mamo, ale to nie wszystko. – Urywam, szybko jednak decyduję, że lepiej od razu wyrzucić z siebie całą prawdę. – Jestem w ciąży... z bliźniętami.

Mama przez chwilę patrzy na mnie, po czym wybucha śmiechem. Po prostu się zaśmiewa, a ja i Josh zerkamy na siebie totalnie zdezorientowani. Wreszcie ociera łzy, nabiera powietrza i wydusza z siebie:

– Och, Delio, dawno mnie tak nie rozbawiłaś.

– Mamo, ja nie...

Zakrywa ręką usta, tłumiąc kolejny napad dzikiego chichotu.

– Zawsze lubiłaś mnie wkręcać.

– To nie żart.

– Dobrze, dość tych kawałów. Już się wyżyłaś, a teraz porozmawiajmy normalnie.

W sumie rozumiem, czemu uznała, że to kawał.

– Przysięgam: ja i Josh jesteśmy ze sobą i spodziewamy się bliźniaków – oświadczam dobitnie, z poważną miną. – Dowiedziałam się o tym w tamtym tygodniu, kiedy wyjechałaś.

Mama cofa się, aż natrafia na kanapę. Wolę to, niż żeby zemdląła i osunęła się na podłogę.

– Och!

– Uznałam, że powiem ci, jak wrócisz, osobiście.

– Och – powtarza. Jej wzrok przesuwają się na mój brzuch, który, jeśli się dobrze przyjrzeć, jest już widoczny. Łzy spływają po jej policzkach. Zbliża się i kładzie na nim dłoń. – Jesteś w ciąży – mamrocze. Patrzymy na siebie i teraz już obie mamy łzy w oczach. – Zostaniesz mamą. – Znow się uśmiecha. – A ja babcią.

– Już nią jesteś.

Jej dłonie wędrują do mojej twarzy; przytrzymują ją, kiedy całuje mnie w nos.

– Moje dziecko będzie miało dzieci!

– Tak, od razu dwoje.

– Och, co za... Ojej! – Śmieje się. – Nie wiem, co powiedzieć. Jestem szczęśliwa, ale mam też wiele pytań.

– Nie bierzemy ślubu – wtrącam szybko.

Cofa dłonie i patrzy na Josha.

– Czy jest jakiś powód?

Joshua odchrząkuje.

– Nie musimy się spieszyć – mówi.

Mama unosi brwi i zerka na mój brzuch.

– Pozwolę sobie wyrazić inne zdanie. Macie tu dwa powody do pośpiechu, a zegar tyka.

– Oj tam. Po co od razu ślub. – Macham ręką. – Josh i ja zostaliśmy parą w zasadzie dwa dni temu. Potrzebujemy... trochę czasu.

Mama łapie się za policzki i kręci głową.

– Delio, jesteś w czwartym miesiącu ciąży, a nie w czwartym dniu. Zdążyłaś się już oswoić z sytuacją i nie rozumiem, skąd ten problem ze ślubem.

– Wiele osób żyje w szczęśliwych związkach bez ślubu.

– Oczywiście, córeczko, ale nigdy nie przypuszczałam, że będziesz się do nich zaliczać.

Wzdycham przeciągle.

– Jakoś to przeżyjesz, kiedy bliźniaki się urodzą.

– Bliźniaki – powtarza cicho, z utęsknieniem, po czym przenosi wzrok na Josha. – Jesteś farciarzem, wiesz o tym?

Spojrzenia moje i Josha się spotykają.

– Wiem.

Tak po prostu podbił serce mojej mamy. Czuję się cudownie lekka i beztroska.

Joshua

Oliver, Alex i ja robimy obchód terenu budowy.

– Podoba mi się nowa koncepcja, ale według mnie ta część powinna być większa – zauważa Alex.

– Zobaczę, czy Odette da radę to zrobić. – Ollie zapisuje coś w notesie i ruszamy dalej.

– A co z tym fragmentem? – pytam.

Alex obraca się i rozgląda po otoczeniu.

– To jest przestrzeń wypoczynkowa i tu nic bym nie zmieniał. Przy takim układzie pomieszczeń, jeśli byśmy ruszyli tę ścianę, odcięlibyśmy widok na wejście i recepcję.

Kiwam głową. Gdyby nie on, nie zwróciłbym uwagi na takie szczegóły.

– Zawsze byłeś dobry w tych sprawach – mówię z uznaniem.

– Byłbym jeszcze lepszy, gdyby mi pozwolono robić to, czego się uczyłem – zauważa gorzko.

– Nie pierdziel – prycha Oliver. – Wszyscy mamy dyplomy z dziedzin, które ojciec uważał za pożyteczne.

– Zgadza się, różnica jednak polega na tym, że tylko Alex lubił to, co studiował.

Ja zrobiłem dyplom z hotelarstwa i zarządzania. Od początku było wiadomo, że kiedyś przejmę rodzinny interes. Grayson bardziej interesował się finansami, Alex zaś zdecydował się na architekturę. Ojciec chciał rozwijać naszą firmę, więc łatwo sobie wyobrazić, że w ten sposób liczył na darmowego projektanta.

– Kocham to, co tu robię – mówi Alex, obchodząc pomieszczenie. – Problem w tym, że dostałem życiową szansę i musiałem ją odrzucić.

– Jak to? – pyta Ollie.

– Oj, nieważne.

– Nieważne? Przecież sam mówisz, że chodzi o coś dużego – naciskam.

Alex wzdycha.

– Mój profesor zadzwonił jakiś tydzień temu z ofertą wyjazdu do Egiptu. Miałbym tam poprowadzić nowe biuro jako główny architekt. Naturalnie odmówiłem, bo mamy naszą budowę, ale... to była niesamowita okazja.

Oliver patrzy na mnie, potem na Alexa.

– Chciałeś tego?

– Jasne, że tak. To taki Superbowl w dziedzinie architektury. Miałbym pracować nad projektem przeczącym prawom fizyki. Budynek zapowiada się niesamowicie. Wymarzona sprawa, ale tu jest moja rodzina i dla niej pracuję.

Odwraca się, żeby odejść. O nie, nie pozwolę mu teraz zniknąć. Bardzo długo częścią naszego życia był ojciec – kontrolował wszystko i zmuszał nas do rezygnacji z własnych marzeń. Musieliśmy spełniać wyłącznie jego aspiracje. Nie tak miało być z naszym ośrodkiem.

Teraz każdy może zrobić coś dla siebie.

Kiedyś nawet nie przypuszczaliśmy, że nasze sny się spełnią.

Tak czy inaczej, Alex powinien podążać za swoimi ambicjami.

– Czeka. – Podchodzę do niego. – Myślę, że wyrażę zdanie nas wszystkich, jeśli powiem, że skoro pragniesz tej posady, to ją bierz. Nie po to poświęciliśmy tak wiele, żeby znowu cierpieć, nie uważasz?

– Jestem jednym z udziałowców.

– Dalej nim będziesz, bez względu na to, gdzie rzuci cię los. Jakoś sobie poradzimy z tym całym bałaganem, a jak nie będziemy czegoś wiedzieli, skonsultujemy się z tobą.

Oliver energicznie kiwa głową.

– Jedź, bez ciebie się nie zawali. Kiedy mury już stoją, twoja rola się kończy.

– O rany, dzięki. – Alex przewraca oczami.

– Ollie ma rację. – Wzruszam ramionami. Znam Alexa wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że potrzebuje od nas kopa. Nie damy mu męczyć się tutaj wbrew sobie. – Wykonałeś swoją część, Alex. Potrzebowaliśmy twojej współpracy z Odette na etapie projektu i planów. Teraz, kiedy tę fazę mamy z głowy, zajmijmy się resztą.

– Mówisz tak, jakbym zamierzał zaraz się stąd zmyć i więcej się nie pojawić.

– Właśnie o to chodzi Joshowi – przytakuje Oliver. – Mieszkasz w kamperze, pomogłeś nam, kiedy tego potrzebowaliśmy. Nie sądzę, żeby ktokolwiek z nas miał coś przeciwko temu, abyś teraz odmeldował się do własnych spraw. Jak byśmy się czuli, gdybyś musiał odrzucić taką szansę, bo uważałeś, że nie masz wyboru? Po cholere tu zostaniesz?

Alex robi minę.

– Och, sam nie wiem. Joshowi urodzą się bliźniaki. Stella właśnie wyszła za mąż. Graysonowi rodzi się kolejne dziecko. Nie wspominam już o Amelii...

– A kto ci nie pozwala spędzać czasu z Amelią? Zawsze możesz tu przylecieć choćby na tydzień. – Ollie wzdryga się lekko. – Ja bym tak pewnie nie mógł.

– Po prostu tutaj dzieje się tyle rzeczy, że moja ucieczka do Egiptu nie wyglądałaby dobrze – zauważa Alex.

– Jezu, czy wyjazd do Egiptu oznacza odcięcie się od świata i internetu? – pryham.

Alex zaczyna chodzić po sali, gestykulując.

– Delia jest moją najlepszą przyjaciółką i spodziewa się dzieci.

– Ja chyba wiem o tym najlepiej – wtrącam.

– A ty jesteś dupkiem, który ciągle może to spieprzyć – dodaje bezlitośnie.

– Święta racja – przyznaje Oliver.

Zbywam ich machnięciem ręki.

– Zbyteczna troska. Radzimy sobie z Delią doskonale. A jej ciąża i to, że hipotetycznie dam ciała, co oczywiście się nie wydarzy, nie oznacza, że musisz zmieniać swoje plany, Alex.

– Nie wiem, czy takie właśnie mam plany.

– Bzdura – odpowiada ze śmiechem Oliver. – Tego właśnie chcesz, inaczej nie poruszałbyś tematu. Stary, po prostu łap tę robotę i wyfruwaj stąd. Jeśli się okaże, że jednak ci nie pasuje, zawsze będziesz miał udział w tej inwestycji, którą poprowadzi twoje genialne rodzeństwo. A jeśli boisz się o Stellę, obiecuję ci, że się nią zajmę.

Alex się śmieje.

– Ona mnie przeraża.

– Rozumiem, ale da się nią sterować. Poza tym mamy Jacka.

Unoszę brwi.

– I co z tego?

– Teraz to on musi jej słuchać, nie my. Ożenił się z nią, więc... powinien ponieść konsekwencje.

Alex i ja parskamy śmiechem.

– Nie będę ci mówił, co masz robić – zaznaczam. – Jednak życie jest krótkie i nie daje nam wielu szans, żeby robić to, co chcemy.

Alex zerka na Olivera i wskazuje mnie kciukiem.

– Słyszysz, co on pieprzy? Facet, który ponad dekadę kochał się w jednej z najwspanialszych kobiet, jakie kiedykolwiek znałem, mówi mi teraz, żebym sobie odpuścił i się o nią nie martwił.

Oliver przytakuje z wolna.

– On ma rację, Josh. Nie podążasz za własną radą.

– Delia i ja jesteśmy teraz ze sobą.

Ollie zaczyna rechotać.

– Kiedy to się stało?

- Kilka dni temu – przyznaję.
- Sporo wam zajęło podjęcie tej decyzji.
- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś jak wrzód na dupie? – odgryzam się, gromiąc brata wzrokiem.
- Codziennie mi to powtarzają.
- Powinni jeszcze częściej – mruczę pod nosem i zwracam się do Alexa. – Stary, zrozum, tu nie chodzi o mnie, tylko o ciebie i twoje marzenia. Delia i ja mamy się świetnie, Oliver jest idiotą, Stella żyje szczęśliwie u boku Jacka, Grayowi właśnie urodziło się dziecko, Amelia natomiast z radością pogada sobie z tobą na wideoczacie, tak jak to robiła, kiedy nie było cię w miasteczku.

Widzę, że Alex ciągle się waha. Przeszępuje z nogi na nogę i zakłopotany masuje sobie kark.

- Sam nie wiem.
 - Co cię powstrzymuje?
- Oliver robi ku niemu krok z tym swoim złośliwym uśmiechem.
- Kobieta?
 - Kto?
 - Ten twój profesor?
 - Zamknij się! – warczy Alex.
 - Wiedziałem! Dlatego ostatecznie nie chcesz tam lecieć. Zakochałeś się, a ona wie, że jesteś totalnym przegrywem, który mieszka w kamperze i spłukał się co do centa.

Alex przewraca oczami.

- Mój mentor i profesor to czterdziestoletni koleś, starszy rocznik z mojej uczelni. I nie chodzi też o żadną kobietę.

Oliver kiwa głową.

- Coś ci kiepsko idzie ta ściema, stary.

Parskam śmiechem.

- Spadajcie – syczy Alex do nas obu.

– Zastanów się nad tym – radzę poważnie. – Wszyscy podążamy za marzeniami; ty też musisz. Jeśli nie podoba ci się tutaj, nie trać czasu i nie marnuj życia. Pragnęliśmy wydostać się spod władzy ojca. Nie możemy zachowywać się jak on.

– Właśnie. – Oliver przytakuje z zapałem.

– Pomyślę o tym.

– Pomyśl, a my w tym czasie porozmawiamy o twoim starszym bracie i jego dziewczynie – wtrąca Ollie.

Już wiem, że za moment rozmowa przerodzi się w przesłuchanie, ale jestem na to gotowy. Poradzę sobie, bo w perspektywie mam powrót do domu, do Delii.

* * *

Wchodzi doktor Willbanks. Włosy ma gładko szesane na bok, jak w reklamie jakiejś cholernej wody toaletowej. Co jest z tym facetem, do licha? Czy lekarze nie powinni być starzy i brzydzy? I dlaczego to on znów ma ją badać?

Delia porusza się lekko i tłumi pomruk.

– Dzień dobry, Delio i Joshu. Miło was znowu widzieć. Doktor Locke jest w szpitalu, odbiera poród, dlatego ja was przyjmę. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

– Jak najbardziej. Nam też jest miło – odpowiada Delia.

Nie mogę powiedzieć tego samego, więc tylko pozdrawiam go sztywnym ruchem głowy, za co Delia gromi mnie spojrzeniem.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Kładzie dłonie na brzuchu. – Mam więcej energii i znikły poranne mdłości.

– Cudownie. Czujesz już ruchy dzieci?

Patrzę na nią, zastanawiając się, czy naprawdę czuje jakieś kopnięcia, bo nic mi na ten temat nie wspominała. Wzrusza ramionami.

– Czy ja wiem? Jessica mówi, że to dzieci brykają, ale wtedy... chyba bym tak to odbierała?

A niby skąd może wiedzieć, czy to nie ruchy jelit?

Ten bubek uśmiecha się szeroko, błyskając idealnie białymi zębami.

– Wiele kobiet się nie domyśla, że to już ruchy dzieci, ale jeśli odnosisz wrażenie, jakby w środku bulgotał jakiś napój, to właśnie chodzi o ruchy dzieci. Jesteś teraz w osiemnastym tygodniu, więc można bezpiecznie powiedzieć, że wkrótce zmiany będą dużo bardziej odczuwalne.

Delia patrzy na mnie i kiedy widzę jej pełne nadziei spojrzenie, czuję ból w piersi. Boże, ona jest tak cholernie doskonała.

– Wkrótce poczujesz – zapewniam ją.

Szybko przytakuje.

– A dzisiaj je zobaczymy i poznamy płeć, tak?

Doktor Willbanks kiwa głową.

– Zgadza się, sprawdzimy, jak się mają bliźniaki, a potem, jeśli zechcą współpracować, spróbujemy poznać ich płeć.

– Macie współpracować z panem doktorem – upomina Delia swój brzuch.

Ktoś puka do drzwi; wchodzi młoda kobieta. Doktor przedstawia ją jako Sarę, pielęgniarkę, która nagra obraz. Świetnie.

– Chcesz widzieć ekran? – pyta mnie Sara. – Jeśli tak, stań tam.

Przesuwam się na wskazane miejsce, ujmuję dłoń Delii i podnoszę do ust.

– Gotowa?

– Mhm... Potem możemy znów wybrać rzeczy dla dzieci.

Śmieję się.

– Wiele będziemy musieli zmienić na liście.

Jej oczy rozświeśla radość.

– Tak myślisz?

– Tak. Nie mogę się już doczekać.

Jeden zestaw dziecięcych rzeczy czy dwa – w sumie najważniejsze, jak się ułoży w naszym związku. Choć nie czuję się do końca gotowy na

małżeństwo, wiem, że chcę z nią być. Pragnę się budzić z tą wspaniałą kobietą u boku i razem z nią wychowywać nasze dzieci. Cokolwiek się zdarzy, poradzimy sobie. Nie ma się co martwić na zapas.

Pielęgniarka smaruje brzuch Delii jakimś lepkiem żelem i się uśmiecha.

– W porządku, zaczynamy.

Po raz kolejny odgłosy bicia serc wypełniają pomieszczenie. Dłoń Delii zaciska się w mojej; patrzymy na siebie, wzruszeni.

– Josh...

– Wiem.

Ociera łzy.

– Mam nadzieję, że zawsze będziemy tacy szczęśliwi.

Pochyliłam się i całuję ją w usta.

– Na pewno, kochanie.

Pielęgniarka i lekarz rozmawiają przez chwilę, po czym doktor Willbanks wskazuje na ekran.

– Tu jest dziecko A, a tu dziecko B. Ponieważ są to bliźnięta dwujajowe, widać, że każde ma swój własny worek owodniowy oraz łożysko. Przyjrzymy się teraz każdemu z nich i sprawdzimy stan ich narządów – wyjaśnia Sara.

Wbijamy wzrok w ekran. Uważnie obserwuję, jak zmienia się obraz, i przenika mnie dziwna satysfakcja. Nie mogę uwierzyć, że tam koncentruje się moje życie. Patrząc na swoje dzieci, nasze dzieci, które oddychają i rosną. Lekarz z pielęgniarką drobiazgowo je badają, wyjaśniając nam różne sprawy. Oba serca prawidłowo się rozwijają i jak na razie wszystko wygląda świetnie.

– Chcecie znać płęć? – pyta Sara.

Delia unosi głowę.

– Tak!

Kobieta wybucha śmiechem, a po chwili się dowiadujemy, jakie kolory musimy uwzględnić przy zakupach.

Delia

– Różowe! Chcę tamto! – mówię do Josha, który stoi trochę dalej ze skanerem. Dodaje różowe ubranko do naszej listy, a ja szukam rzeczy dla chłopca. – Podoba ci się?

Patrzy na mnie z uniesioną brwią.

– Wszystko mi jedno. Wybierz to, co tobie się podoba.

– Wybrałam komplet dla dziewczynki. Nie chcesz wybrać dla chłopca?

– Jeszcze godzinę temu powiedziałbym, że chcę. Teraz marzę, żeby wyjść z tego sklepu – przyznaje szczerze.

Nie pozwolę, żeby popsuł mi zabawę. Jestem za bardzo szczęśliwa. Będziemy mieli parkę, chłopca i dziewczynkę. Jakbym wygrała los na loterii – bo niezależnie od tego, jak mi się ułoży z Joshem, na zawsze zostanie mi jego cząstka.

– To jest ważne, Josh.

– Pościel? – pyta z niedowierzaniem.

– Tak. Nasze dzieci będą w niej leżały. Niech się cieszą ładnym wzorem i kolorami.

– Delio, szalejesz. I tak tego nie zapamiętają.

– To ich pierwsza pościel – oznajmiam dobitnie z urazą.

Josh zrezygnowany kręci głową.

– Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Spróbuj wyrazić swoje zdanie i pomóż mi się zdecydować.

Wybór dla dziewczynki jest łatwy. Uwielbiam ważki i akurat znalazłam cudownie słodką, różową pościel w żółte ważki. Gorzej z chłopcem. Nie chcę pociągów ani samochodów.

Josh idzie dalej wzdłuż półek.

– A to?

Muszę przyznać, że świetna propozycja! Komplet wygląda naprawdę uroczo i będzie idealnie pasował do pokoju. Pościel ma formę patchworku w białe, granatowe i turkusowe łaty. Granatowe łaty zdobi kotwica, turkusowe – strzałka kompasu, a na białych nadrukowano widok wysokiego klifu. Super są te morskie klimaty!

– Ideolo! – chwale.

– Biorę oba komplety – mówi Josh z uśmiechem.

– Jak to?

– No pościel. Kupię ją.

– Ale my na razie tylko robimy listę.

– Nie, wezmę to dla naszych dzieci. W tej chwili. Chcę, żebyśmy już teraz, wspólnie, zaczęli urządzać ich pokój – oświadcza. Zamierzam zaprotestować, ale w jego wzroku jest coś, co mi mówi, żeby tego nie robić. Josh bierze mnie w ramiona. – Wiele lat życia upłynęło mi na czekaniu. Na kogoś. Na coś, co sprawi, że znów zapragnę żyć. Teraz wiem, że czekałem na ciebie, na nich, na... Boże, trudno mi nawet to określić. Ale po prostu jestem zmęczony czekaniem. Znam już takie życie i pragnę je zmienić.

Wspinam się na palce, przyciskam usta do jego ust.

– Ja też tego pragnę.

– To dobrze.

– Bardzo dobrze.

Puszcza mnie i z uśmiechem wkłada oba komplety pościeli do wózka. Wszystko wydaje się takie sensowne, teraz, kiedy wiemy, że będziemy rodzicami chłopca i dziewczynki. Dzisiaj Josh wyprowadza się z drugiej sypialni – nie dlatego, że przez ostatni tydzień i tak spał ze mną, lecz dlatego, że mamy nowe plany. Wychowamy nasze dzieci razem, jako

para. Moja matka jest bliska zawału na samą myśl o życiu na kocią łapę, ale nie będę się tym przejmować.

Nie spieszy mi się do ślubu. Jestem naprawdę szczęśliwa i wystarczą mi słowa Josha, że chce być ze mną. Może zachowuję się jak totalnie naiwna idiotka, trudno. Ale naprawdę nie potrzebuję niczego więcej.

Wracamy ze sklepu z paroma torbami rzeczy dla dzieci. Kiedy wchodzę do domu, rozglądam się, żeby jeszcze raz zobaczyć, jak zmieniło się to miejsce. Podłogi są piękne. Kuchnia też prawie gotowa. Josh, Jack i Grayson pracowali nad nią jeszcze wczoraj. Wcześniej trafili na szafkę, która lekko nadgniła, i nagle proste zadanie odświeżenia wnętrza zmieniło się w większy remont. Próbowałam argumentować, żeby na razie tego nie ruszali, oni jednak spojrzeli na mnie z ukosa i zdjęli szafkę do wymiany. Potem gruntownie odnowili ściany. Teraz nie mogę wyjść z zachwyty.

Idę do kuchni, Josh stawia torby w pokoju gościnnym.

Czuję się głodna i trochę zmęczona, więc robię nam kanapki. Kiedy smaruję je majonezem, Josh staje za mną i kładzie mi ręce na brzuchu.

– Czy wiesz, jaka jesteś piękna?

Uśmiecham się, chłonąc jego dotyk.

– Nie wiem. Powiedz mi.

Śmieje się cicho z ustami przy moim karku.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Najpiękniejszą ze wszystkich?

– Tak.

Odwracam głowę, żeby na niego zerknąć.

– Tobie też niczego nie brakuje.

– Naprawdę? – Chichocze.

– Choć widziałam już ładniejsze egzemplarze.

– Niemożliwe!

– Kłamię – przyznaję. – Inni się nawet nie umywają.

Jakie dziwne są koleje losu.

Josh szuka ustami moich ust; zatapiający się w pocałunku. Za każdym razem, kiedy się całujemy, jest to zupełnie surrealistyczne doświadczenie i jak zwykle nie chcę, żeby się skończyło.

Kiedy odrywamy się od siebie, muska opuszką mój policzek.

– Co się stało? – pytam.

– Ciągle się martwię, że coś się zmieni – wyznaje Josh.

– Nie rozumiem.

– Że to szczęście minie, przypadnie.

– Dlaczego tak miałyby być?

– Zawsze tak jest.

– Możliwe, ale nam się uda. Czuję to.

Historia naszego związku jest krótka i ja też boję się tego, co przyniesie przyszłość. Boję się stracić coś, co tak nagle pojawiło się na mojej drodze. Co będzie, jeśli jutro Josh się obudzi i oznajmi: „Odchodzę”? Co wtedy zrobię? Zostanę sama z dwojgiem dzieci i ze złamanym sercem.

– Posłuchaj, nasz związek skończy się wtedy, kiedy sami na to pozwolimy. Mnie osobiście daleko do tego, a tobie?

– Mnie jeszcze dalej – oświadcza z przekonaniem. – Zaufaj mi, skarbie.

Bardzo chcę mu wierzyć, choć trudno całkiem się wyzbyć niepewności.

– Ufam ci, choć oboje mamy lęki. Musimy polegać na sobie nawzajem, aby iść razem przez życie – mówię. – A ono nie jest idealne.

Josh kiwa głową.

– Och, wiem coś o tym, Deals. Zaliczyłem swoje rozczarowania. Martwię się, że któregoś ranka mnie stąd wyrzucisz. Albo że coś się stanie i wszystko się zmieni.

Chyba oszalał! Miałabym go wyrzucić, zaprzeczyć temu, co do niego czułam przez te długie lata?

– Nic złego się nie dzieje. Będzie dobrze. Dlaczego miałabym cię kiedykolwiek zostawić? No powiedz, Josh.

– Bo mogę wszystko spieprzyć. Już raz zawiodłem kogoś, straciłem i zniszczyłem to, co było cenne. Pokażesz mi drzwi i co wtedy?

To wykluczone, rozumiem jednak jego lęki. Z drugiej strony są nieracjonalne i szkodliwe dla nas obojga, bo podkopują naszą wiarę we wspólną przyszłość. Ale fakt faktem oboje stoimy na niepewnym gruncie, czekając, aż coś się posypie. Muszę o tym pamiętać.

– Nic nie jest gwarantowane na wieczność, Josh. Wiem o tym tak samo, jak ty. Moi rodzice byli w sobie zakochani po uszy. Mama myślała, że ma całe życie na miłość, a tata umarł i musiałyśmy żyć dalej same, bez niego. Przestań się zamartwiać. Oczywiście, może się zdarzyć niejedno, ale bardzo często nie mamy na to wpływu. Żyjmy tu i teraz, Josh, inaczej się nie da. Mamy siebie, dzieci, musimy się skupić na bieżącej chwili.

Przymyka oczy i opiera czoło o moje czoło.

– Nie chcę cię stracić, Deals.

– Nie stracisz – obiecuję.

Potrzeba czasu, żeby w to uwierzył. Oboje potrzebujemy czasu, żeby uwierzyć we własne szczęście.

Josh podnosi głowę. W niebieskich oczach szaleją emocje.

– Nie chcę też cię skrzywdzić.

– W takim razie, bądź szczęśliwy. Śmieję się i kochaj, a nigdy mnie nie skrzywdzisz. Ciesz się, że zostaniesz ojcem i że masz całkiem fajną dziewczynę.

W odpowiedzi całuje mnie tak, jakby ten pocałunek ze mną miał go uzdrowić. A ja chcę być zbawieniem i nadzieją Josha, choć mnie to przeraża. Może nie jestem wystarczająco dobra dla niego?

Wyrzucam z głowy tę myśl, bo pragnę się cieszyć tym, co mam. Josh jest przy mnie, kocha mnie i to jest szczęście, o którym jeszcze niedawno nie śmiałam nawet marzyć.

Joshua

– Dokąd mnie prowadzisz? – pyta ze śmiechem Delia. Wcześniej poprosiłem, żeby zakryła oczy.

– Po prostu idź dalej. Jeszcze trzy kroki – Wzdycha, ale posłusznie wykonuje polecenie. – Dobra, stój.

Opuszczam ręce. Delia tłumi okrzyk. Dom, do którego ją wprowadziłem, znajduje się niedaleko od jej domku i jest piękny. Zwłaszcza jego szczyt wygląda niesamowicie, z wielkimi oknami, które sięgają od podłogi do sufitu i są obramowane dekoracyjnymi światłkami. Po bokach dachu widać mansardy, a na dole ganek – biegnie wokół całego budynku. Ten piękny dom podziwialiśmy, dorastając.

– Pamiętasz to miejsce? – pytam z niepewną miną.

– Pamiętam wszystko, co dotyczy ciebie. – Znów patrzy na dom wielkimi oczami. Podchodzę i biorę jej dłonie w swoje.

– Kiedy miałem dwadzieścia lat, poznałem tu przyjaciółkę swojego brata. Brat się upił i zasnął na tarasie, a ona zadzwoniła do mnie, żebym pomógł go przenieść.

– Pewnie była przejęta, kiedy zobaczyła, że jesteś sporo od niej starszy.

– Pewnie tak. – Śmieję się głośno. – Ale ogólnie wykazała się odwagą, bo jednak ośmieliła się zadzwonić do mnie po pomoc.

– Twój brat raczej nie był zadowolony. Potem nie rozmawiał z nią przez tydzień, ponieważ starszy brat kazał mu robić różne rzeczy za karę, że został obudzony w środku nocy.

– Uprzedzasz moją opowieść – besztam ją żartobliwie.

– Przepraszam. Już zamykam buzię na kłódkę. Mów dalej o tej dzielnej dziewczynie i jej bezinteresownych aktach bohaterstwa.

Pochyliam się i całuję ją w szyję, wywołując chichot.

– W każdym razie zadzwoniła do mnie, przyjechałem i załadowałem chłopaka do samochodu. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem, że stoi w tym samym miejscu, co ty teraz, wpatrując się w dom.

– Właśnie ten, prawda?

– Tak. Opowiedziała mi o swoich marzeniach... że pewnego dnia zamieszka w domu z trzema szczytami i wielkimi oknami patrzącymi na świat. Powiedziała, że spotka mężczyznę, który ją pokocha i da jej dom pełen szczęścia i miłości.

Delia odwraca głowę.

– Miała wielkie marzenia i była niezmierną gadułą – kwituje.

– Bardzo mi się spodobały te gadające usta i tamtej nocy chciałem je całować.

– Lubieżny starcze, pożądałeś piętnastolatki!

Wybucham śmiechem, przyciągam ją do siebie i obracam nas tak, że oboje stoimy przodem do drzwi.

– Pamiętasz, co jeszcze powiedziałaś?

– Tak. Że to magiczne miejsce i w takich miejscach ludzie zapominają o kłopotach, jeśli tylko sobie na to pozwolą.

– Zgadza się. Stwierdziłaś też, że już spotkałaś kogoś, kto skradł twoje serce.

– Wiedziałaś, że myślałam o tobie?

Kręcę głowę.

– Sądziłem, że chodzi ci o Alexa.

– Nie.

– Teraz już wiem, moja piękna. Tamtego dnia skradłaś także moje serce. Staliśmy tutaj, wokoło leżał śnieg, a ja pomyślałem: „Boże, co za wyjątkowa dziewczyna!”.

Delia unosi rękę i odgarnia mi włosy z twarzy.

– A ja pomyślałam: „Boże, niech on mnie pocałuje!”.

Chciałem. Niesamowicie tego chciałem, ale ona była młodziutka, a ja? Już student. Dlatego się powstrzymałem.

Staralem się dawać Delii do zrozumienia, że jest dla mnie za młoda, zbyt niedojrzała, choć pragnąłem jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety.

Teraz mogę ją całować do woli, co też czynię – całym sobą.

– Wybacz, że się trochę spóźniłem z tym pocałunkiem – mówię i przysuwam czoło do czoła Delii.

– Wybaczam, Josh. Ale jeśli tak bardzo kochałeś tę fantastyczną dziewczynę, dlaczego nigdy po nią nie wróciłeś?

– Bo byłem idiotą. Wyjechałem z miasta i starałem się zapomnieć o tym jednym magicznym pocałunku. Próbowałem jej dać szansę na inną, lepszą miłość.

– Nie było żadnej innej miłości, Josh – odpowiada z odrobiną smutku.

– Może nie, ale ja nie czułem się gotowy, Delio. Wiedziałem, że mnie zauroczysz. Byłem pewien, że jeśli się do ciebie zbliżę, utknę w tym mieście i stanę się taki, na jakiego zamierzał mnie urobić ojciec. Na to nie mogłem się zgodzić. Dlatego po tamtym wieczorze w barze wróciłem do Nowego Orleanu

Zagryza usta i cicho wzdycha.

– Przez tamten pocałunek nigdy nie potrafiłam wymazać cię z pamięci.

– Przepraszam.

Delia kręci głową.

– Daj spokój. Opowiedz mi coś więcej o tej cudownej dziewczynie, o której wiedziałeś, że zdobędzie twoje serce i duszę. Musiała być bardzo zaborcza.

Śmieję się; znów patrzymy na dom.

– Rozmawialiśmy przez godzinę w samochodzie, kiedy Alex, zalany w trupa, leżał na tylnym siedzeniu. Opowiedziała mi o stracie ojca i o tym, jak planowała iść na studia, ale bała się zostawić mamę samą. Sprawiała, że różnica wieku między nami przestała istnieć. – Robię

pauzę, kiedy napływają kolejne wspomnienia. – Tamtej nocy cholernie mnie wystraszyłaś – dodaje.

– Ja? – pyta; jej głos staje się o ton wyższy. – Co takiego zrobiłam, do cholery?

– Pragnąłem cię, ale byłaś zakazanym owocem.

– Dlatego potem zawsze się starałeś, żebyś się przy tobie czuła jak smarkula?

Przytakuję.

– Można to tak określić.

Delia się uśmiecha.

– Zgaduję, że plan wypalił.

– I całe szczęście.

– Hm... nie mogę uwierzyć, że pamiętasz tamtą noc – dodaje z uśmiechem Delia.

Śnieg pada wokół nas, a światła wspaniałego domu, który tak pokochała, lśnią pośród niezmaconego białego krajobrazu. Na jego tle Delia jest jeszcze piękniejsza. Ta chwila zawsze pozostanie w moim sercu. Zachowam ją i jako staruszek powspominam sobie, jak stałem tu z niezmiernie cudowną kobietą, wpatrzoną we mnie tak, jakbym był całym jej światem.

– Dlaczego tu jesteśmy? – pyta.

– Bo wynająłem ten dom na weekend.

Odwraca głowę i przygląda mi się uważnie.

– Przecież mieszkamy niedaleko.

– Tak, ale myślę, że zasługujemy na odrobinę magii, prawda?

Dłoń Delii sunie ku mojej twarzy i opiera się na policzku.

– Ty jesteś magią, Josh.

– A myślałem, że jestem po prostu czarujący.

– Bywasz... w przerwach, kiedy nie zachowujesz się jak dupek.

Chwytam ją w objęcia i przyciągam do siebie.

– Chcę cię uczynić szczęśliwą, Delio. Co innego się spotykać, a co innego zamieszkać razem. Wtedy trzeba szczególnych atrakcji. Nie mogę ci kupić domu z trzema mansardami, ale stać mnie, żeby trochę w takim pobyc. Właściciele tego miejsca są przyjaciółmi mojej matki. Wynajmują dom w zimie, kiedy jadą na Florydę, żeby uciec od mrozów. Zadzwoiłem do nich i chętnie się zgodzili go nam udostępnić na kilka dni i nocy.

Oczy Delii wypełniają się łzami.

– Tak się cieszę, że nigdy o tobie nie zapomniałam.

Uśmiecham się.

– Ja też, Delio. Chodź do środka.

Bierze mnie za rękę i wchodzimy po schodach do domu, o którym marzyła. To miejsce jest niezwykle. Całą tylną ścianę tworzą okna. Jedynym przerywnikiem jest równie wysoki, od podłogi do sufitu, kominek.

– Och, wewnątrz jest jeszcze piękniejsze, niż pamiętam!

– Włożyli w nie wiele pracy.

Obraca się z wolna, chłonąc widoki. Wiem, że kocha swój domek, ale jeśli wszystko dobrze pójdzie, chciałbym ją przenieść do takich wnętrz. Zapewnić jej i bliźniakom wygodne życie.

– Ciągle jestem w szoku – przyznaje ze śmiechem. – Wynająłeś dom marzeń.

– Dla ciebie.

Delia podchodzi do mnie. Jej oczy są pełne ciepła. Zarzuca mi ramiona na szyję.

– A pomyśleć, że liczyłam tylko na to, że będziesz się ze mną kochał.

Teraz możemy to zrobić.

Bez słowa biorę ją za rękę. Ma do mnie tak absolutne zaufanie, że daje sobą kierować i podąża za mną bez protestu.

Kocham ją.

Mam nadzieję, że czuje to w moim dotyku i spojrzeniu.

Myślę, że pokochałem Delię tamtej nocy, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, ale odtrącałem od siebie tę świadomość.

Dziś nic nie stoi na przeszkodzie, żeby się z nią kochać. Nie jesteśmy już dziećmi i nikt nam tego nie zabroni.

Popycham drzwi do sypialni.

– Josh? – Delia jest w szoku.

Przyszedłem tu wcześniej i zadbałem o to, żeby stworzyć wyjątkową atmosferę. Pokój tonie w blasku świec. Migoczą setki płomyków.

Delia wchodzi i rozgląda się z zachwytem.

– Jak tu pięknie.

– Ty jesteś piękna.

Nic innego poza Delią się nie liczy. Pragnę jej bardziej niż czegokolwiek na świecie. Tak długo byłem głupi; nie chcę zmarnować ani jednej sekundy więcej.

– Zrobiłeś to dla mnie, Josh?

Podchodzę krok bliżej, pragnąc jej dotknąć, poczuć gładkość skóry.

– Delio, dla ciebie zrobiłbym wszystko.

– Wszystko?

Sunę palcami wzdłuż jej żuchwy, potem gładzę policzek.

– Poproś mnie, o co tylko chcesz, a sama się przekonasz.

Zaczyna mówić, ale urywa. Ten wieczór ma być idealny. Dać jej to, na co zasłużyła. Niech czuje, że jej pożądam, czczę ją i... Kocham.

To słowo jest kluczem. Patrząc na Delię, otwartą i ufną, wreszcie przestaję się go bać.

Mój kciuk sunie po jedwabistej skórze.

– Kocham cię, Delio. Powinienem to wiedzieć już wcześniej, ale byłem cholernym głupcem.

Łzy spływają po jej policzkach.

– Nie mów tak.

– Muszę, bo właśnie to myślę.

– Josh...

– I to czuję.

Jej usta układają się w niepewny uśmiech.

– Wiesz, jak długo się modliłam, żebyś mnie pokochał?

– Prawdopodobnie tak długo, jak ja z tym walczyłem.

Zamyka oczy.

– Tylko nie płacz, kochanie. – Ocieram jej łzy.

– Och, po prostu za dużo szczęścia naraz. Jesteśmy w pięknym domu i mówisz mi, że mnie kochasz. I że odtąd będziemy razem. Nie mogę uwierzyć, że ten cud dzieje się naprawdę, Josh.

Unoszę ku sobie jej twarz; zmuszam Delię, żeby patrzyła mi w oczy.

– W tej chwili wszystko jest prawdziwe. Przepraszam, że tyle czasu zwlekałem. Wybacz, to moja wina, że nasze szczęście ciągle wydaje ci się nierealne. Nigdy cię nie skrzywdzę i nie będę zaprzeczał, że myślę tylko o tobie, Delio.

– Kocham cię, Josh. Zawsze będę cię kochała.

Uśmiecham się.

– Zamierzam cię całować, dopóki nie wymażę każdej wątpliwości z twojego umysłu.

Delia przyciąga mnie do siebie.

– Długo będziesz musiał mnie przekonywać.

– Spokojnie, mamy cały weekend.

Zacieśniam objęcia i zatapiam się w najśłodszym pocałunku. Przez ostatnie kilka miesięcy miałem Delię na wiele sposobów. Pieprzyliśmy się we wszystkich możliwych pozycjach, ale od kilku tygodni czuję, że się po prostu kochamy. Niespiesznie, rozkosznie, wkładając całych siebie w każdy dotyk.

To więc jak nie z tego świata.

Już nic nas nie dzieli. Prysły bariery przeszłości i rośnie we mnie nadzieja na jeszcze więcej szczęścia.

Delia jest moim jutrem. Zawsze tu była, zawsze czekała.

Nasze języki wiją się wokół siebie, gdy całujemy się leniwie. Nic oprócz nas nie istnieje na tym świecie. Przed nami rozciąga się przestwór czasu, nie musimy się spieszyć.

Przechyliłam jej głowę i pijam z ust rozkoszne jęki.

– Josh – wyrzuca z siebie pomiędzy płytkimi oddechami, gdy sunę ustami po szyi, całując miękką skórę.

– Zacałuję każdy centymetr ciebie – mruczę obietnicę. – Rozbiorę cię i będę wielbił jak boginię, którą dla mnie jesteś.

Zsuwam Delii sweter z ramion i wracam ustami do szlaku na skórze – wzdłuż obojczyka.

– Nie przestawaj – prosi.

– Nie zamierzam.

Prowadzę ją do łóżka zachwycony efektem, jaki daje miękki blask świec na aksamitnym ciele. Tak długo byłem zimny. Dusilem w sobie ciepło i pasję, ale dzisiaj zamierzam dla niej zapłonąć.

Przy łóżku zdzieram z niej ubranie. Patrzę, jak materiał spływa na podłogę i Delia staje przede mną w całej krasie swojej nagości.

Chciałbym, aby wiedziała, że ja również czuję się obnażony. Mówienie słów miłości, oddanie jej swojego serca wydają się naturalne, ale też przerażające. W tyle głowy wciąż czai się obawa, że mogę zawieść.

Martwię się, że sprawię Delii ból albo spotka ją ten sam los, co Morgan. Której nie zdążyłem pomóc.

Pozwoliłem jej zginąć. Ale miłość do Delii jest sto razy mocniejsza. Nie przeżyję, jeśli stracę tę kobietę.

Długie rzęsy trzepoczą, gdy moje dłonie badają każdą krzywiznę ciała. Opuszczam się na kolana, Delia zanurza palce w moje włosy.

Przyciskam usta do jej brzucha – tu, gdzie rosną nasze dzieci – i modłę się, abym dał jej rozkosz.

Delia

Jest taki delikatny, czuły i troskliwy, że aż boli mnie serce.

Cała noc była cudowna, niesamowita. Miałam nieodparte wrażenie, że ten dom w jakiś sposób stanowi część mnie.

Nieraz myślałam o ludziach, którzy tu mieszkali, wyobrażając sobie ich miłość i wspólne życie. Szczęście dla mnie niedostępne.

Josh patrzy na mnie sponad mojego brzucha i cały świat wiruje. Ja też osuwam się na kolana. Nasze usta znów się łączą – zachłanne, nieustannie spragnione pocałunku, a zarazem nieskończenie czułe.

– Kocham się – powtarzam między westchnieniami.

– Ja też cię kocham – zapewnia po raz kolejny.

Dławi mnie wzruszenie, te słowa w ustach Josha znaczą dla mnie wszystko. Pogłębiamy pocałunek, przerywam tylko na moment, gdy zdzieram z niego koszulę. Chcę czuć skórę Josha na swojej skórze. Ściągam mu spodnie; pomaga mi wstać.

Nasze usta wciąż sycą się swoim smakiem, a ręce nie ustają w pieścizotach, kiedy kładzie mnie na łóżku. Czuję dreszcz.

– Nigdy nie będę dla ciebie wystarczająco dobry, Delio, ale przysięgam, że bardzo się postaram.

– Nie stawiaj mnie na piedestale, Josh. Nie rób ze mnie kogoś, kim nie jestem, tylko dlatego że czujesz się w obowiązku sprostać moim, Bóg wie jakim wymaganiom. Spójrz na to wszystko. – Obiegam wzrokiem sypialnię tonącą w miękkim blasku. – Zrobiłeś to, bo mnie kochasz. Jesteś dla mnie bardzo, bardzo dobry. Naprawdę nie ma potrzeby ciągle zawyżać sobie poprzeczki.

Josh rozsuwa mi kolana i zaczyna całować wewnątrz ud.

– Zależy mi na tobie bardziej niż na własnym życiu – wyznaje. – Chcę, żeby ci było dobrze.

– Zawsze jest mi z tobą dobrze.

Całuje mnie jeszcze niżej.

– Sprawię ci rozkosz językiem. Będę cię kochał tak mocno, że wreszcie przestaniesz się upewniać, co do ciebie czuję.

Wznoszę oczy do sufitu i zanim zdążę powiedzieć słowo, jego usta już są we mnie. Robi dokładnie to, co obiecał.

Z każdym ruchem języka wznoszę się wyżej i wyżej. Joshua nie zwalnia. Przytrzymuje moje rozchylone uda, więc mam mocno ograniczone ruchy. Pozostaję na jego łasce. Narasta we mnie drżenie, kiedy zbliża się kulminacja.

– Jestem tak blisko – szepczę.

Podkręca tempo, a potem spowalnia, bawiąc się ze mną rozkosznie i okrutnie. Nie mogę oddychać, myśleć ani mówić.

To dla mnie za wiele.

Burza emocji i doznań nie pozwala mi się zatrzymać w tym pędzie na szczyt.

Wołam, wykrzykuję imię swojego cudownego kochanka, gdy moje ciało pręży się i wygina. Jestem zarazem nieważka i ciężka; czuję, że się rozpadam. Dłonie Josha nie zatrzymują się ani na moment, chłoną całą radość, jaką daje mu dotyk.

Nagle zawisa nade mną, opierając się na rękach po obu stronach mojej głowy. Wpatruje się we mnie oczami zamglonymi namiętnością.

– Co się stało? – dyszę.

– Nic. Naprawdę nic.

Chwytam go za barki.

– Wejźdź we mnie, Josh. – Opasuję wąskie biodra nogami, a on wdziera się we mnie silnym pchnięciem.

Czuję błogość, zanim jeszcze wszedł głębiej, tak intensywne są odczucia, których oboje doświadczamy.

– Kocham cię... – Świat rozpływa mi się w oczach.

– Powiedz to jeszcze raz – prosi.

– Kocham cię, Josh.

Znów napiera, ale stara się być ostrożny.

– Nie zatrzymuj się – proszę niemal błagalnym tonem. – Kocham cię. Kocham cię. Potrzebuję cię – powtarzam w kółko.

Josh zanurza się we mnie cały i już nie hamuję łez przygnieciona falą miłości, która napędza kolejny orgazm.

* * *

Josh siedzi na podłodze owinięty kocem, karmi mnie serem i chlebem. Siedzimy tak od godziny, wymyślając okazje do choćby najmniejszego dotyku. W łóżku było cudownie, ale to jest jeszcze lepsze, bo tworzy atmosferę czulej intymności.

– Zastanawiałaś się, co dalej z twoją pracą? – pyta Joshua, gdy opieram się o jego pierś.

– Zamierzam nadal ją wykonywać, jeśli o to ci chodzi.

Śmieje się.

– A może raz wzięłabyś sobie wolne?

Wzruszam ramionami.

– Fajnie by było.

– Myślę, że powinnaś. W pracy ciągle jesteś na nogach.

– Zgadza się. Ale przy tak wysokich opłatach za dom i inne rzeczy nie bardzo mnie stać na robienie sobie laby. – Mam kilkanaście dni zaoszczędzonego urlopu i dostanę parę tygodni macierzyńskiego, ale to i tak niedużo. Na szczęście nie muszę się martwić opieką nad dziećmi. Rodzina Josha i mama już zaoferowali pomoc, wręcz zażądali, abym pozwoliła im zająć się maluchami. Głównym wsparciem będzie moja mama, a gdyby nie mogła, Jess jest gotowa ją zastąpić, choć u niej też jest małe dziecko, a jeszcze dojdzie dwoje. Zamierzam ją wykorzystywać wyłącznie w ostateczności.

– Wiesz, że odłożyłem trochę pieniędzy? – pyta Josh.

– Tak, ale to twoje oszczędności.

Czuję, jak napinają się mięśnie jego ramienia.

– Chcę się tobą opiekować, Delio.

Podnoszę głowę i patrzę na niego.

– Przecież to robisz. Chociażby ten cały remont w moim domu, za co uparcie nie chcesz pieniędzy.

– Pozwoliłaś mi mieszkać ze sobą, więc w ten sposób dokładam się do czynszu.

– O ile sobie przypominam, nie kazałam ci odpracowywać opłat.

Szczerzy się w uśmiechu.

– Dobrze, że nie posłuchałem. Przyznasz, że fajnie wyszło.

Uspokojona znów kładę głowę na szerokiej, twardej piersi.

– Josh?

– Tak?

– Myślę, że powinieneś się do mnie wprowadzić na stałe – mówię z uśmiechem.

– A ja myślę, że już to zrobiłem.

Siadam prosto i opieram się plecami o łóżko.

– Owszem, ale twoja motywacja powinna być inna. Zależy mi, abyś zamieszkał ze mną nie z powodu jakichś bzdur o włamaniu, lecz dlatego że oboje tego pragniemy. Rozpoczęlibyśmy nowy rozdział w naszym życiu, w którym jesteśmy parą i rodzicami.

Przesuwa kciukiem po moich ustach.

– Chciałbym tego.

– Świetnie.

Komuś z boku taka zmiana samego nastawienia może się wydawać drugorzędna, ale dla mnie jest bardzo ważna. Josh nie zachnął się ani nie zawahał przed zrobieniem tego kroku, który umocni nasz stały związek. Nie mogę być szczęśliwsza.

– Wiesz, co to oznacza? Że nie odejdę, kiedy urodzą się dzieci.

Kiwam głową.

– A wcześniej miałeś taki plan?

– Nie, Delio.

– Nie wierzę.

Głos Josha poważnieje.

– Nie byłem w stanie nawet pomyśleć o tym, że cię zostawiam. Nie wyobrażałem sobie poranka, żeby nie przynieść ci kawy czy nie zobaczyć cię w tym seksownym komplecie z szortami, który nazywasz piżamą. Nie dopuszczałem takiej możliwości.

Pochylam się i daję mu buziaka.

– Teraz już nie musisz o tym myśleć.

Delia

– To miejsce jest niesamowite – mówię, kiedy Josh oprowadza mnie po terenie budowy.

– Dopiero będzie. Nie wiem, czy potrafisz to sobie zwizualizować.

– Nie brakuje mi wyobraźni – mówię z uśmiechem. – Poza tym wiem, że nic nie robicie na pół gwizdka. Nie mam wątpliwości, że będzie to hotelowy wybór numer jeden w Karolinie Północnej.

– Takie słowa są jak balsam na nasze dusze. Zainwestowaliśmy wszystko, co mamy, więc musi wyjść cud.

– Nie trać wiary, Josh. Będzie dobrze.

Parkersonowie nigdy nie odstawiają fuszerki. Ich solidność zakrawa na anomalię, ale dzięki niej potrafią realizować swoje marzenia.

Josh oprowadza mnie najpierw po pierwszym budynku, który został spruty do gołych ścian.

– Wszystkie sypialnie znajdą się w starym domu. Grayson i Stella uznali, że ma on swój charakter. Podczas rozbiórki ocaliliśmy wszystko, co się dało, a Odette postara się wykorzystać jak najwięcej detali.

– Świetny pomysł. Stare spotyka się z nowym.

– Właśnie.

– A co będzie tutaj? – pytam, kiedy przechodzimy do nowej części konstrukcji. Powiększyli dawną strukturę niemal trzykrotnie, dostawiając aneksy z każdej strony.

– Pokój rekreacyjny, a tam bar z pianinem. Alex chciał urządzić to miejsce tak, żeby całe rodziny mogły się cieszyć wspólnymi wakacjami.

Alex zawsze miał rewelacyjne pomysły, jeśli chodzi o takie rzeczy. On i Stella mogliby rządzić światem. Mają niesamowity napęd, a jeśli trafią na jakąś przeszkodę, nie spoczną, póki nie znajdą sposobu, aby się z nią uporać. Nic dziwnego, że tak bardzo zaangażował się w projektowanie tego miejsca.

– Imponujące.

– Też tak uważam. Jestem naprawdę zadowolony z projektu i pietyzmu, z jakim zadbano o zabytkowe detale. Chcemy, aby goście mieli wrażenie, że to miejsce zawsze tu było, tylko ukryte przed światem i teraz odkrywają je na nowo.

Podoba mi się takie podejście. Jest na swój sposób romantyczne.

– A ty nad czym konkretnie pracujesz? – pytam.

– Głównie bawię się w arbitra, rozstrzygając spory pomiędzy Alexem i Odette – odpowiada, nie kryjąc rozgoryczenia.

Nie pierwszy raz słyszę o ich waśni.

– Czemu się kłóć? Co się z nimi dzieje?

– Najwyraźniej spali ze sobą dawno temu i źle się to skończyło. Szczerze mówiąc, sądzę, że chce podjąć tę pracę w Egipcie.

– Powiedział ci o tym?

Josh szczerzy zęby w uśmiechu.

– Tak, naprawdę myśli o wyjeździe.

– Chyba powinniście go w tym wspierać. Wicie przecież, jaki jest Alex. Chciałby być jak ty obrońcą, dla którego dobro rodziny jest najważniejsze.

– Musi znaleźć swoją własną drogę.

– Zgadza się, ale nie sądzę, że podejmie jakiegokolwiek kroki, jeśli uważa, że mógłby zaszkodzić waszemu rodzinnemu przedsięwzięciu. Nigdy się też nie przyzna, że to miasto nie jest miejscem, w którym chciałby zapuścić korzenie.

W oczach Josha pojawia się błysk rozczarowania.

– Wiem. Miałem nadzieję, że zrobimy coś razem, ale teraz widzę, że jeśli Alex zostanie, będzie nieszczęśliwy. – Kręci głową. –

Porozmawiam z nim, a jeśli to nic nie da, poproszę o pomoc Stellę.

Uśmiecham się.

– Twoja siostra powinna startować w wyborach. Budzi respekt i idzie naprzód jak czołg.

– Zdecydowanie tak.

– Może obie powinnyśmy pogadać z Alexem? – podsuwam.

Josh wzdycha przeciągle.

– Ty się nie angażuj, kochanie.

Czy on musi wszystko brać tak strasznie serio?

– Niczego nie obiecuję.

Josh wydaje jęk.

– Wystarczy tej gadki o Aleksie. Pokażę ci resztę i możemy wracać do domu.

Dom. To jedno słowo. Łączy nas i daje mi napęd. Cudownie, że mamy dom – wspólny dom.

Josh bierze mnie za rękę i prowadzi w głąb budowli. Jeszcze nie wszystkie ściany zostały postawione, ale pomarańczowa, niebieska i czerwona farba w spreju tworzą sieć linii, wyznaczających ich miejsce. Objaśnia mi każdą sekcję, kreśląc wizję przyszłego ośrodka, będącego wielką nadzieją rodzeństwa Parkersonów.

– Jest dużo większy niż... – zaczynam, gdy nagle czuję coś, co sprawia, że odruchowo obejmuję brzuch. Josh obraca się ku mnie błyskawicznie.

– Co jest grane?

Nasze spojrzenia się spotykają. Uśmiecham się.

– Wreszcie to czuję.

– Co czujesz? Wszystko okej??

Kręcę głową, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– Tak. Dziecko. Albo dzieci. Któreś z nich się poruszyło.

Josh bierze moją dłoń w swoją.

– Poczułaś kopnięcie dziecka?

Kiwam głową.

– Tak mi się zdaje. Bardzo mocne. Prawdziwe kopnięcie.

Kolejne. Biorę dłoń Josha i przykładam do brzucha.

Czekamy, nic nie mówiąc. Po chwili, która wydaje się wiecznością, pojawiają się ruchy dziecka. Josh robi wielkie oczy.

– O cholera.

– Czujesz? – pytam.

Jego uśmiech promienieje tak, że mógłby oślepić.

– Tak! To dziecko?

– Jedno z nich.

Śmieje się, przykucając przede mną i przykładając obie ręce do mojego brzucha.

– Cześć, dzieciaki. – Przeczesuję palcami jego kasztanowe włosy, a on czeka na następne ruchy naszych maluchów.

Też przykładam dłoń do brzucha. Po pewnym czasie ponownie to czuję. Po uśmiechu Josha poznaję, że on również, i zalewa mnie fala szczęścia.

* * *

Dzisiaj idę na babskie spotkanie przy późnym śniadaniu. Uwielbiam moje przyjaciółki, szczególnie kiedy myślę, że są takie przebiegłe. Moje urodziny przypadają za dwa dni, a one udają, że zapomniały.

– Czemu się tak uśmiechasz? – pyta Ronyelle.

– Bo życie jest piękne.

Podczas gdy ja będę jeść brunch z Jessicą, Stellą, Winnie, Ronyelle i Kinsley, Josh z braćmi wezmą się do malowania i montowania mebli. Moja mama, nie mogąc się doczekać, kupiła cały zestaw sypialniany dla dzieci.

Nie mieliśmy o tym pojęcia, dopóki do domu nie przywieziono góry pudeł.

– Skąd taki zachwyty?

– Jestem szczęśliwa, będę miała dzieci z facetem, który mnie kocha. Pomyśleć, że jeszcze niedawno żadne z nas nie sądziło, że tak się wszystko potoczy.

Ronyelle wywraca oczami.

– Ten facet zlasował ci mózg.

– Nie przeczę.

– Dobrze, że nie możesz pić alkoholu, bo skoro miłość tak miesza ci w głowie, to co by było po drinkach?

Pokazuję jej język.

– Gdzie zjemy?

– Stella znalazła jakieś miejsce kilka kilometrów stąd. Przysięga, że żarcie jest świetne.

– Nie mogę się doczekać, kiedy otworzą Firefly. Josh mówił, że zrobią dwie restauracje.

Ronyelle przytakuje.

– Kiedy Stella będzie nimi zarządzać, żarcie na pewno będzie dobre.

– A drinki jeszcze lepsze.

Podczas jazdy rozmawiamy o pracy, a głównie o napiętym harmonogramie produkcji. Pojawiły się plotki, że Ronyelle zostanie ponownie awansowana, a ja przejmę jej stanowisko. Kilka miesięcy temu modliłabym się o nie, nie tylko ze względu na wyższą płacę, ale i dużo lepsze godziny pracy. Zniknęłyby zmiany i rotacyjny grafik.

Teraz jednak nie wiem, czy potrzebny mi dodatkowy stres. Moje życie jest wystarczająco zagmatwane.

– Nic z tego nie będzie – stwierdza Ronyelle.

– Skąd wiesz?

– Daj spokój, na pewno nie dostanę tej pracy, bo nigdy dotąd żadna kobieta nie zajmowała takiego stanowiska.

Ma rację. Właściciele są pieprzonymi tradycjonalistami, ale ona ma najwyższe kwalifikacje.

– Niby tak. Awans jednak jest możliwy.

Rzuca mi spojrzenie z ukosa.

– Przestań.

– Dobra, dobra, ale jeśli awansujesz, nie typuj mnie na swoje miejsce – zastrzegam.

– Słucham? – wrzeszczy. – Zwariowałaś?

– No wiem, ale... Nie jestem pewna, czy chciałabym przejąć twoją działkę z dwoma dziećmi na głowie. Do tego Josh jest zajęty w ośrodku. I choć ja nie zamierzam tam pracować, to kiedy się otworzą, on pewnie będzie zostawał po godzinach.

Ronyelle zaciska usta.

– Zawsze chciałaś tej posady.

– Nieprawda. Nie chciałam jedynie, aby objął ją Ray. Facet jest aroganckim bucem; nigdy go nie lubiłam.

– Fakt, był głównym szefem – przyznaje Ronyelle. – A jednak dziwię się, że ci nie zależy na tym stanowisku. Przecież wiąże się ze znaczną podwyżką.

– Możliwe. Na razie nie wiem.

Parkujemy przed czymś, co wygląda na stary, tyle że odnowiony magazyn.

– Jeśli mnie awansują, to jednak podsunę twoją kandydaturę. Potem sama zdecydujesz, ja przynajmniej będę miała czyste sumienie, że cię zgłosiłam.

Biorę ją za rękę.

– Dobra z ciebie przyjaciółka.

– Jakbym nie wiedziała!

Śmiejemy się.

– To co, brunch?

– Idziemy.

Wchodzimy do środka. Dziewczyny już tam są. Witamy się. Ember śpi w ramionach mamy słodko jak aniołek. Cały czas śmiejemy się i gadamy o naszym aktualnym wariackim życiu.

– Jak tam sprawy z Joshem? – pyta Winnie.

– Dobrze.

– Tylko dobrze? – drąży Stella.

– Lepiej niż dobrze. Świetnie – zapewniam.

– Słyszałam, że zdobył się na duży gest – informuje konspiracyjnie Jessica.

Stella z okrzykiem łapie mnie za rękę, którą szybko cofam.

– Nie, nie oświadczył się – dementuję plotki. – Ale od kilku tygodni jesteśmy razem.

– Od kilku miesięcy – poprawia mnie Ronyelle. – Od dawna pieprzycie się ze sobą jak króliki.

– Ciszej! – Stella dyskretnie wskazuje na Kinsley.

Dziewczynka kręci głową.

– Jakbym nie wiedziała, o co chodzi i skąd się biorą dzieci.

Stella marszczy czoło.

– Skończyłaś dopiero dwanaście lat. Nie powinnaś tego słuchać.

– Miałam już edukację seksualną.

– W tym wieku? – Głos Stelli wnosi się o oktawę.

– Wolałabyś, żeby nie była uświadomiona? – Śmieje się Jess.

– Jeszcze zdąży rozszerzyć swoje horyzonty w tym zakresie.

– Wiem o ptakach i pszczołach – tłumaczy Kinsley. – Poza tym trzy dziewczyny w naszej klasie dostały miesięczki. Nie jestem już dzieckiem,

Oczy Stelli rozszerzają się i wygląda tak, jakby miała się rozplakać.

– Nie jestem na to gotowa.

– A pamiętasz, co robiłaś jako dwunastolatka? – pyta podstępnie Winnie.

Stella lekko blednie i zwraca się do córki.

– Nie wolno ci rozmawiać z chłopcami. Ani na nich patrzeć. Nie powinnaś nawet o nich myśleć. Czy wiesz, dlaczego tak mówię?

– Bo urodziłaś i dziecko w wieku osiemnastu lat, nie będąc mężatką, i musiałaś je ukryć? – pyta Kinsley, a ja z trudem powstrzymuję śmiech. Reszta nie zamierza się kontrolować. Wszystkie trzęsą się od dzikiego chichotu.

– No cóż, to był mój pierwszy raz i... rozmawiamy o tym tylko dlatego, żebyś wiedziała, że na razie powinnaś się trzymać z dala od chłopców. Naprawdę straszne z nich stworzenia.

– Ale kochasz Jacka – zauważa z uśmiechem Jess.

– Jack jest inny.

– Na czym polega ta inność? – pytam, skrycie czerpiąc przyjemność z jej zmieszania.

– Po prostu jest inny! – syczy Stella.

Kinsley odłamuje kawałek bagietki i wkłada do ust.

– Zastanawiam się, czy Braydon jest inny.

– Kim jest Braydon? – pytam.

– No właśnie, Kinsley, kim jest Braydon? – dopytuje się z uśmiechem Winnie.

– A, taki chłopak ze szkoły. Jest dla mnie naprawdę miły.

Stella mruga gwałtownie i po kolei przenosi wzrok na każdą z nas, zanim udaje jej się otrząsnąć.

– Nie, on wcale nie jest miły, bo ma penisa, a te rzeczy się wykluczają. Chłopcy myślą tylko o jednym, zapewniam cię. Wiem, bo dorastałam z czterema... i oni też tak mieli.

– A o czym myślą? – pyta Kinsley z komiczną powagą.

Chyba spadnę z krzesła. Trzeba przyznać, że mała jest nieodrodną córką swojej matki.

Stella otwiera i zamyka usta.

– Przecież wiesz.

Kinsley wybucha śmiechem.

– Pewnie, że wiem. To wcale nie jest straszne, tylko zabawne.

Jessica śmieje się tak głośno, że budzi Ember, która zaczyna marudzić.

– Cholera. Potrzymaj ją, wyjmę butelkę. – Wkłada mi dziecko w ramiona.

Biorę Ember i klepię po pupie, gruchając słodko, żeby ją uspokoić. Nie mam doświadczenia z niemowlakami. Żadna z moich przyjaciółek nie dorobiła się potomstwa, a ja jestem jedynaczką.

– Jak przebiega ciąża?

– Dobrze.

Jess się uśmiecha.

– Bez żadnych problemów?

– No powiedzmy. Z jednym wyjątkiem i nie wiem, czy powinno mnie to martwić.

– Czyli co?

Pochylam się ku niej.

– Głupio mi mówić, ale mam strasznie męczące gazy. Cały czas. Bez względu na to, co jem... a kiedy już mi się chce... nie mogę.

Jess prychnęła.

– O, kochana, jeszcze wszystko przed tobą; tym się nie przejmuj. To cena za powołanie dziecka na świat.

Prostuję się.

– Czyli nie mam się czym martwić.

– A jak Josh reaguje na twoje bąki? – dopytuje się Jess, rozpuszczając sproszkowane mleko w ciepłej wodzie, którą przyniosła kelnerka.

– Dzięki Bogu nijak tego nie komentuje. Dla mnie to wszystko ciągle jakaś abstrakcja.

– Że jesteś w ciąży z bliźniakami?

– I to, i że mieszkamy razem – przyznaję.

Jess potrząsa butelką i ściąga brwi.

– Dlaczego tak się temu dziwisz?

– Może dlatego, że zawsze kochałam tego faceta, ale nie przypuszczałam, że kiedyś zechce ze mną być.

– Deals, jesteś cudowna, zabawna i masz złote serce. Josh byłby durniem, gdyby nie wybrał ciebie.

Wiem, że to infantylne, ale czasami czuję się jak piętnastolatka.

– Głupia jestem – przyznaję.

– Owszem, bo rzadko kiedy mężczyzna troszczy się o kobietę, z którą będzie miał dzieci, tak jak Josh o ciebie. Od kiedy związał się z tobą, jest zupełnie innym facetem. Najlepszy dowód: nawet nie komentuje twoich wzdęć.

– Po co ja ci mówiłam o tych gazach!

– Kochana, poczekaj jeszcze, aż zaczniesz popuszczać w gacie. Już nie mam dziecka w brzuchu, a ciągle coś mi ciśnie na pęcherz. W każdym razie lepiej potem nie kichaj i nie śmiej się zbyt gwałtownie, dobrze ci radzę.

W książce o ciąży i dzieciach nie wspomniano o takich atrakcjach. Wolałabym nigdy o nich nie usłyszeć.

– Po prostu super, Jess, nawet nie wiesz, jak się cieszę – odpowiadam sarkastycznie.

Dotyka palcami mojego ramienia.

– Będzie dobrze i urodzisz piękne dzieciaki. To właśnie jest ta fajna strona ciąży: że wreszcie się kończy i wszelkie niedogodności mijają. Rozumiem, co czujecie ty i Josh. Tak samo było ze mną i z Graysonem. Choć w twoim przypadku trochę inaczej, bo ty od dawna czekałaś na tego faceta.

– Od zawsze.

Jess się śmieje.

– Skoro tak mówisz. – Ember zaczyna głośno płakać. Patrzą w panice na Jess, która podaje mi butelkę.

– Masz, nakarm ją, a ja się pójdę wysikać.

– Jess!

– Przyda ci się praktyka – mówi, wstając. – Żebyś wiedziała, że to nie zabawa.

Wkładam smoczek do ust dziecka i dzięki Bogu mała zasysa go łapczywie i zaczyna ciągnąć. Po kilku minutach Stella odwraca się w moim kierunku.

– Teraz powinna beknać, żeby nie mieć gazów.

Racja. Przecież czytałam o tym w książce. Odstawiam butelkę, ku niezadowoleniu Ember. Przesuwam maluszkę do góry, na swoje ramię i poklepując delikatnie po plecach, czekam, aż usłyszę głośne, soczyste beknięcia.

Mój Boże, ale taka kruszynka potrafi dać czadu. Jess wraca do stołu, lecz nie bierze ode mnie dziecka, więc nadal trzymam je w ramionach. Najedzony bobas zaczyna odpływać.

Kiedy oczka jej się zamykają, a usteczka układają w malutkie „o”, unoszę głowę i patrzę na Jess.

– Dobrze mi poszło?

– Świetnie! – zapewnia. Jedno z bliźniaków kopie, jakby się z nią zgadzało, na co uśmiecham się łagodnie. Nie oddaję Ember, dopóki nie wstajemy, żeby wyjść. Myślę o chwili, kiedy będę tak trzymać własne dzieci.

Joshua

Razem z braćmi wypruwaliśmy sobie żyły, żeby wykończyć pokój dziecięcy w jeden dzień, i nie mogę się doczekać, kiedy Delia go zobaczy.

– Na pewno się jej spodoba – mówi Alex.

– Też tak myślę.

Grayson z uśmiechem rozpiera się na kanapie.

– Jestem geniuszem.

– Ty?

Oliver prycha.

– Daleko ci do tego.

Grayson nas ignoruje.

– To ja kazałem wam to zrobić i dzięki mnie Delia będzie wniebowzięta.

– No chyba żartujesz, Gray? Zadzwoiłem do ciebie i zapytałem, czy mógłbyś pomóc, żebyśmy mogli się szybko wyrobić.

– Nieważne. – Gray odchyła głowę na oparcie. – Ja swoje wiem.

Oliver zwraca się do Alexa:

– Zamierzasz im w końcu powiedzieć?

– Co powiedzieć?

– Że przyjąłeś ofertę z Egiptu i że lecisz za dwa dni.

Mrugam zaskoczony, czekając, aż brat wreszcie coś z siebie wydusi. Alex szturcha Olivera w pierś.

– Ty dupku, nie potrafisz trzymać języka za zębami!

– Za dwa dni? – upewniam się.

– O jakiej pracy mowa? – wcina się Grayson. – Zapomniałeś, że otwieramy ośrodek?

– Wiem, Gray.

– Dwa dni? – pytam ponownie.

Alex gromi Olivera wzrokiem.

– Chciałem wam powiedzieć, ale wszystko poszło strasznie szybko. Dostałem ofertę stałej pracy w Egipcie jako główny architekt budynku. Mimo że to świetna propozycja, nie chciałem jej przyjąć, bo nie wyobrażałem sobie, że mógłbym was zostawić samych z rozgrzebanym placem budowy. Jednak kiedy Stella się o tym dowiedziała, zadzwoniła do mnie i nieomal zażądała, żebym się zgodził.

– Naprawdę? – Grayson wychyla się ku niemu.

– Ja też nalegałem – wtrącam, wiedząc, że Grayson rzuci jakiś ostry komentarz.

Alex unosi brwi zdziwiony, bo wcale tego nie robiłem, ale przecież mógłbym.

– Wiedziałaś? – pyta Grayson.

Kiwam głową.

– Myślę, że o propozycji dla Alexa wiedzieli wszyscy oprócz ciebie. Nie przypuszczaliśmy tylko, że jednak ją przyjmie i że leci tak szybko.

Gray wstaje i zaczyna nerwowo chodzić po pokoju.

– Jak możesz odejść w trakcie budowy Firefly?

– Poradzimy sobie bez niego. – Uspokajająco kładę mu dłoń na ramieniu. – Bardzo nam pomógł na pierwszym etapie, ale dalej z powodzeniem pociągniemy sami. Ty sobie wymarzyłeś ośrodek, Gray, i uznaliśmy, że to świetny pomysł, ale Alex ma prawo realizować swoje marzenia. A wszyscy wiemy, że nie zrobi tego w Willow Creek.

Gray opuszcza głowę ze smętnym westchnieniem.

– Nie wiedziałem, Alex. Nie mówiłeś, że ci nie zależy.

Alex przysuwa się do niego.

– Sam nie wiedziałem, czego chcę. W sumie nadal nie wiem. Po prostu czuję, że muszę stąd wyjechać i zobaczyć, jak wygląda życie gdzie indziej. Kiedy będę zajmował się tym, co kocham.

Grayson ma prawo czuć się urażony, ale jesteśmy rodziną i chcemy, żeby każdy z nas był szczęśliwy.

– W takim razie faktycznie powinieneś lecieć – mówi. – Nie ma sensu, żebyś tu tkwił, skoro pragniesz czegoś innego. Ten ośrodek miał być wyzwoleniem, a nie więzieniem.

Uśmiecham się.

– Dobrze powiedziane, Gray. Poradzimy sobie, zwłaszcza, że Oliver może wziąć na siebie więcej pracy – mówię.

– No pewnie – podchwytuje Ollie. – Mieszkam na terenie i dopilnuję, żeby wszystko szło gładko. Aha... i przyjąłem już rezerwację na pierwszy ślub. Nie musicie dziękować.

– Jaki ślub? Nie mamy nawet podłóg. – Łapię się za głowę. Czy ten facet w ogóle myśli?

– Spoko, spoko, dopiero za rok – uspokaja. – Wyluzuj. Zastrzegłem, że dopiero zaczynamy, i dałem dobry rabat.

– Jak to? – urywam, bo czuję, że zaraz się wkurzę.

Grayson się śmieje.

– Rozumiem, że przyjąłeś rezerwację na ślub na długo przed otwarciem, w dodatku dałeś opust przyszłej pannie młodej, która w ciemno zdecydowała się na lokal?

– To stara przyjaciółka ze studiów. Pamiętała, że pracuję w branży hotelowej. Uda się, zobaczycie. Mamy pierwszą rezerwację, a klientka nie będzie oczekiwała perfekcji. Doskonała próba generalna, nie uważacie?

Z trudem kryję szyderczy ton.

– Panna młoda, która nie marzy o perfekcyjnym ślubie?

– Specjalnie przylecę, żeby to zobaczyć – obiecuje ze śmiechem Alex.

Grayson, gdyby mógł, obu nas zabiłby wzrokiem.

– Jesteście jak wrzody na dupie.

– Święta prawda – potwierdza Ollie, kładąc nogi na stoliku do kawy.

– Ale niestety jesteście na nas skazani.

* * *

Po spotkaniu z dziewczynami Delia miała jeszcze załatwić kilka spraw i zrobić zakupy z mamą. W tym czasie przyjechała Stella i udekorowała pokój dziecięcy. Z niecierpliwością czekam na powrót Delii. Po godzinie widzę jej samochód na podjeździe. Wychodzę pomóc z torbami.

– Hej.

– Hej. – Głos Delii brzmi dziwnie.

– Co się stało?

– Nic, Josh. Po prostu jestem zmęczona i chyba za bardzo się objadłam. Żołądek mam ściśnięty, a dzieci kopią i wiercą się. Nie wiem, miałam po prostu ciężki dzień.

– Faktycznie, długo cię nie było.

Kiwa głową.

– Udało mi się załatwić wiele spraw, ale jestem... padam na nos. Brzuch zaczyna mi ciążyć i czuję się wzdęta. Z tego, co wiem, nie będzie lepiej.

– Może porozmawiasz z lekarzem?

Delia wzrusza ramionami.

– Może. Zapytam doktor Locke przy następnej wizycie.

To będzie pierwsza wizyta, na którą pójdzie beze mnie. Nie jestem z tego zadowolony, ale nie mogę przełożyć spotkania w banku.

– Poradzisz sobie sama?

– No jasne. To tylko rutynowa comiesięczna kontrola. Nie musisz się martwić.

– Może zmienię termin wizyty w banku.

– Nie ma takiej potrzeby – protestuje żywo. – To zbyt ważne spotkanie.

– Chciałbym cię jakoś wesprzeć.

– Kochany jesteś, Josh, ale to zwykła konsultacja, nie poród. Nie martw się, będzie dobrze. Zadzwońię po wszystkim.

– Okej. – Ustępuję, choć nie jestem zachwycony. Wyjmuję torby z bagażnika i biorę je w jedną rękę, drugą kładąc na plecach Delii.

– Może się połóżysz i trochę odsapniesz? – proponuję.

– Najpierw chcę zobaczyć dziecięcy pokój. – W jej głosie brzmi cichy upór.

Powinna odpocząć, ale nie chcę się kłócić. Nic nie powstrzyma Delii przed zaspokojeniem ciekawości.

– A potem odpoczynek? – upewniam się.

– Tak. – Uśmiecha się do mnie. – Położę się i pozwolę, żebyś o mnie zadbał.

– Świetnie. – Całuję ją w skroń.

Podchodzimy do drzwi pokoju dziecięcego i czuję narastające napięcie. Mam nadzieję, że się jej spodoba, ale nie mam pewności.

Cichy okrzyk Delii mówi mi wszystko. Udało się! Ściany mają jasnoszary kolor. Łóżeczka stoją po obu stronach okna. Prawa strona będzie dla naszego syna. Nowa pościel wygląda fantastycznie. Stella znalazła stare poroże jelenia, ułożyła je w kształt litery P, a potem powiesiliśmy to nad łóżeczkiem chłopca. Inicjał wygląda świetnie, choć nie mam pewności, czy Delia zechce, aby dzieci nosiły nazwisko Parkerson. Powiedziałem Stelli, że może nie powinniśmy tego robić, ale odpowiedziała, że w razie czego łatwo będzie uformować inną literę.

Trudno się z nią spierać, szczególnie kiedy ma rację.

Trzeba przyznać, że zna się na rzeczy. Strona pokoju, przeznaczona dla naszego synka, jest w męskim stylu, ale bez przesady. Mebelki z ciemnoszarego drewna, które kupiła pani Andrews, świetnie pasują do całego wystroju.

Po drugiej stronie jest część naszej córeczki. Tu dopiero moja siostra się wyżyła! Mebelki z jasnego drewna o lekko szarym odcieniu wyglądają bardzo kobieco. Nad łóżeczkiem wisi biały baldachim, który nadaje tej części subtelny, miękki klimat. Do tego Stella dodała kolorowe, papierowe kwiaty i powiedziała, że utworzymy inicjały, jak tylko zostanie wybrane imię.

– Ten pokój jest... niesamowity. Po prostu doskonały, aż trudno uwierzyć.

– Cieszę się – odpowiadam z uśmiechem. – Przyznam, że trochę się bałem.

– Czego?

– Tak po prostu. Przecież nie dałaś nam żadnych wskazówek.

– Nie miałam konkretnego pomysłu, ale wasze dzieło przekracza moje najśmielsze oczekiwania. – Całuje mnie czule. – Wielkie dzięki.

– Nie ma za co.

Z zachwytem muska dłonią pościel, przewieszona przez poręcz łóżeczka, a potem patrzy na poroże w kształcie litery P.

– Dla małego Parkersona?

Czuję napięcie w piersi.

– Stella je zawiesiła. Nie wiedziałem, czy będziesz takie chciała. Zawsze możemy zdjąć.

Spojrzenie Delii robi się miękkie.

– W sumie nie rozmawialiśmy o tym.

– Jeśli o mnie chodzi, nie musimy – zapewniam.

Delia siada w fotelu bujanym i jej dłonie wędrują do brzucha.

– Powinniśmy.

W napięciu wypuszczam oddech, oczekując decyzji, jaką podejmie. Nie jesteśmy małżeństwem. Dzieci nie planowaliśmy, więc jeśli nie zechce, aby bliźniaki były Parkersonami, nie będę miał w tej sprawie nic do gadania. Zwłaszcza że moje rodowe nazwisko nie jest czymś, z czego moglibyśmy być dumni, przynajmniej na razie.

– Możemy poczekać z tą decyzją – mówię. Do jakiegoś spokojniejszego momentu, kiedy Delia nie będzie taka zmęczona.

– Chcę, żeby dzieci nosiły twoje nazwisko, Josh.

Zaskoczyła mnie.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

– Ale nie jesteśmy małżeństwem.

– Nie szkodzi, ale tak powinno być.

– Kocham cię – mówię, ujmując jej twarz w dłonie. – Tak bardzo cię kocham.

– Cieszę się.

Całuję ją w usta z uśmiechem na twarzy.

– Czyli podoba ci się pokój?

– Jest fantastyczny!

– Teraz, kiedy zdecydowaliśmy się na nazwisko, powinniśmy zacząć myśleć o imionach.

Delia się rozpromienia.

– Absolutnie się zgadzam. Masz jakieś ulubione?

Szczerze? Mało o tym myślałem. Dzieci to ciągle dla mnie abstrakcja. Wiem, że są u Delii w brzuchu, ale dopóki nie poczułem ich ruchów, trudno było mi w ogóle o nich myśleć jak o żywych istotach. Dopiero teraz powoli wszystko nabiera realnych kształtów. Mamy mebelki, ozdoby i trochę ubranek. Minęło już pięć i pół miesiąca i za niecały miesiąc będzie baby shower – wtedy zwali się lawina rzeczy.

– Na razie nie mam swoich ulubionych imion do zaproponowania – przyznaję. – A ty?

Delia zaciska usta.

– Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nic nie wymyśliłam.

– To dawaj. Może mi się spodobać – zachęcam.

– Akurat – prycha. – Tobie się mało co podoba, nawet ta pościel...

– Ty ją wybrałaś.

– Bo wiedziałam, czego chcę.

– Też nie mogłaś się zdecydować – przypominam. Mnie wszystko pasowało. Dla świętego spokoju wybrałbym nawet różowy kocyk dla chłopca.

Delia obejmuje mnie ramionami.

– Dobrze. Może się zdziwisz, ale dla dziewczynki wybrałabym Ginę. Tata miał na imię Gene i chciałabym go jakoś upamiętnić. Jeśli chodzi o chłopca, podoba mi się Everett.

W myślach powtarzam imiona i muszę przyznać, że wydają mi się całkiem fajne. Everett ma w sobie siłę. Mogę też wyobrazić sobie jasnowłosą dziewczynkę – małą Ginę, która biega radośnie po domu.

– Nie mówię tego dla świętego spokoju, ale chyba trafiłaś idealnie.

– Serio? – Oczy Delii rozszerzają się w zachwycie.

– Tak. Imię Everett jest super. A jeśli chodzi o Ginę... Wiem, jak kochałaś tatę, i myślę, że twoja mama będzie zachwycona, jeśli w ten sposób uczcisz jego pamięć.

– Gdybyś nie zaakceptował Giny, moim drugim wyborem było Brynlee – mówi Delia. – To z zupełnie innej bajki, ale taki pomysł wpadł mi do głowy.

– Zachowamy je jako rezerwowe.

Jej uśmiech jest tak jasny, że mógłby rozświetlić nocne niebo.

– Okej. Podobają ci się jeszcze jakieś inne imiona, Josh?

– Zastanowię się i dam ci znać. Możemy zrobić listę.

Delia opiera głowę na mojej piersi i tak stoimy w pokoju dzieciennym, który wkrótce wypełni nowe życie. W najśmielszych wyobrażeniach nie sądziłem, że tu osiadę. Że będę trzymał w objęciach kobietę, którą kocham, i nadawał imiona naszym dzieciom. Jestem wdzięczny losowi za to cudowne doświadczenie, jakiego dotąd nie znałem.

Delia zmieniała wszystko, a ja nigdy nie będę w stanie odwzajemnić się czymś równie cennym. Ale zawsze będę próbował.

Delia

Siedzę na brzegu leżanki, czekając na pielęgniarkę. Dostałam już dwa esemesy od Josha z prośbą o informację, żebym dała mu znać, jak tylko wyjdę z gabinetu, czy wszystko w porządku. Jest szalony, ale kocham go za to.

Dziś jest dla niego wielki dzień. Rodzina posiada wystarczające środki na budowę ośrodka, lecz mimo to postanowili wziąć pożyczkę, aby dysponować większą gotówką. Josh robił wszystko, co w jego mocy, by dopilnować szczegółów umowy, ponieważ reszta rodzeństwa nie miała żadnego doświadczenia z bankami. Dotąd tymi sprawami zajmował się ojciec. Pożyczka stanowi niemałe ryzyko. Jack opracował jednak plan finansowy, który wykazał, że warto przyjąć tę strategię. I wierzę, że im się uda.

Pielęgniarka wchodzi i wita mnie ciepłym uśmiechem.

– Cześć, Delio. Jestem Aly. Teraz zrobię wywiad medyczny i posłuchamy bicia serc, zanim zjawi się doktor Locke.

– Świetnie.

Bierze moją kartę i zaczyna serię pytań.

– Dobrze sypiasz?

– Nie najgorzej, chociaż bardziej czuję ich ruchy w nocy.

– Ja mam dwójkę i pamiętam, jak próbowałam zasnąć, a one wtedy ćwiczyły salta.

Kiwam głową.

– W ciągu ostatnich dwóch dni były trochę mniej aktywne.

– Tak?

– Szczególnie ostatniej nocy. To nic takiego, prawda?

Aly sięga po głowicę KTG.

– Są chwile, kiedy bywają mniej aktywne. Zobaczymy, czy uda się coś usłyszeć. – Ustawia aparaturę i od razu coś słyszymy. Uśmiecham się na ten odgłos. Wciąż działa na mnie hipnotyzująco i rozumiem, dlaczego Josh tak bardzo chciał być tu ze mną. Ten gabinet jest magicznym miejscem. – To serce jednego z nich – dodaje pielęgniarka. – Teraz spróbuję namierzyć drugie.

Przesuwa dłonie po moim brzuchu, szuka i czuję, jak jedno z dzieci ucieka w głąb.

– Zdaje się, że jej czy jemu coś się nie podoba – mówię.

– Zdecydowanie. – Aly skupia się jeszcze bardziej. – Czasami z bliźniętami nie jest łatwo. Będzie potrzebne USG, żeby zobaczyć, czy jedno nie chowa się za drugim, co się często zdarza, a KTG tego nie wyłapie.

– Ale wszystko w porządku, prawda? – Zaczynam się denerwować.

Czuję dłoń Aly na ramieniu.

– Takie rzeczy się zdarzają przy wieloraczkach – zapewnia. – Idę po Sarę. Zaraz wracam.

Wzdycham ciężko.

– Dobrze.

Wychodzi, a ja próbuję choć odrobinę się zrelaksować. Wkrótce Aly wraca z Sarą.

– W porządku, najpierw sama zerknę, a potem poprosimy doktor Locke – mówi Sara, uruchamiając aparaturę.

Kiedy przyciska końcówkę urządzenia do mojego brzucha, na ekranie niewiele widać, obraz jest rozmyty. Odgłos bicia serca jednego z bliźnięt utrzymuje stały rytm. Po chwili Sara odkłada głowicę i uśmiecha się.

– Gotowe. Pójdę poszukać lekarki i powiem, że jesteś gotowa na badanie.

– Dzięki.

Aly też się uśmiecha.

– Leż spokojnie – mówi do mnie, po czym wychodzi razem z Sarą. Chwytam telefon i piszę do Jessiki.

Ja: Ile razy miałaś USG?

Jess: Dużo, bo martwiliśmy się o Ember po tym pożarze.

Fakt, zapomniałam.

Ja: Właśnie zrobili mi kolejne i zastanawiam się, czy to normalne.

Jess: Na pewno wszystko w porządku. U mnie raz był problem z namierzeniem tętna, więc zrobili USG.

Ja: Ha! Właśnie jestem na badaniu. Czyli nie powinnam się martwić?

Obgryzam paznokiec kciuka i próbuję się uspokoić. Czyżbym niepotrzebnie wpadała w panikę? Pielęgniarka powiedziała, że tak się zdarza u bliźniaków.

Jess: Spokojnie, Deals. Josh jest z tobą?

Ja: Nie. Ma spotkanie w banku w sprawie pożyczki, a ja nie chciałam przekładać wizyty, bo potem gonią mnie inne terminy.

Jess: Cholera, zapomniałam, że to dzisiaj. Grayson haruje jak wół i jest tyle spraw, że już nie nadążam.

Rozlega się pukanie do drzwi; do salki zagląda doktor Locke.

Ja: Przyszła lekarka. Później się odezwę.

Jess: Trzymaj się.

Chowam telefon.

– Witaj, Delio.

– Doktor Locke. Miło panią widzieć.

– Ciebie też. Josh przyszedł z tobą?

Kręcę głową.

– Nie, jest w pracy.

Bacznie mnie obserwuje, kiedy siada na krześle.

– Rozumiem. Czy ktoś jeszcze ci dzisiaj towarzyszy?

– Nikt.

– Dobrze. Przejrzałam zapis z twojego USG – informuje zmienionym tonem. Przybliżyła się i bierze mnie za rękę. – Bardzo mi przykro, że muszę to powiedzieć, Delio: u jednego z bliźniąt nie ma tętna.

Kręcę głową, wpatrując się w nią oszołomiona.

– Co takiego?

Spojrzenie jej niebieskich oczu staje się miękkie.

– Nie wyczuwamy bicia serca ani żadnych ruchów dziecka.

To jakaś pomyłka. Okrutne kłamstwo. Zaczynam się trząść i kłuje mnie w sercu.

– Nie! Nie. Niemożliwe. Przecież wszystko było z nimi w porządku!

Doktor Locke odchrząkuje.

– Tak się czasami dzieje, choć zazwyczaj we wcześniejszej fazie ciąży. Naprawdę bardzo mi przykro. Przejrzałam nagranie pod wszystkimi możliwymi kątami. U dziewczynki serce przestało bić.

Moja córeczka. Moja mała dziewczynka z jasnymi włoskami i oczami Josha... znikła.

Straciłam ją.

Łzy napływają mi do oczu i cała się trzęsę.

– Nie rozumiem. Przecież nie krwawię. Zawsze stosowałam się do zaleceń. Może to jednak błąd aparatu? Ona na pewno żyje!

– Wiem, że trudno się z tym pogodzić. Nie zrobiłaś nic złego. Czasami sprawy układają się jak najlepiej, a potem nagle wszystko się wali. Naprawdę wolałabym przekazać ci inne wiadomości, ale nie mam wyjścia – tłumaczy spokojnie lekarka.

Ciągle kręcę głową i już nie ocieram łez.

– Ale ja czułam kopnięcie dziecka! Czułam, że się porusza. Było dobrze. To musi być pomyłka. Proszę sprawdzić jeszcze raz. Przecież ja i Josh mamy plany i wiemy, że będą dziewczynka i chłopiec. Wybraliśmy już imiona, nawet pokój jest gotowy dla dwojga maluchów.

Doktor Locke przysuwa bliżej aparaturę i uruchamia nagranie, które zrobiła Sara. Porusza myszką, a ja nie przestaję płakać. To nie może być prawda. Nie mogę jej stracić. Jak mam przetrwać do końca ciąży z taką świadomością?

Doktor wskazuje na ekran:

– Widzisz to?

Pojawia się miarowe trzepotanie.

– Tak.

– To jest dziecko A, czyli chłopiec. Jego serce bije regularnie i możesz zobaczyć, jak mały się porusza. – Włącza inny obraz. – A tu masz dziecko B, które było dziewczynką. Nie porusza się.

Wpatruję się w monitor w nadziei, że zobaczę cokolwiek. Jakiś drobny błysk, drżenie, ale nie widzę niczego. Żadnego kopnięcia, Żadnego bicia serca. Nic.

Łzy spływają mi po policzkach. Zaciskam dłonie na brzuchu, jakbym chciała chronić siebie i dziecko, które tam jest. Boże!

Jedno straciłam.

Jak to się stało? Dlaczego?

– Delio – mówi doktor Locke ze współczuciem. – Nie popełniłaś żadnego błędu. Istnieje sto powodów, dlaczego tak się stało i nie da się wszystkiego wytłumaczyć. Bardzo ci współczuję.

Dźwięk, który wyrywa mi się z piersi, brzmi jak okrzyk bólu. Tak to odbieram. Straciłam jedno z naszych dzieci. Nie wiem, co mam czuć i jak się zachować. Jedno z nich odeszło i czuję się kompletnie zagubiona i załamana.

– Nie wiem, co powiedzieć – chlipię.

Doktor Locke bierze mnie za rękę.

– Wyślę cię do szpitala na badania krwi i obserwację. W tej chwili najważniejszym problemem jest groźba infekcji. Będziesz musiała zapobiegawczo brać antybiotyki.

Wiem, że do mnie mówi, ale jej słowa do mnie nie docierają. Czuję potworny ból. Myśli krążą wokół jednego – małej dziewczynki, o której

tak marzyliśmy i której nigdy nie poznamy.

– Delio? – Doktor Locke powtarza moje imię.

– Nawet nie krwawię.

– I nie będziesz krwawić. Płód obumrze samoistnie, bo nie masz skurczów. To najlepsze wyjście dla dziecka A. Chcemy, abyście ty i on byli zdrowi.

Próbuję dowiedzieć się o chłopca, którego nadal noszę.

– Czy z nim będzie dobrze? – pytam z nadzieją.

– USG nie wykazało niczego, co by sugerowało jakieś zmiany, ale jesteś w grupie wysokiego ryzyka i będziemy wszystko bardzo dokładnie monitorowali, do samego końca ciąży. Jeśli zobaczę coś, co mnie zaniepokoi, zaczniemy działać. Czy potrzebujesz do kogoś zadzwonić?

Josh.

Jego twarz miga mi przed oczami i czuję, że tracę oddech. Nie będę w stanie przekazać mu tej wiadomości. Teraz wszystko legnie w gruzach. Na pewno będzie się oskarżał, chociaż to przecież nie jego wina. Będzie się zadręczał, że nie było go tutaj ze mną, choć niczego by to przecież nie zmieniło.

Kręcę głową i trzymam się za gardło, z trudem wyduszając z siebie głos.

– Nie.

– Ktoś cię powinien odwieźć, Delio.

Tylko jedna osoba przychodzi mi do głowy poza nim. Nie chcę dzwonić po niego. Muszę mieć czas pomyśleć, jak mu powiedzieć.

– Dobrze, poproszę kogoś.

Lekarka wychodzi z pokoju, żebym mogła wykonać telefon. Przyjaciółka odbiera po drugim dzwonku.

– Jess – mówię szybko. – Potrzebuję cię. Coś jest nie tak.

– Już jadę – odpowiada bez zastanowienia, a ja zwijam się na łóżku w kłębek i ryczę wniebogłosy.

Joshua

Dzisiejsze spotkanie można zaliczyć do udanych, chociaż było potwornie męczące. Zdobyliśmy kredyt, o który się ubiegaliśmy. Zaimponowaliśmy bankowi postęпами budowy i precyzyjnym rozplanowaniem budżetu. Teraz chodzę po posiadłości z Odette, omawiając zmiany, których ani ja, ani Stella nie zdążyliśmy zatwierdzić.

– Kto to zrobił? – Gestem pokazuję na jedną ze ścian, która została przesunięta do przodu.

– Oliver – odpowiada, sprawdzając w spisie. Rzeczywiście widnieje tam jego podpis z odręczną adnotacją: „Tak mi się podobało. Nie obchodzi mnie, że nie zgłosiłem. Najwyżej mnie przegłosujecie”.

– Co za dupek – mruczę.

– A ja myślę, że miał rację – mówi Odette. – Dzięki temu zyskujemy więcej przestrzeni, co istotne, kiedy będzie dużo gości.

– Ollie nieczęsto ma rację – zauważam.

– Tym razem się nie myli.

– Całkiem nieźle ci idzie zarządzanie Parkersonami – stwierdzam.

– Serio? Nie powiedziałabym, zwłaszcza po kłótniach z Alexem na etapie planów.

– Właśnie, co zaszło między wami?

Odette zbywa gestem moje pytanie.

– Nic takiego. Naprawdę dobrze mu życzę. Wykonał kawał dobrej roboty przy tym projekcie i jeszcze nam się przyda.

– Też tak sędzę, nawet jeśli Alex będzie po drugiej stronie globu.

– Szczerze mówiąc, gdybym sama dostała taką ofertę, też bym ją przyjęła. – Odette uśmiecha się. – A co z tobą i Delią? Jak ona się czuje?

Na dźwięk jej imienia usta same układają mi się do uśmiechu.

– Ona jest wspaniała. Dobrze nam ze sobą i teraz czekamy na bliźniaki.

– Nie wiem, jak pogodzić opiekę nad dwojgiem dzieci z tym przedsięwzięciem. To szaleństwo.

Wracam myślami do początków naszego związku. Faktycznie jest szalony. Jeden moment zmienił wszystko. Ułamek sekundy wywrócił nasze życie do góry nogami.

Podobnie było z decyzją naszego ojca, która wywołała konflikt pomiędzy nim a Graysonem. Postanowił się przespać z jego byłą, zmusił Graya do podjęcia decyzji i uznał, że reszta z nas mu się podporządkuje. W sumie, choć to chore, cieszę się, że ten wrzód wreszcie pękł. Brakowało mi rodzeństwa i gdybym nie wrócił do Willow Creek, nie związałbym się z Delią.

– Myślę, ze sobie poradzimy. Nie takie przeszkody pokonywaliśmy.

– Absolutnie w was wierzę – zapewnia Odette.

Po chwili zauważam Samuela, który macha do nas z daleka.

– Przepraszam – mówi Odette.

– Oczywiście.

Samuel bardzo jej pomaga; wiem, że Jack i Stella są zachwyceni, że on i Kinsley przenieśli się tutaj. Bo to oznacza, że ich córeczka może zostać w Willow Creek na stałe i będą mogli z nią spędzać więcej czasu.

Zostawiam ich, zatopionych w rozmowie i przechodzę do tylnej części budynku. Zamierzamy tu urządzić restaurację i chcemy dobudować jeszcze przytulny aneks. Miejsce, gdzie będzie można poczytać książkę albo po prostu usiąść i pogadać.

Obchodzę teren, sprawdzając wszystko i mierząc, kiedy pojawia się moja siostra.

– Serio, Josh?

Mrugam zaskoczony.

- O co ci chodzi?
- Co ty tu robisz?
- Pracuję, chyba widać.

Stella wypuszcza głośno powietrze i kręci głową.

– Kiedy Grayson mi powiedział, że tu jesteś, pomyślałam... nie, niemożliwe, żeby on był dzisiaj w pracy. Nie mój brat. Nie mój najstarszy i najbardziej wrażliwy brat.

– Stello, na wypadek gdybyś zapomniała, też jestem właścicielem tego miejsca.

Moja siostra robi grymas.

– Znowu do tego wracamy?

Czuję, że zaczyna mnie boleć głowa.

– Do czego?

– Do sytuacji, kiedy liczy się tylko praca? A co z ludźmi, którzy cię potrzebują, Josh? Przecież ty taki nie jesteś.

– Chwila, kiedy powiedziałem, że nie liczy się nic poza pracą? Chyba udowodniłem, że myślę inaczej, co?

Zaczynam się denerwować.

Siostra wyrzuca ręce w górę dramatycznym gestem.

– To co tu jeszcze robisz, do cholery? Dlaczego z nią nie jesteś, Josh? Dlaczego łazisz po tym cholernym hotelu w budowie, zamiast stać przy niej?

– Przy kim mam niby stać?! – wrzeszczę.

Stella mruga i patrzy na mnie jak na idiotę.

– Przy Delii.

Robię krok w jej stronę.

– Co z nią?

Widzę, że moja siostra wreszcie kojarzy, że nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Czy Delia... dzwoniła do ciebie?

Wyszarpuję z kieszeni telefon, ale nie widzę nowych powiadomień.

– Nie dzwoniła, bo ma kontrolę u lekarza.

– Josh, ja... – Stella urywa i wciąga oddech. – Myślałam, że wiesz. No więc Delia zadzwoniła do Jessiki, a ja akurat byłam z Graysonem, kiedy Jess kazała mu natychmiast wracać do domu. Rzucił tylko, że musi jechać i zanim zdążyłam zapytać, już go nie było. Wobec tego zadzwoniłam do Jessiki i to ona powiedziała mi, że chodzi o Delię. Zabierają ją do szpitala, bo coś poszło nie tak. Tyle wiem.

Już nie myślę, tylko reaguję. Po prostu ruszam biegiem do samochodu. Siostra woła za mną, ale nie zwalniam biegu. Coś się dzieje i mogę nie zdążyć. Znowu. Zawiodę ją, tak jak już kiedyś to zrobiłem. Stella szarpie drzwi od strony pasażera.

– Josh, stój!

Muszę jechać.

– Nie, najpierw musisz się uspokoić. Nie możesz z nią rozmawiać w takim stanie.

– Kurwa, nawet nie wiem, co jest grane!

Stella sadowi się na przednim siedzeniu.

– Jadę z tobą.

Wszystko mi jedno. Po prostu odpalam silnik, wrzucam wsteczny i ruszam, czując się tak jak dziesięć lat temu. Znowu pędzę, aby uratować dziewczynę, którą kocham, zanim będzie za późno.

– Josh, wolniej – ostrzega Stella. – Delii nic nie jest. Jest przy niej Jessica.

– Ona mnie potrzebuje!

Siostra chwyta mnie za nadgarstek.

– Uspokój się. Nic dobrego nie działasz, zachowując się jak wariat. Wiem, że się martwisz, ale Delia jest pod opieką lekarzy.

– Kurwa, to się znowu dzieje, nie rozumiesz, Stello? Powinienem z nią być. Powinienem jej dzisiaj towarzyszyć, ale pojechałem na tę pieprzoną budowę, bo praca okazała się ważniejsza. Po tym cholernym

spotkaniu musiałem jeszcze jechać w teren. A ona do mnie nie zadzwoniła! Bo już wiedziała!

Stella obserwuje, jak z wyciem silnika mknę przez ulice; odnoszę wrażenie, że pokonanie jednej mili zajmuje godzinę.

- Co wiedziała? – Głos siostry jest miękki i pełen troski.
- Że przybędę za późno. Że nie zdążę do niej dotrzeć i ją skrzywdzę.
- Gadasz bez sensu, Josh.

Niestety nie. Jestem facetem, którego nie ma tam, gdzie jest potrzebny. I pozwala, aby ludzie, których kocha, doznawali krzywd, ponieważ nie potrafi dokonać właściwych wyborów.

- Już raz pokochałem kobietę, a ona umarła.

Kiedy zatrzymujemy się na czerwonym świetle, zaciskam ręce na kierownicy i strach we mnie narasta.

Palce Stelli zaciskają się wokół mojego nadgarstka, ale kiedy mówi, jej głos jest miękki i ostrożny.

- Joshua, o czym ty mówisz? Kto umarł?

To jest najdłuższe czerwone światło, na jakim stałem.

Odwracam się do niej; czuję ucisk w całym ciele, a serce przyspiesza bieg. Nie mówiłem o tym mojemu rodzeństwu, bo nie chciałem ich rozczarować. Przez całe życie pragnąłem być dla nich ojcem. Chciałem dać im to, czego nasz ojciec nigdy nam nie dał. Myśl, że mogliby mnie postrzegać jak tego samoluba, była nieznośna.

Nie ma odwrotu. Muszę się pogodzić z faktem, że siostra zobaczy, jaki jestem naprawdę. Opowiadam jej skróconą wersję historii o Morgan i dziecku, które straciłem. Zaciska mocno palce.

- Josh, dlaczego mi nie powiedziałeś?

W końcu światło zmienia się na zielone, ale przez chwilę nie jestem w stanie zdjąć nogi z hamulca.

- Nie mógłbym.
- Przecież jestem twoją siostrą.

– A ty mi powiedziałaś o Kinsley? – odbijam piłeczkę, nie żeby zranić Stellę, ale pokazać, że wszyscy mamy swoje sekrety.

– Źle zrobiłam. Ty też. Wszyscy mamy tajemnice, które zżerają nas żywcem. Oceniamy siebie samych surowiej niż innych. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale trzeba to przerwać. Powinnam była powiedzieć ci o Kinsley. Mogę zrzucić winę na głupotę młodości. Bałam się, co sobie o mnie pomyślicie, ale przynajmniej miałam oparcie w Jacku. A kogo ty miałeś?

Serce wali mi w piersi.

– Nie byłem w stanie o tym rozmawiać.

– Rozumiem cię. Teraz jest jednak inaczej. Nie można porównywać tych dwóch przypadków.

Niestety można. Po raz kolejny jestem w pracy, kiedy kobieta, którą kocham, mnie potrzebuje. Różnica polega na tym, że Delia nie zadzwoniła i nie błagała, żebym przyjechał, bo wiedziała, że nie przyjadę, bo jestem w pracy i nie mogę się zwolnić.

– Nie chcę jej stracić, Stello.

– Nie panikuj, nawet nie wiemy, o co chodzi. Jedźmy do szpitala i dowiedzmy się. W każdym razie na pewno jej nie zawiodłeś i nie pozwolę, żebyś się znowu wbił w poczucie winy. Josh, bądź z nią teraz, aby wiedziała, że nie jest sama.

Pędzę zdesperowany, aby dotrzeć do Delii, zanim będzie za późno.

* * *

Kiedy wpadam na oddział położniczy, Jessica chodzi nerwowo po korytarzu.

– Josh... ja... Delia prosiła, żebym nie dzwoniła do ciebie. Przepraszam, ale...

Przerywam jej gestem, nie chcąc, żeby czuła się winna.

– Rozumiem. Powiedz tylko, czy nic jej nie jest.

Stella zadzwoniła do Jessiki, która wytłumaczyła, dlaczego obiecała nic mi nie mówić. Nie byłem pewien, czy w takim razie mogę pójść do Delii, ale Stella, jak zwykle głos rozsądku, przekonała mnie, że

powiniennem. Jestem tutaj, choć ona mnie nie chce, bo czuje się na tyle silna, że chce sama sobie poradzić. Nie ufa mi i jestem tym załamany.

– Delii nic nie jest, przynajmniej na chwilę obecną – informuje Jessica.

Wolałbym usłyszeć to od Delii, ale cieszę się, że jej życie nie jest zagrożone.

Pozwalam sobie na westchnienie ulgi.

– A dzieci?

Dolna warga Jess drży.

– Błagałam ją, żeby do ciebie zadzwoniła, ale ona się strasznie boi, Josh. Boi się, że ją znienawidzisz.

– Powiedz mi, co się stało.

Jessica potrząsa głową i chwyta mnie za ramię.

– Powinieneś tam wejść i z nią porozmawiać. Ona cię potrzebuje, ale wbiła sobie do głowy, że to mogłoby zakończyć wasz związek. Josh, ja jeszcze nigdy nie widziałam Delii tak załamanej. – Podaje mi numer pokoju i tłumaczy, jak dojsć. Stawiam kroki powoli, jakbym miał podeszwy z ołowiu. Nie wiem, czego oczekiwać, ale przysięgam, że tym razem nie zawiodę Delii. Dam jej wszystko, czego będzie potrzebowała.

Dochodzę do drzwi i delikatnie pukam, bo może śpi. Kiedy nie odpowiada, otwieram je i wchodzę.

Leży na boku, odwrócona tyłem. Długie, jasne włosy opadają jej na plecy i drgają, poruszane szlochem. Odgłos płaczu przeszywa mi serce już i tak pełne bólu.

– Delio? – mówię cicho. Obraca się ku mnie. Ma czerwony nos i zapłakaną twarz.

– Nie, nie, nie mogę stracić także ciebie! – łka, siadając na łóżku.

Szloch się nasila.

– Dlaczego miałabyś mnie stracić?

Jej ramiona trzęsą się w spazmach płaczu.

– Straciłam ją. A teraz ty mnie zostawisz. Dlatego nie zadzwoniłam, Josh. Potrzebowałam czasu, żeby się na to przygotować. Na powrót do życia bez ciebie.

Przypadam do łóżka i błyskawicznie chwytam ją w ramiona.

– Delio, nie wiem, co się stało, ale, na Boga, nie zamierzam cię zostawiać!

Podnosi głowę, pociągając nosem.

– Straciłam naszą małą dziewczynkę. Nie ma bicia serca... nie ma jej. Straciłam ją. Straciłam jedno z dzieci. A ty znowu straciłeś dziecko.

Przyciągam Delię mocniej do siebie i tulę ją, bo mam wrażenie, że zaraz sam się rozsypię, i tylko to mnie trzyma. Maleńka dziewczynka, o której jeszcze niedawno rozmawialiśmy, dla której wybraliśmy imię i przygotowaliśmy miejsce w naszym domu, przestała istnieć. Strata dziecka, którego nie zdążyliśmy poznać, boli tak mocno, że czuję, jakbym stracił wszystko.

Tłumię swoje cierpienie, bo Delia potrzebuje mnie teraz jak nigdy dotąd.

– Nie straciłaś jej.

Szlocha, wtulając się we mnie.

– Ona odeszła.

– Nie, Delio, nie mów tak.

Pełne łez brązowe oczy wypełnia bezmiar bólu.

– Miałam ją chronić i zawiodłam.

– Nieprawda.

Nie ona zawiodła, tylko ja. Głupio sobie wmówiłem, że odtąd już mogę kogoś kochać i nigdy nie stracę tej miłości – ale nie wypowiadam tych myśli na głos.

– Nic nie poradzę, tak to odczuwam. Lekarka mówiła, że to się zdarza przy ciążach mnogich, ale nadal nie potrafię tego zrozumieć. Przecież minął okres zagrożenia. Czułam się dobrze, byłam tylko trochę zmęczona. Nie krwawiłam ani nie miałam skurczów. Ona po prostu... przestała żyć, a ja nie mam pojęcia, co robić. Jak ja to przeżyję?

Odgarniam włosy, które przykleiły się jej do mokrego policzka.

– Jesteś silna, Delio. Odważna. Jesteś niesamowitą kobietą i nie zrobiłaś nic złego.

Łzy spływają strumieniami.

– Straciłeś już tak wiele, a ja...

Poznałem ból utraty tych, których kochałem, ale teraz czuję się sto razy gorzej. Utrata córki jest druzgocząca, lecz widok Delii, targanej rozpaczą, wydaje się nie do zniesienia.

– Proszę, kochanie, przestań się zadręczać – błagam. – Wiem, jak potwornie smutno musi ci być, ale przecież nie zrobiłaś nic złego.

– Powinnam do ciebie zadzwonić, Josh. Chciałam, ale myśl o tym mnie przerażała – przyznaje i jej dłoń wędruje do mojego policzka. – Byłam zła na siebie i na życie. Byliśmy tacy szczęśliwi. Przygotowaliśmy dla niej łóżeczko z różowymi kwiatami. Ja tylko... Przepraszam cię.

Dłońmi obejmuję jej twarz. Nienawidzę tych łez, które nie przestają płynąć.

– To ja przepraszam. Przepraszam, że mnie dzisiaj nie było. Że musiałaś przechodzić przez to sama.

Ostatnim razem też zawiodłem.

– Najzwyczajniej nie chciałam przyjąć tego do wiadomości.

Całuję ją w usta, czując słone łzy.

– Ja też bym chciał, żeby to nie była prawda. Wiesz, jakie są dalsze procedury?

Delia pociąga nosem i kładzie się z powrotem.

– Chcą się upewnić, że nie wda się infekcja z powodu obumierania płodu. To słowo... takie straszne, nie chcę o tym słuchać. Ona nie jest obumarłym płodem. Była naszą dziewczynką. Miała się urodzić.

Trzymam ją za rękę, nie wiedząc, co powiedzieć. Po prostu staram się być blisko i przynieść pocieszenie.

– Tak – mówię.

– Ale już jej nie ma. Robią jakieś badania, żeby się upewnić, czy z drugim dzieckiem wszystko w porządku. Muszę zrezygnować z pracy, bo jestem w ciąży wysokiego ryzyka i mam leżeć aż do porodu... O ile nie stracę drugiego dziecka.

– Cokolwiek się zdarzy, będziemy razem i damy radę, Delio – zapewniam.

Odwraca głowę.

– Nie wiem... Ja tylko... możesz mnie potrzymać?

Robi mi miejsce na łóżku i kładę się obok niej. Tulę ją w ramionach. Nie potrafię jej ochronić przed bólem, ale mogę ją trzymać i pocieszać. Trwamy tak, wpatrując się w okno. Wchodzą jacyś ludzie, zmieniają worki podpięte do kroplówki, słysząc jakieś rozmowy, lecz nie zwracamy na nich uwagi.

Po prostu leżymy razem, przeżywając utratę dziecka. Modłę się, abyśmy znaleźli drogę, która pozwoli nam przejść przez to wszystko.

Delia

Mama mówiła, że kiedy słońce wschodzi dzień po złamaniu serca, jego światło oczyszcza z bólu.

Kłamała.

Gdy blask wschodzącego słońca zalewa szpitalny pokój, wcale nie czuję się lepiej. Straciłam dziecko. Próbuję znaleźć pocieszenie w fakcie, że mam jeszcze drugie, ale niewiele pomaga. Moja córeczka nie żyje, ale muszę ją nosić w sobie, bo tak będzie lepiej dla naszego synka. Resztkami sił powstrzymuję się od płaczu. Czuję objęcie Josha.

– Już nie śpisz?

– Nie.

Siada na łóżku i się przeciąga.

– Spałaś choć trochę?

– Z przerwami – przyznaję, nadal odwrócona do niego plecami.

Był cudowny tej nocy. Został ze mną na tym okropnie niewygodnym łóżku, nie wypuszczając mnie z ramion. Potrzebuję go bardziej, niż sobie wyobrażałam, ale boję się, że nie poradzimy sobie z tą tragedią i nasz związek może się rozpaść. Josh jeszcze nie doszedł do siebie po stracie sprzed dziesięciu lat, a teraz znowu... Jestem przerażona.

Masuje mi plecy, próbując rozluźnić napięte mięśnie.

– Lekarka powiedziała, że przyjdzie dziś rano, żeby o wszystkim porozmawiać – mówi.

– Tak.

Z westchnieniem wstaje z łóżka.

– Może tak się nam teraz nie wydawać, ale czuję, że nic złego już się nie stanie.

Odwracam się, żeby na niego popatrzeć.

– Nie wiem, Josh. Czuję się gorzej. Jestem w ciąży, chociaż straciłam dziecko. Życie, które sobie wyobrażaliśmy, nagle się posypało. Nie rozumiem dlaczego. I nigdy się nie dowiem.

Josh bierze mnie za rękę.

– Takie właśnie jest życie, Delio. Straciliśmy jedno dziecko, ale wciąż mamy drugie i musimy żyć dalej. Tak się po prostu zdarza. Sam nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Staram się zrozumieć, dlaczego szczęście, które znaleźliśmy po tylu latach, zamieniło się w taki koszmar.

– Widocznie przeznaczeniem niektórych z nas jest cierpienie.

Czuję ukłucie strachu.

– Co masz na myśli?

– Nic. Naprawdę nic.

Nie wierzę mu.

– To nie twoja wina, Josh, przecież wiesz.

– Tak, wiem. – Puszczam moją rękę.

– Na pewno? Mówisz mi, że mam nie czuć się winna, a przecież to ja jestem w ciąży. Logicznie myśląc, ty też nie jesteś niczemu winien, zgadza się?

Żołądek mi się ściska, bo widzę coś niepokojącego w jego spojrzeniu. Znowu do mnie podchodzi i ze smutnym uśmiechem odgarnia mi włosy z twarzy.

– Kocham cię, a ty cierpisz i nie potrafię ci pomóc. Nie wiem, co robić, żebyś się lepiej poczuła i nie znam żadnego pieprzonego sposobu wyjścia z tej sytuacji.

Oplątam palcami jego przegub.

– Będzie dobrze, Josh.

Kiwa głową.

– W końcu pogodzimy się ze stratą. Ruszamy dalej, bo życie rządzi się swoimi prawami. A więc... idźmy do przodu. – Pochyliła się i muska ustami moje czoło. – Idę po kawę. Chcesz?

Kręcę głową, czując dziwny niepokój.

– Nie.

– Na pewno?

– Nie... Nie mam ochoty.

Zapada cisza i odwracam się, żeby sprawdzić, czy Josh jeszcze jest w pokoju. Stoi i patrzy na mnie. Na jego przystojnej twarzy maluje się troska.

– Naprawdę nie chcesz kawy?

Ton jego głosu sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy nie przesadzam. Może nic się nie zmieniło i tylko niepotrzebnie szukam dziury w całym.

Boże, ale jestem popieprzona! Smutek i żal do losu sprawiły, że nie potrafię myśleć logicznie. Josh jest wspaniały. Całą noc spędził tu ze mną, tuląc mnie, kiedy płakałam i ani na moment nie opuścił. Jestem jednym kłębkim nerwów i emocji. Nie potrafię rozszyfrować swoich własnych odczuć. Za każdym razem, kiedy myślę, że już uda mi się pozbierać, znowu zaczynam szlochać.

Kręcę głową i mówię:

– Nawet kawa nie jest w stanie ukoić mojego złamanego serca. Nic nie może mi teraz pomóc. Trudno, po prostu przez jakiś czas będę w rozsypce.

Widzę w jego wzroku poczucie klęski.

– Przykro mi, skarbie. Przysłać kogoś, żeby z tobą posiedział?

Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, jest pocieszenie przez inną osobę. Nie mają do powiedzenia nic, co chciałabym usłyszeć.

– Daj spokój, poradzę sobie, nie jestem dzieckiem.

– Mam nadzieję, że mnie to nie dotyczy, bo przecież jesteś moim dzieckiem – mówi mama od drzwi. Odwracam głowę, bo od razu zbiera mi się na płacz.

– Mamo.

Wchodzi i gładzi Josha po ramieniu.

– Tak mi przykro. Przyjechałam, jak tylko dotarła do mnie ta wiadomość.

Mama była u swojej przyjaciółki w Charlotte. Skontaktowaliśmy się z nią późnym wieczorem. Josh przytula mamę serdecznie.

– Dzięki. Staramy się... trzymać.

– Nic innego nie można teraz zrobić.

Josh patrzy najpierw na mnie, a potem na nią.

– Idę przynieść kawę. Pogadajcie sobie.

Mama kiwa głową i siada na krześle koło mojego łóżka. Nic nie mówi. Nie musi. Zawsze najpierw wyczuwała mój nastrój i wiedziała, czego najbardziej potrzebuję.

Jej piękne zielone oczy są pełne miłości i zrozumienia. Zna mój ból. Była w ciąży i straciła dziecko cztery tygodnie po śmierci ojca.

– Nadaliśmy jej imię, mamo. Dzień wcześniej. Uzgodniliśmy je ostatecznie. Jacyż byliśmy głupi! Pełni nadziei i przekonani, że wszystko będzie dobrze.

– Jak miała mieć na imię?

– Gina.

Mamie drżą usta i po policzku spływa łza, którą szybko ociera.

– Na cześć twojego taty.

– Tak.

Czuję ciepło maminej dłoni na swojej, która jest lodowato zimna.

– Jestem pewna, że byłaby taka piękna jak ty.

– Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć – przyznaję.

– Rozumiem.

– Nadal jestem w ciąży, a jednocześnie już nie jestem.

– Wiem.

Zamykam oczy.

– Po prostu ciągle chce mi się płakać.

Mama lekko ściska mi dłoń.

– Płacz.

Jej przyzwolenie przynosi ulgę, ale łzy nie płyną, choć chciałabym, żeby przyszły. Pragnę w nich utonąć.

– Nie mam już łez, mamo.

Walczę, aby się pogodzić z nową rzeczywistością. Jak mogę być jednocześnie szczęśliwa i załamana? Bez sensu. W tym momencie czuję kopnięcie mojego synka i kładę rękę na brzuchu.

– Twój syn cię potrzebuje, Delio – mówi mama, wrywając mnie z zamyślenia. – Nadal tam jest i potrzebuje, abyś o niego dbała. Możesz być smutna. Możesz być zła, ale nadal nosisz w sobie dziecko, które rośnie. Trudno mi sobie wyobrazić, co czujesz. Wiem, jakim koszmarem jest utrata dziecka. Kiedy ja poroniłam, przestałam być w ciąży i nie miałam drugiego maleństwa w brzuchu. Byłam... zrozpaczona, choć to mało powiedziane, ale miałam ciebie. Musiałam się podnieść i żyć dalej, żeby zająć się tobą.

– Jesteś silniejsza niż ja, mamo.

– Och, kochanie, wcale nie jestem i nie byłam. Ty mnie uratowałaś, Delio. Dałaś mi powód, aby żyć dalej. Teraz cierpisz i wszystko widzisz w czarnych barwach, ale zawsze jest światło. Jutro słońce znowu wszędzie, ptaki będą ćwierkać, a poza tym nie jesteś sama. Masz Josha.

– On nie chciał zakładać rodziny.

Mama wzrusza ramionami.

– Jest tutaj z tobą.

– Na razie.

Mama wzdycha i patrzy na mnie.

– Chcesz, żeby nadal z tobą był?

Odwracam się szybko.

Oczywiście, że tak.

– Więc nie odpychaj go od siebie. Znajdźcie oparcie w sobie nawzajem i pozwólcie, aby miłość was uleczyła.

* * *

Tak, już postanowiłam. Dość tych łez. Dość płaczu. Matka ma rację. Mam urodzić dziecko i powinnam być silna. Chociaż czuję smutek i ból, muszę wykrzesać z siebie siłę i przygotować się na życie, które wciąż we mnie rośnie.

Otwieram oczy i widzę Josha. Siedzi w fotelu. Głowę ma opuszczoną i podpira ją dłońmi, jakby ciężar świata spoczywał na jego barkach. Przez ostatnie dwa dni nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt wiele, próbując radzić sobie ze stratą na różne sposoby, ale staraliśmy się też być dla siebie, szukając wsparcia w swojej bliskości.

Podnosi głowę i mruga.

– Hej.

– Dobrze spałaś?

Wzruszam ramionami.

– Jako tako. Ale tęsknię za swoim łóżkiem.

Wzdycha głęboko.

– Myślę, że powinniśmy poprosić panią doktor, aby pozwoliła ci tu jeszcze zostać przez kilka dni.

– Dlaczego?

– Na wszelki wypadek.

– Jeśli coś będzie się działo, zadzwonię do niej. Nie mogę tu leżeć do końca ciąży.

– Nie mówię, że aż tak długo, ale chociaż tydzień.

Stanowczo kręcę głową.

– Naprawdę chcę wracać do domu. Jestem zmęczona i muszę wrócić do życia.

– A dziecko? Przecież nadal jesteś w ciąży.

– W domu też będę w ciąży – mówię ostrożnie, bo może Josh ma rację. Jedno dziecko już straciłam.

Wstaje, masując sobie kark.

– Moim zdaniem, dopóki nie będzie pewności, że nie grożą ci komplikacje, powinnaś zostać tutaj, gdzie jesteś monitorowana i pod stałą opieką.

Przesuwam się i siadam wyprostowana na łóżku.

– Wczoraj wieczorem lekarka powiedziała, że wszystko wygląda dobrze i lepiej będzie, jeśli odpocznę w domu.

– Rozumiem, tutaj jednak masz stałą opiekę. Jesteś pod kontrolą i wiadomo, co się dzieje z dzieckiem.

Czuję, że drży mi dolna warga i zagryzam ją, usiłując zapanować nad emocjami. Jestem tak samo pełna obaw jak on, ale staram się zachować zimną krew. Kiedy czuję, że znów mogę mówić, dodaję:

– Też nie czuję się z tym dobrze, ale nie mogę tu zostać.

– Myślę, że powinniśmy jeszcze raz zapytać panią doktor, Delio.

Za kilka minut wchodzi doktor Locke.

– Cześć, Delio, właśnie przejrzałam wyniki porannego badania krwi. Wszystko w normie. Żadnych oznak infekcji ani komplikacji. Będziemy nadal monitorować ciebie i dziecko aż do końca ciąży, ale na podstawie tego, co widzę, nie ma przeszkód, abyś mogła dziś wrócić do domu.

– Dlaczego jej nie zatrzymacie? – pyta Josh.

– Mielibyśmy zatrzymać ją w szpitalu?

– Tak, bo tutaj możecie ją obserwować.

Uśmiech doktor Locke jest pełen zrozumienia.

– Nie możemy tego zrobić, ponieważ formalnie Delia nie wymaga takiej intensywnej opieki. Nie ma medycznych wskazań, aby została w szpitalu. Szybciej dojdzie do siebie w domu, gdzie może się czuć komfortowo.

– A skąd będziemy wiedzieli, czy z ciążą znowu nie ma komplikacji?
– Uparcie dopytuje.

– Rozumiem twoje obawy, Josh, ale mogę cię zapewnić, że gdybym miała najmniejsze obawy, że Delia i dziecko są w niebezpieczeństwie, kazałabym jej tu zostać. – Znów zwraca się do mnie. – Liczba białych

krwinek jest w normie i wszystko wygląda dobrze. Od tej pory będziemy cię badać co tydzień. Przez ten czas staraj się jak najwięcej leżeć – zaleca pani doktor.

Josh zaczyna nerwowo przemierzać pokój.

– Mówi nam pani, żebyśmy poszli do domu, i co? Żyli nadzieją? Jeszcze raz pytam: skąd będziemy wiedzieć, czy wszystko w porządku? Mamy biernie czekać, łudząc się, że w razie czego dostaniemy pomoc na czas?

Serce mi się ściska, kiedy mówi, co może się stać.

– Jesteście zdenerwowani i nie ma się co dziwić. Wczoraj wykonaliśmy kolejne USG i dziecko wygląda dobrze. Oczywiście musimy być czujni. Mój gabinet jest oddalony o dziesięć minut jazdy od waszego domu i albo ja, albo doktor Willbanks będziemy gotowi na każde wezwanie – doktor Locke próbuje nas uspokoić.

Ręce mi drżą i serce przyspiesza bicie.

– Ja po prostu... chyba tego nie wytrzymam – mówię. – Nie mogę żyć w ciągłym strachu, choć bardzo się staram nie denerwować.

Josh odchrząkuje, a kiedy mówi, jego głos jest spokojny.

– Chcę ją jedynie chronić.

A ja chciałabym, żeby się uspokoił, bo mnie przeraża.

– Nie dasz rady mnie ochronić, Josh. Ani ty, ani ja nie moglibyśmy uratować dziecka. Musimy być czujni, ale nie możemy żyć w ciągłym strachu.

– Oboje przeżyliście stratę dziecka i wasze obawy są czymś normalnym. Byłabym wręcz zaniepokojona, gdybyście ich nie wyrażali.
– Przenosi spojrzenie na Josha. – Są rzeczy, na które powinniście zareagować. Gdyby Delia poczuła się źle, wymiotowała, krwawiła czy gdyby zmniejszała się częstotliwość ruchów dziecka, natychmiast dzwońcie. Na rynku są aparaty do monitorowania tętna płodu, których można używać w domu. Co prawda niezbyt dokładne, ale jeśli dzięki nim będziecie spokojniejsi, warto zastanowić się nad zakupem.

Josh wyciąga telefon i mogłabym przysiąc, że właśnie zamawia taki aparat. Doktor Locke zwraca się do mnie:

– Przez tydzień powinnaś poleżeć w łóżku. Potem ocenimy, czy nadal jest to konieczne. Co tydzień będziemy robić badania krwi. Wiem, że się denerwujesz, ale uwierz, zdrowie twoje i dziecka jest dla mnie priorytetem, Delio. Gdybym uważała, że któreś z was jest w niebezpieczeństwie, zostałabyś tutaj.

Z drżeniem wypuszczam powietrze z płuc.

– Josh, proszę, idź po samochód, a ja się spakuję.

Widzę, że nie jest zachwycony, ale już nie protestuje. Całuje mnie w czubek głowy, a potem jeszcze chwilę rozmawia z lekarką, która daje mu wypis. Kiedy tylko wychodzi z pokoju, natychmiast czuję się osamotniona i zdezorientowana. Za wiele tego wszystkiego dla mojego biednego serca.

Lęki Josha są także moimi lękami, ale nie mówię tego głośno. Boję się, że mogłoby to zniszczyć i jego, i nas, i cokolwiek zostało z mojego serca.

Joshua

Podjeżdżamy pod dom. Staralem się jechać bardzo płynnie i ostrożnie. Nie wiem, co powiedzieć Delii, bo nie mam pojęcia, jak wyjaśnić odczucia, które dla mnie samego są kompletnie irracjonalne.

Stało się wszystko, czego się obawiałem. Delia cierpi z mojego powodu. Po raz kolejny zawiodłem osobę, którą miałem kochać i chronić. Pewnego dnia, kiedy się zorientuje, zostanę z niczym.

– Josh? – pyta po minucie mojego tępego wpatrywania się w okno auta.

– No?

– Wszystko w porządku?

Spoglądam na nią i w pięknych brązowych oczach widzę łzy i niepewność.

– Sam powinienem cię o to zapytać.

– Sprawiasz wrażenie nieobecnego.

– Po prostu myślę o tym wszystkim.

– Ja też. – Delia wzdycha. – Ciągłe mi się wydaje, że to nie może być prawda. Że nic się nie stało, ale przecież... przecież... – Głos jej się załamuje i zaczyna płakać. – Sama nie wiem, jak mam się czuć. Wiem, że mamy jeszcze jego i on nas potrzebuje. Ale to już nie są bliźniaki. Wciąż myślę o dwójce, a wiem, że zostało tylko jedno. Szaleństwo, prawda? Nie powinnam myśleć tak egoistycznie. Ja przynajmniej będę miała dziecko, a Celeste nie.

Celeste – pacjentka z pokoju obok. Poznaliśmy ją i jej męża w szpitalu. Powiedzieli, że to już trzecie dziecko, które stracili.

– Nie jesteście egoistką.

Szloch się nasila.

– Boże, jestem totalnie załamana.

Wychodzę z auta i otwieram dla niej drzwi. Wyciągam rękę i pomagam wysiąść. Trzymam ją mocno. Delia stara się jakoś trzymać, chociaż dręczy ją ból. Nie znajduję słów, którymi mógłbym go złagodzić. Wszystko, co mogę dla niej zrobić, to być z nią i dla niej, dopóki nie zrozumie, że ja jestem wszystkiemu winien.

– Mimo wszystko nadal jesteś piękna – mówię.

Kręci głową.

– Nie kłam.

– Nie kłamię.

– Fajnie, że tak myślisz, nawet jeśli to tylko komplement. – Jej spojrzenie biegnie ku drzwiom. – Nie jestem gotowa, żeby wejść do domu.

– Dlaczego?

Spogląda na mnie zażawionymi oczami.

– Ona miała dom, Josh. Miała w nim swoje miejsce.

Jej słowa boleśnie mi o tym przypominają. Zapomniałem o pokoju dzieciennym. O miejscu, gdzie nasza córeczka miała spać obok swojego braciszka. Nigdy tego nie doświadczymy.

– Przepraszam. Przepraszam, że cię zawiodłem.

Delia ociera łzy.

– Ty? Jak?

Kocham cię. Kocham ciebie i te dzieci, ale spieprzyłem. Gdybym trzymał się z dala i pozwolił ci żyć beze mnie, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej.

– Po prostu.

Muska dłonią mój policzek

– Nie zawiodłeś mnie, Josh. Tylko dzięki tobie nie załamalam się do reszty.

Chcę wierzyć w jej słowa, w kłamstwo, którego się tak trzyma, bo prawda byłaby dla niej nie do zniesienia.

– Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje, Delio.

Śmieje się krótko przez łzy.

– Niestety nie. Mam ochotę krzyczeć, płakać i rzucać rzeczami. Chcę, żeby to nie była prawda.

– Ale jest.

– Musimy jakoś się podnieść i iść naprzód. Musimy spróbować przetrwać te kilka miesięcy – mówi, prostując się i unosząc głowę.

Nie jestem pewien, czy damy radę, ale nadzieja w jej głosie sprawia, że nic nie mówię.

Żałoba nigdy się nie kończy. Ludzie myślą, że przechodzi się kolejne etapy, aż wreszcie zapomina.

To tak nie działa.

Żałoba zostaje z nami na zawsze. Piosenka, zapach, podmuch wiatru może nagle wszystko przywrócić pamięci. W tej samej chwili przypominam sobie tamtą zalewaną wodą drogę i widzę, jak prąd znosi samochód. Ta wizja czai się we mnie i zmusza do przeżywania w kółko tej sceny. Z biegiem lat zdarza się coraz rzadziej, ale wiem, że zawsze ze mną będzie i tylko czeka, aż opuszczę gardę.

Tak jak teraz.

Utrata naszej małej dziewczynki była sposobem Boga na powiedzenie mi, że jestem niegodny życia, które próbowałem stworzyć.

Wyciągam rękę do Delii.

– Wejdźmy do środka. Może wspólnie damy radę stworzyć inną przyszłość od tej, o której myśleliśmy jeszcze kilka dni temu.

Jej dłoń przesuwa się do brzucha, a ona uśmiecha się delikatnie.

– Właśnie kopnął na potwierdzenie.

– Dobrze, że mamy jego zgodę.

Wsuwa dłoń w moją i pomagam jej wyjść z samochodu. Kiedy dochodzimy do drzwi wejściowych, widzimy przy nich przerośnięte

lodówki i pojemniki, spiętrzone w okazały stos.

– Co to? – pyta Delia.

Sięgam po dołączoną do nich kartkę, czytam i podaję jej.

Podnoszę lodówkę i śmieję się cicho. Pani Villafane i pani Garner musiały nie robić nic innego, tylko gotować przez ostatnie kilka dni. Naprzynosiły nam ciast, chleba i różnych dań.

– Są po prostu przesłodkie – mówi Delia, zaglądając do pojemników.
– Obiady mamy z głowy przez miesiąc.

– A dla ciebie ciasto.

Delia się uśmiecha.

– Chodź, kochanie. Wejźmy do środka. Zjemy razem ciasto, usiądziemy na kanapie i będziemy udawać, że się nie łamiemy.

– Niech tak będzie.

Do perfekcji mam opanowaną sztukę udawania, że wszystko jest w porządku, choć nie jest.

Delia ma ochotę krzyczeć i płakać, mnie zaś doprowadza do furii niesprawiedliwość losu. Ponownie znalazłem miłość, żeby znowu ją stracić.

Delia

Stoję przed pokojem dziecięcym.

Moja ręka spoczywa na klamce i nie mogę się zdecydować, czy jestem gotowa tam wejść, czy nie. Jest ciemno, poranne słońce jeszcze się nie obudziło, ale nie mogę spać. Po głowie krąży mi wir myśli, a paralizujący lęk nie pozwala na odpoczynek.

Josh śpi. Kiedy sześć dni temu wróciliśmy do domu, żadne z nas nie zdobyło się na wejście do tego pokoju, ale czuję, że w końcu muszę to zrobić. Dziś mam wizytę kontrolną i wiem, że nie będę mogła dłużej żyć w kłamstwie, którym się oszukiwałam. Nie będziemy się mogli zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Zrobią mi USG i będę się modliła, żeby usłyszeć bicie serca dziecka, które jeszcze żyje.

Powoli przekręcam gałkę, popycham drzwi i wchodzę do środka. Wszystko jest tak, jak zostawiliśmy. Jej pościel wisi przewieszona przez poręcz łóżeczka, a ścianę nad nim zdobią różowe kwiaty, z których miał być zrobiony inicjał jej imienia.

Podchodzę do łóżeczka i dotykam miękkiej, bawełnianej osłonki. Nie wiem, jak długo tu stoję, ale chyba długo, bo światło brzasku zaczyna przebijać przez zasłony.

Tam właśnie znajduje mnie Josh.

Kładzie dłoń na moich plecach i delikatnie mnie gładzi.

– Od jak dawna nie śpisz?

Zamykam oczy i widzę tylko pomarańczowe światło. Serce mi wali i mam wrażenie, że zaraz eksploduję. Ale po raz pierwszy od chwili, kiedy wróciliśmy do domu, czuję, że Josh jest tu ze mną, nie tylko w sensie fizycznym.

– Od dość dawna – odpowiadam.

– Miałem zamiar to wszystko zdemontować. – W jego głosie brzmi napięcie. – Ciągle planowałem, że wezmę się do roboty, ale nie mogłem.

– Nie byliśmy gotowi, aby się z tym zmierzyć – mówię, wciąż nie spoglądając na niego. Właściwie patrzę tępo przed siebie. – I nie wiem, czy teraz jestem gotowa.

Josh robi głęboki wydech i czuję jego usta na tyle mojej głowy.

– Musimy to wreszcie zrobić. Dopilnuję wszystkiego.

Bomba, której się tak bałam, została zdetonowana. Obracam się ku niemu gwałtownie i gniew zaczyna buzować mi w żyłach.

– Nie dotykaj tego!

– Słucham?

– Ona była dla mnie ważna! To jest jej miejsce. Nie chcę, żebyś cokolwiek ruszał. Nic nie zabieraj!

Josh mruga zaskoczony i cofa się o krok.

– W takim razie nie wiem, co mam robić.

– Nie możesz jej po prostu wymazać. Wciąż noszę ją w sobie i nie mogę... Nie mogę już, kurwa, udawać. Nadal ją czuję, choć wiem, że nie żyje.

– Wiem. To potworne.

– Teraz jest tylko martwą tkanką. Jak to możliwe, że kocham coś, czego nigdy nie poznałam? Dlaczego odczuwam jej stratę, skoro nigdy jej nie widziałam, nie dotykałam, nie tuliłam w ramionach? Nie rozumiem, czemu to tak cholernie boli! Nie będziemy mogli jej potrzymać, Josh. Nie będziemy mieli okazji jej zobaczyć i pożegnać się z nią. Mimo to, muszę ją nosić do końca, a potem ona po prostu zniknie. Ale kiedy zabierzemy jej rzeczy, zniknie jeszcze wcześniej!

Słowa wylewają się ze mnie strumieniami jak łzy. Dni udawania nie zmniejszyły bólu. To wszystko tkwi we mnie. Nie jestem w stanie dłużej wytrzymać. Nikt nie potrafi zrozumieć, jakie to uczucie nosić w sobie martwe dziecko. Powiedzieli, że nie będzie przypominać dziecka, kiedy ją urodzę. A ja nie mogę się nawet z nią pożegnać jak należy.

– Delio, to nie tak. Po prostu próbuję ci pomóc. Nie chcę, żebyś tu przychodziła i cierpiała.

– Myślisz, że usunięcie łóżeczka sprawi, że będzie mniej bolało? Że nie będę pamiętać, gdzie ono stało i jak wyglądało? Niestety. Zawsze będę patrzyła na ten pokój, należący do naszego syna, mając w pamięci, że powinien mieć siostrę.

– Czy myślisz, że ja też tak nie czuję? Że to dla mnie łatwe? – wybucha Josh.

– Sprawiasz wrażenie, jakby było łatwiejsze!

Jestem niesprawiedliwa. Zdaję sobie z tego sprawę, ale emocje zapanowały nad rozumem i nie potrafię ich wyłączyć. Josh nie wspominał o niej. Jedyne pytał mnie milion razy, czy dobrze się czuję.

– Nie wiem, dlaczego uważasz, że jest mi łatwiej. Nie widzisz, że jestem totalnie załamany? Po prostu próbuję trzymać to gówno w ryzach i być silny dla ciebie, Delio.

– A może ja nie chcę, żebyś był silny? Może potrzebuję, żebyś się załamał, abym wiedziała, że nie tylko ja cierpię. Nawet nie płakałeś. Nic nie mówiłeś. Pytałeś tylko, czy mogę stracić naszego syna.

Josh patrzy na mój brzuch, a potem szuka mojego wzroku.

– Kiedy tak zapytałem?

Wyrzucam ręce w górę i zaczynam nerwowo chodzić po pokoju.

– Ciągłe tylko pytasz, czy kopie, czy nie jest mi niedobrze i czy nie trzeba zadzwonić do lekarza.

– Źle, że się o ciebie troszczę?

– Tak, bo nie potrafię sobie z tym poradzić! – wykrzykuję z desperacją i osuwam się na podłogę. Josh rzuca się, żeby mnie podtrzymać, a potem siada na dywanie, nie wypuszczając mnie z objęć. Przytulam się do niego, potrzebując jego siły, którą jeszcze przed chwilą byłam oburzona. Trwamy tak długą chwilę, tuląc się do siebie. Płaczę w jego ramionach. Nie jestem w stanie dłużej tłumić swoich uczuć. Ciągłe powtarzam to samo, aż w końcu wyczerpują mi się słowa.

* * *

– Jak się czujesz? – pyta doktor Locke.

– Nie najgorzej.

Lekarka przenosi spojrzenie ze mnie na Josha.

– Jeśli macie jakieś pytania, śmiało. Wiem, jak trudno wam się pogodzić ze stratą.

Kiwam jedynie głową, wciąż zbyt obolała po swoim wybuchu tego ranka, aby coś powiedzieć.

Josh odchrząkuje.

– Jak wygląda sytuacja w tym momencie? – pyta.

Doktor Locke spogląda na ekran komputera.

– Badanie krwi wyszło dobrze. Antybiotyki, które podaliśmy zapobiegawczo, zadziałały. Tym niemniej musimy uważnie obserwować stan matki i dziecka, aby nie przegapić żadnych niepokojących oznak. Myślę, Delio, że możesz wrócić do pracy, o ile nie będziesz za długo na nogach.

– Już o tym rozmawiałam z szefową i ona nie widzi żadnych przeszkód – wyjaśniam.

– Co takiego? – pyta szybko Josh.

– O co ci chodzi?

– Powinnaś zostać w domu i dużo odpoczywać.

Ja też odchrząkuję, robiąc wszystko, co w mojej mocy, żeby znów nie skoczyć mu do oczu.

Chyba upadł na głowę, jeśli sądzi, że będzie mi dyktował, co mam robić. Jedyne, co robię, to siedzę i myślę. Potrzebuję choć odrobiny cholernej normalności. Rozpadam się i nie mogę na dodatek stracić pracy, a potem domu.

– Nie, muszę pracować, aby opłacić rachunki, więc... jeśli pani doktor mówi, że wszystko jest w porządku, wrócę do firmy.

Josh się prostuje. Jego zaciśnięte usta zdradzają frustrację. Żarty się skończyły. A jednak mnie zaskakuje, bo nie draży tematu.

Doktor Locke, która wyraźnie wolałaby być teraz w innym gabinecie i z innymi pacjentami, ponownie zwraca się do mnie:

– Moim zdaniem nic ci nie zagraża, Delio, ale jeśli tylko coś cię zaniepokoi, od razu się ze mną kontaktuj. Nadal jesteś w ciąży wysokiego ryzyka, ale jeśli tylko będziesz na siebie uważać, warto, abyś wróciła do normalności. Dobrze ci to zrobi.

– Też tak myślę. – Unoszę brwi i zerkam na Josha.

– Jasne – odpowiada.

– A teraz chciałabym zrobić USG i posłuchać serca dziecka – dodaje doktor Locke.

Kładę się na leżance; przerażenie dławi mi pierś.

A jeśli znowu coś będzie nie tak? Co, jeśli lekarka nie wyczuje tętna? Czy od czasu, kiedy dziecko ostatni raz kopnęło, jakieś siedem minut temu, mogło się coś wydarzyć?

Podnoszę koszulę i czuję ciepły żel na skórze, a po chwili sunącą po brzuchu sondę. Nie patrzę. Nie patrzę na monitor, bo jeśli sytuacja się powtórzy, nie poradzę sobie. Zamiast tego obserwuję Josha, który wpatruje się w monitor.

I wtedy do głowy przychodzi mi myśl, która nie ma żadnego logicznego uzasadnienia.

Co, jeśli wszyscy się mylili? Co, jeśli jednak wszystko jest dobrze?

Nie. Wiem, że to niemożliwe. Widziałam USG i znam prawdę. Straciliśmy naszą córeczkę. Nie zmartwychwstanie. Walczę ze łzami. Już wystarczy tego płaczu.

Josh odwraca się do mnie. Jego niebieskie oczy odnajdują moje. Wyciągam do niego dłoń. Potrzebuję, żeby mnie dotknął; zapewnił, że nic mi nie jest i że wszystko będzie dobrze. To był ciężki tydzień, a ja nienawidzę rosnącego między nami dystansu.

Jego palce splatają się z moimi, gdy lekarka mówi:

– Widzicie, tutaj? – Wskazuje jakiś punkt na monitorze. – Serce dziecka bije i wszystko wygląda świetnie. Rusza się też tak, jak powinno.

Jednocześnie wydajemy westchnienie ulgi, po czym Josh pochyła się i całuje mnie w usta.

– Dzięki Bogu – mówi.

– Jest pani pewna? – pytam doktor Locke.

– Z tobą i z dzieckiem wszystko jest dobrze. – Wyciera mi brzuch. – Będziesz przychodzić do mnie co tydzień, co pozwoli na bieżąco kontrolować jego stan, ale wygląda na zdrowego chłopaczka.

Josh zaciska dłoń na mojej dłoni.

– Cieszę się, że Delia i dziecko są zdrowi.

Lekarka krótko kiwa głową.

– Widzimy się w przyszłym tygodniu.

Josh pomaga mi wstać. Mentalnie przygotowuję się na sprzeczkę z powodu mojego powrotu do pracy. Z pewnością Josh hamował się w obecności lekarki, ale w domu temat powróci. On nie rozumie, że nie mogę sobie pozwolić na brak dochodów, sam żyje z oszczędności i tak będzie, dopóki ośrodek się nie rozkręci.

Milczy w czasie jazdy. Napięcie w kabinie auta jest niemal namacalne. Dopiero kiedy wchodzimy do domu, zaczyna mówić.

– Nie chcę, żebyś wracała do pracy.

Przynajmniej mnie nie zaskoczył.

– Dlaczego?

– Zbyt wiele niewiadomych.

– Lubisz mieć dach nad głową?

Momentalnie się usztywnia.

– Nie rozumiem.

– Muszę pracować, Josh. Muszę płacić czynsz, rachunki, wszystko. Owszem, pomagasz mi, i to jest wspaniałe, ale twoja sytuacja finansowa nie jest taka rewelacyjna. Dlatego muszę wrócić do pracy, żebyśmy nie musieli zamieszkać u mojej mamy, rozumiesz?

Przeczesuje palcami czuprynę.

– Mam duże oszczędności.

– To niczego nie zmienia. Póki mogę, będę pracowała, a potem, kiedy urodzą się dzieci, dziecko, wezmę kilka tygodni bezpłatnego urlopu. Chciałabym zostać z nim w domu przez jakiś czas. Dlatego już teraz muszę o to zadbać.

– Delio, po prostu się martwię. – Głos Josha jest napięty od emocji.

– Zapewniam cię, że będę uważała, aby nie narazić siebie i dziecka na niebezpieczeństwo.

Odpowiada mi smętnym westchnieniem.

– Rozumiem. Ale możesz wziąć jeszcze parę dni wolnego? Po prostu pozwól mi poczuć się trochę bardziej komfortowo.

Namyślam się, przygryzając wargę.

Niby nie proszę o wiele, ale im dłużej tkwię w domu, tym bardziej nienormalnie się czuję. Zawsze pracowałam i choć dla wielu ludzi praca jest przymusem, od czasu awansu mnie przynosi dużą satysfakcję. Josh nie sugeruje przecież, abym w ogóle rzuciła posadę, chodzi mu jedynie o parę dni.

– Dobrze – mówię. – Wezmę jeszcze trzy dni, a potem wracam.

– Świetnie.

Joshua

– Przyniosłyśmy wam zapiekankę – mówi pani Villafane. – Kristy zrobiła też ciasto dla Delii.

Zmuszam się do uśmiechu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się uśmiechałem. Prawdopodobnie, zanim straciliśmy córkę.

– Dziękuję.

Delia pojawia się u mojego boku.

– Czy to ciasto?

– Oczywiście. Och, nasza kochana dziewczynko, jak się masz? – pyta pani Garner.

– Jakoś daję radę. Powolutku.

Otwieram szerzej drzwi i wpuszczam panie do środka, bo odnoszę wrażenie, że i tak by się wprosiły.

Pani Garner gładzi Delię po policzku.

– Tak mi przykro, kochanie. Ja też straciłam dwoje dzieci, zanim urodził się mój syn. Trudno sobie poradzić z takim przeżyciem.

– Jeszcze raz dziękuję. Z dobrym ciastem wszystko wydaje się łatwiejsze, prawda?

Delia stara się o lekki ton, ale słyszę smutek w jej głosie.

– O tak, ciasto to magiczna rzecz – zgadza się pani Garner.

Pani Villafane wskazuje na drzwi.

– Joshua, w samochodzie jest jeszcze kosz z jedzeniem. Bądź tak miły i przynieś go.

Widzę grymas Delii, kiedy idę do drzwi. Gdy wracam, panie zdążyły już pokroić ciasto i właśnie je serwują.

– Wiemy, że przeżywacie trudne chwile, ale jeśli mogłybyśmy jakoś pomóc, dajcie znać – mówi pani Villafane.

– Dziękujemy, miło z waszej strony.

– Nawet gdyby trzeba było zaglądać co kilka godzin – oferuje pani Garner.

Okruch ciasta wypada z ust Delii.

– Nie, nie, to nie będzie konieczne. Josh jest ze mną w domu.

– A słyszeliście, że Jeremy złapał te dzieciaki, które próbowały się włamywać do domów?

– Jakie dzieciaki? – pytam.

– Och, po prostu paru nastolatków.

Delia patrzy na mnie.

– Mówiłam ci, że nie było sensu tak się przejmować.

– Nadmiar ostrożności nie zaszkodzi – odpowiadam, myśląc nie tylko o włamaniach.

– Dobra wiadomość, pani Garner – mówi Delia.

– Tak, już nie musimy się bać, ale jak mówiłam, będę zaglądać codziennie. Możemy po prostu posiedzieć razem, jeśli będziesz potrzebowała towarzystwa.

Delia kręci głową.

– Dziękuję, ale jutro wracam do pracy.

Obie panie patrzą na mnie wielkimi oczami.

– Pozwalasz jej wrócić do pracy? A co, jeśli upadnie? Może jej się coś stać.

– Próbowałem odwieść Delię od tego pomysłu – tłumaczę. – Chciałem, żeby została w domu.

Zaczynam lubić te kobiety. Przyniosły jedzenie, deser i najwyraźniej są po mojej stronie.

– Nic mi nie będzie – zapewnia szybko Delia. – Rozmawiałam o tym z Joshem. Lekarka uważa, że nie ma przeciwwskazań, abym chodziła do pracy.

Pani Villafane zbywa mnie machnięciem ręki.

– Och, proszę. Te konowały nic nie wiedzą o dzieciach.

– Moja pani doktor na co dzień zajmuje się ciążami i przyjmuje porody, więc chyba coś wie – stwierdza kwaśno Delia.

– Ja też bym to potrafiła. Miałam piątkę i przy ostatnim żaden lekarz nie był już potrzebny. Dziecko samo daje sobie radę, a lekarz jest tylko po to, żeby je złapać – zauważa pani Garner. – Widzę, że Josh też się nie zgadza z tą doktorką.

– Dokładnie tak – potwierdzam.

– Na szczęście mam własny rozum i mogę sama decydować. – Delia krzyżuje ręce na piersi

Czekam, aż moje nowe przyjaciółki powiedzą coś, co ją przekona.

Zamiast tego jest bunt.

Pani Garner poklepuje ją po ramieniu.

– Nie denerwuj się, moja droga. Wszyscy cię kochamy, ale jeśli uważasz, że tak będzie dla ciebie lepiej, zrobisz, jak zechcesz.

Delia kwituje jej słowa krótkim kiwnięciem głowy.

– Dziękuję.

– Nadal uważam, że to jest zły pomysł – mówię.

Delia prychnie z irytacją.

– Powinieneś więc mi zabronić, abym chodziła do łazienki albo wychodziła na zewnątrz, bo, nie daj Boże, mogę się potknąć.

– Nie chcę, żeby coś się stało tobie i dziecku – bronię się.

– Doceniam troskę, kochanie, ale nie mogę żyć pod kloszem.

Pieprzę taki interes.

Odpuszczamy sobie temat, gdy obie panie przechodzą do najnowszych sąsiedzkich ploteczek.

Jak się okazuje, Bill i Fred zdecydowali się na imię dla dziecka – William Frederick, jakże oryginalnie. I nagle pani Garner oznajmia, że spotkała moją matkę.

– Ty w ogóle z nią rozmawiasz, Josh? – pyta.

Delia patrzy na mnie wyczekująco.

– Nie.

– Czemu? Ona chyba by chciała.

– Nie wiedziałem, że tak dobrze pani ją zna.

– Nie za dobrze, bo zawsze wydawała mi się trochę zbyt arogancka, ale ostatnio udziela się w centrum młodzieżowym. Miło jest widzieć, że wychodzi do ludzi, w przeciwieństwie do twojego ojca, który ciągle jest obiektem plotek, wolimy nie mówić jakich.

Wzdrygam się wewnętrznie. Mój ojciec to kawał drania.

– Już mnie nie interesuje.

Pani Garner klepie mnie po ramieniu.

– Oczywiście. Ty nie jesteś taki jak on. Jesteś dobrym człowiekiem, który kocha swoją kobietę, Josh. Nigdy byś nie pozwolił, aby spotkała ją jakakolwiek krzywda, a już na pewno sam byś jej nie skrzywdził.

– Zgadza się – odpowiadam.

Poza kobietą, której pozwoliłem umrzeć, albo tą, która stoi obok mnie, dręczona bólem.

Pani Villafane dorzuca swoje trzy grosze.

– Josh zawsze był odpowiedzialny i stał murem za ludźmi, których kochał.

Odchrząkuję, bo ciężko mi tego słuchać.

– Nieprawda, ja też zawodziłem.

– Wszyscy zawodzimy, ale ty zawsze byłeś bohaterem.

– Nie jestem.

Jakaś część mnie pragnie udowodnić tym kobietom, że wcale nie jestem wspaniały. Nie było mnie przy niej, gdy straciła dziecko. Nie było

mnie, kiedy najbardziej mnie potrzebowała. Zawiodłem ją i pewnego dnia ona też zda sobie z tego sprawę.

Pani Garner przytakuje.

– Nigdy się nie zdarzyło, że ktoś umarł, bo akurat ciebie przy nim nie było.

Och, gdyby tylko wiedziały!

* * *

Czuję, że zaraz zemdleję. Brakuje mi tlenu w płucach. Stoję, rozdygotany, bo wszystko wokół mnie dzieje się strasznie szybko. Delia. Widzę ją przed sobą; wyciąga ręce, krzyczy o pomoc, a poziom wody podnosi się wokół niej. Prąd znosi samochód coraz dalej ode mnie.

– Delia! – krzyczę. Moje płuca walczą o powietrze i jestem śmiertelnie zmęczony. Próbowałem się do niej dostać, ale z każdym krokiem coraz bardziej traciłem grunt pod nogami.

Ludzie za mną krzyczą, a potem jakaś ręka chwyta mnie za ramię i odciąga do tyłu.

– Muszę się do niej dostać! Muszę ją ratować! – wrzeszczę.

– Nie możesz tam iść, bo zginiesz razem z nią! – woła mężczyzna, a dwóch innych próbuje utworzyć ludzki łańcuch, chwytając się za ręce. Nie obchodzi mnie to. Niech mnie ta woda zabierze, bo nie mogę jej stracić...

– Josh! Proszę, już nie mogę... stracę go!

Jej krzyki rozdierają mi serce i rozpaczliwy ryk wyrywa mi się z płuc, kiedy szarpie się w uścisku. Muszę do niej dotrzeć. Nie mogę jej stracić w taki sposób. Nie teraz, kiedy już wiem, co to znaczy ją kochać. Ona mnie potrzebuje i zrobię wszystko, aby do niej dotrzeć, nawet za cenę własnego życia. Prędzej pójdę razem z nią na dno, niż pozwolę porwać nurtowi.

– Delio! Spójrz na mnie! – wrzeszczę, gdy samochód coraz bardziej się ode mnie odsuwa. – Nie zostawiaj mnie, do cholery! Nie znikaj! Skarbie, nie...!

Kiwa głową, a ja posuwam się do przodu. Prąd wreszcie przestaje na mnie napierać, pozwala mi się zbliżyć, ale ręka, którą trzymam ludzi

tworzących łańcuch, słabnie.

– Trzymaj się! – ryczy jakiś mężczyzna, a wiatr i deszcz siekają mnie po twarzy, utrudniając słyszenie i widzenie. Staram się, lecz nagle uderza we mnie potężny podmuch, samochód znów zaczyna się przesuwać i wpadam w panikę. Muszę się dostać do Delii! Muszę ją uratować! Nie mogę pozwolić, żeby kolejna osoba zginęła przeze mnie. Nie mogę jej zawieść. Już nigdy nie pozwolę innej osobie umrzeć dlatego, że ją kochałem.

Pędzę, woda podchodzi wyżej, ponad moją głowę, ale nie zatrzymuję się, prę przed siebie, walczę, krzyczę, kopię, szarpię się ze wszystkich sił, byle się tam dostać. Docieram do okna, ale to nie ona jest w środku. Nie ma jej, zabrała ją powódź.

Tak jak wszystko w moim życiu... stracone.

– Josh! – Delia mną potrząsa. – Obudź się!

Otwieram oczy i łapczywie wciągam powietrze. Czuję jej dłonie na swojej twarzy. Spływa po mnie pot.

– Co się stało? – pytam nieprzytomnie.

– Wykrzykiwałeś moje imię. Byłeś... Nie mogłam cię dobudzić.

To był sen. Tylko sen, ale cholernie realistyczny. Czułem wodę, chłód przenikający aż do kości. Serce wali mi tak, jakbym naprawdę walczył, żeby dotrzeć do tonącej kobiety.

– Nic ci nie jest? – pytam.

Delia kręci głową.

– Nic. Jesteśmy razem. Wszystko w porządku.

Wyciągam rękę, ujmuję jej twarz w dłonie i przyciągam do swoich ust. Potrzebuję jej. Muszę ją czuć, dotykać i wiedzieć, że jest bezpieczna. Boże, straciłem ją w tym śnie. Stracę ją, bo nic, co kocham, nie jest bezpieczne.

Delia próbuje cofnąć głowę, ale przytrzymuję ją. Przestaje stawiać opór. Całuje mnie, zaspokajając moją potrzebę pocałunku. Tulimy się do siebie – dwoje załamanych i zagubionych ludzi.

Pragnę w niej zatonać, bo ona jest życiem.

Delia odchyła się, kładzie mi ręce na piersi, a ja całuję ją jeszcze mocniej. Chociaż wiem, że nie grozi jej niebezpieczeństwo, serce nadal mi wali. Horror, który żyje we mnie, sprawia, że nie mogę normalnie oddychać.

– Delio – mówię, jakbym chciał ją przywołać do siebie.

– Jestem tutaj, Josh. Jestem bezpieczna i kocham cię.

Miłość. Delia powinna zdać sobie sprawę, jak destrukcyjne jest to uczucie. Ale nawet mając świadomość, że mogę być jej zgubą, nie mogę się powstrzymać od kochania tej kobiety. Uosabia wszystko, co dobre i piękne na tym świecie, a ja to zniszczę, bo nie miałem w sobie tyle siły, żeby się trzymać od niej z daleka. Całuję ją jeszcze mocniej, głębiej, całym sobą. Próbuję przekazać wszystkie swoje uczucia przez dotyk.

Kocham ją.

Potrzebuję jej.

Stracę ją.

Palce zanurzyła w moich włosach i trzyma mnie blisko przy sobie. Wiem, że dręczy ją ból. Strata dziecka nas przerosła. Widzę, jak na mnie patrzy, jak powstrzymuje łzy, próbując być silna. Pewnego dnia dowie się, dlaczego to wszystko się stało.

Znienawidzi mnie. I słusznie.

Ale teraz ją całuję.

– Josh... kocham cię. Proszę, tylko mnie kochaj.

– Kocham cię bardziej, niż potrafię wyrazić. – To prawda, moja miłość do niej jest szczerą, ale sądzę również, że miłość powinna dawać wolność. I bezpieczeństwo. Nie potrafię pogodzić jednego i drugiego i to mnie zabija.

– Po prostu mnie całuj, Josh. Całuj, aż przestanę czuć ból – błaga Delia.

Odsuwam się szybko, z bijącym sercem.

To zawsze będzie bolało. Ja jestem tym, co boli.

– Josh? – pyta niepewnie, patrząc, jak się wycofuję.

– Nie możemy, Delio.

– Wiem, ale...

Pewnie myśli, że chodzi mi o seks, ale zupełnie tak nie jest. Chodzi o wszystko. Ból i strach, które widzę w jej oczach, powstrzymują mnie przed powiedzeniem całej prawdy. Sam nie wiem, co robić.

Kocham ją, pragnę jej, potrzebuję jej, a jednocześnie jestem cholernie przerażony, że przez to ją stracę.

Nie, że nie będę mógł z nią być, tylko że Delia umrze. Morgan umarła. Dziecko umarło. Zawsze jest tak, że ludzie, których kocham, cierpią.

Delia musi donosić tę ciążę i przejść poród. Ryzyko jest zbyt duże.

Cofam się jeszcze o krok.

– Nie wolno mi cię krzywdzić.

– Nie krzywdzisz mnie, Josh.

– Właśnie, że tak. Nie mogę żyć, patrząc, jak cierpisz.

Delia klęka na łóżku.

– Staram się jak mogę być normalna! Kiedy mnie całujesz, kiedy jestem w twoich ramionach, czuję, jakbym znowu była sobą. A ty mnie odpychasz?

– Chronię cię. Nie widzisz tego?

– Chcesz mnie chronić, Josh? Skoro tak, to mnie przytul. Weź mnie w ramiona i powiedz, że wszystko będzie dobrze. Powiedz, że mnie kochasz i że jesteś tu ze mną. W tym tygodniu prawie ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Co chcesz, żebym powiedział? – wykrzykuję i podnoszę ręce w desperackim geście. – Nie potrafię tego naprawić! Po raz kolejny nie mogę sprawić, żeby było lepiej. Nie mogę oddać ci dziecka, które straciliśmy. Nie mogę ci nawet, kurwa, zagwarantować, że bezpiecznie urodzisz naszego syna. Trzymam się na uboczu, obserwując sytuację i modląc do Boga, żeby nic więcej się nie wydarzyło.

Delia schodzi z łóżka i kładzie rękę na brzuchu.

– Nikt nie jest w stanie tego zrobić, Josh. Zmagam się z tymi samymi lękami co ty, ale przecież mamy siebie nawzajem. Jesteś tu ze mną

i powinniśmy się wspierać nawzajem.

Cieężko wzdycham.

– Muszę iść, Delio.

– Dokąd?

– Muszę pomyśleć.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę, po czym wzrusza ramionami.

– Więc idź.

Chwytam kluczyki i robię, co mi każe. Wychodzę z domu, czując się zagubiony i niepewny. Co mam robić, do cholery? Tracę ją. Tracę siebie. Stracę wszystko, bo tylko na to zasługuję.

Delia

Minęło sześć godzin, odkąd Josh wyszedł z domu. Godzinę temu wysłał mi esemesa.

Josh: Jestem w ośrodku, sprawdzam stan robót. Będę później. Zadzwoń, jeśli czegoś potrzebujesz.

Ponownie czytam wiadomość, nie wiedząc, co myśleć o takim obrocie spraw. Rozumiem, że każdy po swojemu przeżywa żalobę. Martwi mnie, że Josh najwyraźniej przestaje sobie radzić. Jego senny koszmar i sposób, w jaki wykrzykiwał moje imię, tak jakbym umierała, sprawiły, że poczułam kłujący ból w sercu. Słyszałam panikę w jego głosie, a kiedy się obudził, był w fatalnym stanie.

Kiedy zapytałam, czy chce porozmawiać, powiedział, że niekoniecznie.

Przez ostatni tydzień, choć był w domu, odgrodził się ode mnie niewidzialnym murem, którego nie potrafię przebić. Patrzy na mnie, ale tak, jakbym znajdowała się milion mil stąd. Nie wiem, co robić.

Siedzę na kanapie, oszalała z bólu. Mimo że go nie ma, czuję się mniej samotna niż w jego obecności.

– Delia? – woła ktoś i rozlega się pukanie do drzwi. – To ja.

– Wejdz, Stello! – odkrzykuję.

Otwiera drzwi i wchodzi z latte w dłoni.

– Przychodzę z prezentami.

– Wiesz, co przynieść.

– Znamy się tak długo, że przynajmniej tyle powinnam wiedzieć. – Całuje mnie w policzek i siadając obok na kanapie, podsuwa mi kawę.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

– Czy twój brat cię wysłał, żebyś mnie niańczyła?

Stella kręci głową.

– Nie, przyszłam, żeby wyciągnąć go z domu i pogonić do roboty, ale zobaczyłam, że nie ma jego samochodu. Gdzie jest Josh?

– Podobno w pracy.

– W takim razie dobrze, że przyjechałam. Ostatnia nasza rozmowa telefoniczna nie poszła zbyt dobrze.

Mimo woli byłam świadkiem tej rozmowy. Josh darł się na nią i na swoich braci tak głośno, że choć stał pod drzewami, a ja byłam w domu, wszystko wyraźnie słyszałam.

– Nie radzi sobie.

– Wiem, ale przy okazji warczy na wszystkich dookoła i nawet Oliver miał ochotę skopać mu tyłek.

Wzdycham i odchylam głowę na oparcie kanapy.

– Josh strasznie to przeżywa, Stello. Nie wiem, co mam robić.

– Mówił ci coś?

Rozmawiając o tym ze Stellą, czuję się jak zdrajczyni. Josh tak naprawdę nie mówi o swoich uczuciach. Udziela rad i troszczy się o wszystkich, których kocha, ale podzielenie się z innymi swoimi problemami sprawia mu ogromne trudności.

Obgryzam paznokiec kciuka i postanawiam nie nadużyć jego zaufania.

– On po prostu... tak silnie wszystko odczuwa, ale nie chce się mi się zwierzyć – odpowiadam oględnie.

– To do niego podobne.

– Stracę go, Stello. – Kiedy wypowiadam te słowa, serce mi się ściska i w oczach znowu czuję łzy. – Dopiero co los mi go podarował, a znowu będę musiała wrócić do życia bez niego. Mam wrażenie, że każdego dnia Josh odsuwa się coraz bardziej.

– Wiesz, opowiedział mi o tej dziewczynie z Nowego Orleanu.

– Naprawdę?

Stella przytakuje.

– Nie sędzę, że chciał, ale jak już zaczął, nie mógł przestać. Byłam w szoku, lecz dzięki temu lepiej zrozumiałam, dlaczego tak się zachowywał przez ostatnie dziesięć lat. Jakby się karał za to, że nie potrafił jej uratować.

– No wiem, ale co dalej? Josh mnie kocha i kochał bliźniaki, a teraz wszyscy przegramy. Jestem na granicy wytrzymałości. Czuję, że dłużej tego nie zniosę. Kocham go, jednak to boli. Aż przykro patrzeć, jak zamyka się w sobie i udaje, że dobrze mu z tym.

– Deals, nie płacz. – Stella chwyta mnie za rękę. Płaczę, bo przytłacza mnie bezradność. Stella puszcza moją dłoń.

– Jeśli masz go stracić z tego powodu, to znaczy, że nie zasłużył na ciebie. Josh jest... właściwie sama już nie wiem, co się z nim dzieje, bo nikogo do siebie nie dopuszcza. Ale nie ma prawa przeszłością niszczyć przyszłości. Oboje ponieśliście ciężką stratę, ale Josh musi się otrząsnąć. Tylko wtedy uda się wam przez to przejść.

– Dręczą go koszmary, wiesz?

– Jakie?

– Nie opowiadał, co mu się śniło, ale krzyczał i rzucał się we śnie. Myślę, że znów przeżywał tamtą powódź.

Stella wzdycha.

– Strasznie mi przykro. Zaproponowałabym mu pomoc, ale obawiam się, że tylko zamknie się w sobie. Nigdy nie udało mi się do niego dotrzeć. Jedyna rada, jakiej ci mogę udzielić, to taka, żebyś spróbowała z nim porozmawiać i udowodnić mu, że potrzebujecie siebie nawzajem i musicie sobie pomóc, zanim będzie za późno.

– A jeśli już jest za późno? – pytam w napięciu.

– Wtedy pozwól mu odejść.

* * *

Nastaje noc, a Josha nadal nie ma. Patrzę na telefon, ale nie dzwonię. Jakby część mnie już przeczuwała, co się stanie, a ja chcę to opóźnić.

Dziecko kopie. Wstaję i zaczynam krążyć po salonie. Każda mijająca minuta wydaje mi się godziną.

W końcu dzwonię, ale słyszę przekierowanie do poczty głosowej.

– Josh, nie wiem, gdzie jesteś, ale... zadzwoń do mnie.

Biorę koc i sadowię się na kanapie, zawijając się w kokon, bo tylko to mi pozostało. Po godzinie drzwi się otwierają i wchodzi Josh.

– Jeszcze nie śpisz?

– Wreszcie wróciłeś.

Rzuca kluczyki na stół.

– Byłem zajęty w pracy.

– Zajęty unikaniem mnie.

– Proszę, nie zaczynaj, jestem cholernie zmęczony.

Wstaję z kanapy.

– A ja się martwiłam! Rano wybiegłeś jak burza i nie pokazywałeś się w domu przez ponad dwanaście godzin. Kiedy dzwoniłam, nie odbierałeś. Nie wysłałeś mi nawet esemesa, nie licząc tego tajemniczego z samego rana.

– Wyłączyłem telefon.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Jasne, po co miałbyś mieć włączony telefon, na wypadek gdyby twoja ciężarna dziewczyna potrzebowała pomocy.

– Nic się z tobą nie dzieje. Ze mną też nie. Wszystko jest w porządku. Może nie do końca, bo zostaliśmy ukarani przez los, ale... mogło być gorzej.

Wpatruję się rozszerzonymi oczami w człowieka, którego nie poznaję.

– Co rozumiesz przez ukaranie?

– Idę do łóżka. Jutro muszę wstąpić wcześniej.

Odwraca się, żeby odejść, ale biegnę za nim i łapię za rękę.

– Co miałeś na myśli? – drązę.

– Dokładnie to, co powiedziałem. Zostałaś ukarana z mojego powodu. Jest jasne, że to dopiero początek, więc się przygotowuję.

Nie rozumiem, co on mówi. Jaka znów kara?

– Gadasz bez sensu, Josh.

– Tak trudno mnie zrozumieć, Delio? Było ci dobrze, zanim się pojawiłem. Miałeś wymarzony dom, nową pracę i wspaniałe życie. A teraz... cierpisz.

Mrugam zaskoczona. Owszem, jest mi smutno. Tak, zmagam się ze stratą, która razem przeżywamy, ale nie czuję się ukarana,

– Nie, Josh, to nie tak. Staram się poradzić sobie z różnymi rzeczami. Po prostu przeżywam żalobę.

– Ja też, ale ty przynajmniej wiesz, że nie jesteś temu winna.

– Naprawdę uważasz, że to twoja wina?

– Oczywiście.

Wiedziałam, że Josh jest typem człowieka biorącego na siebie ciężar świata, ale to już czyste szaleństwo. Przysuwam się i muskam palcami jego policzek, lecz on uchyla się gwałtownie.

– Nie zrobiłeś nic złego, Josh. Straciliśmy dziecko. Tak bywa i nie ma to nic wspólnego z tobą. Nie ma w tym niczyjej winy.

– Nie ma mowy o twojej winie! – ryczy. – To ja ją straciłem! To przeze mnie! Byłem za nią odpowiedzialny i zobacz, co się stało!

– Josh, mówisz od rzeczy!

– Niedorzeczna jest twoja myśl o winie! Nie widzisz tego, Delio?

Cofa się jeszcze o krok, wbijając we mnie spojrzenie.

– Wiem, co przynoszę. Wiem, jak niszcząca jest moja miłość. Spójrz na liczbę trupów wokół mnie!

– Straciłeś jedną osobę, Josh, ale to nie czyni cię mistrzem zagłady. Po prostu ktoś zginął, tragicznie, a ty nigdy sobie z tym nie poradziłeś.

Nie jesteś winny śmierci Morgan, tak jak ja nie jestem winna śmierci Giny.

Josh prychnął z irytacją.

– Przeczysz faktom. Ja wszystko niszczę. Gdy ja kocham, ludzie cierpią z tego powodu. Taka jest rzeczywistość, a ty nie chcesz uwierzyć, że tak jest. Łudziłem się, że tym razem będzie inaczej. Że nam się uda. Ale widzę, co moja miłość ci przyniosła.

– Tylko chcesz tak to widzieć.

Josh śmieje się gorzko.

– No. Tak jak chciałem patrzeć, jak moja dziewczyna tonie. Tak jak chciałem doprowadzić do straty naszej córki. Nigdy więcej. Nie chcę patrzeć, jak przeze mnie umierasz.

Ponownie ruszam ku niemu, ale znów się cofa.

– Nie, Delio. Nie zmienisz tego. Patrzyłem, jak ona ginie na moich oczach. Patrzyłem, jak płakałaś, kiedy straciliśmy naszą córkę. Kto następny? Nasz synek? Tak się może stać, kurwa!

– I dlatego chcesz mnie odepchnąć? I przestać kochać?

– Chciałbym móc. Chciałbym móc powstrzymać to uczucie. Chciałbym nie kochać ciebie tak mocno, że aż trudno mi oddychać. Ale wiesz, co boli najbardziej? Świadomość, że znowu kogoś skrzywdzę.

Stoję nieruchomo, nie wiedząc, co robić. Josh ma paranoidalne przekonanie, że wszystko jest jego winą. Wierzy w to mimo całkowitej irracjonalności takiego myślenia.

Mogę powtarzać, że tak nie jest, i robić, co w mojej mocy, żeby zmienić jego nastawienie, ale dopóki sam nie zaakceptuje faktu, że nie ma racji, nic z tego nie wyjdzie.

– Naprawdę tak myślisz? – pytam bezradnie.

– A jak inaczej mam myśleć?

Serce mi pęka.

– No cóż.

Jakby na moment ochłonął.

– Słucham?

– W takim razie, co teraz, Josh? Co chcesz zrobić? Masz jakiś pomysł na wyjście z tej sytuacji? Poszukasz pomocy czy po prostu odejdziesz?

– Wracam do siebie.

Powietrze w mojej piersi ciąży jak ołów.

– Co masz na myśli? – pytam, wyduszając słowa z zaciśniętego gardła. Czekam.

Josh ściąga usta w cienką kreskę.

– Pomieszka kilka dni w kamperze.

– A potem wrócisz?

– Nie wiem. Muszę się zdystansować.

Łzy płyną mi po twarzy. Jego słowa rozdzierają mi serce na strzępki. On naprawdę nie widzi, że nie ma w tym jego winy. I że go kocham i możemy przez to przejść razem. I że w ten sposób rozwala nasz związek.

– Rozumiem – mówię. – Czyli mnie zostawiasz?

– Zamieszka w kamperze trochę dalej stąd. Nie mówię, że wyjeżdżam na zawsze. Po prostu muszę się na jakiś czas odciąć, dopóki nie będziesz bezpieczna.

Dobra.

Chce dystansu, będzie go miał. Zawsze kochałam Josha, ale tak się nie da żyć.

– Jeśli odejdziesz, to koniec – zapowiadam. – Kiedy zaszłam w ciążę, powiedziałam ci, że dam sobie radę sama, ale ty chciałeś inaczej, żebyśmy byli rodziną. Tak się dłużej nie da.

– Stawiasz mi ultimatum?

– Nie, Josh, daję ci wybór. – Łagodzę ton. – Możesz wybrać mnie. I miłość do mnie. Z całym ryzykiem, wszystkimi wzlotami i upadkami, jakie przyniesie nam życie. Bo nic w życiu nie jest doskonałe. Straty też są w nie wliczone. Mimo to trzeba iść naprzód. Dręczy mnie smutek i mam żal do losu, że straciliśmy córkę, jednak nadal jest nadzieja.

Josh rusza do drzwi, ale się zatrzymuje.

– Nadzieja na co?

Zawsze przeczuwałam, że kiedyś nadejdzie koniec. Że Josh nie będzie chciał być ze mną i odejdzie. Jediną rzeczą, która jeszcze nas łączy, jest moja ciąża. Bez niej w ogóle nie zostalibyśmy parą. Nie rozumiem, jak mogłam wcześniej tego nie dostrzegać.

– Nadzieja dla naszego syna! – odpowiadam. – Nadzieja na życie, które budowaliśmy. Nadzieja, że staniesz się czymś więcej niż tylko pieprzoną skorupą człowieka, którą byłeś wcześniej. Chciałam, żebyśmy byli szczęśliwi.

– Ja też, Delio, ale jak, do cholery, mamy być szczęśliwi? Jak mogę cię kochać, kiedy wiem, czym to się kończy?

Tym razem to ja się wycofuję, wznosząc mur wokół mojego i tak już pokiereszowanego serca.

– Sam stworzyłeś takie zakończenie, Josh. Nie musiało tak być. Jeśli naprawdę wierzysz, że miłość do mnie spowoduje ból, rzeczywiście powinieneś odejść. Nie dlatego, że ja tego chcę, tylko dlatego, że kocham cię na tyle, aby nie chcieć takiego życia dla ciebie. Twój wybór.

Patrzy na mnie z bólem wypisanym na twarzy. Jeszcze przez moment mam nadzieję, że jednak zmieni zdanie i dokona właściwego wyboru – zwłaszcza że się odwraca, chwyta na moment krawędź stołu, a potem przyciąga mnie do siebie i całuje. Przemykam oczy, ciesząc się, że to jednak nie koniec.

Łzy, które spływają mi po policzkach, tym razem nie są łzami smutku.

Cofa się, wpatrując we mnie swoimi niebieskimi oczami.

– Przepraszam.

Mrugam zdezorientowana.

– Słucham?

Josh chwyta kluczyki ze stołu i idzie do drzwi.

– Przepraszam, że nie jestem mężczyzną, jakiego potrzebujesz.

Trzask zamykanych drzwi wywołuje ból w mojej piersi, który nasila się, kiedy słyszę, jak odjeżdża.

Delia

Chciałabym móc się wypłakać. Czekam na łzy, ale one nie przychodzą.

Co za ironia. Kiedy chciałam skończyć ze smutkiem, nie potrafiłam tego zrobić, ale teraz dałabym wszystko, żeby nie popaść w puste odrętwienie.

– Zabiję go – mówi Jessica, sadowiąc się na kanapie naprzeciwko mnie.

Nie dzwoniłam do niej, sama przyjechała. Zakładam, że Grayson jej powiedział. Zresztą wszystko jedno.

– Nie jest tak, że się tego nie spodziewałam.

– Spodziewałaś się, że mężczyzna, którego kochasz, odejdzie?

Wzruszam ramionami.

– Chyba tak. Jest załamany, a ja nie mogę mu pomóc.

– Normalnie skopię mu tyłek – odgraża się.

– Nie sądzę, żeby ci się udało. – Podciągam koc pod brodę. Jest mi zimno. Zastanawiam się, czy to normalne.

– Pewnie nie, ale poczułabym się lepiej.

– Dzięki, Jess.

– Strasznie mi przykro, Deals. Myślałam, że Josh się zmienił i... Sama nie wiem.

Pozwoliłam sobie uwierzyć, że on naprawdę mnie kocha. Że w końcu możemy stać się parą i budować wspólne życie. Powinnam być bardziej czujna. Pocieram brzuch, czując, jak dziecko porusza się we mnie. To z jego powodu mam

żał. Nasz synek mógł mieć kochającą rodzinę z obojgiem rodziców. Nie to, że mam coś przeciwko nietradycyjnym rodzinom, ale chciałam przynajmniej dać mu tę szansę.

– Wiesz, co jest najgorsze? – pytam nieobecny tonem.

– Co?

– Gdyby zechciał ze mną porozmawiać i powiedzieć szczerze, co czuje, moglibyśmy spróbować. Ale Josh zamknął się w sobie. Miał koszmary, a mimo to nadal nie chciał się przede mną otworzyć. A przecież dałabym mu wszystko, co tylko możliwe, żeby poukładał sobie w głowie. Łudziłam się, że ból z przeszłości zaczyna ustępować.

– Myślisz, że chodzi o jego przeszłość?

Zagryzam usta, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Sama nie wiem. Może nie. Może doprowadziła do tego kolejna strata. – Jess ujmuję mnie za rękę.

– Parkersonowie raczej nie słyną ze zdolności komunikacyjnych. Przypomnij sobie, co się stało, kiedy Grayson dowiedział się o ojcu i swojej byłej. Wściekł się i odepchnął mnie, a ja prawie umarłam.

– Wołałabym, żeby w tym przypadku tak nie było.

– Właśnie dlatego tu przyjechałam – mówi Jess z delikatnym uśmiechem. – Zrozum, ci faceci zostali wychowani, aby za wszelką cenę ukrywać ból i nigdy nie okazywać słabości. Dlatego pozwalają, aby kryzys narastał, aż wreszcie przychodzi moment załamania.

– To niczego nie usprawiedliwia.

Jessica potrząsa głową.

– Oczywiście, że nie. I jest bardzo nie w porządku, wręcz chore, ale trzeba wiedzieć, skąd się takie zachowanie bierze. Podoba mi się powiedzenie, że gniew jest zewnętrznym wyrazem smutku. Doktor Warvel próbowała mi wytłumaczyć, że moja złość była spowodowana rozpaczą po katastrofie samolotu. Po prostu nie wiedziałam, jak sobie poradzić z potwornym smutkiem.

– Myślisz, że on jest smutny?

Jess kiwa głową.

– Myślę, że jest zdruzgotany. Myślę, że tak samo jak ty kochał dziecko, które się miało urodzić. Kocha ciebie i nie wie, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Według mnie on również się boi. Stella opowiedziała Graysonowi i mnie o tej dziewczynie z Nowego Orleanu.

Gwałtownie unoszę głowę.

– Naprawdę?

– Wiem, nie powinna, ale uznała, że rodzeństwo powinno wiedzieć, aby móc mu pomóc. Chodzi o to, że Josh ciągle zmaga się z traumą w związku ze śmiercią jej i nienarodzonego dziecka, a teraz jeszcze z tym. Łatwiej być wściekłym niż zrozpaczonym, ale dopóki się z tym nie upora, nie ma szans, żeby wrócił do normalności.

Z westchnieniem opieram głowę na ramieniu Jess.

– Kocham go.

– Wiem.

– Myślę, że on również mnie kocha.

– Też tak myślę.

– Ale nie mogę patrzeć, jak się załamuje, bo myśli, że umrę z powodu jego miłości.

Jess ściska moją dłoń.

– Wiem, Delio.

Wreszcie przychodzą łyzy, bo rzeczywistość jest... Nie potrafię pomóc mężczyźnie, którego kocham i nie wiem, czy sama dam radę przez to przejść.

* * *

Dotrzymałam części umowy z Joshem, choć nie miałam takiego obowiązku. Odczekałam jednak kilka dni, tak jak prosił. Dzisiaj będzie mój pierwszy dzień w pracy po przerwie. Rozmawiałam z Ronyelle i okazało się, że w trosce o mnie jest jeszcze bardziej rygorystyczna niż Josh.

Ustawiła mi zajęcia tak, żebym jak najmniej kursowała po firmie. Wszyscy zostali pouczeni, że jeśli będą czegoś potrzebować, powinni przychodzić do mnie. Mam siedzieć wygodnie i nie wstawać, chyba że

wybuchnie pożar. Myślę, że nawet na taką okoliczność wyznaczyła ludzi, którzy mieliby mnie wynieść z budynku.

Wchodzę do biura. Ronyelle już na mnie czeka.

– Dobrze się czujesz?

– Świetnie.

– Ale za dużo chodzisz.

Patrzę na nią spod zmrużonych powiek.

– Przeszłam jedynie z parkingu tutaj. Niezbyt daleko.

– Nie podoba mi się to.

– A konkretnie co?

– Że nie siedzisz w domu.

– Wołałabyś, żebym tam oszalała, siedząc jak w więzieniu i gapiąc się na rzeczy Josha? Wykaż choć odrobinę zrozumienia!

– Mogę zrozumieć, co nie znaczy, że mi się to podoba. A skoro już o wilku mowa... masz jakieś wiadomości o nim?

Wzdycham.

– Codziennie dzwoni i pisze do mnie esemesy, ale nie odpowiadam. Wie, że wszystko ze mną w porządku, bo członkowie jego rodziny ciągle do mnie wpadają.

– Tak?

– Była już Jess, a wczoraj przyszła Stella.

– I nie chcesz z nim rozmawiać?

Pragnę rozmowy z Joshem bardziej niż czegokolwiek na świecie. Tęsknię za nim do bólu, ale nie mogę się poddać i bardziej narażać swoje i tak już skołatane serce. Powinniśmy razem przeżywać naszą żałobę, ale tak nie jest. Wobec tego radzę sobie sama, a skoro czeka mnie los samotnej matki, powinnam się do tego przyzwyczajać.

– O co ci chodzi? – pytam, trochę naburmuszona. – Jeśli nie zapomni o wypadku sprzed dziesięciu lat, nie mamy szans jako para.

Ronyelle posyła mi smutny uśmiech.

- Naprawdę wam kibicowałam.
- Ja też miałam nadzieję.
- Myślę, że on cię kocha.
- Co z tego, skoro nie potrafi tego okazać?

Ronyelle przygryza wargi.

– No powiedz, co masz powiedzieć – zachęcam. Obie wiemy, że i tak to zrobi.

– W porządku. Nie wiem, czego on chce, ale znam ciebie, Delio. Nie należysz do osób, które się poddają. Walczysz o ludzi, których kochasz i zaryzykuję stwierdzenie, że cokolwiek jest problemem najstarszego Parkersona, na pewno nie jesteś nim ty. Najwyraźniej ma jakąś nierozwiązaną sprawę i tylko ty możesz mu pomóc w uporaniu się z nią.

– Możliwe, ale Joshowi musi bardziej zależeć na mnie niż na rozpamiętywaniu przeszłości. W przeciwnym razie nigdy nie będziemy razem.

– Mam nadzieję, że tak się stanie. – Miękki głos Ronyelle drży.

– Ja też.

Nawet nie wie, jak silna jest moja nadzieja.

Joshua

– Oliver, po prostu rób, co ci każe – warczę.

Brat odwraca się z wolna. Na jego twarzy maluje się wściekłość.

– Zaczekam na przeprosiny, które mi się należą.

Zaciskam powieki, kryjąc chęć mordy. Byłoby łatwiej, gdyby po prostu mnie walnął.

– Czekam – powtarza z naciskiem.

– Ja... ja...

– Przepraszam, to jest słowo, którego szukasz, dupku.

– Przepraszam.

– Musisz się ogarnąć, bracie. Jesteś w totalnej rozsypce, a ja jestem jedynym, który jeszcze się wstrzymuje ze skopaniem ci tyłka.

– Dlaczego?

Oliver odkłada papiery.

– Bo przeżyłem to, co ty. Kochałem dziewczynę tak bardzo, że byłem gotów się z nią ożenić, ale ją straciłem.

Był absolutnie pewien, że Devney jest tą jedyną. Miał wszystko zaplanowane, kiedy ona nagle uświadomiła sobie, że jest zakochana w swoim najlepszym przyjacielu. Oliver strasznie się załamał. Udało mi się przekonać naszego ojca, żeby załatwił kogoś innego do prowadzenia pensjonatu w Pensylwanii i wysłał go do Wyoming. To była jedyna rzecz, która mogła go utrzymać przy zdrowych zmysłach.

– Litujesz się nade mną?

– Nie, po prostu rozumiem, bo byłem w podobnej sytuacji.

– Ona nie odpowiada na moje esemesy ani telefony.

Oliver się śmieje.

– A ty byś odpowiadał?

Ma rację. Dzisiaj miała wrócić do pracy i martwię się o nią. Za kilka dni ma wizytę u lekarza.

– Gdybym wiedział, że się martwi, odbierałbym.

Oliver wali mnie w ciemię.

– Delia wie, że się martwisz, ale jest na ciebie wkurzona. Za to, co zrobiłeś, powinna oderżnąć ci jaja.

– Chyba zbyt surowa kara. Byłem zdenerwowany i głupio się zachowałem.

Oliver patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Chyba najadłeś się farby z ołowiem, jak byliśmy dziećmi. Głupio? Stary, ty od tygodnia zachowujesz się jak idiota. Wdepnąłeś w niezłe gówno!

– Za to ty jesteś cholernie doskonały!

– Do diabła! Wiesz, że nie jestem. Mam problemy z zaangażowaniem się i złamane serce, ale zaakceptowałem to. I nie wyobrażam sobie, że mógłbym się zakochać w dziewczynie, zdobyć ją, zrobić jej dziecko, a potem po prostu zostawić z byle jakiego powodu. Nie rozumiem cię, Josh.

Widzi, co chce widzieć, i nie pojmuje, że to nie takie proste. Życie nigdy nie jest proste i chociaż mam ochotę nawrzeszczyć na niego, że się mądrzy i nic nie rozumie, to przecież niczego nie zmieni. Nie przekonam brata do swoich racji.

– Nie rozumiesz i modlę się do Boga, żebyś nigdy nie musiał.

Z tymi słowami odchodzę i kolejny raz wybieram numer Delii.

* * *

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował przyjaciela. – Głos Jacka sprawia, że unoszę głowę.

– Oho, naprawdę musi być niedobrze.

– Tak myślisz?

– Siostra cię przysłała, co?

Jack śmieje się i wręcza mi piwo.

– Zachowywała się trochę impulsywnie. Zgłosiłem się na ochotnika.

Siadam z powrotem na krzesło ogrodowym przed kamperem Alexa, który znowu zająłem.

– Szczęściarz – mruczę.

– To raczej ty jesteś farciarzem. Gdyby to Stella cię tu odwiedziła, dostałbyś flaszką w łeb.

Tak by pewnie było.

– Zasłużyłem sobie.

– Zdecydowanie.

Wzdycham przeciągle.

– Nie przestaję się zastanawiać, co się właściwie ze mną dzieje. Wpatruję się w las, czekając na pieprzoną odpowiedź.

– Tylko nie mów Stelli. Ona zdaje się myśleć, że w tym lesie czają się jakieś hybrydowe niedźwiedzie.

– Co takiego?

Jack chichocze.

– Takie tam. Słuchaj, spędziłem w nich lata, szukając odpowiedzi, a okazało się, że odpowiedź była cały czas tutaj, w tym mieście.

– Stella?

Kiwa głową.

– Zawsze chodziło o nią.

– Zawsze chodziło o Delię – odpowiadam jak echo.

Jack opróżnia butelkę i odstawia ją.

– Jeśli Delia jest odpowiedzią, to dlaczego, do cholery, tkwisz tutaj i gapisz się na las?

No tak, ale już trzy dni trwa cisza w eterze. Dzwoniłem, pisałem, a nawet pojechałem dzisiaj do jej firmy. Nie wszedłem do środka, zaczepiłem na parkingu jej dwóch współpracowników i zapytałem, czy z nią wszystko dobrze. Chciałem do niej pójść i błagać, żeby mnie kochała, żeby pomogła mi się pozbierać, bo się rozpadłem na kawałki... ale odjechałem. Za dużo już się ze mną wozila i nie potrzebuje dodatkowego bagażu.

– Po prostu spieprzyłem sprawę – przyznaję.

– Nie da się tego naprawić?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami.

Jack kiwa głową.

– No cóż, prawdę mówiąc, zgadzam się z twoją siostrą, że trzeba cię walnąć w zakuty łeb.

W tym momencie sam bym to zrobił.

– Chciałbym, żeby to było takie proste, Jack.

– Myślisz, że życie jest proste?

– Sam wiem najlepiej, że nie jest.

Jack prychnął z lekceważeniem.

– Gówno wiesz, stary. Straciłem matkę, a potem mój stary się urwał. Twoja rodzina była dla mnie jedynym oparciem. Wiem, wiem, Mitchell to skurwiel, ale był. Twoja matka go kryła i robiła swoje. Miałeś czwórkę rodzeństwa, które zawsze stało murem przy tobie. A kogo ja miałem? Graysona i przy okazji wy byliście moimi przyjaciółmi.

– Mnie życie też nie głaskało po głowie.

– Wiem, nie miałeś łatwo, ale mogło być dużo gorzej. Potem się stąd urwałeś i zacząłeś własne życie. A ja zostałem, zmagając się z tym, co zesłał los. Musiałem udawać, że nie kocham twojej siostry. Ty masz wybór. Możesz go dokonać.

Znów to cholerne słowo. Wybór. Jakbym miał na to wpływ! Nie wybrałem utraty naszej córeczki. Nie wybrałem widoku tonącej Morgan. Nie wybrałem niszczenia ludzi i rzeczy, które kocham najbardziej w życiu.

– Jeśli myślisz, że chcę udawać, że nie kocham Delii, lepiej spadaj stąd, zanim cię walnę tą flaszką.

– Kiedy musieliśmy oddać Kinsley Samuelowi, była to najgorsza, kurewska rzecz, jaka mnie spotkała w życiu. Milion razy trudniejsza niż wtedy, kiedy była malutka. Nie kochałem jej wówczas. Nie znałem jej. Potem ją mieliśmy i, mój Boże, przecież ją znasz, jest niesamowita. Tak bardzo podobna do swojej matki, a ja nie mogłem jej zatrzymać. Rozpadałem się na kawałki i tylko Stella trzymała mnie w kupie.

Patrzę w ziemię, nienawidząc tego, co mówi.

– To ja niszczę Delię.

– Nieprawda, nic jej nie zrobiłeś.

Unoszę wzrok.

– A teraz to robię?

– Nie potrafię ci odpowiedzieć.

Nie musi. Wiem, że cierpi, bo jestem popieprzonym dupkiem.

– Kocham ją, ale ciągle myślę o konsekwencjach.

– W życiu nie ma nic za darmo, stary. W miłości też. Są dni, kiedy jesteś w dołku, i takie, kiedy możesz przenosić góry. Musisz się zdecydować, żeby kochać mocniej w te dni, kiedy życie zabiera ci oddech, bo, kurwa, sama pamięć dobrych dni nie wystarczy, żeby przetrwać.

– Porady specjalisty od miłości?

– Chyba rozumiesz, o co mi chodzi. – Jack wzrusza ramionami.

– Rozumiem. Jestem totalnym przegrywem.

– Przestraszyłeś się.

– Bracie, gorzej. Byłem śmiertelnie przerażony.

– Strach jest normalny w miłości. Popatrz na mnie i Graysona. Długo się baliśmy, ale w końcu, ile tak można? Nie wiem, czy kiedykolwiek da się żyć bez lęku, ale wiem, że wolę się bać, kochając ją, niż żyć bez niej.

Mam wrażenie, jakby wziął te słowa prosto z mojego serca.

– Nie chcę żyć bez Delii, Jack.

– W takim razie, masz dziesięć minut, żeby znaleźć sposób, jak to wszystko naprawić. Bo jeśli nie, rozwalę ci łeb tą butelką.

– Muszę jechać.

Jack wstaje z uśmiechem.

– Ja też, brachu.

Gdy odchodzi, zabieram się do roboty. Nie potrzebuję dziesięciu minut, żeby wiedzieć, co robić. Będę musiał błagać i się nie poddawać. Zrezygnowałem z niej, dlatego zasłużyłem sobie, żeby przez kilka dni stać pod drzwiami, jeśli tak się jej spodoba. Zrobię wszystko, aby udowodnić, że wybrałem ją na zawsze.

W drodze do jej domu zaczynam układać plan. Nie jest najlepszy, ale dobry na początek. Przede wszystkim muszę skłonić Delię, żeby ze mną porozmawiała.

Ponieważ od chwili mojego wyjazdu cały czas trwa cisza w eterze, sprawa może być trudniejsza, niż się wydaje.

Kiedy już namówię ją do rozmowy, muszę przekonać, że jestem jej godzien.

Staję pod drzwiami i nerwy mi się napinają jak postronki. Skupiam się na moim celu – muszę jej udowodnić, że ją kocham. Chcę pokazać, że jest dla mnie wszystkim, i zrobię, co tylko zechce, byle zdecydowała się ze mną być. Życie bez Delii jest nic niewarte.

Dzwonię do drzwi, ale nie otwiera. Słyszę jej głos przez domofon.

– Czego chcesz, Josh?

Zdaje się, że zainstalowanie dodatkowych kamer nie działa na moją korzyść. Ale bez względu na wszystko muszę się przed nią otworzyć.

Odpowiedź na pytanie Delii jest prosta.

– Ciebie.

– Jestem zmęczona, a jutro idę do pracy. – Delia wzdycha przeciągle.
– Proszę, daj mi czas, żeby o wszystkim zapomnieć.

– Nie chcę, żebyś zapominała – mówię, zaciskając palce na panelu dzwonnka. – Chcę być z tobą. Chcę nas. Chcę wszystkiego.

– Miałeś wszystko, Josh.

– I to odrzuciłem.

– Zgadza się.

Żałuję, że nie mogę zobaczyć Delii, kiedy to mówi.

– Proszę, porozmawiajmy.

Nie wiem, co powiedzieć, ale chciałbym spojrzeć w jej brązowe oczy i coś z nich wyczytać.

– Mów, Josh, słucham.

– Deals...

– Możemy rozmawiać tylko przez domofon, bo już się zdążyłam zorientować, że kiedy cię widzę, od razu tracę głowę. A tak będę mogła usłyszeć tylko to, co zechcę. Na przykład, że Joshua Parkerson w końcu zakochał się w brzydkim kaczątku, jakim była Delia Andrews. – Śmieje się. – Ale kit mi wcisnąłeś! Byłam tak zaślepiona miłością, że nie dostrzegałam znaków.

– Jakich znaków?

– Choćby takiego, który wskazywał, że nigdy nie chciałeś ani mnie, ani związku ze mną. Chciałeś seksu i dostałeś go. Ja chciałam twojego pieprzonego serca i nie dostałam go, nawet kiedy mówiłeś, że należy do mnie. Dostałam jakiś ochłap i oszukiwałam się, że jest świetnie, chociaż wcale nie było. Powinnam dostać wszystko, Josh.

– Tak, Delio – odpowiadam, nienawidząc siebie za wywołanie u niej takich uczuć. – Jesteś jedyną kobietą, której cały się oddałem.

– Nie okłamuj mnie, Josh.

Czuję, że muszę szybko coś zrobić, zanim Delia wyłączy domofon.

– Nie okłamuję cię – zapewniam.

– Powtarzałam sobie, że jeśli dam ci czas, wrócisz do mnie. Wmawiałam sobie, że nie byłeś tu tylko ze względu na dzieci. Że byłeś także dla mnie.

– Przede wszystkim dla ciebie – przerywam jej.

– Nie zostawia się osoby, którą się kocha, żeby sama się zmagala z utratą dziecka. Wspiera się ją, a nie zostawia.

Z udręką opuszczam głowę, nienawidząc siebie jeszcze bardziej.

– Nie byłaś sama, Delio. Cały czas o tobie myślałem i wypytywałem, jak się czujesz. Odsunąłem się, bo byłem głupi i bałem się, że cię stracę. Że umrzesz przede mną. Proszę, kochanie, podejdź do drzwi. Pozwól, abym spróbował wszystko naprawić. – Delia milknie na moment, ale czerwone światelko wciąż się świeci. Wiem, że mnie obserwuje i słucha. – Nasz związek nie zaczął się typowo, jak u większości ludzi, ale zapewniam cię, że nigdy nie skłamałem, kiedy mówiłem, co do ciebie czuję. Kocham cię cholernie długo, Delio, i gdybym choć przez sekundę uznał, że jestem cię wart, oświadczyłbym się tu i teraz. Ale nie jestem. Jeszcze nie, lecz obiecuję, że będę się o to starał ze wszystkich sił.

Zamek klika i drzwi się otwierają. Jaka ona jest piękna! Długie włosy splotła w warkocz i przerzuciła przez ramię. Ma na sobie szorty i trzyma dłoń na bardzo już dużym brzuchu.

– Jak? – To jedyne słowo, które wypowiada.

Mięśnie mi się napinają, kiedy przyciskam ręce do boków, żeby jej nie objąć.

– Udowodnię ci, że nie odejdę. Będę stał pod twoimi drzwiami, aż zechcesz mnie wpuścić.

Delia mierzy mnie gniewnym spojrzeniem.

– Serio? Będziesz stał na mrozie tylko po to, aby mi udowodnić, że mnie kochasz?

– Jestem gotów na wszystko, żeby cię odzyskać. Nie planuję nigdzie się stąd ruszać, Delio. Zobacz – mówię, pokazując na przyczepę mieszkalną, podczepioną do mojej furgonetki. – Będę zawsze pod ręką, gdybyś mnie potrzebowała. Wiem, że cię skrzywdziłem i nadużyłem twojego zaufania. Wiem, że nie zasługuję na kolejną szansę, ale błagam cię o nią.

Delia opiera się o framugę, przygryzając wargę.

– Naprawdę jesteś gotów spać w tym czymś przed moim domem?

– Tak.

– Dobrze. W takim razie zobaczymy się rano. – A potem zamyka drzwi.

Teraz jej pokażę, że mówiłem poważnie.

Delia

- Jest pod domem w przyczepie? – pyta ze śmiechem Stella.
Zerkam przez żaluzje.
- Aha. Nadal tam jest.
- Dobrze, że nie uwierzyłaś mu na słowo. Podłączył się do ciebie?
- Nie wiem, co masz na myśli, ale chyba nie.
- To nawet lepiej. Czyli nie ma wody i używa generatora. Broń Boże, nie dawaj mu dostępu do wody i prądu.
- Jego siostra jest diaboliczna, ale podoba mi się jej podejście.
- Na razie niech korzysta z generatora.
- Jak długo każesz mu pokutować? – pyta, nie kryjąc zadowolenia. Zaczyna mnie martwić ta radość Stelli z cierpienia brata.
- Nie wiem. Szczerze mówiąc, aż się dziwię, że go nie wpuściłam, kiedy stał tam za drzwiami jak jakiś Jerry Maguire.
- Stella parska śmiechem.
- Całe szczęście, że na to nie poszłaś. Za bardzo ułatwiamy sprawę facetom. – Słyszę, jak Jack coś tam mruczy. – Przesadzasz, skarbie, niczego ci nie utrudniałam. Wręcz przeciwnie, byłam łatwą zdobyczą.
- Chyba nie do końca – wtrącam.
- Stella mnie ignoruje i kontynuuje rozmowę z Jackiem.
- Gdybyś przyjechał pod mój dom z kamperem, od razu zdjęłabym majtki. Delia się przynajmniej szanuje.
- Ja się szanuję? – pytam z niedowierzaniem. – Przecież spałam z nim, wiedząc, że mu na mnie nie zależy.

Stella chichocze.

– Uwielbiam cię, ale czasami ci odbija. Joshowi zawsze na tobie zależało, tylko po prostu był zbyt głupi, żeby zdać sobie z tego sprawę.

Znów zerkam na Josha, który siedzi na progu kampera, wpatrując się w dom. Odskakuję od okna z obawy, że zobaczy, że się mu przyglądam. Zaczynam się zastanawiać, po co odstawiam ten cyrk. Wrócił do mnie, a ja udaję, że wcale za nim nie tęsknię. Bez sensu.

Oboje przeżyliśmy stratę i staraliśmy się być silni. Josh nie wytrzymał i się załamał, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że go za to winałam czy miałam mu za złe. Czasami nie można zapanować nad emocjami.

– Muszę lecieć – mówię do Stelli.

– Już pękasz?

Rozłączam się, chwytam koc z kanapy i wybiegam. Josh się zrywa, zanim zdążę zbiec po schodach.

– Co się stało?

Nie odpowiadam, bo zderzam się z nim z rozpędu. Chwyta mnie w ramiona i podtrzymuje.

– Jesteś tutaj.

– Jestem, Delio.

– A ja siedzę w środku. – Cofam się o krok, żeby na niego spojrzeć.

– Zostanę na zewnątrz, jeśli tego potrzebujesz. – W głosie Josha brzmi absolutna szczerłość.

– A jeśli będę potrzebowała, żebyś był ze mną?

– O niczym bardziej nie marzę.

Staję na palcach i całuję go.

– Chodźmy do domu.

Opiera swoje czoło o moje.

– Z tobą zawsze.

* * *

Josh i ja siedzimy w gabinecie doktor Warvel, trzymając się za ręce. Pani doktor pomogła kiedyś Jess wyjść z traumy po katastrofie lotniczej i mamy nadzieję, że nam też pomoże.

Właśnie przerobiliśmy przeszłość Josha i teraz siedzi w milczeniu.

– Jak się czujesz? – pyta go.

– Nie wiem.

– Nie przejmuj się, potrzebujesz czasu, żeby sobie wszystko na nowo poskładać. Potem chciałabym, żebyś nazwał swoje odczucia, wtedy zaczniemy po kolei nad nimi pracować.

Josh spogląda najpierw na mnie, potem na nią.

– Wstyd. Lęk. Gniew. Żal – wylicza.

Doktor Warvel kiwa głową.

– Spodziewałam się takich odczuć u kogoś, kto przeszedł przez to co ty. Coś jeszcze?

Josh ściska moją dłoń.

– Karma?

– Powiedz o tym więcej.

Atmosfera w pokoju gęstnieje. Wyczuwam jego dyskomfort, który wydaje się większy niż wtedy, gdy nam opowiadał o Morgan.

– Trudno to wyjaśnić, ale zawsze miałem poczucie, że wszystko się dzieje z mojej winy. Wszystkie złe rzeczy zdarzyły się dlatego, że zawiodłem ludzi, których najbardziej kochałem.

Doktor Warvel coś notuje.

– Kogo zawiodłeś przed utonięciem Morgan?

– Wszystkich.

Spinam się, kiedy tak mówi, bo to bez sensu. Josh nigdy nie zawiódł ludzi, których kochał. Zawsze był dla nich i zawsze musiał mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

– A kogo konkretnie?

– Kiedy byłem mały, wiele razy zawiodłem Graysona. Rodzice byli dla niego bardzo surowi, a ja próbowałem odwrócić ich uwagę i skupić ją na sobie, ale średnio mi się udawało. Potem sprawiałem zawód każdej dziewczynie, która mi się podobała. Nie potrafiłem ich sobą zainteresować i nie spełniałem oczekiwań. Nie mówiąc już o moich rodzicach, bo dla nich nikt nie był wystarczająco doskonały. Kiedy Morgan zginęła, czułem, jakbym płacił cenę za wszystko, co robiłem źle.

– Josh, to nieprawda – mówię szybko.

Doktor Warvel stopuje mnie gestem.

– To, co dla ciebie może nie być prawdą, Delio, dla Josha jest prawdziwe do bólu. Emocje nie są racjonalne. Czasami czujemy, że przeczą naszemu rozumowi, ale to nic nie zmienia. Logika mówi nam, że coś jest szalone, a emocje i tak nami targają. Dlatego musimy wspólnie przepracować ten problem, abyś zrozumiał, co naprawdę czujesz, poradził sobie z tym, a następnie pozbył się tego poczucia. Przed nami mnóstwo pracy. Ale pomogę ci i wszystko się uda.

Josh pociera kciukiem o wierzch mojej dłoni.

– Chcę tego. Wreszcie mam szansę ułożyć sobie życie z Delią i naszym dzieckiem. Chcę być dobrym ojcem i dobrym partnerem.

Serce mi się ściska i całuję go w policzek.

– Sam fakt, że tu przyszedłeś, już oznacza postęp.

– Zgadzam się z Delią – przytakuje doktor Warvel. – Nie jest łatwo podjąć kroki niezbędne do przezwyciężenia traumy. To bardzo intensywne i często długi proces, ale przeprowadzę cię przez niego.

Spojrzenie Josha spotyka się z moim.

– Dla niej zrobię wszystko – mówi.

– Kocham cię.

Josh przymyka oczy, jakby chłonał moje słowa, po czym znów na mnie patrzy.

– Kocham cię najbardziej na świecie i będę walczył z każdym demonem, jaki się we mnie czai, żeby tylko być z tobą.

– A ja pragnę jedynie, aby twoje demony odeszły, żebyś mógł być szczęśliwy i wolny od przeszłości.

Mocniej zaciskam dłoń w jego dłoni i przez chwilę tak trwamy, aż wreszcie Josh zwraca się do doktor Warvel:

– Jestem gotów.

Pani doktor się uśmiecha.

– Widzę, że będzie dobrze.

Epilog

Joshua

Czternaście miesięcy później

– Zawsze się spóźniasz, nieważne, co robimy. – Podnoszę Everetta, który gryzie zabawkę. – Twoja mamusia spóźni się kiedyś na własny ślub.

Delia wystawia głowę z łazienki.

– Na szczęście to jeszcze nie jest mój ślub.

– Tym gorzej. Pannie młodej można wybaczyć spóźnienie, ale nie gościom. A im częściej będziesz powtarzała, że to nie twój ślub, tym szybciej mnie poślubisz.

– Im częściej będziesz mnie o to prosił, tym większa szansa, że w końcu powiem „tak”. – Znów znika w łazience. Wydaję przeciągły jęk.

Ciągle ją proszę. Na różne sposoby. A Delia za każdym razem mnie całuje i mówi, żebym spróbował później. W pewnym sensie stało się to naszym rytuałem. Mieszkamy razem, wychowujemy Everetta i jesteśmy niesamowicie szczęśliwi. Nie musi być moją żoną, aby była dla mnie wszystkim. Pewnego dnia powie „tak”, a wtedy zaprowadzę ją do ołtarza, zanim zmieni zdanie.

Po kilku kolejnych minutach wyłania się z łazienki, poprawiając kolczyk. Zdumiewa mnie, że bez względu na to, ile czasu spędzamy razem, widok tej kobiety niezmiennie zapiera mi dech w piersiach. Delia jest cudem, który mi się przytrafił, a na dodatek dała mi najwspanialszy prezent – Everetta.

– No dobrze, nic więcej już ze sobą nie zrobię – oznajmia.

– Jesteś idealna.

Uśmiecha się, choć widzę, że mi nie wierzy.

– Nie udawaj słodkiego, ty wrzodzie na tyłku.

– A ty nie rób się na bóstwo, bo i tak jesteś wrzodem na tyłku – ripostuję.

– Nie wiem, jak się do tego odnieść – Odwraca się do Everetta, który właśnie umazał mnie śliną. – Ucz się, mały, że kobieta, którą kochasz, może się spóźnić, bo ma do tego prawo. – Łaskocze małego po brzuszku, a on się uśmiecha.

– Powinniśmy już wyjść dziesięć minut temu – burczę.

– Czy to moja wina, że wyrzynają mu się ząbki?

– Nie szukaj pretekstu. – Obrzucam ją poirytowanym spojrzeniem.

– Ciebie też obślinił.

Wywracam oczami.

– Zająłem się nim, bo ty siedziałaś w wannie.

– To będzie bardzo długi dzień i musiałam się zrelaksować, żeby nie zrujnować tego ślubu, jeśli można go tak nazwać.

Śmieję się.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– A ja nie mogę uwierzyć, że poprosił cię na swojego drużbę.

– Należy mi się ten zaszczyt – mówię z dumą.

– Cóż, przynajmniej pan młody tak sądzi. – Delia szturcha mnie w pierś i bierze na ręce Everetta. – Chodź, śliniuszku, musimy zdążyć na ślub.

Jedziemy nad Jezioro Melii. Dzisiaj nasz ośrodek przejdzie chrzest bojowy. Jakimś cudem Olivii udało się zmobilizować ekipy, żeby pracowały na trzy zmiany, choć i tak nie zdążyliśmy ze wszystkim.

Kiedy docieramy na miejsce, wokół panuje chaos. Moja siostra ma jakieś dziwne słuchawki na głowie i sypie rozkazami.

– Hej! – wołam.

Dostrzega mnie.

– Miałeś tu być godzinę temu, żeby pomóc w przygotowaniach!

Pokazuję na Delię.

– Do niej miej pretensję.

Stella mierzy nas spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Potrzebowałam Josha.

Delia wzrusza ramionami, wyraźnie się nie przejmując stalowym błyskiem w oku mojej siostry.

– Pewnych rzeczy nie da się przyspieszyć. Poza tym widzę, że świetnie sobie daliście radę bez niego.

Stella kręci głową.

– Wyście się do tego nie przyłożyli. Zresztą nieważne. Skoro już jesteście, to może coś zrobicie. Mamy totalny czad w kuchni, a kobieta z dwieście osiemnastki twierdzi, że w jej pokoju jest nieprzyjemny zapach. Jedyne, co mogę tam wyczuć, to straszna ilość perfum, którymi się spryskała. A, no i pan młody się wkurza.

Delia chwyta Everetta. Głos ma spokojny, podczas gdy Stella jest bliska hysterii.

– Ja pójdę do kuchni, ty zajmij się pokojem, a Josh niech pomoże panu młodemu. W końcu jest drużbą.

– A ty nie masz być druhną? – pytam siostrę.

Znów ten błysk w oku.

– Dzięki Ci, Boże, za braci.

– Gdzie jest Grayson? – dopytuję.

– On i Jessica zajmują się rodziną panny młodej. Są bardzo wymagający, bo przecież wydają za mąż swoją jedyną, ukochaną córeczkę.

Uśmiecham się.

– Ta też ma fochy?

– Joshua, błagam, daj spokój. Nie dzisiaj. Bo jak nie, to cię zabiję i nawet chętnie pójdę do więzienia.

Podbiega Kinsley.

– Musisz to zobaczyć, Stello!

– Co?

– Oliver ma totalną załamkę. Próbowałam go uspokoić. Przyproceedziłam nawet Amelię, żeby odprawiła swoje czary, ale nic nie pomaga.

– Czy ja muszę być od wszystkiego? – jęczy Stella.

– Tak – odpowiadam twardo i czuję potężne szturchnięcie. Dzwoni moja komórka. Wideorozmowa od Alexa.

– No hej, bracie, jak tam Egipt?

– Gorąco jak w piekle, ale projekt jest niesamowity.

Delia zaczyna podskakiwać.

– Och, pozwól, że mu powiem!

Kręcę głową i szybko się wycofuję. Nie ma mowy. Nie będzie mi psuła zabawy.

– Co Delia chce mi powiedzieć? – dopytuje Alex.

– Nic. Nie zwracaj na nią uwagi.

– Co tam się u was dzieje?

– Nic, po prostu mamy pierwszą dużą imprezę w naszym ośrodku.

– Wiem i właśnie dzwonię, żeby sprawdzić, jak idzie nasz interes.

Wywracam oczami.

– Spokojnie, wszystko gra. Stella przeszła samą siebie z przygotowaniami. Zapowiada się świetna impreza i mam nadzieję, że zdamy ten egzamin, bo w przyszłym miesiącu oficjalne otwarcie.

Alex uśmiecha się od ucha do ucha.

– Jesteście niesamowici.

Odwracam się i widzę, że Delia przestępuje z nogi na nogę i szykuje do odpalenia bomby.

– A jak ci się pracuje z Bryce' em? – pytam szybko. Wieloletni mentor i przyjaciel Alexa, Bryce Peyton, załatwił mu ten kontrakt.

– Świetnie, ale opowiedz mi jeszcze o dzisiejszym dniu. Jak Grayson i Oliver radzą sobie ze stresem?

Uśmiecham się.

– Gray jest świetny.

– Ollie wymięka?

– Można tak powiedzieć. – Tłumię śmiech.

– Czuję, że coś mnie omija.

Nawet nie wie ile.

Delia wyrywa mi telefon i zanim zdążę zareagować, wyrzuca z siebie:

– Oliver jest panem młodym i dlatego wariuje!

Oddaje mi komórkę i odchodzi, posyłając buziaka na pożegnanie.

– No tak – mówię do Alexa. – Mam dla ciebie całkiem niezłą historię...

Dziękuję za przeczytanie historii Josha i Delii.

Wypatrujcie ostatniego tomu serii Willow Creek Valley – *Szansa dla nas*, opowiadającego historię Olivera i Maren! Zdaję sobie sprawę, że my, pisarze, tak jak rodzice nie powinniśmy wyróżniać żadnego dziecka.

Jednak...

Oliver jest moim absolutnym faworytem. Tylko nie mówicie tego pozostałym młodym Parkersonom.

Podziękowania

Przede wszystkim dziękuję mężowi i dzieciom. Poświęćcie dla mnie niezwykle dużo, abym mogła realizować swoje marzenia. Wybaczacie mi dni i noce, kiedy jestem nieobecna, choć siedzę w domu. Postaram się to zmienić, obiecuję. Kocham was nad życie.

Dziękuję swoim czytelnikom. Mogłabym Wam dziękować bez końca. Wciąż mnie zaskakujecie, czytając moje książki. Staliście się częścią mojego serca i duszy.

Dziękuję blogerkom i blogerom. Sami nie wiecie, ile dobrego robicie dla świata książek. Nie wykonujecie tej pracy dla pieniędzy. Traktujecie to jak ukochane zajęcie, podobnie jak czytanie. Dziękuję Wam z całego serca.

Dziękuję testowej czytelniczce Melissie Saneholtz. Wielki Boże, nie wiem, jak to się stało, że wciąż ze mną rozmawiasz po tym całym piekle, przez które każę ci przechodzić. Dzięki za Twój wkład i zdolność do wychwytywania sensu w chwilach, kiedy przestaję rozumieć samą siebie. Gdyby nie nasze rozmowy telefoniczne, ta książka by chyba nie powstała. Dziękuję za pomoc w prostowaniu meandrów mojego umysłu.

Dziękuję mojej asystentce, Christy Peckham. Ile razy może wracać osoba, którą się ciągle zwalnia? Myślę, że kiedyś będzie ten ostatni raz. Nie, żartuję, nie wyobrażam sobie życia bez Ciebie. Jesteś wrzodem na tyłku, ale to dzięki Tobie jeszcze się nie rozsypałam.

Dziękuję Sommer Stein za kolejną fantastyczną okładkę. Jakimś cudem nadal mnie kocha, choć się ciągle kłócimy, bo milion razy zmieniam zdanie.

Dziękuję Michele Ficht i Julii Griffis za to, że zawsze znajdują wszystkie literówki i szalone błędy.

Dziękuję Ninie i działowi PR w Valentin za to, że zawsze mnie wspieracie i dajecie z siebie wszystko. Kocham Was.

Dziękuję Melanie Harlow za bycie Glindą dla mojej Elphaby lub Ethel dla mojej Lucy. Twoja przyjaźń jest dla mnie całym światem. Uwielbiam korespondować z Tobą. Czuję się uprzywilejowana, że jesteś w moim życiu.

Dziękuję załodze Corinne Michaels Books. Kocham Was bardziej, niż myślicie.

Dziękuję swojej agentce, Kimberly Brower. Jestem szczęśliwa, że mam Cię w zespole.

Dziękuję całemu zespołowi za bezcenne wskazówki i wsparcie.

Melisso Erickson, jesteś niesamowita. Uwielbiam Twoją twarz. Dzięki, że genialnie potrafisz mnie sprowadzić na ziemię, nawet z bardzo wysoka.

Dziękuję reżyserom moich audiobooków. Andi Arndt i Connor Crais, jestem zaszczycona, mogąc z wami pracować. Dajecie życie moim historiom, a wasze audiobooki są po prostu magiczne.

Dziękuję Vi, Claire, Chelle, Mandi, Amy, Kristy, Penelope, Kyli, Rachel, Tijan, Alessandrze, Laurelin, Devney, Jessice, Carrie Ann, Kennedy, Lauren, Susan, Sarinie, Beth, Julii i Natashy.

Sprawiacie, że staram się być coraz lepsza, a Wasza bezwarunkowa miłość dodaje mi skrzydeł. Nie ma lepszych sióstr autorek niż Wy!

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz